

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 3/258

1969



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

K. WIERZYŃSKI :

NA ŚMIERĆ JANA PALACHA W PRADZE

Zb. A. JORDAN : **KONFLIKT IDEOLOGII**

MARKSISTOWSKIEJ I FILOZOFII

ANKIETA «KULTURY» : CZYTELNICTWO NA

EMIGRACJI W R. 1967

SATYRA STUDENCKA - PRL 1968

SPIS RZECZY

—	<i>Wpłaty na Fundusz „Kultury”</i>	3
Kazimierz Wierzyński:	<i>Na śmierć Jana Palacha w Pradze</i> ..	7
Bogdan Czaykowski:	<i>Tren</i>	9
◆		
Zbigniew A. Jordan:	<i>Konflikt ideologii marksistowskiej i filozofii</i>	11
Stanisław Zarzewski:	<i>Czytelnictwo na emigracji w r. 1967 (1)</i>	25
ARCHIWUM POLITYCZNE		
Juliusz Mieroszewski:	<i>Refleksje współczesne</i>	34
Londyńczyk:	<i>Kronika angielska</i>	43
Tadeusz Dąbrowski:	<i>List do ks. Rektora Lucjana Łuszczki</i>	51
SPRAWY POLAKÓW		
Paulina Preiss:	<i>Dialog trwa!</i>	53
Jan Matis:	<i>Dżuma</i>	58
Lucjan Perzanowski:	<i>List do M. Lurczyńskiego</i>	61
K R A J		
Leon Szulczyński:	<i>Warszawska karuzela władzy</i>	65
Obserwator:	<i>Dyskryminacja mniejszości narodowych w PRL</i>	70
—	<i>Literatura i my (List z kraju)</i>	72
—	<i>Czarna lista</i>	73
—	<i>Satyra studencka — PRL 1968</i>	75
SĄSIEDZI		
Jan Makowski:	<i>Praga 1969</i>	80
Jan Makowski:	<i>Za Olzą</i>	84
Arkadij Bielinkow:	<i>Praga — wiosna — zima</i>	88
O RELIGII BEZ NAMASZCZENIA		
Sergio Quinzio:	<i>Teologia „śmierci Boga”</i>	93
KRONIKA KULTURALNA		
Adam Sutkowski:	<i>Polemika wokół Pendereckiego</i>	102
—	<i>Komunikaty</i>	105
	1) <i>Polski Ośrodek Społ.-Kulturalny</i>	
	2) <i>Depozyt Fundacji Łanckorońskich</i>	
	3) <i>Zjazd Historyków amerykańskich</i>	
	4) <i>Nagrody Fundacji im. A. Jurzykowskiego</i>	
	5) <i>Stypendia „Polonia Technica”</i>	
	6) <i>„Tempo Presente”</i> .	
SPRAWY I TROSKI		
George J. Flemming:	<i>Antypody (3)</i>	111
K S I Ą Ż K I		
Maria Danilewiczowa:	<i>Literatura polska w „Dictionnaire des Littératures”</i>	121
M. Broński:	<i>Demokracja a totalitaryzm</i>	127
Jan Krok-Paszkowski:	<i>Książka Gamarnikowa</i>	135
—	<i>Krajowe nowości wydawnicze</i>	137
—	<i>Nadesłane nowości wydawnicze</i>	141
—	<i>Przedpłata na „Lotnictwo Polskie w Wielkiej Brytanii”</i>	144
◆		
Zofia Hertz:	<i>Humor krajowy</i>	145
◆		
J. Korson:	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	146
◆		
J. Beran, L. Mitkiewicz, R. Rudnicki, A. Rynkiewicz G. Temkin, J. Witlin, J. Wysocki:	<i>Listy do Redakcji</i>	154

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Marzec-Mars

1969

INSTYTUT



LITERACKI

DO CZYTELNIKÓW

W poprzednim numerze Zeszytów Historycznych zwróciliśmy się do Czytelników z apelem o zwiększenie ilości prenumeratorów, jako niezbędnego warunku dalszego utrzymania pisma. Niestety, jak dotąd, nasz apel nie przyniósł zbyt wielkich rezultatów. Przypominamy: co najmniej bez podwojenia ilości prenumerat nie będziemy w stanie kontynuować tego wydawnictwa, tym bardziej, że obecna sytuacja w Polsce i w Europie Wschodniej nakłada na nas coraz większe obowiązki.

Zgodnie z zapowiedzią poinformujemy Czytelników w nrze 16-tym Zeszytów, który ukaże się w sierpniu rb., jak również we wrześniowej Kulturze, czy Zeszyty Historyczne będziemy mogli w dalszym ciągu wydawać. Nie tracimy nadziei, że społeczność emigracyjna nie dopuści do likwidacji Zeszytów, których znaczenie wydaje się bezsporne.

W bieżącym roku cena zeszytu pojedynczego wynosi F. 17,50 (dol. 4,00), zaś prenumerata roczna dla prenumeratorów Kultury F. 25,00 (dol. 5,00). (Prenumerata roczna samych tylko Zeszytów wynosi F. 35,00 lub dol. 7,50).

Przyjmujemy prenumeratę na rok 1970. Gdyby nie udało się Zeszytów utrzymać — otrzymane kwoty zwrócimy.



Jest jeszcze do nabycia pewna ilość kompletów Zeszytów Historycznych z wyjątkiem Zeszytu 2-go, który jest całkowicie wyczerpany.

Wpłaty na Fundusz « Kultury »

Mac A. Andrew, Vineland, Ont. (Kanada)	F. 22,00
Wiktoria S. Ardasiewicz-Machnikowa, Buenos Aires, po raz drugi ..	F. 490,00
Edward Baumiller, Daytona Beach, Fla. (USA), po raz szósty ..	F. 39,00
Dr J. J. Berest, Lima, Ohio (USA), po raz drugi	F. 9,00
Biblioteka Polska im. Ignacego Domeyki, Buenos Aires	F. 24,00
Wilhelm Bismayer, Chicago, Ill. (USA), po raz czwarty	F. 24,00
Mieczysław Błaszkievicz, Brooklyn, N.Y. (USA), po raz siódmy ..	F. 49,00
Czesław Borzobohaty, Omaha, Nebraska (USA), po raz trzeci ..	F. 49,00
Zdzisław Budyń, Melbourne, Vic. (Australia)	F. 110,00
Maria Butler, Paryż	F. 25,00
Stanisław Czerski, Ste Foy, Que. (Kanada), po raz czwarty	F. 130,00
Czytelnik z Polski, po raz piąty	F. 200,00
G. J. Dobrzański, Toronto, Ont. (Kanada), po raz szósty	F. 36,00
Zygmunt Dzierżewicz, Buenos Aires	F. 24,00
Wacław J. Fedorowicz, Rio de Janeiro	F. 100,00
Zygmunt Gabryszewski, Chicago, Ill. (USA), po raz szósty	F. 5,00
Dr Zdzisław Gałaczyński, Buenos Aires	F. 49,00
Inż. N. J. J. Gawroński, Amsterdam	F. 16,40
Jerzy Gintel, Caracas, po raz dziewiąty	F. 63,00
B. Głowacki, Montreal, Que.	F. 22,00
Roman Grocholski-Jordan, Ferndale, Mich. (USA)	F. 98,00
Zofia Grodzicka, Riversdale, Md. (USA)	F. 24,00
Jan Piotr Grosse, Feldafing (NRF)	F. 25,00
Aleksander Grzonka, Merrillville, Ind. (USA), po raz czternasty ..	F. 29,00
F. Hądzal, O'Connor, A.C.T. (Australia)	F. 27,00
Jan Hrycewicz, Toronto, Ont. (Kanada), po raz trzeci	F. 100,00
Marek Hurwicz, Paryż, po raz czwarty	F. 58,50
W. Iwanowski, Milton, Mass. (USA), po raz szósty	F. 49,00
Mieczysław Kawka, Wallsend, N.S.W. (Australia)	F. 31,00
„Kącik Nowości”, Buenos Aires	F. 24,00
A. Kleniewski, Grimsby, Ont. (Kanada), po raz drugi	F. 22,00
Kazimierz Klink, Buenos Aires	F. 24,00
Koło S.P.K. Nr 5, Canberra (Australia)	F. 27,00
Andrzej Korboński, Los Angeles, Cal. (USA), po raz drugi ..	F. 49,00
Aniela Kosińska, Poughkeepsie, N.Y. (USA)	F. 49,00
Tadeusz Krzyszkowski, Toronto, Ont. (Kanada)	F. 9,00
Edward Kuczyński, Chicago, Ill. (USA)	F. 24,00

Janusz Laskowski, Paryż, po raz trzynasty	F. 35,00
Z. Laskowski, Irvington, N.Y. (USA)	F. 49,00
A. K. Ludwig, Springfield, Mass. (USA), po raz drugi	F. 24,00
Ks. Donald Malinowski, Winnipeg (Kanada), po raz piąty	F. 35,00
Stanisław Matula, Montreal, Que.	F. 22,00
Lucjan Mróz, Genua	F. 24,00
Inż. Tadeusz Muszyński, Buenos Aires	F. 24,00
A. Najda, E. Orange, N.Y. (USA)	F. 24,00
Kpt. Konrad F. Namieśniowski, Ottawa	F. 39,00
W. Neumann, Shenton Park, W.A. (Australia)	F. 25,00
Teresa i Mieczysław Nitostawscy, Montreal, Que.	F. 45,00
Bronisław Paprocki, Rego Park, N.Y. (USA)	F. 39,00
Jerzy Pasiński, Chicago, Ill. (USA)	F. 49,00
Eugenia i Jerzy Jan Piórkowscy, New York, po raz siódmy	F. 49,00
Tomasz Płodowski, Upper Montclair, N.Y. (USA)	F. 49,00
Wojciech Pniak, Winnipeg, Man. (Kanada)	F. 22,00
Polonia Technica Inc., New York	F. 98,00
Polski Klub Kulturalny „Sarmatia”, Boston, Mass. (USA), za- miast kwiatów, dla uczczenia pamięci b. Prezesa Sarmacji s.p. Konstantego Kozłowskiego	F. 49,00
Leokadia Rabińska, Holyoke, Mass. (USA), po raz drugi	F. 14,00
Stanisław Radkowski, Travis, Cal. (USA)	F. 171,00
Nina Sereda, Montreal, po raz dwudziesty szósty	F. 25,00
Czesława i Jan Seremak, Santa Monica, Cal. (USA)	F. 49,00
Wiktor Skiba, Meksyk, po raz jedenasty	F. 55,00
Prof. Władysław J. Stankiewicz, Vancouver B.C. (Kanada), po raz trzeci	F. 90,00
Franciszek Strociak, Park Ridge, Ill. (USA), po raz ósmy	F. 24,00
J. Suchocki, Mayerthorpe, Alta (Kanada)	F. 22,00
S. F. Sznajder, Willowdale, Ont. (Kanada)	F. 45,00
Inż. Zbigniew Szpikowski, Toronto, Ont. (Kanada), po raz dzie- wiąty	F. 90,00
Jan Sygenda, Kearny, N.J. (USA)	F. 24,00
Józefa i Marian Tursey, Ste Anne de Bellevue, Que. (Kanada), po raz dziewiętnasty	F. 50,00
J. Wetnicki, Downsview, Ont. (Kanada)	F. 22,00
Helena Wieloch, Chicago, Ill. (USA)	F. 24,00
Józef Wittlin, New York (USA), po raz drugi — zamiast kwia- tów na grób s.p. Marii Nagórskiej	F. 50,00
Jan Wójcik, New Britain, Conn. (USA), po raz drugi	F. 24,00
A. Zaleski, Etobicoke, Ont. (Kanada)	F. 22,00
Aleksander C. Zaleski, Forest Hills, N.Y. (USA)	F. 24,00
Kazimierz Zdziarski, Caracas, po raz dziesiąty	F. 36,00
Józef Zeliger, Montreal, Que.	F. 22,00
Janusz Zembrzusi, Paryż, po raz jedenasty	F. 100,00
Zjednoczenie Osadników Polskich w Afryce Południowej, Johan- nesburg	F. 137,37
Teresa Żurawska, Galt, Ont. (Kanada)	F. 31,00
Lech W. S. Zychliński, New Canaan, Conn. (USA), po raz trzeci	F. 122,00
Anonimowo, Sherman Oaks (USA)	F. 49,00
Anonimowo, Londyn	F. 24,00
Bezimiennie z Arabii Saudyjskiej	F. 60,00
Bezimiennie z Bernardsville, N.J. (USA)	F. 98,00
Bezimiennie z Berkeley, Cal. (USA), po raz drugi	F. 49,00
Bezimiennie z Buffalo, N.Y. (USA)	F. 24,00
Bezimiennie z Don Mills, Ont. (Kanada)	F. 50,00

Bezimiennie z Edmonton, (Kanada)	F. 112,00
Bezimiennie z Kanady	F. 54,00
Bezimiennie z Kent, Wash. (USA)	F. 63,00
Bezimiennie z Kopenhagi, po raz drugi	F. 88,00
Bezimiennie z Largs Bay, S.A. (Australia), po raz trzeci	F. 105,76
Bezimiennie z Leyden (Holandia)	F. 27,65
Bezimiennie z Londynu	F. 24,00
Bezimiennie z Los Altos, Cal. (USA)	F. 24,00
Bezimiennie z Mediolanu	F. 50,00
Bezimiennie z Milwaukee, Wis. (USA), po raz szósty	F. 39,00
Bezimiennie z Paryża	F. 30,00
Bezimiennie z Paryża, po raz piąty	F. 200,00
Bezimiennie z Pau (Francja)	F. 100,00
Bezimiennie z Santa Barbara, Cal. (USA)	F. 98,00
Bezimiennie z Sydney	F. 23,00
Bezimiennie z Zurichu	F. 38,00



„Kultura” Paryska Found — *Australian Appeal* — stworzony przez Jerzego Bonieckiego, przeprowadził z inicjatywy Jacka Suskiego i przy wydatnej pomocy redaktora „Wiadomości”, J. Dunin-Karwickiego, ponowną akcję na terenie Sydney w rezultacie której w styczniu rb. zdobyto 15 nowych prenumeratorów „Kultury” i sprzedano znaczków na Fundusz „Kultury” na łączną sumę 193 dolary australijskie, to jest Franków 1.056,67.

Znaczkę nabyli:

Mikołaj Grzeszczyk, Canberra, A.C.T.	\$A. 25,00 (F. 136,90)
T. Inwald, Dover Heights, N.S.W.	\$A. 10,00 (F. 54,75)
Inż. Emil Strugarek, Sydney	\$A. 5,00 (F. 27,38)
Jan Dunin-Karwicki, Sydney	\$A. 10,00 (F. 54,75)
H. K., Sydney	\$A. 5,00 (F. 27,38)
Dr S. Borton, Point Piper, N.S.W.	\$A. 50,00 (F. 273,80)
A. F., Sydney	\$A. 25,00 (F. 136,90)
Julian Zbrozek, Normanhurst, N.S.W.	\$A. 13,00 (F. 71,04)
Ryszard Zatorski, Upper Ferntree Gully, Vic.	\$A. 5,00 (F. 27,38)
E. A. Bajkowski, „The Bulletin”, Sydney	\$A. 5,00 (F. 27,38)
M. B., Sydney	\$A. 5,00 (F. 27,38)
M. A. w Perth, W.A.	\$A. 10,00 (F. 54,75)
Jacek Oziemkiewicz, Canberra, A.C.T.	\$A. 5,00 (F. 27,38)
Elizabeth Brown, Mosman, N.S.W.	\$A. 20,00 (F. 109,50)



Towarzystwo Przyjaciół „Kultury” w Melbourne zdecydowało oprzeć swoją działalność w pierwszym rzędzie na organizowaniu różnych imprez kulturalnych, których dochód będzie przekazywany na Fundusz „Kultury”.

DZIĘKUJEMY!

Ś. ✝ P.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Wielki poeta i wielki Polak
zmarł w Londynie 13 lutego 1969 r.

Redakcja „Kultury”

Nowy tom poezji Kazimierza Wierzyńskiego pt. SEN MARA, który otrzymaliśmy niedługo przed Jego śmiercią, ukaze się w Bibliotece „Kultury” w bieżącym miesiącu.

Na śmierć Jana Palacha w Pradze

*W Sajgonie podpalali się buddyści,
Nikt nie przeszkadzał im płonąć do końca,
Ludzie stali na placu dokoła,
Patrzyli aż wyschnie
Na ogniu czarny,
Siedzący w kucki
Kościany
Strup.*

*Myśleliśmy że to religia
Znieczula im śmierć,
Że można umierać z wyboru,
Z własnej woli iść w pożar
By wcześniej o kwadrans
Osiągnąć niebyt
Wieczysty.*

*Myśleliśmy że oni są inni,
Że to gdzie indziej,
Że tam inaczej
I mało kto gotów był
Biec przez ocean,
Dopaść ich jeszcze żywych,
Odczytać twarz zwęgloną
I zapisany w niej sens.*

*Ale teraz wiemy już wszystko.
Teraz ten pożar jest nasz.
Tu pali się ktoś*

*Za siebie i za nas,
Pali się z własnej woli
Pośrodku własnego narodu.*

*Nikt z odludnego świata
Nie przeszkadza mu płonąć do końca:
Pośnięci w kucki
Czekają na placach
Aż poszczerbiony żużel
Rozpadnie się w proch.*

*Nikt nie dopada żywych,
Nie chce odczytać
Co napisane
Na twarzy Pragi:
Tam dopełniła się nagle
Przysypana popiołem
Tradycja ognia.*

*Złote miasto,
Nie odprowadzaj młodego człowieka
Do gnilnej ziemi,
Na cmentarz:
Oddaj go nam,
Upiornym cmentarzom
Naszego życia.*

*On splotął i płonie,
Umiera i żyje,
Świeci pośrodku,
Chce jak najwcześniej
Wyjść poza pogrzeb
Z całopalenia:
Wmieszać się w przyszłość,
W idący tłum.*

*Nie oddawaj go ziemi,
Nie wstrzymuj w drodze,
Nam go potrzeba:
Może napadnie nas ogniem,
Wszystkich pośniętych,
Uderzy nim w naszą noc.*

Tren

I

*Palce trzymają płomyk
i nim się cały zapali,
chwilę się waha, samotny,
wtem z myśli płomyk ocalił
i zażegł się, tam, na placu,
i jak pochodnia się pali.*

II

*Chcesz wiedzieć, jak człowiek się pali?
Wiersz ci tego nie powie.
Włóż swe dłonie w płomienie,
utrzymaj przez jedno mgnienie
nie zapalonych powiek.*

*Włóż dłonie w ogień,
jeśliś człowiek.*

III

*Wtedy zrozumiesz, że zanim
poszedł po bańkę nafty,
głowę wziął w dłonie obie
i tak się palił, samotny,
jak człowiek.*

IV

*Wtedy zrozumiesz, że Jan
zanim stanął na placu,
sprawdził siarkę, czy sucha,
naftą nasycił ubranie,
uściskał podane dłonie,
uciszył czyjeś płkanie,
i w płaszcz się owinął szczerze,
i w mrok wszedł, nie mrużąc powiek.*

V

*Włóż dłonie w ogień,
jeśliś człowiek.*

Bogdan CZAYKOWSKI

19 stycznia 1969

*Straszne są czasy w których pochodnie ludzkie muszą oświeć
ciemności i wskazywać drogę.*

(Napisane przez studentów na miejscu całopalenia J. Palacha)

Dnia 8 lutego rb., z inicjatywy przedstawiciela Instytutu Literackiego w Argentynie, Tadeusza Dąbrowskiego, odbyła się w Buenos Aires w Kościele Nuestra Senora de Guadalupe, msza żałobna za duszę Jana Palacha.

Analogiczne msze zostały odprawione: w dn. 21 lutego, w Ottawie w kościele Św. Maurycego przez ks. Janusza Ihnatowicza oraz w Toronto, w kościele Św. Kazimierza. Te msze zostały zamówione przez korespondenta *Kultury* w Kanadzie, Wacława Iwaniuka i red. Benedykta Heydenkorna.

9 lutego została również odprawiona msza żałobna w Sydney, wspólnie z Czechami.

Konflikt ideologii marksistowskiej i filozofii

Będę mówił o konflikcie ideologii marksistowskiej i filozofii, ujawniającym się od kresu II Wojny Światowej i będącym jednym ze składników walki o władzę toczącej się między Demokracjami Zachodu a Wschodnim Blokiem Państw Socjalistycznych. Nie będę zajmował się całokształtem tego konfliktu i ograniczę się do analizy wydarzeń w jednym tylko kraju a mianowicie w Polsce. Poza względami osobistymi — Polska jest najlepiej znanym mi terenem — mogę uzasadnić ten wybór pewnymi względami obiektywnymi. Przypomnę np., iż w okresie między dwiema wojnami światowymi Polska była ważnym ośrodkiem studiów filozoficznych i że od roku 1945 znalazła się pod szczególnie silnym naciskiem ideologii marksistowskiej. Te właśnie okoliczności sprawiają, że konflikt ideologii marksistowskiej i filozofii w Polsce jest interesującym szczególnym przypadkiem dla badań ogólnego zagadnienia a wyniki tego starcia mają reperkusje wychodzące daleko poza ramy lokalne.

Rozpocznę od pełniejszego wyjaśnienia problemu, który następnie będzie przedmiotem analizy. Uważam za konieczne dokładne zdefiniowanie terminów, w których problem ten jest sformułowany, a więc wyrażen „filozofia”, „ideologia” i „ideologia marksistowska”. Używam terminu „filozofia” w sensie ograniczonym do poszukiwań w zakresie logicznej analizy naukowego poznania a związanych z wyjaśnianiem i praktyką podstawowych pojęć, założeń i metod nauk dedukcyjnych i empirycznych. Nie zamierzam bynajmniej sugerować, iż jest to jedyne właściwe znaczenie terminu „filozofia”, ale tak właśnie jest on rozumiany przez czołowych filozofów polskich w ostatnim 50-leciu. Powinienem tu dodać, że ta koncepcja filozofii nie jest ograniczona do Polski. Była ona przyjęta przez ważne szkoły filozoficz-

* Wykład wygłoszony na Uniwersytecie w York jesienią 1968 r. w ramach cyklu odczytów poświęconych europejskiej myśli filozoficznej po Dru-giej Wojnie Światowej.

ne w Austrii, Niemczech, krajach skandynawskich, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Konflikt, który będę starał się zanalizować jest konfliktem ideologii marksistowskiej z kierunkami filozoficznymi nastawionymi anty-metafizycznie, logicznie i empirycznie.

„Ideologia” jest terminem bardzo wieloznacznym. Zamierzam przeto używać go w sposób starannie ograniczony, trzymając się jednocześnie jego obecnego i przyjętego szeroko znaczenia. Słowo „ideologia” odnosi się do zbioru poglądów, które częściowo składają się ze zdań w sensie logicznym, tzn. zdań prawdziwych bądź fałszywych a częściowo są sądami wartościującymi, normami i nakazami. Ta część ideologii, która posługuje się zdaniami w sensie logicznym może rozpadać się na różne poddziały. W zaawansowanych rozważaniach ideologicznych można znaleźć co najmniej trzy: metafizyczny, socjologiczny i naukowy. Twierdzenia: „Bóg nie istnieje” albo „Istnieje tylko materia” są przykładami ilustrującymi pierwszy poddział; „W każdym społeczeństwie klasowym występuje dominacja jednej klasy i zjawisko wyzysku” albo „Idee przewodnie poszczególnych epok są zazwyczaj poglądami klasy panującej” są przykładami z zakresu drugiego poddziału; wreszcie: „Nie dziedziczy się cech nabytych” lub „Światło jednolite zawiera fotony określonej energii” — to przykłady trzeciego poddziału.

Ta analiza logiczna ideologii nie wystarcza jednak do dokładnego jej scharakteryzowania. Zazwyczaj nie określamy zbioru poglądów nazwą ideologii, jak długo nie jest on przyjęty przez jakąś liczniejszą grupę czy organizację społeczną. Ideologia spełnia w stosunku do takich grup rolę skalającą, daje im wspólny sposób rozumienia świata, porządkuje hierarchię zjawisk, nasuwa wspólne cele działania i stwarza podstawy do skutecznej współpracy. Te właśnie skalające socjologiczne funkcje ideologii sprawiają, że założenia ideologiczne mogą być oceniane z dwu różnych punktów widzenia. Z jednej strony można je oceniać jako prawdziwe lub fałszywe a z drugiej — jako sprzyjające solidarności społecznej lub niszczące tę solidarność. Oceny oparte na tych dwóch różnych kryteriach nie zawsze są zbieżne. Założenia ideologiczne mogą być odrzucane mimo uznawania ich za prawdę, o ile uważa się, że osłabiają i nadwerężają jedność społeczną. Można je także akceptować ze względu na ich przypuszczalnie korzystne implikacje społeczne, nie wdając się w ocenę ich prawdziwości lub fałszu.

Musimy wreszcie wyjaśnić znaczenie terminów „marksizm” i „marksistowski”. Trzeba więc naprzód wprowadzić rozróżnienie między doktryną marksowską, tj. poglądami Marksa, i marksizmem jako wspólną nazwą ogarniającą różne interpretacje tych poglądów w pismach wyznawców Marksa takich jak Kautsky, Bernstein czy Korsch w Niemczech — Plechanow, Lenin czy Stalin w Rosji — Labriola czy Gramsci we Włoszech — Lukacs na Węgrzech lub Krzywicki w Polsce. Nie ma co do tego wątpliwości, że Marks stoi u źródła wielu ich poglądów. Pewne jest

także, że interpretują, rozwijają i aplikują poglądy Marksa po swojemu, dorzucając przeto coś nowego do jego myśli. Z biegiem czasu interpretacje te wykazują dążność do odbiegania od doktryn Marksa w takim stopniu, że lepiej jest używać dwu różnych terminów: „marksowski” i „marksistowski”, nadając im różne specyficzne znaczenia.

Rozróżnienie to odnosi się również do współczesnej filozofii sowieckiej, zwanej po prostu „marksizmem” lub „marksizmem-leninizmem” przez jej zwolenników a „sowieckim marksizmem” przez śledzących ją z zewnątrz. Ze względu na długą historię i liczne rozgałęzienia filozofia sowiecka ma właściwie mniejsze podstawy do nazywania się „prawdziwie Marksowską” od wszelkich innych wcześniejszych odmian marksizmu. Postawienie znaku równania między myślą Marksa a filozofią sowiecką byłoby równoznaczne z popełnieniem zasadniczego błędu. Co więcej: filozofia sowiecka reprezentuje pogląd na świat Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego, a to znaczy że jest narzędziem kształtowania polityki działania Partii i podstawą oceny postępowania obywateli Związku Sowieckiego. Ponieważ oprócz wierzeń metafizycznych, socjologicznych i naukowych filozofia sowiecka formułuje również ideały, cele, mierniki sądów i wartości — w części narzucane lub przyjęte na żądanie Partii Komunistycznej — zaspakaja ona wymogi jakie ideologia winna spełniać. Biorąc pod uwagę, iż będę zajmował się marksizmem sowieckim — tą najbardziej rozpracowaną, wpływową i ważną odmianą marksizmu, ilekroć użyję terminu „ideologia marksistowska” będę przez to oznaczał „ideologię marksistowską w ujęciu sowieckim”.

Mam nadzieję, że te objaśnienia pojęć i terminów przyczynią się do łatwiejszego zrozumienia istoty konfliktu zachodzącego pomiędzy filozofią a ideologią marksistowską. Przechodzę obecnie do zanalizowania istoty tego konfliktu i bliższego scharakteryzowania tych spośród związanych z nim wydarzeń, które — jak sądzę — mają wydzźwięk uniwersalny.

Ilekroć ideologia marksistowska ściera się z filozofią na terenie państwa o ustroju komunistycznym, możliwe są trzy alternatywy wydarzeń. Ideologia marksistowska może wyprzeć filozofię — albo filozofia może wpłynąć na zmiany w ideologii — albo też obie próbować mogą kłopotliwego współzycia idąc na pewne obustronne kompromisy i ustępstwa z obu stron. Przykłady wszystkich tych trzech ewentualności obserwować można w Polsce w różnych okresach.

Konflikt przybrał ostrą formę w r. 1948 w okresie pozornej stabilizacji państwa komunistycznego, w którym narzucano ideologię marksistowską jako dominujący kierunek filozoficzny. Towarzyszyło temu usunięcie w cień i niemal zanik filozofii. Ideologia marksistowska nie zdołała jednak opanować życia intelektualnego kraju dzięki jego znakomitym osiągnięciom i dokonała tego przy pomocy dekrétów. W końcu 1948 stała się ona oficjalną doktryną Państwa i Partii Komunistycznej. Narzucano ją przy pomocy środków administracyjnych stojących do dyspozycji władz,

a więc cenzury, kontroli wydawnictw, zorganizowanych form postrachu — tj. tajnej policji. Położono kres swobodnej wymianie myśli i jawnej krytyce. Wpływ filozofów uległ zahamowaniu, a co najmniej poważnemu ograniczeniu, gdyż albo pozbawiono ich katedr albo zezwalano tylko i wyłącznie na wykłady logiki formalnej. Ideologia marksistowska uzyskała w ten sposób oficjalną przewagę. Nie mogła być kwestionowana, twierdzić jej nie wolno było poddawać w wątpliwość. Ten stan rzeczy trwał około sześciu lat i załamał się w sposób gwałtowny, gdy tylko stracił oparcie w wywierającej przymus władzy totalitarnego państwa.

Proces stopniowego jego rozkładu zarysował się pod koniec 1954 roku i osiągnął najwyższe nasilenie w październiku 1956. Nie mogę tu wchodzić w szczegółową analizę przyczyn tych zjawisk, muszę jednak wspomnieć je w ogólnych zarysach aby dostarczyć ram społecznych i historycznych, w których zarysował się konflikt między filozofią a ideologią marksistowską.

Rozkład państwa totalitarnego, wyrażający się wzrostem swobody myśli i wypowiedzi, był wynikiem skrzyżowania się czynników takich jak rozbieżności ideologiczne i spory wewnątrz Partii na wszystkich jej poziomach; nędza szerokich warstw ludności; oburzenie wywołane zbrodniami stalinowskimi i przewrotną interpretacją ideałów socjalizmu, które znalazło wyraz w wypowiedziach pisarzy; samorzutne powstanie robotników poznańskich domagających się chleba i wolności a wreszcie masowe demonstracje na ulicach Warszawy, w których robotnicy, studenci i intelektualiści podali sobie ręce domagając się zmiany kierownictwa Partii i jej polityki. Powrót do władzy Gomułki w październiku 1956 r. rozbudził wielkie nadzieje na przyszłość i przyniósł, na kilka lat, poważne zmiany na lepsze. Nadzieje te spełzły jednak na niczym, gdy okazało się, że Gomułka opowiada się za nową przez siebie wypracowaną ortodoksją. Pomimo zrywu rewolucyjnego, który przynieść miał zasadnicze i nieodwracalne zmiany, wydarzenia potoczyły się po spirali — jak u Giambattista Vico w jego uniwersalnych formułach postępu historycznego. Gomułka, sam będąc heretykiem w stosunku do doktryny komunistycznej, obalił jedną formę ortodoksji po to tylko, by zastąpić ją inną. Stworzywszy ortodoksję z tego, co poprzednio było heterodoksyjne, narzucił stopniowo krajowi nową formę tyranii. Stworzył jednak przy tym nowe punkty wyjścia herezji.

Jak już wspominałem wyżej, pod koniec 1954 r. linie obrony państwa totalitarnego zaczęły się załamywać. Towarzyszyło temu dociekliwe badanie różnych założeń ideologii marksistowskiej. Wyszło wówczas na jaw, iż rzekoma dominacja tej ideologii i pozorny zanik filozofii były złudzeniami optycznymi. Ideologia marksistowska nie zdołała zapanować nad tradycją filozoficzną, choć zwalczała ją wszelkimi sposobami, uczciwie i nieuczciwie. Filozofia polska ostała się jak wyspa poglądów logiczno-empirycznych w morzu marksizmu sowieckiego. Ideologia marksistowska nie tylko nie zdołała jej pokonać, ale nawet ulegać zaczęła wpływowi

jej nastawień i metod. Zaczęła się ona stopniowo wycofywać ze swych wyjściowych pozycji, rezygnując z pewnych roszczeń, rewidując poglądy i odkrywając zalety obiektywizmu, konsekwencji logicznej i swobody dociekań.

Wszystkie te zmiany nastawienia i rewizje doktrynalne dotyczyły tylko tej części ideologii marksistowskiej, która składała się ze zdań w sensie logicznym. Trudno dziś powiedzieć, czy i w jakim stopniu zmiany dokonane w tej dziedzinie wywarły wpływ na jej wartościujące i normatywne elementy. Są pewne objawy potwierdzające takie przypuszczenia i wskazujące na to, że również ten kontekst ideologii marksistowskiej nie oparł się zmianom — przynajmniej w gronie tych jej zwolenników, których wykluczono ostatnio z Partii Komunistycznej albo poddano rozlicznym prześladowaniom. Nie będąc się jednak rozwodził nad tym na tym miejscu.

Pozwolę sobie natomiast na omówienie niektórych zmian w doktrynie marksistowskiej, ilustrujących jeden rezultat konfliktu między ideologią a filozofią. Pierwsze ważne objawy rewizjonizmu ideologii marksistowskiej można określić jako usiłowania zmierzające do przełamania izolacji, w której znaleźli się uczeni i intelektualiści spod znaku marksizmu-leninizmu. Izolacja ta była zresztą własnym ich dziełem, wynikała bowiem z absurdalności pewnych podstawowych założeń marksizmu-leninizmu. Żadne z nich nie było szkodliwsze od założenia przyjmującego że sprzeczności wewnętrzne tkwią we wszystkich przedmiotach i zjawiskach natury. Z założenia tego wyciągano wnioski, że zasada niesprzeczności ma bardzo ograniczoną ważność i że logika tradycyjna, ponosząc odpowiedzialność za statyczny i zniekształcony obraz rzeczywistości, powinna być podporządkowana dialektyce, gdyż ona tylko może dać nam rzetelne i uniwersalne prawidła badań nad zjawiskami zmiany i ruchu.

Odrzucenie zasady niesprzeczności oznacza że rozróżnienie między zdaniami prawdziwymi i fałszywymi nie ma zastosowania. Jeśli bowiem dwa sprzeczne zdania mogą być równocześnie prawdziwe, możemy wyprowadzić z nich, w oparciu o prawo Duns Scotus'a, jakiegokolwiek inne zdanie. Dla filozofii marksizmu-leninizmu oznacza to widmo zagłady. Marksista-leninista może odrzucać pogląd, z którym się nie zgadza — ale skoro koniunkcja zdań sprzecznych jest zawsze prawdziwa rozumując logicznie, musi je również akceptować. Podobnie, i z tego samego powodu, logika nakazuje mu nie tylko potwierdzić ale również odrzucić dowolną część jego własnej filozofii. Co więcej — jeśli odrzuci zasadę niesprzeczności, nie do pomyślenia jest żadna forma rozumowania, dowodzenia czy dyskusji, gdyż bez niej i innych praw logiki, nie możemy uzasadnić naszych własnych twierdzeń ani obalić sądów naszego oponenta. I wreszcie: ktoś, kto składa sprzeczne oświadczenia, wypowiada je i jednocześnie je wycofuje. Wytwarza słyszalne dźwięki — ale kombinacja tych dźwięków nie oznacza nic i niczego nie przekazuje.

Dla filozofa o przeszkoleniu logicznym teoria kryjąca w sobie

sprzeczności nie może być prawdziwa, ważna czy nawet sensowna. Żaden filozof czy logik z prawdziwego zdarzenia nie zaakceptuje doktryny z którą związane byłoby odrzucenie prawa niesprzeczności i z której wynikałyby absurdy. Marksisci-leniniści mogli szerzyć swe poglądy wśród ludzi niewykształconych i ignorantów, nie mogli jednak kusić się o pozyskanie jednostek znających się na filozofii. Musieli zrewidować swe poglądy na logikę — chcąc zaważyć na życiu intelektualnym swego kraju.

Już w r. 1955 Schaff, czołowy polski filozof marksistowski wyznał, że Hegel wywiódł na manowce Marksa, Engelsa i Lenina, narzucając im przekonanie o braku różnic między sprzecznościami logicznymi i dialektycznymi. Mówiąc o sprzecznościach dialektycznych chcemy po prostu stwierdzić, że siły przeciwne lub tendencje biegunowo przeciwstawne są zawarte w każdym przedmiocie naturalnym. Tak ujęta zasada dialektyki nie narzuca konieczności odrzucenia logiki a w szczególności zasady niesprzeczności. Marksista-leninista musi przestrzegać tej zasady na równi z innymi, jeśli chce mówić z sensem i szuka prawdy.

Drugim objawem tendencji rewizjonistycznych, nie mniej ważnym od pierwszego, była nowa interpretacja zasady partyjności. Domagała się ona od członków Partii a także od wszystkich biorących czynny udział w życiu akademickim i kulturalnym bezwarunkowego przyjmowania orzeczeń kierownictwa partyjnego we wszystkich sprawach dotyczących nauki, sztuki i literatury. Domagała się ona ponadto bezkompromisowego odrzucania poglądów nie dających się pogodzić z opiniami Partii Komunistycznej jako wrogich interesom klasy pracującej i fałszywych na mocy definicji. Uzasadnieniem zasady partyjności było twierdzenie, iż nie istnieje „wiedza czysta” niezależna od powiązań klasowych i niezdeterminowana klasowo w swej istocie. Jeśli wszelkie poznanie zawiera w sobie ideologię — a każda ideologia jest w istocie rzeczy wyrazem interesów i aspiracji klasowych, Partia Komunistyczna ma prawo i obowiązek domagać się posłuchu dla zasady partyjności.

Zasada ta kwestionowana była ostro w Polsce przy pomocy argumentów logicznych i historycznych. Wykazywano np. że historia nauki i kultury przynosi wiele dowodów stwierdzających, iż — niezależnie od swych początków — nauka służyła nie tylko interesom klas rządzących — ale była ponadto potężnym czynnikiem w dziele pomniejszania i zacierania różnic klasowych. Dowodzono także, że zasada partyjności opiera się na elementarnym błędzie gdyż miesza społeczną i psychologiczną genezę poglądu z jego logiczną zasadnością.

Słuszność tych obiekcji jest coraz bardziej uznana — w teorii przynajmniej, gdyż w praktyce odwoływano się często odruchowo do starych nawyków myślowych. Zasadę partyjności sprowadza się teraz do różnicy między dwoma stanowiskami ideologicznymi: zachowawczym i postępowym. Fakt, że poglądy naukowe rodziły się w określonych warunkach społecznych i historycznych nie przesądza sam przez się o ich prawdziwości lub fałszu. Słuszność

poszczególnych poglądów zależy wyłącznie od ich zgody z rzeczywistością — a próbą tej zgody byłaby zmiana rzeczywistości. Odkrycia naukowe mają często u swych narodzin motyw ideologiczny, dążenie do sprawiedliwości, potrzeby pewnych warstw społecznych albo pragnienie podniesienia poziomu egzystencji klas pracujących. Ponieważ motyw ideologiczny mogą bądź sprzyjać odkryciu prawdy bądź hamować je, musimy uznać iż mamy do czynienia z dwoma rodzajami postaw ideologicznych: postępową i zachowawczą (konserwatywną), z całym wachlarzem odmian pośrednich. Podczas gdy ideologie zachowawcze, w których interesie jest utrzymanie istniejącego stanu rzeczy, stwarzają bardzo ograniczone możliwości postępu nauk albo hamują go całkowicie — poglądy postępowe, sprzeciwiające się niezmienności, demaskują rzeczywistość, sprzyjają dążeniom do odsłonięcia całej prawdy i pobudzają do rozwoju nauki na wszelkie sposoby.

Trzeci przykład tendencji rewizjonistycznych ilustruje najwyraźniej drastyczne zmiany stylu myślenia i ujmowania na piśmie poglądów nie pokrywających się z marksizmem-leninizmem. Tradycyjny styl krytyki oficjalnie uznawanej wychodził z założenia, że oponent nie ma i w najmniejszym nawet stopniu nie może mieć racji. Krytyk nie zadawał sobie nawet trudu ustalenia do jakiego stopnia fałszywe były poglądy jego oponenta — i co było w nich zgodne z prawdą. Próby takiego różnicowania uważane były za równoznaczne z zajmowaniem stanowiska akademickiego obiektywizmu i oznaczały odstępstwo od zasady partyjności. Pisarz nie zgadzający się na jakimś odcinku z ideologią marksistowską był z miejsca klasyfikowany jako idealista tego czy innego gatunku — a za tym zwolennik ideologii burżuazyjnej i imperialistycznej.

Praktykę tę obecnie odrzucono, uznając, iż nie przekonuje nikogo z wyjątkiem tych, którzy dzielą poglądy krytyka. Stare założenie, iż pewne kierunki mają monopol prawdy, a inne — fałszu, okazało się nieściśle lub nawet całkowicie fałszywe. Prawdy — i to prawdy wielkiej wagi — mogą się kryć w systematach rojących się poza tym od błędów, a fałsze — i to zasadnicze — mogą występować w systemach skądinąd całkowicie słusznych. Stara szkoła krytyki ideologicznej okazała się nieskuteczna, paraliżowała intelektualne możliwości ideologii marksistowskiej, zadając większe szkody jej samej aniżeli przeciwnikom.

Zbiorowy skutek tych zmian doktrynalnych był doniosły: zaczęły one do zajmowania stanowisk obiektywnych, bezstronnych i poszanowania kompetencji zawodowych — a to nie było bynajmniej w przeszłości zmienną cechą naukowców spod znaku marksizmu-leninizmu. Przywrócono warunki niezbędne do uprawiania działalności naukowej, studiów i naukowej wymiany poglądów. Starano się nadto poszerzyć tradycyjny zakres problematyki rozważanej w ramach filozofii marksizmu-leninizmu. Podejmowano kolejno zagadnienia zaniedbane dotąd z tego tylko powodu, iż wysunęła je pierwotnie myśl filozoficzna na Zachodzie. Schaff, o którym wspominałem już wyżej, dopominał się upor-

czywie o włączenie pomijanych dotąd problemów i całych dyscyplin do programu studiów, postulując przy tym potrzebę modernizacji całego systemu pojęciowego. Domagał się i popierał w najbliższym swym otoczeniu odrodzenia zainteresowań socjologią, psychologią społeczną, etyką, semantyką, filozofią nauki, cybernetyką i wreszcie nawet „filozofią człowieka”, tj. zezgzyšten-cjalizowanego historycznego materializmu.

Ogólny wynik tych zmian można określić, jako załamanie tego, co określano w Polsce mianem „marksizmu instytucjonalnego”. Nazwa ta miała podkreślać fakt, że marksizm sowiecki spełnia społecznie funkcje scalające a w konsekwencji przyjęcie dowolnego składnika tej ideologii może być uzależnione nie od jego prawdziwości czy fałszu, ale od tego czy sprzyja on czy podważa solidarność społeczną. Pojęcie marksizmu instytucjonalnego wiąże się też z koncepcją religii Durkheim’a. Przypomnę, że uważał on religię za jednolity system określonych praktyk i obowiązujących wierzeń, podtrzymujących i wzmacniających poczucie wspólnoty w społeczności wierzących.

Załamanie się podstaw marksizmu instytucjonalnego pozostawiło otwartą sprawę, które z dawnych przekonań ideologicznych obowiązują nadal. Zwolennik ideologii marksistowskiej pozostawiony jest na nowo samemu sobie, a w wyniku tej sytuacji, trudno jest powiedzieć, że istnieje obecnie w Polsce jedna jedyna i określona ideologia marksistowska. Jej zwolennicy różnią się między sobą mniej niż od logicznie i empirycznie nastawionych filozofów. Niemniej występują między nimi różnice na tyle zasadnicze, że nie mogą podpisać się pod tymi samymi poglądami. Przede wszystkim więc dzielą się na wyznawców orientacji heglowskiej i pozytywistycznej. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do młodszej generacji filozofów, wychowanych w powojennej Polsce pod silnym wpływem doktryny marksistowskiej. Ci spośród nich, których nastawienie ogólne skłania się ku naukom ścisłym a nie humanistycznym starają się podkreślać w filozofii marksistowskiej elementy naturalistyczne a pomijać wpływ Hegla. Pojmują oni materializm dialektyczny jako system reguł metodologicznych, przy pomocy których prowadzić można badania nad filozoficzną problematyką naukową. Stosują oni na wielką skalę koncepcje i metody badawcze przyjęte przez nowoczesną logikę i filozofię — i przekształcają się po prostu w filozofów nauki. Inni uznają i podkreślają z naciskiem dziedzictwo Hegla w filozofii Marksa i sami przyjmują Hegla za źródło swej inspiracji filozoficznej. Pociąga ich heglowskie poczucie ładu i przemijania w historii — albo to, co Engels określał jako „podstawową myśl Hegla”, która „rozprawiła się raz na zawsze z przeświadczeniem o ostatecznym (finalnym) charakterze wszelkich wyników myśli i czynów ludzkich”. Ci neo-hegliści, żeby tak powiedzieć, są w rzeczywistości historykami myśli społecznej i filozoficznej, dla których filozofia jest zasadniczo poglądem na świat albo historycznymi studiami nad różnymi poglądami na świat wyrosłymi lub ukształtowanymi przez materializm historyczny.

Przywódcą 'neo-heglistów' jest Leszek Kołakowski, wysoce utalentowany filozof i pisarz, który dał się naprzód poznać przez swą wnikliwą i podziw budzącą krytykę ideologii marksistowskiej. Jest on nadto myślicielem, który zapoczątkował nową szkołę myślenia w obrębie ideologii marksistowskiej. Ponieważ opiera się ona na reinterpretacji Marksa, uważać ją można za odmianę marksizmu. Z drugiej strony, ponieważ odrzuca wiele podstawowych założeń sowieckiego marksizmu, stanowi niejako alternatywną szkołę filozoficzną w świecie komunistycznym.

Przejdę obecnie po krótko wytyczne krytycznej analizy ideologii marksistowskiej u Kołakowskiego. Oparta jest ona na pewnych szerszych założeniach dotyczących natury ludzkiej, społeczeństwa i historii i, być może, da się streścić w trzech następujących punktach:

1) przekonanie o moralnej autonomii i odpowiedzialności jednostki;

2) rozróżnienie między marksizmem „instytucjonalnym” a intelektualnym;

3) koncepcja racjonalnej albo permanentnej krytyki.

Zasada moralnej autonomii i odpowiedzialności jednostki związana jest psychologicznie z doświadczeniami okresu stalinowskiego. Stalinizm był przykładem doktryny przyjmującej monizm faktów i norm i wywodzącej zobowiązania moralne z nakazów konieczności historycznej. Kołakowski posłużył się stalinowskimi poglądami na historię, by wykazać okropności i korupcję będące owocem doktryny roszczącej sobie całkowitą i nieomylną wiedzę o przyszłości. Z doktryny tej wynika bowiem, że moralnym problemem jednostki nie jest bynajmniej przykładanie do wydarzeń historycznych własnej miary sprawiedliwości, ale dostosowywanie własnego poczucia sprawiedliwości do nakazów konieczności historycznych. Prowadzi to do utożsamienia moralnej powinności z posłuszeństwem woli przywódców i przeradza się naprzód w oportunizm a następnie rozkład konwencjonalnie rozumianej moralności. Z drugiej strony, raz uwolnieni z fantastycznego przekonania o tym, że mierniki ocen moralnych są logicznymi wnioskami wyciągniętymi ze znajomości praw historycznych, stajemy twarzą w twarz wobec prostej a doniosłej prawdy, iż rzeczywistość społeczna nie jest czymś niezmiennym; że odpowiedzialnością za dokonane w niej zmiany nie możemy obciążać kogoś innego; i że wobec tego odpowiedzialność za nie spada w całości na nas samych.

„Nikt — pisał Kołakowski — nie jest zwolniony z moralnego obowiązku walki przeciwko systemowi rządzenia, doktrynie lub stosunkom społecznym, które uważa za nikczemne i nieludzkie, powołując się na to, że uważa je zarazem za historycznie konieczne”.

Ten argument zapoznaje istotę powinności moralnej i jest równie materialnie fałszywy. Fałsz polega na tym, że sądy wartościujące nie wywodzą się logicznie ze zdań o faktach. Fakty wykrywamy jako istniejące niezależnie od nas samych, ale normy i

prawidła postępowania są wyznaczane przez nas. Percepcja świata wartości i zobowiązań moralnych nie da się sprowadzić do znajomości faktów, wydarzeń i praw natury. Konieczność historyczna, nie będąc tylko i wyłącznie tworem wyobraźni, nie jest jednak wyznaczona tak precyzyjnie, by można było określić w poszczególnych przypadkach co jest a co nie jest przesądzone przez procesy historyczne. Przyszłość różni się od przeszłości, gdyż nie jest czymś nieodwołalnym; jest w niej miejsce na wybór i realistycznie podejmowane decyzje. Stąd też żadna doktryna ani wiara nie uwalnia nas od dokonywania moralnego wyboru i odpowiedzialności moralnej, wobec której każdy z nas jest ostatecznie postawiony.

Rozróżnienie między marksizmem instytucjonalnym a intelektualnym wiąże się z nie kończącymi się sporami o autentyczny kształt marksizmu — początki jego i znaczenie kryją się jednak gdzie indziej. Rozróżnienie to stało się nieuniknione, gdy nauka Marksa uznana została za ideologię obowiązującą powszechnie, ideologię elity władzy i państw, a funkcją jej stało się wspieranie stabilizacji i solidarności społecznej a nadto wskazywanie jasno określonego celu i skutecznych metod działania zbiorowego.

Marksizm instytucjonalny jest zbiorem doktryn wybranych przez władze polityczne lub jednostkę pod kątem ich ideologicznej przydatności tj. ich użyteczności w wyjaśnianiu i uzasadnianiu decyzji politycznych, metod postępowania i planowania. Doktryny te, przypisywane Marksowi, podawane są jako prawdy wieczne — choć w gruncie rzeczy ulegają przemianom w świetle doświadczeń, zmiany warunków i innych okoliczności czasu i miejsca. Rzekome prawdy nieodwołalne okazują się wierzeniami chwili narzucanymi jako konieczności rozumu. Tak np. do lutego 1956 tylko anty-marksista i idealista mógł przypuszczać, że można dojść do socjalizmu bez rewolucji. Od lutego 1956 r. były idealista stawał się prawdziwym marksistą, a były prawdziwy marksista zamieniał się w anty-marksistę i idealistę. Marksizm instytucjonalny nie może być zdefiniowany jako taki przez wyliczenie szeregu tez ale przez wskazanie urzędu albo władzy stojącej na straży obowiązującej w danym momencie wersji doktryny.

Doktryna Marksa jest jedyną autentyczną wersją marksizmu — i jako taka jest już dziś faktem o znaczeniu głównie historycznym. Pamiętajmy, że wykazano błędność pewnych teorii Marksa a inne uległy zmianom, że przed badaczem odsłoniły się nowe dziedziny, nowe teorie, koncepcje, że wypracowano i zaczęto stosować nowe metody, oraz że wiele poglądów wywodzących się od Marksa należy dziś do ogólnie przyjętych. Jest to normalny bieg postępu nauki i nie ma powodu do rozdzierania szat z tego powodu, że doktryna Marksa nie jest wyjątkiem od tej zasady.

Nauka Marksa nie wyzbyła się jednak trwałych wartości. Jest i zostanie bodźcem intelektualnym o potężnym wpływie i odkrywczym spojrzeniu na ludzi, społeczeństwo i historię. Tak ujęty marksizm intelektualny nie jest doktryną ani systemem twierdzeń ale — jak ujmuje to Kołakowski „żywą inspiracją filo-

zoficzną w najogólniejszym sposobie widzenia świata". Intelktualny marksizm jako wizja świata zachował swą wielkość i nie stracił znaczenia a wpływ czasu nie może go pozbawić tych cech.

Marksizm intelektualny związany jest ściśle z zasadą krytyki permanentnej lub racjonalnej. Kołakowski nazwał go również „filozofią błazna”, filozofią, która w poszczególnych epokach demaskuje jako wątpliwe to co wydawało się niezachwiane i co stoi w zasadniczej sprzeczności z filozofią kapłana ukazanego w roli stróża Absolutu, którego kult podtrzymuje i chroni.

Postawa naukowa oznacza swobodę krytyki wszystkiego. Sprawdzianem racjonalności naszych poglądów jest stała gotowość podejmowania dyskusji i kontynuowania badań nad nimi. Każdy pogląd ma w sobie element próby i tymczasowości, ponieważ żaden pogląd nie może sobie przywłaszczać prawa posiadania niezachwianych dowodów słuszności. Istnieje bowiem zawsze możliwość nowego podejścia do zagadnienia nie wyzyskana dotąd — i trzeba liczyć się z zawsze aktualną możliwością pomyłek. Ani obserwacje ani rozumowanie nie może uzasadnić pretensji do istnienia prawd nie dających się rzekomo podważyć. Myśl wolna od okowów jest przeto jedyną w naszych warunkach gwarancją, że błędy mogą się ujawniać a wiedza iść na przód.

Wszelkie ograniczenia zasady krytyki racjonalnej prowadzą do dogmatyzmu, ten zaś toruje drogę do otwartego lub utajonego prześladowania swobody myśli. Prawdy nie spadają z powietrza. Jeśli ustala się listę prawd nie do obalenia, musi stać za nią grono jednostek decydujących o tym, które z tych prawd mają być na niej umieszczone. Jednostki te muszą być dostatecznie potężne na to, by chronić te prawdy od destrukcyjnego oddziaływania krytyki racjonalnej. Pod opieką władz i zakazów administracyjnych zaciera się jednak różnica między prawdą a fałszem, mitem a rzeczywistością. Swoboda myślenia i wolność polityczna związane są ściśle; nie można mieć jednej bez drugiej. Mniejszość utrzymująca się u władzy przy pomocy tłumienia swobody myśli hamuje postęp w ogólności a ruch naprzód do socjalizmu w szczególności.

Chciałbym dorzucić teraz kilka słów na temat wkładu Kołakowskiego do fundamentów nowej, alternatywnej szkoły filozofii marksistowskiej. W związku z tym warto podkreślić, że Kołakowski nie jest osamotniony w swych poglądach filozoficznych ani w Polsce ani w innych krajach Wschodniej i Środkowej Europy. Do podobnych wniosków doszła w Jugosławii grupa filozofów wydająca pismo „Praxis”, założone w r. 1964, a w Czechosłowacji grono wykładowców filozofii na Uniwersytecie Praskim skupione przy Karelu Kosiku.

Cechą różniącą zasadniczo marksizm sowiecki od nowego marksizmu jest fakt, że pierwszy jest kosmologicznym a drugi antropologicznym systemem filozoficznym. Marksizm sowiecki przyjmuje jako punkt wyjścia materialistyczną i dialektyczną koncepcję wszechświata i do badań nad człowiekiem stosuje za-

sady dialektycznego materializmu, przenosząc je na teren życia społecznego i historii. Kosmologia kładzie fundament pod antropologię filozoficzną. W nowym ujęciu marksistowskiej filozofii antropologicznej punktem wyjścia badań jest społecznie żyjąca jednostka ludzka a studium nad nią leży u podstaw studiów nad społeczeństwem, historią i naturą. Ujmując rzecz inaczej: w ramach antropologicznie zorientowanej filozofii marksistowskiej musimy naprzód badać jednostkę w społeczeństwie zanim będziemy mogli przystąpić do formułowania filozoficznej teorii wszechświata.

Warto wspomnieć, że ta reorientacja w ramach filozofii marksistowskiej oznacza zbliżenie z filozoficznymi szkołami Zachodniej Europy, gdyż kierunek zainteresowań fenomenologii i egzystencjalizmu przebiega również po linii zainteresowań antropologią a nie kosmologią. Dlatego właśnie oponenti ideologiczni zarzucili Kołakowskiemu uleganie wpływom francuskiej i niemieckiej filozofii egzystencjalistycznej. Aczkolwiek nie można zaprzeczyć pewnego oddziaływania tych kierunków, należy podkreślić punkt o dużym znaczeniu, a mianowicie fakt, że zainteresowania filozoficzną antropologią dadzą się wyśledzić w pismach młodego Marksa. Co więcej, podczas gdy Marks nie wykazał za życia zainteresowań materializmem dialektycznym związanym bez żadnego usprawiedliwienia z jego nazwiskiem, o tyle wszystkie jego prace dotyczą jednostki ludzkiej w społeczeństwie, jej działań i współdziałania z innymi ludźmi poprzez które powstaje i zmienia się stale środowisko społeczne, a w nim — jego własna istota.

Kołakowski sformułował swój nowy pogląd na świat, omawiając „Ekonomiczne i filozoficzne rękopisy Marksa z 1844 r.” i przeciwstawiając realizm antropologiczny Marksa (— proponuję go określić taką nazwą —) dialektycznemu materializmowi Engelsa i Lenina. „Rękopisy z 1844” są, jak wiemy, tekstem bardzo zawiłym i trudnym do rozszyfrowania. Realizm antropologiczny, którego Kołakowski w nich się dopatrzył, jest uwikłany w krytyczną i polemiczną analizę filozofii Hegla, z której z trudem daje się wyłuskać.

Podstawowym założeniem realizmu antropologicznego jest przekonanie że świat nie jest zespołem przedmiotów jako takich ale przedmiotów istniejących dla nas. Świat materialny, niezależny od człowieka przyczynowo, istnieje — ale jest poza naszym zasięgiem. Człowiek kształtuje otoczenie w zależności od swoich potrzeb, a one właśnie wyznaczają rozczłonkowanie świata zewnętrznego na poszczególne przedmioty i ich powiązania wzajemne. Gdyby potrzeby nasze były inne, świat miałby także dla nas wygląd inny — jak ma to miejsce w stosunku do innych przedstawicieli świata zwierzęcego. Świat Marksa, będący tworem ludzkich pragnień, podniet, dążeń, radości i cierpień, jest i będzie światem pojmowanym subiektywnie. Skoro jednak człowiek jest członkiem społeczności starającym się o zaspokojenie swych potrzeb w łączności z innymi świat jest także społecznie subiektywnym tworem, a za tym wykazuje pewną ciągłość na skutek sto-

sunkowo trwałych, choć nie roszczących sobie praw do niezmienności, cech rodzaju ludzkiego.

Realizm antropologiczny podkreśla prymat działania ludzkiego nad refleksją i uniemożliwia metafizykę. Jeśli świat uczłowieczony jest jedynym istniejącym w granicach możliwości poznania ludzkiego, próżno mówić o świecie istniejącym niezależnie od człowieka. Z drugiej strony, jeśli realizm antropologiczny ujmuje świat zewnętrzny jako wytwór działalności społecznej a świadomość jako jej produkt, uznawać winien możliwości poznania naukowego i adekwatność klasycznej teorii prawdy. Skoro świat dostępny badaniom naukowym jest tworem społecznym myślenie naukowe opiera się na twórczym umyśle ludzkim. Poznanie naukowe jest zbiorem twierdzeń prawdziwych i obiektywnie ważnych — nie oznacza to jednak, że nauka naśladowczo, jak odbicie zwierciadła odtwarza świat istniejący niezależnie od człowieka.

Realizm antropologiczny ma pewne ważne konsekwencje w zakresie teorii wartości i oceny wiedzy historycznej. Usprawiedliwia „nominalizm etyczny” tzn. pogląd, że wartości wyznaczane są poprzez akty wyboru i wskutek tego, jako wywodzące się od człowieka, są tworem ludzkim. Nominalizm etyczny popiera zasadę autonomii moralnej i odpowiedzialności jednostki. Realizm antropologiczny stawia jasno sprawę, że sądów wartościujących nie można wyprowadzić ze zdań o faktach.

Z realizmu antropologicznego wynika także, że na odcinku wiedzy historycznej niemożliwe jest osiągnięcie całkowitego obiektywizmu. W stosunku do źródeł, którymi dysponuje, historyk jest w sytuacji podobnej do rodzaju ludzkiego w odniesieniu do otoczenia. Historia jest tworem historiografii; proces historyczny nie istnieje niezależnie od nas, aczkolwiek jest poznawalny. Historyk nie tworzy *ex nihilo* — działalność jego polega na porządkowaniu materiałów. Porządek ten uzależniony jest od jego aparatu pojęciowego, uwarunkowanego przez takie lub inne poglądy na świat, aktualne w danym czasie. Wybór aparatu pojęciowego ma charakter praktyczny — a nie spekulatywny. Nie wybieramy przesłanek teoretycznych, ale dajemy wyraz temu, co uważamy za lepsze — i zajmujemy w stosunku do świata postawę wartościującą.

Stąd podstawowy pogląd Marksa może być streszczony w zdaniu, „człowiek jako istota poznająca jest tylko częścią całkowitej istoty ludzkiej”. Dawne roszczenie materialistów, iż człowiek jest tworem natury uwarunkowanym przez otoczenie i zależnym od tego otoczenia jest tylko pół-prawdą; pomija ono fakt, że środowisko fizyczne i społeczne jest wynikiem działalności społecznej człowieka. Jednostka ludzka jest produktem własnej działalności. Bez przerwy trwa działanie i oddziaływanie naturalnego i społecznego środowiska na człowieka — i odwrotnie — człowieka na to środowisko; są one wzajemnie od siebie zależne i wyznaczają się nawzajem. Środowisko wpływa na człowieka za pośrednictwem zmysłów — a równocześnie ulega zmianom na skutek jego wy-

siłków. Jeżeli jednak środowisko wyznaczające zachowanie człowieka jest z kolei stale przetwarzane i zmieniane w wyniku jego działań, świat jest i będzie stale czymś „niedopełnionym” i tak samo czymś nieukończonym, szukającym samego siebie będzie człowiek.

Obserwujemy obecnie wczesne stadium nowego podejścia czy też orientacji w obrębie filozofii marksistowskiej. Nie ma co do tego wątpliwości, iż jest to wydarzenie ważne zarówno pod względem filozoficznym jak i ideologicznym. Filozoficznie oznacza ono nowy punkt wyjścia w obrębie tradycji marksistowskiej nigdy dotąd nie wypróbowany w sposób otwierający tak głębokie i szerokie perspektywy. Zdaje się nadto dostarczać lepszej podstawy do zrozumienia i wyjaśnienia, jak istota ludzka działa, planuje i walczy w szczególnych sytuacjach, niż ortodoksyjny sowiecki marksizm, którego sukcesy na tym polu nie były nigdy olśniewające. Ideologicznie pobudza do przemyślenia, czym jest socjalizm i jakie są najlepsze drogi jego realizacji. „Socjalizm humanistyczny” jest nowym pojęciem w świecie komunistycznym pojawiającym się w ślad za sformułowaniem nastawionej antropologicznie ideologii marksistowskiej. Wydaje się, że reinterpretacja myśli filozoficznej Marksa i tendencje rewizjonistyczne w zakresie marksistowskiej doktryny społecznej i politycznej są ze sobą w logicznym i socjologicznym związku. „Filozofowie” — pisał Marks — „nie wyrastają jak grzyby po deszczu; są oni wytworem swej epoki, swego narodu, którego najbardziej subtelne, drogocenne i niedostrzegalne soki krążą w ich ideach. Ten sam duch buduje koleje żelazne rękoma robotników, buduje też systemy filozoficzne w mózgu filozofa. Filozofia nie znajduje się poza światem — ale, oczywiście, filozofia najpierw związana jest ze światem za pośrednictwem mózgu, zanim stanie nogami na ziemi”.

Trudno nam dzielić optymistyczne przekonanie Marksa, że gdy już raz filozofia narodzi się w mózgu, to spodziewać się należy iż z czasem „stanie nogami na ziemi”. Jednak poprzez postawy i idee ożywiające ludzi i odbijające się w ich czynach i wyborze wartości, filozofia może a czasem również wywiera istotny wpływ na przebieg wydarzeń społecznych i politycznych. Nowe odkrywcze spojrzenie na tradycję marksowską z położeniem nacisku na odrębność człowieka i jego niesprowadzalność do czegokolwiek innego we wszechświecie kryje w sobie możliwości wpływu zdolnego do wywołania zmian nie tylko w umysłach ale i życiu ludzkim.

Zbigniew A. JORDAN

(Przełożyła z angielskiego Maria Danilewiczowa)

Czytelnictwo na emigracji w r. 1967 ⁽¹⁾

SPRAWOZDANIE Z ANKIETY

Poniższe sprawozdanie składa się z 6-ciu części, oznaczonych literami. Każda niemal część rozpada się na szereg numerowanych rozdziałów. Plan sprawozdania jest następujący:

A. *Wstęp.*

B. *Charakterystyka uczestników ankiety:* 1. według krajów osiedlenia, 2. według płci, 3. według wieku, 4. według zawodu, 5. według wykształcenia.

C. *Prasa:* 1. emigracyjna, 2. krajowa, 3. obcojęzyczna, 4. ogólny obraz lektury prasowej.

D. *Książki:* 1. uwagi wstępne, 2. konsumpcja książki krajowej, emigracyjnej i obcojęzycznej, 3. zainteresowania tematyczne, 4. wskaźnik poczytności autorów, 5. oceny książek, wydanych na emigracji, 6. źródła zaopatrzenia w książkę polską, 7. cyrkulacja książek pomiędzy emigracją a krajem, 8. przekłady na języki obce i prezenty książkowe dla nie-Polaków.

E. *Księgarnie polskie na emigracji:* 1. spis księgarń, 2. historia, 3. przedmiot handlu, 4. obroty handlowe, 5. rynek zbytu, 6. metody sprzedaży, 7. typ nabywey, 8. sprawa reklamy, 9. czynniki powodzenia książki, 10. niepołączalność sprzedaży książek polskich i obcojęzycznych, 11. jakie pisma sprzedaje się najłatwiej, 12. rola instytucji pomocniczych w sprzedaży książek, 13. dodatkowe uwagi o księgarstwie.

F. *Refleksje i uwagi redaktora ankiety:* 1. nieco psychologii, 2. sprawa reprezentatywności ankiety, 3. momenty polityczne, 4. szkic porównawczy na temat Kultury a Wiadomości, 5. zakończenie.

UWAGA. Sposób powoływania się: np. D/5 oznacza „Oceny książek”.

A. WSTĘP

Przy opracowywaniu wyników tej ankiety były pewne trudności techniczne, częściowo niepokonalne, które w pewnym stopniu wpłynęły ujemnie na kompletność i ścisłość sprawozdania. Oto kwestionariusz ułożony przez redakcję Kultury i kwestionariusze, rozesłane przez organizacje, które współdziałały w spopularyzo-

waniu ankiety, niezupełnie pokrywały się ze sobą. Np. w jednym z tych nieredakcyjnych kwestionariuszy powiedziano, że mężczyźni-respondenci powinni pisać niebieskim atramentem, a kobiety — czerwonym. W rzeczywistości pewne odpowiedzi były pisane w obu kolorach. Stąd niejasność co do płci wielu uczestników ankiety. Trzeba było w takich wypadkach wyszukiwać w odpowiedziach wyrazy, które swą formą gramatyczną wskazywały na płeć autora, a taką podstawę określania płci nie zawsze można było znaleźć. W innych wypadkach brakowało w odpowiedziach podstawy do ścisłego ustalenia wskaźnika poczytności poszczególnych autorów. Były też różne dodatkowe braki, które należało usunąć przez zastosowanie pewnych zabiegów interpretacyjno-statystycznych. Mówię o nich w odpowiednich miejscach sprawozdania.

Materiał do szkicu o księgarniach polskich na emigracji otrzymałem częściowo od p. Czesława Dobka, który pozwolił mi łaskawie na dowolne użytkowanie i włączenie zebranego przezeń materiału do mego sprawozdania.

B. UCZESTNICY ANKIETY

B/1. Według krajów osiedlenia

Z Anglii było 66 odpowiedzi, ze Stanów Zjednoczonych 43, z Kanady 19, z Australii 17, z Francji 14, z Niemiec Zachodnich 5.

Z Holandii i Włoch było po 3 odpowiedzi. Z Belgii, Szwajcarii i Szwecji, z Argentyny i Izraela były po 2 odpowiedzi.

Z Austrii, Południowej Afryki, Libanu, Wenezueli i Zambii było po 1 odpowiedzi.

Ogółem wzięto udział w ankiecie 185 osób z 17-tu krajów.

Jak widać z powyższego, więcej niż połowa ogólnej ilości odpowiedzi pochodzi z Anglii i Stanów Zjednoczonych, podczas gdy pozostałe odpowiedzi, stanowiące mniej niż połowę, rozkładają się na 15 krajów. Wśród tych ostatnich grupa Kanada - Australia - Francja stanowi średnie źródło oddźwięków (od 19 do 14), podczas gdy reszta krajów reprezentowana jest przez cyfrę 5 i poniżej pięciu.

Wydaje mi się, że nie ma związku pomiędzy ilością czytelników *Kultury* w poszczególnych krajach a ilością otrzymanych z nich odpowiedzi. Taki związek mógłby ewentualnie wchodzić w rachubę gdyby zaproszenie do ankiety było wydrukowane tylko w tym piśmie. Tak jednak nie jest. Zaproszenie ze strony *Kultury* do uczestnictwa w ankiecie zostało bowiem przedrukowane przez szereg pism w różnych krajach, a także poparte przez kilka organizacji emigracyjnych, które ze swej strony rozesłały kwestionariusze na terenie krajów, których działają. Nic więc nie wskazuje na to, że ilość respondentów z poszczególnych krajów jest choćby w przybliżeniu proporcjonalna do ilości czytelników *Kultury* w tychże krajach. Jest to szczególnie jaskrawe w wypadku Anglii, która według wszelkiego prawdopodobieństwa nie dostar-

cza *Kulturze* największej ilości czytelników choć dała największy procent respondentów.

B/2. Według płci

W ankiecie wzięło udział 126 mężczyzn i 34 kobiety. W 25 wypadkach płeć jest niewiadoma z powodów, o których już wspominałem (vide A).

B/3. Według wieku

Wiek respondentów waha się w granicach od lat 21 do 90, przy czym na poszczególne grupy wieku przypada:

21 — 30 lat	6	odpowiedzi
31 — 40 "	19	"
41 — 50 "	28	"
51 — 60 "	32	"
powyżej 60 "	44	"
nieznany wiek	56	"

Z powyższych danych, o ile nie są one zbyt wypaczone przez ostatnią pozycję, widać, że ankietę wywołała zainteresowanie największe wśród ludzi najstarszych, wśród których było trzech respondentów wieku lat 85-90. Zainteresowanie to spada w miarę przechodzenia od ludzi starszych do młodszych, będąc najmniejsze w grupie najmłodszych.

Można to chyba wytłumaczyć sobie w ten sposób, że natężenie aktywności życia codziennego podobnie się kształtuje: jest słabsze w grupie „powyżej 60 lat”, która obejmuje emerytów, mających więcej czasu na czytanie książek i gazet oraz na pisanie odpowiedzi (jeden z emerytów podaje, że w roku 1967 przeczytał 600 książek „bo ja nic więcej nie robię tylko czytam”). Drugą przyczyną jest fakt, że ludzie młodzi stoją zapewne dalej od wszelkich imprez emigracyjnych — stąd także słabsze jest ich zainteresowanie ankietą *Kultury*.

B/4. Według zawodu

Tu dane układają się w następującej rupy:

Wolne zawody	55
Urzędnicy	24
Emeryci	18
Robotnicy	15
Rzemieślnicy	4
Zawód nieznanym	69

Prośba o podanie zawodu, wyrażona w kwestionariuszu, nie precyzowała, czy chodzi o zawód przedwojenny czy obecny. Uzasadniona jest więc obawa, że odpowiedzi na to pytanie są typu mieszanego i dlatego obraz jest nieco zamglony. W rubryce zawody wolne, która jest największa, figurują m.in. księża, natomiast nie ma ani jednego dziennikarza. Niektórzy respondenci określili swój zawód w sposób nieprecyzyjny albo dziwaczny np. „pracownik międzynarodowy” itd. W tych wypadkach zaliczyłem ich do ostatniej grupy (zawód nieznany). Do grupy emerytów zaliczyłem tych, którzy stwierdzili, że ze względu na wiek żadnego zawodu nie uprawiają, a którzy również nie podali swojego zawodu przedwojennego.

W zestawieniach, dotyczących płci, wieku i zawodu respondentów uderza stosunkowo bardzo wysoka pozycja „nie wiadomo”, spowodowana tym, że duża ilość odpowiedzi zlekceważyła te punkty kwestionariusza i nie udzieliła informacji o sobie. Jest to niewątpliwie szkodliwe dla kompletności obrazu, opartego na niewystarczających danych, ale obraz ten, choć niekompletny, jednak coś mówi.

B/5. Według wykształcenia

W charakterystyce uczestników ankiety element ten jest niewątpliwie istotny. Ponieważ kwestionariusz nie zawierał odpowiedniego pytania, byłem zmuszony wyprowadzić odnośne wnioski w drodze interpretowania, jako całości, wypowiedzi poszczególnych respondentów. Jeżeli np. dana osoba podała, że przeczytała w roku 1967 kilkanaście książek z zakresu fizyki i że jest nauczycielem w szkole angielskiej, przyjmowałem, że ma ona wyższe wykształcenie. Do tejże kategorii zaliczyłem studentów na uniwersytetach i w szkołach o wyższym stopniu specjalizacji. Natomiast np. techników, których lektura wskazywała na niższy stopień wykształcenia niż „ludzi uniwersytetu”, zaliczyłem do kategorii „średnie wykształcenie”. Wreszcie osoby, piszące niegrammatycznie i nieortograficznie, włączyłem do klasy „wykształcenie elementarne” itd. Pewne uwagi respondentów, nacechowane bezpośredniością, dowcipem czy inteligencją były mi nieraz pomocne w kwalifikacji, zwłaszcza w wypadkach, gdy na podstawie poziomu ich lektury trudno było ustalić coś pewnego. Operując we wszystkich tych wypadkach prawdopodobieństwem — jedyną metodą jaka była do dyspozycji w braku pozytywnych informacji — doszedłem do następującej tabelki:

elementarne wykształcenie	4 osoby
średnie	119 osób
wyższe	48 "
nieznane	14 "

C. PRASA

C/1. Prasa wydawana na emigracji

Nazwa pisma	A	B	C	D
	Lektura w prenu- meracie	Stała lek- tura bez prenu- meraty	Dorywcza lektura bez prenu- meraty	Razem punktów poczyt- ności (A+B+C)
<i>Kultura</i>	92	55	16	163
<i>Wiadomości</i>	50	52	20	122
<i>Dziennik Polski</i> ..	54	54	8	116
<i>Orzeł Biały</i>	24	21	8	53
<i>Tydzień Polski</i> ..	20	20	5	45
<i>Jutro Polski</i>	4	12	2	18
<i>Myśl Polska</i>	7	7	3	17
<i>Różne pisma</i>	102	90	49	241

Z powyższej tablicy wynika, że *Kultura* cieszy się największą poczytnością. W szczególności jaskrawy jest fakt, że *Kultura* ma 163 punkty poczytności na 241 punktów, które przypadają na wszystkie „różne pisma” razem wzięte. Rzecz oczywista, że powyższe dane charakteryzują poczytność poszczególnych pism tylko w kole respondentów: nie dają podstawy do przenoszenia wniosków na szerszy teren. Na to, żeby osiągnąć orientację w zakresie, obejmującym tysiące czy miliony czytelników polskich na emigracji, należałoby przeprowadzić ankietę w zupełnie inny sposób, choćby w formie statystycznych *samples*. Jednakże wzmożeniem wniosków, płynących nawet z tej naszej skromnej tabeli, są opinie księgarń polskich na uchodźstwie, potwierdzające, że najlepiej sprzedaje się pisma właśnie w tej kolejności, którą wykazuje dalsze zestawienie (vide E/11). Co się tyczy *Dziennika Polskiego*, interesujące jest porównanie ilości respondentów czytających go z ilością otrzymanych z Anglii odpowiedzi: zapewne niemal każdy z respondentów, mieszkających w Anglii, czyta *Dziennik*. Natomiast w świetle naszych danych gorzej wygląda w Anglii pozycja *Tygodnia Polskiego*.

Należy zaznaczyć, że rozpiętość w ilości gazet, czytanych przez poszczególnych respondentów jest bardzo znaczna. Są tacy, którzy żadnej gazety nie czytają, inni po kilka lub kilkanaście gazet, a znalazł się jeden respondent, który nie tylko czyta, ale i prenumeruje 27 pism, co prawda wliczając w to i pisma krajowe. Jest to wypadek tym bardziej interesujący, że obejmuje pisma z bardzo wielu dziedzin (polityka, ekonomia, muzyka, malar-

stwo itd.), co świadczy o niezwykle szerokich zainteresowaniach tego emigracyjnego „encyklopedysty”. Często respondenci poprzestają na jednej a najwyżej dwóch gazetach ogólnych, do czego czasem dochodzą dzienniki i periodyki specjalne, a są wreszcie i tacy, którzy ograniczają się wyłącznie do pism w zakresie swojej specjalności (pięciu). Jeden z nich oświadcza: „nie mam po prostu czasu oddychać, ledwie mogę zdążyć przestudiować dwa pisma specjalne”.



Dotychczas mówiłem o prasie z punktu widzenia jej poczytności. Dla zaokrąglenia obrazu przytaczam opinie respondentów o jakości poszczególnych pism. W kwestionariuszu nie wyrażono co prawda prośby o ocenę gazet, mimo to jednak sporo osób rozpisało się na ten temat choć ocen tych było mniej niż wypowiedzi o wartości książek. Oto opinie o poszczególnych pismach emigracyjnych.

KULTURA. 54-ch respondentów wyraża opinię pozytywną, uważając pismo to za wartościowe. Spośród nich 23 używa superlatywów jak „znakomite”, „doskonałe”, „świetne”, „pełne inwencji”, „fascynujące”. Jeden respondent pisze: „Bardzo często nie zgadzam się z tym, co *Kultura* pisze, ale czytam ją od deski do deski, bo porusza ważne sprawy”. Dwaj respondenci uważają, że „z linią polityczną pisma niekoniecznie trzeba się zgadzać, aby je uważać za coś cennego w sensie kulturalnym”. Inny respondent pisze: *Kultura*, mimo że dobrze redagowana, jest dla mnie pismem wstrętnym, bo pełnym oportunistów i chwiejności ideowej. Czytam ją jednak stale, gdyż po prostu chcę wiedzieć co ci ludzie myślą w pewnych sprawach bieżących”. Inny głos krytyczny twierdzi: „Słabą stroną *Kultury* jest brak artykułów o sprawach gospodarczych, które grają tak wielką rolę w świecie współczesnym”. Jeden z czytelników zadaje sobie pytanie: „Czy *Kultura* jest dobrym pismem? i odpowiada na to: „Takie pismo jaki redaktor. Tak dobrych redaktorów jak Giedroyc nie wielu mieliśmy w ostatnich 100 latach”. Jeszcze inny respondent pisze: „Nie tyle sam miesięcznik jest przedmiotem mego uznania, ile raczej wydawnictwa Instytutu Literackiego w Paryżu. Wydać ponad ćwierć tysiąca interesujących książek, to wielkie dokonanie, a w warunkach emigracyjnych — po prostu cud”. Ktoś inny mówi o tych wydawnictwach: „Są książki i książki. Jedne chwytają w mniej lub więcej szczupłym gronie czytelników, inne są przedmiotem zainteresowań międzynarodowych. Instytut Literacki może być dumny z tego, że zaznajomił cały świat z dziełami, zakazanymi w Sowietach”.

Nie ulega wątpliwości, że *Kultura* zdobyła najlepsze oceny. Pozycję jej w prasie emigracyjnej można — w świetle tej ankiety — określić słowami: *Kultura* prowadzi.

WIADOMOŚCI. Pismo to ma wielu zwolenników. Około 50-ciu osób chwali je i nieraz mówi o nim ciepło jako o „naszym piśmie”. Jeden z respondentów pisze: „Bardzo mnie interesują wspo-

mnienia o czasach dawnych, a ponieważ *Wiadomości* dają dużo tego materiału, więc z zadowoleniem je czytam". W tym samym sensie wypowiada się jeszcze 10 osób. Jest rzeczą uderzającą, że tak piszą ludzie starsi wiekiem, z których jeden mówi nawet smętnie: „Bo cóż nam właściwie pozostało poza wspomnieniami; co do mnie, to nie mam żadnych na przyszłość nadziei". Jeden z respondentów pisze: „Polityka bardzo mnie interesuje, toteż przede wszystkim zawsze czytam Puskę. Ale uważam, że *Wiadomości* poświęcają zbyt mało miejsca na zagadnienia polityczne. W ogólności sędzę, że redaktor tego pisma nie ma wyczucia politycznego. Polityka jest rzeczą decydująco ważną, a *Wiadomości* obstają przy czysto literackim swym charakterze". Są jednak i dwa głosy, które twierdzą, że ostatnio *Wiadomości* uległy pewnej, choć niedostatecznie daleko idącej, ewolucji: zbliżyły się trochę do życia i jego zagadnień politycznych. Jeden respondent pisze: „Podoba mi się w *Wiadomościach* to, że są niezłomne w swych poglądach niepodległościowych — taki właśnie powinien być każdy Polak, choć niestety nie każdy jest". Inny respondent pisze: „Nie lubię *Wiadomości* bo na ogół są nudne. Prenumeruję je tylko dlatego, że dają bezpłatny dodatek *Na Antenie* — doskonale redagowany miesięcznik, który przynosi dużo udokumentowanych informacji o tym, jak wygląda sytuacja w kraju".

W świetle tej ankiety *Wiadomości* wychodzą jako numer 2 po *Kulturze*.

ORZEŁ BIAŁY. 11-tu respondentów zaznaczyło, że pismo to jest ostatnio o wiele lepsze niż było. Jedna z tych osób podkreśla, że miesięcznik „jest po prostu nie do poznania, czyta się go z żywym zainteresowaniem".

TYDZIEŃ POLSKI. 25 respondentów uważa, że jest to pismo bardzo dobre i prawie wszyscy oni podkreślają, że czytają je z zainteresowaniem. Jeden z uczestników ankiety zaznacza, że pismo ma „dobrą kompozycję" i że graficznie dobrze wygląda, co ułatwia czytanie. Inny respondent mówi, że w kilku wypadkach zauważył, iż pierwsza strona *Tygodnia* była świetnie zrobiona. Jeszcze inny uważa za doskonały pomysł, że w dniu rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego *Tydzień* przedrukował przedwojenny artykuł „Kuriera Warszawskiego" o Piłsudskim. Jedna z respondentek pisze: „Czytałam kiedyś w *Tygodniu* artykuły na marginesie książek Kajetana Morawskiego i Macmillana, napisane, o ile mnie pamięć nie myli, przez Witolda Czerwińskiego. Taka lektura to po prostu rozkosz! Co za klarowność myśli, co za kompozycja, co za polszczyzna tych artykułów! Teraz *Tydzień* powinien ogłosić artykuł na marginesie książki A. J. P. Taylora o historii Anglii 1914-1945. To bardzo dobra książka, która zainteresuje także polskiego czytelnika". Tylko dwa głosy krytyczne padły pod adresem *Tygodnia*. Jeden głos: „Czasem ukazują się w *Tygodniu* artykuły, których tematyka nie interesuje mnie i wątpię, czy w ogóle kto je czyta. Mam na myśli np. artykuły z dziedziny archeologii. Nawet moja prababka nie chciałaby tego czytać". Inny krytyk pisze: „Człowiek po to prenumeruje pismo

tygodniowe, żeby je spokojnie i łatwo przeczytać podczas *week-end'u*. Ale nieraz trafiają się w *Tygodniu Polskim* artykuły, nad którymi trzeba by dobrze posłuchać, żeby je naprawdę zrozumieć. Nie popieram tandety intelektualnej, ale lubię tylko takie artykuły, których pointę od razu można złapać. Te „cięższe” rzeczy zostawmy uczonym”.

DZIENNIK POLSKI. 27 osób krytykuje *Dziennik* i uważa go za pismo słabe. Jedni zarzucają mu, że nie jest interesujący, drudzy, że jest „za mały” choć kosztuje tyle, co wielkie gazety angielskie, jeszcze inni, że daje spóźnione wiadomości, przy czym jeden z respondentów twierdzi, że spóźniona wiadomość ośmiesza redakcję, gdy cały świat wiedział już coś o dzień wcześniej, a *Dziennik* się spóźnia”. Inny respondent twierdzi, że *Dziennik* widać uważa swych czytelników za ludzi bezkrytycznych skoro całą stronę w piątkowym numerze poświęca działowi pt. „Tylon”, który jest stekiem bredni. Tenże respondent zauważa, że zbyt często zdarzają się w *Dzienniku* błędy polityczne w tytułach informacji. Pismo to znalazło jednego obrońcę. Ten twierdzi, że „choć jakoś *Dziennika* pozostawia wiele do życzenia, to można jednak wybaczyć mu te braki, gdyż pracuje w bardzo trudnych warunkach finansowych: nakład jego jest oczywiście znacznie niższy od pism angielskich, a przeto rozkład kosztów, obciążających jeden numer, przedstawia się niepomysłnie”. Obrońca *Dziennika* konkluduje: „Jest niemal cudem, że codzienne pismo polskie w ogóle wychodzi w sytuacji emigracyjnej”.

JUTRO POLSKI. Tylko trzech respondentów wypowiedziało się w sprawie tego pisma. Jeden z nich charakteryzuje je jako „uczciwe pismo, któremu leży na sercu zarówno dobro chłopów polskiego jak i całego narodu”, zaś dwie odpowiedzi stwierdzają, że ich autorzy czytają to pismo z przyjemnością.

MYSŁ POLSKA. Tylko dwa głosy w tej sprawie. Jeden stwierdza, że „jest to pismo poważne”, drugi — „dobrze i interesująco redagowane”.

C/2. Prasa krajowa

Spośród 185 respondentów 144 osoby czytają prasę krajową. Na poszczególne ważniejsze pisma przypadają następujące ilości czytelników:

Pisma polityczne		Pisma niepolityczne	
<i>Polityka</i>	11	<i>Przekrój</i>	44
<i>Kultura</i>	10	<i>Sport</i>	37
<i>Trybuna Ludu</i>	7	<i>Stolica</i>	20
<i>Nowe Drogi</i>	4		
<i>Życie Warszawy</i>	3		
razem 35 osób		razem 101 osób	

8-miu respondentów czyta *Tygodnik Powszechny*, zaś 41 w ogóle nie czyta prasy krajowej.

Odnosnie jakości prasy krajowej, otrzymaliśmy tylko dwa komentarze. Jeden respondent pisze: „Czytam tylko *Politykę*, bo jest ona interesująco redagowana, podczas gdy inne gazety krajowe są dla czytelnika męką. Raz spróbowałem czytać *Trybunę Ludu*, ale dostałem przy tym mdłości. Boże, jak można tak pisać! Przecież nawet określenie „drętwa mowa” nie jest dostatecznym potępieniem tej śmiertelnej nudy, która zionie z tych łamów”.

Drugi respondent pisze: „Bardzo mało talentu dziennikarskiego można zauważyć w prasie krajowej. Być może, że przy nakazach z góry, co i jak pisać, talentowi trudno się ujawnić. Ale jednak czasem talent ujawnia się. Np. zwróciłem specjalną uwagę na artykuł Passenta o Wietnamie, wydrukowany kiedyś w *Polityce*. Już tytuł tego artykułu przykuwał uwagę czytelnika: tytułem był znak zapytania. Sam zaś artykuł napisany był wprost znakomicie, i mimo że nie aprobowałem jego treści, byłem zachwycony sposobem przedstawienia argumentów autora. Dziennikarzy można podzielić na komunistycznych i niekomunistycznych, na mężczyzn i kobiety itd., ale najjaskrawszy jest bodaj podział na tych, którzy mają talent i takich, którzy go nie mają”.

C/3. Prasa obcojęzyczna

103-ch respondentów czyta prasę obcojęzyczną przeważnie w języku kraju osiedlenia. Byłoby rzeczą interesującą ustalić, jakie obce pisma są czytane ponieważ mogłyby stąd wynikać pewne wnioski natury politycznej. Jednakże nie jest to możliwe, bo kwestionariusz nie zawierał specjalnego pytania, dotyczącego prasy obcej, zaś ogólne pytanie: „jakie pisma czytam?”, zostało przez zbyt wielu respondentów zrozumiane, jako ograniczające się wyłącznie do pism polskich. W braku podstawy do ścisłego przedstawienia tej sprawy muszę poprzestać na wrażeniu, że np. w Anglii Polacy najchętniej czytają *Daily Telegraph* natomiast rzadziej — z gazet znanych — *The Guardian* i *Times*. Wbrew klimatowi politycznemu tej preferencji zarysowuje się jednak wrażenie, że liberalny *Observer* jest czytany w Anglii przez większą ilość Polaków niż tygodniki konserwatywne.

C/4. Ogólny obraz lektury prasowej

Z tablicy dotyczącej prasy emigracyjnej (vide C/1) wynika, że ilość wypadków, w których prasa ta jest czytana (bez względu na to czy w prenumeracie czy nie), wynosi 775. Prasa krajowa jest czytana w 144 wypadkach. Prasa obcojęzyczna w 103 wypadkach. Ta ilość czytań ma miejsce w kole 185 respondentów.

Kto przypisuje znaczenie średnim statystycznym nawet tam, gdzie istnieje duże rozpięcie w cyfrach przesłankowych, może sobie dla uproszczenia obrazu powiedzieć, że średnio respondent czyta przeszło 4 gazety emigracyjne, mniej niż jedną gazetę krajową i jeszcze mniejszy ułamek gazety obcojęzycznej.

Archiwum polityczne

Refleksje współczesne

I.

Jedno z najpiękniejszych zdjęć naszej planety zostało zrobione z odległości 200 tysięcy mil gdy Apollo 8 zbliżał się do księżyca. Myślę, że gdybym był na pokładzie statku kosmicznego i patrzył z międzyplanetarnych przestrzeni na naszą domową planetę — dławiliby mnie przemożna tęsknota. Tęsknota nie za Polską, nie za Europą tylko za ziemią. Ziemia jest naszą matką-stworzycielką i w tym stwierdzeniu nie ma niczego z poetyckiej metafory. Życie organiczne łącznie z człowiekiem wyewoluowało z ziemi, z wody, i z energii słonecznej. Obraz Boga lepiącego pierwszego człowieka z ziemskiej gliny ujmuje w alegorycznej formie naukową prawdę.

Przypuszczam, że w statku kosmicznym, którego załoga składałaby się z Polaka, Niemca i Rosjanina — po przebyciu ćwierć miliona mil zatarłyby się wszelkie narodowe różnice. „Rosjanin” czy „Polak” — to są kategorie czysto ziemskie, które tracą sens w przestrzeni kosmicznej. Mieszana załoga byłaby owładnięta jedną myślą, sprzęgnięta jednym celem i tęsknotą, którą można ująć w dwóch słowach: powrót na ziemię.

Technologia uczyniła poczucie wspólnoty ziemskiej czymś realnym. Co więcej — technologia wymaga od nas byśmy patriotyzmy regionalne zastąpili stopniowo patriotyzmem globalnym i poczuciem solidarnej współodpowiedzialności za całą naszą planetę.

Gdyby nasz statek kosmiczny z mieszaną załogą szczęśliwie wylądował na ziemi — w tej samej sekundzie Rosjanin stałby się Rosjaninem, Polak Polakiem a Niemiec Niemcem. Poczucie solidarności ziemskiej ulotniłoby się jak kamfora. Każdy z trzech astronautów wskoczyłby w strumień tradycji i historii własnego narodu.

Rosjanie choć nie szczędzili pochwał dla amerykańskich astronautów — podali surowej krytyce projekt Apollo 8. Sowieccy

uczeni uważają, że pełna automatyzacja musi być doprowadzona do perfekcji tak, by każdy lot kosmiczny był w całości kontrolowany z ziemi.

W gruncie rzeczy nie chodzi tu o dwa różne podejścia technologiczne lecz o dwa różne podejścia filozoficzne. Uogólniając, można powiedzieć że Amerykanie są pragmatykami i dlatego sądzą, że głównym źródłem teorii jest praktyka. Natomiast Rosjanie są pryncypialistami i dlatego uważają, że teoria musi poprzedzać praktykę i praktyka musi zawsze potwierdzać teorię. W opinii rzeczoznawców amerykańskich rosyjscy uczeni opracowują teorię lotów kosmicznych kładąc główny nacisk na pełną automatyzację — tak by ograniczyć współczynnik ludzki do minimum. Żaden astronauta sowiecki nie będzie mógł „wybrać wolności” w przestrzeni kosmicznej bo będzie go można zawsze sprowadzić — żywego czy umarłego na ziemię sowiecką.

W locie Apollo 8 współczynnik ludzki odgrywał ogromną rolę — co pociągało za sobą poważne ryzyko. Nikt dokładnie nie wiedział jak zareagują organizmy astronautów na tego rodzaju podróż, ponieważ nikt przed nimi takiej podróży nie odbył. Przede wszystkim nie było wiadomo jak zareaguje psychika ludzka na oderwanie od ziemi i lot orbitalny wokół innej planety. Lecz w kraju gdzie praktyka jest matką teorii — tego typu ryzyko trzeba było podjąć.

II.

Inwazja Czechosłowacji była manifestacją nie tylko imperializmu sowieckiego — lecz również przejawem tego samego pryncypializmu, który nakazuje zgodność praktyki z teorią. Dubczek i jego główni ekonomiczni współpracownicy reprezentowali pragmatyzm i gotowi byli dla praktyki poświęcić sporą część teorii.

Pryncypializm nie może być demokratyczny. Pryncypialiści nie gardzą pragmatyzmem pod warunkiem, że tylko oni decydują o rozmiarach kompromisu teorii z praktyką.

Elita wojskowa Związku Sowieckiego dzierży w swych rękach wręcz nieopisaną siłę. Jednak o tym czym jest kardynalna teoria, tzn. marksizm-leninizm, decyduje tylko Politbiuro i nikt inny.

Pisaliśmy na tych łamach wielokrotnie o przebudowie Związku Sowieckiego w prawdziwą federację. Wyobraźmy sobie Ukrainę z własnym rządem, własną armią — z przedstawicielstwami dyplomatycznymi zagranicą itp. Załóżmy dalej, że nie ma rusyfikacji, że Ukraińcy sami w znacznym stopniu decydują o swojej gospodarce a wojska sowieckie jeżeli stacjonują na ziemi ukraińskiej to tylko i wyłącznie na podstawie umów i traktatów. Czy w takiej sytuacji należałoby uznać Ukrainę za niezależnego członka związku federalnego? W moim przekonaniu — nie.

O niezależności decyduje podmiotowość polityki. Podmiotowości nie należy mylić ani z wolnością ani z demokracją. W Polsce pod okupacją hitlerowską nie było ani wolności ani demokracji. Niemniej władze Polski podziemnej prowadziły podmiotową po-

litykę i nie były agenturą żadnego obcego mocarstwa. Nawet wówczas gdy gen. Bór-Komorowski kapitulował w Warszawie przed Niemcami — był to akt podmiotowej polskiej polityki, wymuszony okolicznościami, lecz nie podyktowany z Berlina czy Moskwy. Bór nie był niczym agentem w chwili gdy kapitulował, tylko był rzecznikiem polskiej polityki.

Wracając do naszego przykładu z Ukrainą należy stwierdzić, że w bloku wschodnim niezależność oznacza tylko jedną rzecz a mianowicie — stopień niezależności danej partii komunistycznej. Chodzi w tym wypadku o prawo do własnej interpretacji marksizmu. Ukraińcom nic by nie przyszło z wszystkich atrybutów suwerenności dopóki komuniści ukraińscy musieliby przyjąć bez sprzeciwu każde orzeczenie sowieckiego politbiura. Prawo do interpretacji oznaczałoby w praktyce upragnione komunistów, choć nie jego likwidację. Konflikt cywilizacyjny pomiędzy Rosją a Zachodem sprowadza się właściwie do jednej kwestii: pryncypializm contra pragmatyzm.

Czeska polityka w chwili gdy piszę te słowa (ostatnia dekada stycznia) w przeciwieństwie do polskiej — jest polityką podmiotową. To jest najcenniejsza zdobycz rewolucji, którą Czesi zdążyli uchronić. Polityka podmiotowa oznacza politykę własną, w tym wypadku czeską i słowacką. Smrkovsky nie tai przed swoimi rodakami, że Czechosłowacja jest w sytuacji przymusowej i w rezultacie zrezygnować musi z wielu rzeczy. Lecz tak jak w wypadku dopalającej się Warszawy politykę kapitulacji prowadzą przywódcy narodowi, cieszący się poparciem społeczeństwa a nie kolaboranci. Przywódcy czescy tam gdzie muszą — kapitulują. Tam gdzie mogą — bronią resztek swojego programu. Bronią się przede wszystkim przed kolaborantami.

Gomułka w swojej mowie (19. III. ub.r.) w ustępie poświęconym rozprawie z paryską *Kulturą* — zapewnił Polaków, że sojusz polsko-rosyjski w jego obecnej formie służy „obopólnym interesom”. W swych innych przemówieniach Gomułka wielokrotnie podkreślił, że Polska nigdy nie była równie wolna i niepodległa jak obecnie.

Istota kolaborantstwa polega zawsze na tym, że brak poparcia własnego społeczeństwa zastępuje się poparciem obcego mocarstwa. Ponieważ poparcie Kremla Gomułka może kupić tylko za całkowitą uległość w stosunku do Sowietów — o podmiotowej polityce polskiej nie może być mowy.

Podkreślam jeszcze raz. Miernikiem podmiotowości nie jest sukces danej polityki. Nie jest wykluczone, że rząd polski à la czechosłowacki, cieszący się poparciem większości społeczeństwa — musiałby iść na większe ustępstwa w stosunku do Rosjan niż kolaborant Gomułka. Lecz to byłaby polska polityka — być może rozpaczliwa, ale polska.

Może więc w takich okresach jak w obecnym lepiej jest mieć rząd kolaborantów, który chroni naród, zdobywając zaufanie zabójcy? Nie podzielam tej opinii. Historyczny naród w danych okolicznościach może zrezygnować z wolności, z suwerenności

lecz nie z podmiotowości. Utrata podmiotowości oznacza bowiem, że naród nie tylko poniósł klęskę lecz uległ.

To nie są teoretyczne rozważania. Sprawa jest prosta i zasadnicza. Jako Polak nie mogę uznać rządu Gomułki, bo nie popiera go społeczeństwo. Rząd Gomułki nie prowadzi podmiotowej polskiej polityki i ma charakter agenturalny. Natomiast gdybym był Czechem zamieszkałym w Londynie, uważałbym Svobodę, Dubczeka i Smrkovskiego za legalnych przywódców mojego narodu, którym należy się poparcie w ich zmaganiach z Rosją sowiecką.

To jest istotny problem, ponieważ Rosja jest i pozostanie naszym sąsiadem. Co drugi Polak uważa się za znawcę Rosji lecz z Rosją nie umiemy i nigdy nie umieliśmy racjonalnie postępować. Produkuje albo nienawistników, którzy dyszą nienawiścią do wszystkiego co rosyjskie — albo kolaborantów. Ani ślepa nienawiść ani ślepe kolaborantstwo nie mogą stanowić podstawy dla podmiotowej polskiej polityki w stosunku do Rosji.

Powiedziałem powyżej, że niezależność w bloku wschodnim oznacza stopień niezależności danej partii. Rumuńska partia jest znacznie bardziej niezależna niż polska. To samo dotyczy systemu federacyjnego. Ukraina tylko wówczas będzie niezależną republiką w ramach federacji — jeżeli będzie miała niezależną ukraińską partię komunistyczną.

Z tych przyczyn przebudowa Czechosłowacji w państwo federacyjne posiada wielkie znaczenie. Jestem przekonany, że w Kijowie doświadczenia czechosłowackie budzą zrozumiałe zainteresowanie. Gdyby federacja Czechów i Słowaków okazała się sukcesem — mogłoby to wywrzeć znaczny wpływ na narody Związku Sowieckiego a przede wszystkim na Ukraińców.

Czechosłowacja — w przeciwieństwie do Polski — stanowi jakby miniaturę Związku Sowieckiego w tym sensie, że posiada liczne mniejszości narodowe. Według oficjalnych danych z 1967 roku tabela mniejszości narodowych przedstawia się następująco: Węgrzy — 563.000, Niemcy — 114.000, Polacy — 72.000, Ukraińcy — 58.000.

W Czechosłowacji wychodzą pisma w języku polskim i Polacy są obecnie cenieni jako lojalni obywatele republiki. W okresie rewolucji czechosłowackiej Polacy masowo poparli Dubczeka, mimo propagandy i nacisków Warszawy.

Przed wojną Żydzi w Polsce mieli własną partię socjalistyczną, Ukraińcy mieli własną partię i posłów w sejmie. Dlaczego Polacy w Czechosłowacji nie mogliby mieć własnej partii komunistycznej? Wysuwając ten projekt nie mam na myśli nowego „Zaolzia”. Jesteśmy w *Kulturze* jak najdalej od wszelkiego separatyzmu czy rewizjonizmu w sensie terytorialnym. W grę wchodzi tylko dwa problemy: przyznanie mniejszości polskiej pewnej autonomii, oraz wzmocnienie idei federacyjnej.

Oczywiście polska partia komunistyczna w Czechosłowacji byłaby partią mniejszości i nie mogłaby mieć innych ambicji. Lecz jak już wspominałem — federalizm stoi i upada de-centralizacją partii komunistycznej. Stalinowcy typu Breżniewa uczynią wszyst-

ko co możliwe by federalny model czechosłowacji nie różnił się zasadniczo od modelu sowieckiego. Jednak niezmiernie wiele zależy od tego czy model czechosłowacki okaże się sukcesem.

Rosjanie dziś nie dopuściliby do utworzenia polskiej partii komunistycznej w Czechosłowacji. Czy warto więc wysuwać propozycję nierealną? Należy zacząć od stwierdzenia, że w polityce nie ma encyklopedycznych definicji realizmu. Ten sam plan, który dziś jest nierealny za rok, czy za dwa lata może się stać propozycją realną. Każdy plan musi być wpięty sformułowany, by w przyszłości mógł być zrealizowany.

W państwie socjalistycznym i monopartyjnym — obojętne czy socjalizm w danym momencie należy ująć w cudzysłów czy nie — polityczne prawa mniejszości mogą się wyrazić tylko w jednej formie tzn. w przyznaniu im prawa do utworzenia własnych partii komunistycznych względnie — w zależności od stopnia ewolucji — socjalistycznych.

Ponieważ Czechosłowacja jest jedynym zachodnim krajem komunistycznym na świecie — posiada większe szanse rozwojowe niż jakikolwiek inny kraj w bloku sowieckim. NRD jest również krajem zachodnim lecz o szczególnej specyfice, spowodowanej podziałem Niemiec.

Mniejszościowe partie komunistyczne spełniałyby dwie funkcje. Byłyby ważnym czynnikiem w procesie de-centralizacji struktury komunistycznej — co stanowi podstawowy warunek zarówno demokratyzacji jak i federalizmu — oraz, siłą faktu, oddziaływałyby na partie komunistyczne swoich krajów pochodzenia.

Nie podzielam opinii tych sowietologów, którzy głoszą, że w Czechosłowacji wszystko jest stracone i że za kilka miesięcy w Pradze zapanuje „gomułkizm”. Czesi ponieśli klęskę, lecz nie ulegli i zdołali, jak dotąd, uratować podmiotowość swojej polityki. Trzeba narodu o wielkim wyrobieniu, by nie odwrócił się od przywódców, którzy pod naporem przemocy często przeczą sami sobie i na swoją obronę mają tylko jeden argument: lepiej by gorzką politykę adaptacji robili Czesi niż kolaboranci-agenci — bo Czesi, w przeciwieństwie do kolaborantów, skorzystają z pierwszej okazji, by podjąć reformy odłożone czasowo do szuflady.

W tej perspektywie należy oceniać zmierzch Dubczeka. Breżniew nienawidzi Dubczeka i wysuwanie dziś twórcy czeskiej reformacji na czoło — byłoby prowokacją.

Nie mniejszą trwałą zdobyczą jest awans klasy robotniczej. Czescy robotnicy w porównaniu z robotnikami polskimi — nie mówiąc o sowieckich — są niepomnie bardziej świadomi zarówno swoich praw jak i swojej siły. W żadnym kraju zachodnim nie byliśmy świadkami równie pełnego porozumienia pomiędzy klasą robotniczą a studentami i inteligencją jak w Czechosłowacji.

Czesi obronili również swą zachodnioeuropejską modłę życia. Nie podjęli wschodniej, barbarzyńskiej „świętej wojny” przeciwko Żydom i intelektualistom.

III.

W ramach polityki siły sprzedawać można tylko jeden towar, tzn. siłę. Negocjacje amerykańsko-sowieckie na temat Europy nie dałyby żadnych rezultatów ponieważ Amerykanie nie mają w Europie niczego do sprzedania. Gdyby Amerykanie posiadali w krajach zachodnioeuropejskich dziesiątki nowoczesnie wyposażonych dywizji — wówczas mogliby Rosjanom zaproponować przetarg. Pragnąc rozwiązać „kwestię niemiecką”, tzn. połączenie obu niemieckich republik — trzeba by wprawdzie latami rozbudowywać amerykański potencjał siły na terenie Europy. Ów potencjał stanowiłby kartę atutową w negocjacjach z Rosją. Amerykanie mogliby wówczas powiedzieć: zredukujemy nasz europejski potencjał siły o 50 % o ile Sowiety wycofają się z NRD i z Czechosłowacji.

To byłaby operacja niezmiernie kosztowna i w pewnej mierze ryzykowna, gdyż Rosjanie nie przypatrywaliby się bezczynnie rozbudowie amerykańskiego potencjału siły w Europie.

W tak zwanych „czasach pokojowych” Kongres nigdy nie uchwali kredytów koniecznych do sfinansowania powyżej opisanej polityki. Wojna wietnamska umocni w Stanach Zjednoczonych tendencje izolacjonistyczne i pogłębi niechęć do angażowania wojsk amerykańskich w dalekich, zamorskich krajach.

Wydaje mi się, że Amerykanie powinni podjąć poważne rozmowy w Europie nie z Rosjanami lecz z Niemcami. Politykom w Bonn należałoby powiedzieć otwarcie i realistycznie, że w dającej się przewidzieć przyszłości — Waszyngton nie będzie mógł podjąć negocjacji z Rosją w sprawach europejskich z pozycji siły. W takiej sytuacji wszystkie nadzieje niemieckie jak i bezpieczeństwa Europy zachodniej — związane są bezpośrednio z upadkiem stalinizmu w Sowietach. Dopóki Rosją rządzą stalinowcy pozycja Ulbrichta i jego reżymu jest i pozostanie niezachwiana. Z drugiej strony uznać należy za pewnik, że dopóki Niemcy zachodnie głosić będą politykę rewizjonistyczną — dopóty stalinizm nie upadnie.

Należy podkreślić punkt następujący. Byłoby lekkomyślnością twierdzić, że z chwilą gdy Niemcy wyrzekną się swych pretensji terytorialnych — stalinizm w bloku wschodnim upadnie w przeciągu kilku miesięcy. Moja diagnoza ma w tym wypadku charakter negatywny a nie pozytywny. Nie twierdzę, że w opisanej sytuacji stalinizm natychmiast upadnie — twierdzę natomiast, że w dwóch największych państwach europejskiego bloku wschodniego tzn. w Rosji i w Polsce — stalinizm nie upadnie dopóki Niemcy głosić będą program terytorialnego rewizjonizmu. Innymi słowy — zgłaszając pretensje do Gdańska, Wrocławia i Królewca — Niemcy zachodnie tym samym udzielają gwarancji Ulbrichtowi i jego reżymowi.

Inwazja Czechosłowacji, mobilizacja rezerwistów, utrzymywanie potężnych armii tak w Związku Sowieckim jak i krajach sa-

telickich — wszystko motywowane jest zagrożeniem ze strony Niemiec zachodnich. Rewizjonizm niemiecki oddaje Moskwie nieocenione usługi. W rzeczywistości ów rewizjonizm Sowietom w niczym nie zagraża lecz umożliwia podtrzymywanie polityki mobilizacyjnej (silni, zwarcu, gotowi) — co w praktyce wyraża się rozbudową maszyny wojennej i aparatu represyjnego.

Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Polityka Bonn *de facto* wzmacnia stalinowców, którzy nigdy nie dopuszczą do zjednoczenia Niemiec. W ten sposób polityka niemiecka przekreśla swoje własne cele. Theo Sommer — zastępca naczelnego redaktora „Die Zeit” ogłosił niedawno artykuł w którym stwierdził, że Niemcy nie myślą już dzisiaj kategoriami wielkomocarstwowymi. Przed nami — pisze Sommer — przez podobny proces historyczny przeszli Holendrzy, Hiszpanie, Szwedzi. Obecnie przyszła kolej na Niemców.

Jeżeli istotnie tak jest, to należałoby z owej metamorfozy wyciągnąć polityczne konsekwencje. Theo Sommer jest na pewno lepiej zorientowany w sprawach niemieckich niż piszący te słowa. Niemniej nie wydaje mi się by Niemcy zrezygnowali ze swych pretensji rewizjonistycznych inaczej niż pod przymusem. Stany Zjednoczone winny wywrzeć zdecydowany nacisk na Bonn w tej sprawie. Niemcy nie mają żadnej szansy odzyskania Gdańska czy Wrocławia — lecz wysuwając tego typu żądania przekreślają wszelkie perspektywy zjednoczenia Niemiec i umacniają stalinizm w bloku wschodnim.

Oczywiście gdyby Niemcy wyrzekli się oficjalnie swych pretensji terytorialnych — Rosjanie i Polacy powiedzieliby, że to jest posunięcie czysto taktyczne. Jednak NATO utraciłoby wówczas swój „imperialistyczny” charakter, ponieważ żaden z członków sojuszu nie zgłaszałby roszczeń do ziem polskich, czeskich czy sowieckich. Z każdym miesiącem Rosjanom byłoby coraz trudniej eksploatować zagrożenie niemieckie dla swoich celów. NRD straciłaby status bastionu obronnego i rola Ulbrichta zaczęłaby maleć.

Przede wszystkim — i to jest punkt najważniejszy — w krajach Europy wschodniej a w szczególności w Polsce zaczęłoby w społeczeństwie narastać zaufanie do nowych Niemiec. To byłby proces długi i żmudny lecz gdyby się dokonał przeobraziłby stosunki w Europie wschodniej. Gwarancja rosyjska utraciłaby swój monopolistyczny charakter. Nacjonal-komunizm utraciłby główną pożywkę, którą jest nienawiść do Niemiec.

Nienawiść w polityce odgrywa olbrzymią rolę. Nikt tego nie wie lepiej niż Polacy. Gdybyśmy dziś odebrali Lwów, 42 miliony Ukraińców ziałoby nienawiścią do Polski i Polaków. Z politycznego punktu widzenia lepiej jest być uboższym o jedno miasto niż mieć 42-milionowy naród zwrócony przeciwko sobie. Gdyby Niemcy odebrali nam Wrocław — ufundowałiby sobie nienawiść Polaków na pokolenia. Niemcy powinni pamiętać, że zgniotła ich

nie tyle przewaga techniczna ile nienawiść narodów Europy. Ruchy oporu, armie podziemne — nigdy by nie powstały i nigdy by nie przetrwały gdyby nie owa żywiołowa nienawiść do niemieckiego okupanta.

Leningrad był odcięty — Niemcy byli na przedmieściach. Nie było ani żywności ani opału. Ludzie jedli koty, psy i szczury. Obleżenie Leningradu trwało 880 dni. W tym okresie zginęło ponad milion mieszkańców miasta na skutek bombardowań, głodu i mrozu. Należałoby się zastanowić czy zwycięstwo okupione tak straszliwymi ofiarami jest zwycięstwem? Jednak nikt przez sekundę nie myślał o poddaniu miasta Niemcom. Jestem natomiast przekonany, że w analogicznych warunkach — Amerykanom czy Francuzom Leningrad byłby się poddał — bo nie byłoby owej heroicznej nienawiści, która ludzi podtrzymywała.

Niemcom, jeżeli pragną przestać być politycznym karłem — nie potrzeba nowych terytoriów. Jedynym kapitałem, który Niemcom jest potrzebny jest kapitał politycznego zaufania. Mieszkam na Zachodzie niemal od ćwierć wieku i jestem świadom, że nieufność do Niemców jest tuż pod skórą.

Theo Sommer ma rację. Kiedyś historycy odnotują, że Niemcy skarłały, bo z chwilą kiedy nie mogły prowadzić polityki czołgów — okazały się niezdolne do jakiegokolwiek innej polityki. Okazały się zbyt małego kalibru by być oponentem Rosji czy to na polu bitwy czy to na polu działalności politycznej.

Historyczną misją Niemiec nie jest odzyskanie Gdańska czy Wrocławia. O wielkości narodu nie decyduje jedno miasto więcej czy jedno miasto mniej. Historyczną misją Niemiec było stworzyć dla narodów żyjących pomiędzy Rosją a Niemcami alternatywę. Tylko na tej drodze i tylko w ten sposób Niemcy mogły być zwycięsko rywalizować z Rosją. Naród karleje wówczas, gdy przestaje rozumieć własną misję dziejową.

IV.

Pryncypializm rosyjski, którego wyrazem jest stalinowski dogmatyzm — przeczy sytuacji historycznej. Obserwujemy bowiem wymieranie pewników. Rozwój nauki — nie porównywalny z innymi epokami — powoduje, że coraz więcej wiemy, lecz coraz mniej posiadamy pewników. Można zaryzykować pogląd, że im więcej wiemy tym bardziej stajemy się niepewni. Przeszczepiamy serce, nerki i wątrobę z jednego człowieka w drugiego, lecz równocześnie nie jesteśmy pewni definicji śmierci. Podjęliśmy loty kosmiczne, lecz równocześnie nigdy nie byliśmy bardziej niepewni genezy wszechświata jak dziś.

Nauki socjalne i psychologia zgromadziły olbrzymi materiał badawczy. W tych dziedzinach żyjemy dosłownie w potopie informacji. Zburzyliśmy dziewiętnastowieczne „prawa dziejowe”,

rozpuściliśmy Marksa jak kostkę cukru w szklance herbaty i równocześnie musimy wyznać, że nic pewnego ani o człowieku ani o społeczeństwie nie wiemy. Gdyby pół roku temu jakiś socjolog czy psycholog zachodni wystąpił z tezą, że w Pradze studenci będą podpalać się żywcem na znak protestu — uznano by go za szaleńca.

Wszystkie kościoły są w stanie kryzysu i reformy. Wydaje mi się jednak, że religie przetrwają, choć utracą swój dogmatyczny charakter. Wiara w ostatecznej analizie jest funkcją niepewności. Jeżeli ktoś mówi, że wierzy w życie pozagrobowe — oznacza to, że ma nadzieję, że ze śmiercią nie wszystko się kończy. Wiara jest nadzieją a nie pewnością i dlatego jest do pogodzenia z nauką.

Niepewność i wątpliwość wszystkiego wokół stanowi zasadniczą cechą ludzkiej kondycji. Niepewności i wątpliwości przybywa z każdym miesiącem i dlatego nasze instytucje polityczne, społeczne, religijne — stają się z każdym miesiącem coraz bardziej archaiczne.

Młodzież wyczuwa, że owo bezpieczeństwo i „porządek”, które oferują *establishments* są fałszywe — ponieważ oparte są na założeniach spod których usunął się fundament.

Nie chodzi mi ani o aspekt religijny ani filozoficzny procesu, który należałoby nazwać „rewolucją powszechną”. Od Tokio po Pragę — od Berlina po Sajgon — ludzie walczą z *establishment*, własnym lub narzuconym. Młode i średnie pokolenie zdaje sobie sprawę, że system, który my reprezentujemy i aparatura intelektualna do której przywykliśmy — nie wytrzymują konfrontacji z współczesnym światem. Lecz owa „rewolucja powszechna” to jest Historia. Można walczyć z Rosją czy z Niemcami lecz nie z rozwojem historycznym. To nie młodzi tylko my, starzy, w ostatnim półwieczu przygotowaliśmy to widowisko. Spowodowaliśmy skok rozwojowy z którego konsekwencjami, zwłaszcza w dziedzinie społecznej, nie umiemy sobie poradzić. Starsi panowie w wygodnych fotelach widząc na własnym telewizorze statki kosmiczne w orbicie księżyca powtarzają z uporem: „Nic się nie zmieniło”. W gruncie rzeczy wszystko się zmieniło we wszystkich dziedzinach — tylko starzy się nie zmienili i już nigdy się nie zmienią.

Byłoby naiwnością przypuszczać, że Związek Sowiecki zdoła się oprzeć naporowi rozwoju historycznego. Byłoby naiwnością przypuszczać, że Kreml zdoła obronić swoje dogmaty sprzed 50 laty, w chwili, gdy dogmaty sprzed 2000 lat poddawane są rewizji. Ci którzy opierają się długo nieuchronności procesu historycznego — płacą za swe opóźnienie wysoką cenę. Barykady i krwawe rewolty nie są bowiem niczym innym jak „zbuntowaną ewolucją”, która zbyt długo czekała na spełnienie.

Kronika angielska

ZIEMIE WSCHODNIE

Otrzymaliśmy kilka listów od naszych Czytelników w związku z artykułem Londyńczyka w grudniowym zeszycie *Kultury*. Sprawa dotyczy Lwowa i Wilna.

Przed dziesięciu laty sformułowaliśmy nasz pogląd w odniesieniu do tego problemu. Wypowiedź Londyńczyka w grudniowym numerze *Kultury* nie jest więc niczym nowym. Ponieważ jednak przywiązujemy wielką wagę do opinii naszych Czytelników — powtarzam jeszcze raz argumenty, które skłoniły nas do powzięcia krytykowanych dziś decyzji.

Nie cedujemy Lwowa i Wilna Sowiетom czy jakiegokolwiek innej Rosji. Uważamy natomiast, że Lwów należy do Ukrainy a Wilno do Litwy. Przez Ukraińców i Litwinów rozumiemy w tym kontekście niepodległą Ukrainę i niepodległą Litwę.

Przed wielu laty gdy ten problem był wszechstronnie dyskutowany na łamach *Kultury* — Józef Łobodowski wysunął projekt „kondominium” polsko-ukraińskiego na ziemiach wschodnich. Proponował m.in. by ulice we Lwowie posiadały nazwy w dwóch językach ukraińskim i polskim.

Odrzuciliśmy ten projekt, ponieważ powyższa koncepcja wykazuje niebezpieczne podobieństwa do kondominium niemiecko-polskiego na ziemiach zachodnich, proponowanego swego czasu przez koła niemieckie w Bonn.

Sprawa Lwowa jest bezpośrednio związana z Wrocławiem, Szczecinem i 600 kilometrami bałtyckiego wybrzeża. Niemcy stale wysuwają tezę, że Polakom należy przywrócić Lwów a Niemcom Wrocław, Szczecin i całe ziemie zachodnie.

Dziś to są wszystkie dyskusje teoretyczne. Musimy jednak pamiętać, że w chwili kiedy powstanie możliwość rewizji granic — Niemcy będą dysponować niewspółmiernie większymi wpływami na Zachodzie niż my. Granice Związku Sowieckiego obejmujące Lwów są międzynarodowo uznane, natomiast granica na Odrze i Nysie nie jest międzynarodowo uznana. W takiej sytuacji nie możemy mieć przeciwko sobie Niemców, Rosjan, Ukraińców i Litwinów — nie mając sojuszników na Zachodzie. Dlatego napisałem w jednym z moich artykułów, że ci Polacy, którzy domagają się zwrotu Lwowa i Wilna — rezygnują *de facto* z Wrocławia, Szczecina i Ziemi Zachodnich.

Lwowa nie można rozpatrywać w oderwaniu od problemu rewizji granic w Europie Wschodniej. Albo zgadzamy się na rewizję granic — albo bronimy nieustępliwie obecnych granic. Innego wyboru przed nami nie ma. Gdyby Sowiety zostały pobite lub uległy rozkładowi na skutek przewrotu — nawet wówczas obrona obecnych granic Polski z Wrocławiem i Szczecinem — byłaby zadaniem wymagającym mobilizacji energii i solidarności całego narodu. Niemcy przerastają nas dwukrotnie liczebnie i wielokrotnie w płaszczyźnie gospodarczej. Niemcy a nie Polska są sojusznikiem Zachodu. Dosłow-

nie tylko szalenieć może sobie wyobrażać, że Polska będzie w możności obronić ziemie zachodnie i równocześnie odebrać Ukraińcom Lwów.

W wypadku gdyby Związek Sowiecki został pobity lub uległ rozpadowi, być może zdołalibyśmy ziemie zachodnie wymienić z Niemcami na Lwów. Niewątpliwie Niemcy poparliby tego rodzaju „transakcję” na arenie międzynarodowej. Lecz taka wymiana z całą pewnością nie leży w polskim interesie.

Musimy sobie uświadomić, że Lwów był setki lat polskim miastem lecz dziś polskim nie jest. Wrocław był setki lat miastem niemieckim lecz dziś niemieckim nie jest. We Lwowie dorasta pokolenie Ukraińców, którzy urodzili się w ukraińskim Lwowie. W Wrocławiu dorasta pokolenie Polaków, którzy urodzili się w polskim Wrocławiu.

Jak nasi oponenci wyobrażają sobie odzyskanie Lwowa? Masowe wysiedlania autochtonicznej ludności ukraińskiej i kolonizacja Małopolski Wschodniej elementem polskim? Żadne tytuły historyczne nie mogłyby służyć za usprawiedliwienie tego typu barbarzyńskiej operacji. Z argumentacją historyczną powinniśmy być ostrożni — gdyż tytuły historyczne Niemców do Wrocławia są nie mniejsze niż nasze do Lwowa.

W tej ciężkiej sytuacji powinniśmy się starać uratować rzeczy istotne. Małopolska Wschodnia — to pasmo wspólnej polsko-ukraińskiej historii i kultury. Uratować ów legat dziejowy i przekuć go na kapitał polityczny będziemy mogli tylko wówczas, gdy przyszła niepodległa Ukraina darzyć nas będzie przyjaźnią i zaufaniem. Jeżeli natomiast — podobnie jak Niemcy, wysuwać będziemy postulaty rewindykacyjne — do jednej kłeski dodamy drugą kłeskę. Nie odzyskamy Lwowa i zmobilizujemy przeciw Polsce nie-nawisć 42 milionów Ukraińców. Podstawowym postulatem polskiej polityki niepodległościowej, musi być wytrwałe dążenie do pojednania pomiędzy Polską a narodami odgraniczającymi nas od Rosji. Ukraińcy w tej grupie stanowią naród najliczniejszy i najpotężniejszy. Druga Rzeczpospolita nie potrafiła dokonać tego zadania i mieliśmy przeciwko sobie zarówno Ukraińców jak i Litwinów i Białorusinów.

Należy podkreślić z naciskiem jeszcze raz: nie ma problemu Lwowa — jest tylko problem rewizji granic. Głównym rzecznikiem polityki rewizjonistycznej są Niemcy. Polscy rewizjoniści domagający się zwrotu Lwowa świadomie czy nieświadomie popierają Niemców i swą postawą zagrażają bezpośrednio Ziemiom Zachodnim, których utrata oznaczałaby dla Polski nie kłeskę lecz katastrofę.

Rezygnując ze Lwowa w imię polskich interesów nie popełniamy „zdrady” o co nas oskarżano — ponieważ druga Rzeczpospolita jak i pierwsza Rzeczpospolita zarówno w sensie legalnym jak i terytorialnym należy do historii. Istnieje tylko Polska w jej obecnych granicach — czasowo pod rządami komunistów. Walczymy o zdemokratyzowanie ustroju dzisiejszej Polski i o zapewnienie jej niezależnego bytu w obecnych granicach.

CZECHOSŁOWACJA I BIAFRA

W ocenie anglosaskich korespondentów Rosjanie obserwują z rosnącą nieufnością federację Czechów i Słowaków. Słowacy mają swoją własną partię komunistyczną, z której wydalonno znaczny procent stalinowców z epoki No-

votnego Rosjanie nie pozwolili jak dotąd na utworzenie czeskiej partii komunistycznej.

Husak w Słowacji prowadzi politykę, która jest znacznie mniej liberalna od kursu obowiązującego w Pradze. Prasa słowacka poddana jest większym rygorom niż prasa czeska. Słowacy ze zrozumiałych względów przywiązują wielką wagę do świeżo zdobytego statusu federalnego i w rezultacie w obecnej sytuacji mają więcej do stracenia niż Czesi. To nie oznacza, że są pro-rosyjscy. W Słowacji przebudził się nacjonalizm i słowacka partia komunistyczna nie zamierza narazić interesów narodowych dla demokracji.

Korespondenci zagraniczni, którzy znają dobrze Husaka i jego przeszłość — podkreślają, że byłoby błędem uważać go za Stalina w kieszonkowym wydaniu. Husak jest patriotą słowackim i był więziony zarówno przez hitlerowców jak i reżym Novotnego.

Stalinowcy na Kremlu będą się starali rozgrywać Czechów przeciwko Słowakom. Od postawy Czechów będzie zależało niezmiernie wiele. Z drugiej strony Słowacy muszą pamiętać, że bez reformacji czeskiej Słowacja nie miałaby dziś statusu federalnego. Tak Czesi jak i Słowacy winni również pamiętać, że Rosjanie poprą nie budowniczych federacji tylko likwidatorów tak demokracji jak federalizmu.

Bardzo podobną politykę prowadzi Rosjanie w Nigerii. Interesujące szczegóły na ten temat przyniósł radio-reportaż Peter Stewarta.

Masakra Ibo była nie konsekwencją lecz przyczyną secesji Biafry. Taki pogląd wysuwa Connor C. O'Brian w swej pracy „Genocide nad Discretion”. Ibofobia była szeroko rozpowszechniona w centralnej, zachodniej i północnej Nigerii. Szczep Ibo nazywano Żydami Nigerii. Dziś nienawiść do Ibo jest główną siłą jednoczącą zwolenników rządu w Lagos.

Wydawałoby się, że każdy naród ma prawo wystąpić z federacji, zwłaszcza jeżeli w ramach federacji zagraża mu likwidacja. Biafra jest narodem, który walczy w nieopisanie ciężkich warunkach już nie o niepodległość lecz po prostu o życie. Walkę Biafry można tylko porównać z rozpaczliwą obroną warszawskiego getta.

Sowiety nie organizują transportów żywności do Biafry — gdzie ludzie podobni są do żywych szkieletów — dostarczają natomiast broń, samoloty, samochody i amunicję rządowi w Lagos. Sowieckie transporty lotnicze idą poprzez Kair do Kano w północnej Nigerii. Odrzutowce sowieckie stanowią trzon sił lotniczych Nigerii a sowiecka broń automatyczna i samochody pancerne stają się głównym narzędziem w dziele ludobójstwa, którego ofiarą jest Biafra.

Za pomoc okazaną w likwidacji Biafry Sowiety oczekują zezwolenia na budowę południowo-atlantyckiej bazy morskiej oraz zezwolenia na budowę baz lotniczych.

Biafra nie ma niczego do zaoferowania — bo sama potrzebuje pomocy a przede wszystkim żywności. Za Biafrą jest tylko słuszność. Lecz słuszność nie stanowi budulca dla baz lotniczych czy morskich.

Konflikt w Nigerii zawiera również lekcję na użytek wewnętrzny. Członek federacji, który domaga się swych praw, naród, który, broni się przed unicestwieniem — zostaje przykładowo skruszony przez władzę centralną. Tak bowiem wygląda klasyczny model federacji stalinowskiej.

SZTUKA CZYTANIA

Przed kilku dniami ukazała się w Londynie książka Leszka Kołakowskiego pt. „Marxism and Beyond” (Pall Mall Press, London). Przekład Jane Zielonko Peel jest doskonały. Tekst poprzedza gruntowna rozprawa o twórczości i rozwoju Kołakowskiego pióra Leopolda Łabędzia. Wstęp Łabędzia jest niewątpliwie jednym z najlepszych studiów o Kołakowskim jakie do tej pory się ukazały.

Ponieważ Kołakowski jest nie tylko filozofem lecz i wybitnym pisarzem — pewne zjawiska można śledzić w jego linii rozwojowej jakby w wielokrotnym powiększeniu. Kołakowski ewoluował niepomieranie szybciej niż partia i społeczeństwo. Jeżeli wyprzedza się swoje otoczenie w społeczeństwie demokratycznym — ryzykuje się nalepkę „kontrowersyjności”. W państwie totalnym ryzykuje się konflikt z władzą i więzienie.

Można wysunąć pogląd, że w Kołakowskim polski Październik osiągnął swój ewolucyjny szczyt. Gdyby Październik był sukcesem, gdyby spowodował zdemokratyzowanie i „uczułowienie” komunizmu — pomiędzy Kołakowskim a partią byłyby różnice lecz nie byłoby konfliktu. Rewolucja dokonała się tylko w Kołakowskim a nie w partii. Lecz rewolucje tego typu jak polski Październik i rewolucja czechosłowacka nie dokonują się w państwie ani nawet w partii — tylko w ludziach.

W Polsce wielu Polaków młodego i średniego pokolenia myśli podobnie jak Kołakowski — choć nie wszyscy mają jego talent i jego odwagę. Jeszcze może w większym stopniu rewolucja w Czechosłowacji wyraża się przemianą w mentalności znacznego odłamu społeczeństwa. Wobec przemian poglądowych okupant i władze są bezsilne. Ludziom można narzucić formy zachowania i porządku lecz nie tok myślowy.

Czytelnik w moim wieku może właściwie odczytać Kołakowskiego tylko wówczas jeżeli stale pamięta, że w chwili gdy świat, który nas uformował dobiegał kresu — Kołakowski miał 12 lat. Nie chcę przez to powiedzieć, że jego pisma mają tylko wartość egzotycznego fenomenu zza „żelaznej kurtyny”. Kołakowski jest oryginalnym myślicielem i filozofem i byłby nim również gdyby się był urodził w Londynie czy w Amsterdamie. Jego inność, różność, nawet „obcość” — wywodzą się z faktu, że choć jest Polakiem jak każdy z nas — uformowały go ideologie, doświadczenia, konflikty — które możemy studiować lecz nie przeżyć.

Kołakowski stanowi klasyczny przykład tezy, że nie ma rozwoju bez sprzeczności. Gdyby pozostał tym czym jego partia pragnęła by pozostał — gdyby nie podjął rewizji swoich poglądów — gdyby, jednym słowem, był Werblanem albo innym aparaczykiem a nie Kołakowskim — nie popadłby w żadne sprzeczności. Nie napisałby pięknego eseju o Chrystusie tylko powtarzałby dalej, co na temat chrześcijaństwa nauczono go w szkole partyjnej.

Czytelnik zachodni prawem analogii i nawyku patrzy na Kołakowskiego z perspektywy „The God that Failed”. To jest oczywiście całkowicie błędna perspektywa. Koestler czy Spender są o 20 lat starsi od Kołakowskiego. Żaden z tych panów nie był wychowany, wykształcony i uformowany w państwie komunistycznym. Nawet w wypadku Silone komunizm był czymś

nabytym a nie, jak u Kołakowskiego, ustrojem w którym się wzrasta i dojrzewa.

Silone porzuciwszy komunizm mógł pozostać Włochem we Włoszech, a Spender Anglikiem w Anglii. Kołakowski nie odesłał legitymacji partyjnej — nie wystąpił z partii jak autorzy „The God That Failed”. Został z partii wydany i przeciwko tej decyzji apelował.

Nam, którzy ani nie „przeżywalismy”, ani nie „należeliśmy” — wydaje się dziwne i nielogiczne, że Kołakowski nie odesłał legitymacji partyjnej. Lecz inna jest logika aktora a inna widza. W ocenie i w odczuciu Kołakowskiego kurtyna nie zapadła i dramat toczy się dalej.



Dla aparaczyków nawet z tytułami doktorów nauk politycznych — nasza publicystyka w gruncie rzeczy jest nie do odczytania. Ci panowie są więziami wschodniego schematu z którego nie są w stanie się wydobyć.

Są dwa super-mocarstwa. Każde super-mocarstwo prowadzi wojnę ideologiczną. Po dyplomacji, strategii wojskowej i strategii gospodarczej — działalność propagandowo-ideologiczna jest czwartą sferą wojny prowadzonej środkami pokojowymi. Na Kremlu urzęduje Politbiuro jednego z super-mocarstw, które udziela instrukcji KC w Warszawie. Polski KC z kolei udziela wskazówek prasie i wszystkim środkom masowego przekazywania.

Po drugiej stronie barykady musi obowiązywać schemat jeżeli nie identyczny to w każdym razie podobny. Bo jakże mogłoby być inaczej? Dla ludzi, którzy nie znają demokracji z własnego wieloletniego doświadczenia — musi być bardzo trudno wyobrazić sobie jak funkcjonuje ten typ ustroju.

W *Sprawach Międzynarodowych* z grudnia ub. roku, ukazał się długi artykuł Zdzisława Nicińskiego pt. „Aktualne Kierunki Antykomunistycznej Strategii Politycznej i Dywersji Ideologicznej”.

Redakcja *Spraw Międzynarodowych* dba o tzw. „poziom”. Nikomu nie wymyśla się od agentów, zdrajców i „sługusów imperializmu”. Artykuły zaopatrzone są w dziesiątki odnośników na wzór poważnych publikacji naukowych.

Niciński poświęca sporo uwagi trzem Polakom zagranicznym, analizuje i cytuje prace Brzezińskiego, Zorzy i Mieroszewskiego.

Brzeziński jest obywatelem amerykańskim a Zorza brytyjskim i obaj piszą wyłącznie po angielsku. Lecz to jest szczegół w ocenie Nicińskiego bez znaczenia.

Brzeziński jest autorem wielu wybitnych dzieł politycznych i profesorem Columbia University. Zorza jest publicystą o światowej renomie. Jego tygodniowe artykuły w *The Guardian* ukazują się równocześnie w Ameryce, w Japonii, Australii i w dziesiątkach innych krajów. Cenię obu tych pisarzy politycznych niezmiernie wysoko i fakt, że na łamach *Spraw Międzynarodowych* znalazłem się w ich towarzystwie poczytuję sobie za zaszczyt. Niemniej z owych trzech pisarzy tylko niżej podpisany jest politycznym emigrantem i publicystą polskiego niezależnego pisma. Lecz dla „obiektywnego” i „naukowego” p. Nicińskiego to wszystko jest zbyt trudne. Dla niego nie tylko paryska *Kultura* lecz również również londyński *The Guardian* jest ośrodkiem ideologicznej dywersji. Niciński pisze z śmiertelną powagą: „W świat-

le publicystyki Zorzy, jak również w audycjach „Wolnej Europy” i innych ośrodków dywersji ideologicznej widać wyraźnie etapowość działania „Zachodu”.

Tak oto *The Guardian* i „Wolna Europa” wraz z innymi ośrodkami dywersji — zostały śmiało i odkrywczo sprowadzone do jednego wspólnego mianownika.

Jak wiadomo podstawą wszelkiej strategii militarnej czy ideologicznej jest rozpoznanie przeciwnika. Jeżeli rozpoznanie jest wadliwe — wszystko jest wadliwe.

Kultura w pewnych kołach partyjnych czytana jest z wielką uwagą. Z artykułu Nicińskiego wynika jasno, że zna moją publicystykę na wylot. Cytuje poprawnie fragmenty artykułów sprzed wielu lat, jak również moje wypowiedzi z ostatnich kilku miesięcy. Niedawno omawiany na tych łamach problem rewolucji i ewolucji — Niciński w swojej analizie uchwycił bardziej prawidłowo niż uczynił to prof. M. K. Dziewanowski w liście do Redaktora *Kultury* (Styczeń-luty 1969).

Lecz Niciński — mimo studiów i lektury — nie wie nic ani o Brzezińskim, ani o Zorzy, ani o Mieroszewskim. Nie potrzeba być mędrcem by dostrzec, że linia polityczna *Kultury* na wielu polach nie pokrywa się z oficjalną polityką amerykańską. W wielu wypadkach *Kultura* krytykuje politykę amerykańską bez miłosierdzia. Lecz to jest dziedzina skrzętnie przemilczana przez naszych komunistycznych komentatorów. Wulgarnie pojmowany marksizm wymaga bowiem, by *Kultura* była narzędziem imperializmu amerykańskiego i niemieckiego. Podobnie wulgarnie pojmowany marksizm wymaga, by Dubczek był kukłą w rękach reakejonistów i zachodnioniemieckich imperialistów.

W tej perspektywie Brzeziński, Zorza i Mieroszewski — choć grają na różnych instrumentach — są członkami tej samej orkiestry dyrygowanej z Waszyngtonu.

Nieprawdopodobna wprost naiwność komunistycznych analityków polega na tym, że wyobrażają sobie, że z tekstów Zorzy czy Mieroszewskiego można wyłuskać tajne zamysły „drygenta” w Waszyngtonie. To jest jedyny cel jaki przyświeca Nicińskiemu w jego pracowitym badaniu.

Aparatczycy czytają nas niezmiernie uważnie. Ryzykuję pogląd, że na emigracji nikt nie czyta nas z taką uwagą i skupieniem. Czytają nas i nie rozumieją ponieważ ich metoda badawcza — podobnie jak i ich polityczne procesy sądowe — polega na motywowaniu wyroku, który jest z góry przesądzony.

Czy można skutecznie zwalczać oponenta, którego się źle odczytuje? Wątpię.

ZDRADZONA POLONIA

Radio Warszawa I nadało w dniu 21 stycznia br. specjalny program poświęcony Polonii zagranicznej. W zrozumieniu władz reżymowych na miano Polonii zasługują tylko Polacy mieszkający w zachodniej Europie, w obu Amerykach i w Australii. Na wschodzie żyją miliony ludzi polskiego pochodzenia lecz Polonią nie są.

Dominik Horodyński w wydawanych w Kraju przed kilku laty reportażach z Syberii pisze, że książki telefoniczne wielu miast syberyjskich przy-

pominają do złudzenia warszawską książkę telefoniczną. Całe strony polskich nazwisk.

W Polsce Ludowej Rosjanie, obywatele PRL, mają swoje pismo. Od czasu do czasu pojawiają się powieści i tomy poezji w języku rosyjskim, których autorami są Rosjanie obywatele polscy. Oczywiście polscy Rosjanie nie mają żadnych trudności w nabywaniu prasy i periodyków wydawanych w Związku Sowieckim.

Natomiast w Sowietach mniejszość polska choć nieporównanie liczniejsza niż mniejszość rosyjska w Polsce, traktowana jest jako nie istniejąca. Gdyby Polska nie była sojusznikiem Sowietów, gdyby posiadała rząd skrajnie prawicowy i była członkiem NATO — wówczas obecna sytuacja Polaków w Rosji byłaby w pewnej mierze zrozumiała. Wydawałoby się, że komunistyczny rząd polski ma wyjątkowe możliwości uregulowania tej sprawy. Polacy w Rosji i Rosjanie polskiego pochodzenia mogliby odegrać wielką rolę w zbliżeniu pomiędzy obu narodami. Niewątpliwie jest coś upokarzającego w fakcie, że Rosjanie w Polsce są zupełnie inaczej traktowani niż Polacy w Rosji.

Status mniejszości w danym kraju zależy w znacznej mierze od poparcia kraju pochodzenia. Gomułka i jego rząd — Polaków w Rosji odpisali na straty. Rząd PRL na rozkaz Moskwy współdziałał czynnie w agresji przeciwko Czechosłowacji — lecz nie potrafił zdobyć debitu dla komunistycznych periodyków polskich w Związku Sowieckim.

W Niemczech zachodnich istnieje uniwersytet ukraiński a obecnie dyskutowany jest projekt utworzenia gimnazjów z językiem wykładowym polskim dla Polaków i ukraińskim dla Ukraińców. Wychodzą oczywiście pisma w języku polskim, istnieją polskie organizacje itp. Dlaczego w Niemczech Polacy są lepiej traktowani niż w sojusznicznym Związku Sowieckim?

Winę za powyższy stan rzeczy w pierwszej kolejności przypisać należy rządowi Gomułki a dopiero w drugiej kolejności Sowietom. Zatajenie prawdy o Katyniu, odpisanie na straty Polaków w Związku Sowieckim, natrętna i kłamliwa propaganda uprawiana przez Towarzystwo przyjaźni Polsko-Radzieckiej, służalcza postawa władz partyjnych i Gomułki wobec stalinowców na Kremlu, haniebny udział Armii Polskiej w agresji przeciwko Czechosłowacji — wszystko to powoduje, że dziś, niemal po ćwierć wieku rządów komunistycznych, naród polski jest niepomrotnie bardziej anty-rosyjsko nastrojony niż w latach 1935-37. W tej dziedzinie — podobnie jak na innych polach swej działalności — komuniści osiągnęli cel odwrotny od zamierzonego.

DWA WYDAWNICTWA

Lektura jest sprawą wyboru a często przypadku. Są jednak wydawnictwa, które należy, które musi się przeczytać. Takich książek jest bardzo mało i często giną w potopie drukarskiej farby, która nas zalewa.

Mam na myśli książkę pt. „Wydarzenia Marcowe 1968” (Biblioteka „Kultury”, tom 167), — oraz ostatni numer „The Federalist” z doskonałymi artykułami o Czechosłowacji Dżilasa i Zemelki. Oba cytowane artykuły ujmują istotę rzeczy, wyluskują ziarno prawdy z tragedii czechosłowackiej.

„Wydarzenia Marcowe 1968” to zbiór autentycznych odezwo, ulotek i sprawozdań z okresu trzytygodniowej rewolucji marcowej. Przedmowę do tej

dokumentacji napisał prof. Zygmunt Bauman, który opuścił Kraj niedawno i zna do głębi zarówno ustrój, jak i pokolenie studenckie wychowane w PRL.

Książka jest odkrywczą nawet dla specjalistów przedmiotu. W prasie emigracyjnej czytałem w ubiegłym roku artykuły, których autorzy wydarzenia marcowe usiłowali interpretować jako „zryw nacjonalistyczny” à la ONR. W rzeczywistości chodziło nie o Dmowskiego tylko o socjalizm. W zebranych dokumentach Czytelnik znajdzie próby formułowania programu socjalizmu demokratycznego, próby w wielu wypadkach zbliżone do reformizmu czeskiego.

Książka jest odkrywczą ponieważ daje Czytelnikowi niesfałszowany niezbyt interpretacją wgląd w psychikę młodego pokolenia. Studenci z kart tej książki mówią do nas bez cenzury mówią rzeczowo i bez frazesów. Mówią o sprawach istotnych jak ludzie świadomi niebezpieczeństwa, które zamknęły im usta.

Znam na emigracji „realistów”, którzy kraczą, którzy nie wierzą ani w Czechów ani w Polaków — wierzą natomiast nienawistnie lecz i niezachwianie w wszechmoc Sowietów. Tym pesymistom polecam najgoręcej książkę „Wydarzenia Marcowe 1968”*.

PASZPORTY REŻYMOWE

W *Orle Białym* (Luty br.) ukazał się artykuł Aleksandra Stambrowskiego w którym autor stwierdza po męsku i bez niedomówień co następuje: „Są, oczywiście, inne powody trudności gospodarczych i finansowych Anglii i Francji i to liczne. Głównym jednak powodem jest daleko posunięte zbolszewizowanie tych krajów w sensie gospodarczym”.

Ponieważ wypadło nam żyć w kraju „zbolszewizowanym”, tzn. w Anglii — nie więc dziwnego, że wykazujemy gorliwą czujność której przejawem jest sprawa Jana Rostworowskiego.

W londyńskich *Wiadomościach* Nr 1189 — ukazał się list Stefanii Kossowskiej, w którym czytamy m.in.:

„Rostworowski przyjął dobrowolnie obywatelstwo Polski Ludowej i jednocześnie upiera się żeby pisać w pismach emigracyjnych i należeć do emigracyjnych instytucji. Dlaczego? Jakaś konsekwencja obowiązuje. Przyjęcie z własnej woli obywatelstwa Polski Ludowej jest zrezygnowaniem ze statusu emigranta i jego wolności słowa i żadne tłumaczenie ani nawet 'protest' przeciwko zajęciu Czechosłowacji nie przysłonią tego oczywistego wniosku...”

List p. Kossowskiej wywołał tzw. ożywioną dyskusję. Posypały się listy „za” i „przeciw”.

Wydaje mi się, że w tej sprawie należy rozróżnić dwa fakty. Jeżeli p. Rostworowski przyjął istotnie paszport reżymowy, utracił automatycznie status emigranta politycznego i w rezultacie uracił również kwalifikacje

* Instytut Literacki otrzymał w połowie lutego rb. nowe materiały studenckie z Polski, które ukażą się w wydaniu książkowym w bieżącym miesiącu.

uprawniające do członkostwa w związkach, stowarzyszeniach i instytucjach emigracyjnych. To jest oczywiste i bezsporne.

Fakt drugi. Paszport reżymowy czy zgoda chiński nie może stanowić przesłanki w ocenie twórczości literackiej. Jeżeli Jan Rostworowski z paszportem reżymowym na sercu napisze arcydzieło — nawet po stu latach będzie figurował we wszystkich podręcznikach historii literatury polskiej, podczas gdy o Londyńczyku i o p. Kossowskiej będzie głucho i ciemno.

Tuwim przyjął z rąk Bieruta „Polonia Restituta”, napisał ohydny wiersz pt. „Na podstawie martwej wizy” i pomimo to był i pozostanie wielkim polskim poetą. Charakter i moralność to jest jedna sprawa, a talent i osiągnięcia pisarskie to jest druga sprawa. Nawet gdyby ktoś udowodnił, że Mickiewicz był na usługach carskiej policji — „Pan Tadeusz” pozostałby nadal arcydziełem literatury polskiej.

W poprzednim numerze *Kultury* w „Kronice Angielskiej” omówiłem niepomnie donioślejszy społecznie aspekt paszportów reżymowych niż sprawa Rostworowskiego. Lecz ci sami ludzie, którzy rozdierają szaty nad paszportem Rostworowskiego — milczą jeżeli mowa o paszportach reżymowych polskich księży na emigracji. Rostworowski jako pisarz nie wywiera żadnego wpływu. Księża wywierają wpływ bardzo znaczny. By potępić Rostworowskiego nie potrzeba cywilnej odwagi i można to uczynić bezpiecznie. Problem księży z reżymowymi paszportami to „tabu”, którego bezpiecznie nie tykać. Można nie tykać lecz wówczas nie należy używać wielkich słów o „konsekwencjach”.

LONDYŃCZYK

Jako ilustrację do powyższego artykułu Londyńczyka drukujemy list naszego przedstawiciela w Argentynie, Tadeusza Dąbrowskiego. (Redakcja).

Wielebny Ksiądz Rektor
Polskiej Misji Katolickiej
Dr Lucjan Łuszczki

Buenos Aires, dnia 5 lutego 1969.

Wielebny Księżu Rektorze,

W dniu 28 stycznia br. pozwoliłem sobie zwrócić się, jako przedstawiciel Instytutu Literackiego i Kultury w Paryżu, z uprzejmą prośbą o odprawienie Mszy św. za duszę JANA PALACHA, oraz ofiar komunizmu. O odpowiedzi był Ksiądz łaskaw poinformować mnie, że bez zezwolenia Kurii Biskupiej nie może mi dać konkretnej odpowiedzi. Wobec tego miałem telefonować w piątek dnia 31 stycznia. Gdy zatelefonowałem — udzielił mi Ksiądz odpowiedzi dającej się skrócić do trzech punktów:

- 1) O zezwolenie do Kurii Ksiądz w ogóle się nie zwracał.
- 2) W Kościele O.O. Franciszkanów odmówiono.
- 3) Ze względu na tło polityczne — wołałby Ksiądz tej Mszy nie odprawić.

W związku z KONKRETNĄ ODMOWĄ Księdza Rektora, a ponieważ mnie bardzo zależało żeby Mszę odprawił Ksiądz-Polak, zwróciłem się do Księdza Kornasia, który Mszę odprawi w dniu 8 lutego o godz. 17-ej w Kościele na Mansilla.

Pozostaliśmy na emigracji politycznej, a obowiązkiem naszym jest na każdym kroku i przy każdej okazji podkreślanie naszego stanowiska NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO. Podkreślanie, że w Kraju naszym i sąsiednich panuje OKUPACJA, że nie ma tam WOLNOŚCI SŁOWA, ani WOLNOŚCI OSOBISTEJ.

Decyzję Księdza Rektora muszę przyjąć z wielką przykrością i wyrazami ubolewania.

Z poważaniem,

Tadeusz DĄBROWSKI

DO WIADOMOŚCI:

W.Pan Prezes Zarządu Związku Polaków

W.Pan Prezes Rady Narodowej

W.Pan Prezes Zarządu SPK

W.Pan Redaktor *Kultury* w Paryżu.

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus kosztu przesyłki!

WYDAWCA: GRYF PUBLICATIONS LTD.

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIEGARNIA KOMBATANCKA

20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Sprawy Polaków

Dialog trwa !

Jaki jest wzajemny stosunek obu społeczeństw — krajowego i emigracyjnego? Co o sobie nawzajem sądzą? Czego się spodziewają? Na jednej z codziennych płaszczyzn jest to stosunek dającego i biorącego przy czym role przypadają na zmianę obu stronom. Krajowcy spodziewają się paczek, przekazów dewizowych na PKO, zaproszeń otwierających drogę w ten nowy wspaniały świat. Emigranci otrzymują w zamian towar bez cła; którym syci się ich miłość własna — autentyczną i robioną wdzięczność; zawrotną miarę własnego sukcesu w jaki magicznym sposobem przeistacza się ich prozaiczna egzystencja zupełnie zwyczajnego obywatela Francji czy Anglii w momencie przekroczenia polskiej granicy; często równie zawrotny choć krótkotrwały — urlopowy, dwutygodniowy — awans społeczny. Sklepiarkarzyną czy urzędniczek z angielskiej prowincji tryumfalnie wjeżdża używanym Morrisem za 200 funtów do kraju w którym do dziś masa ludzi kategoryzuje zawody wedle szlachecko-inteligenckiej skali prestiżu, a przybywa z kraju w którym lista lokali, do których nigdy nie będzie mógł wejść i ludzi z którymi nigdy nie będzie mógł wypić herbaty u siebie czy u nich w domu, jest dłuższa od najdłuższego tasiemca. W swej aureoli niefałszowanego cudzoziemca, z tuzinem sweterków w bagażniku, wkracza w grono ubogich krewnych lub przyjaciół jako Krezus i ambasador stolic świata. I często jest tak że krewni i przyjaciele, kocujący w jakiejś norze bez łazienki, pożyczający regularnie przed pierwszym i palący dla oszczędności Sporty, przenoszą gościa przez całą gamę szelebi hierarchii społecznej i lokują na samych szczytach. I pali się te Sporty i pije ohydłą herbatę Ulung i żłopie czystą z czerwoną kartką w towarzystwie n a z w i s k ze świata literatury, sztuki, techniki, nauki, sportu, *big-beat*u i czego tam jeszcze, o których przybysz nawet od czasu do czasu może przeczytać w *Observer*'ze, jeśli go czytuje, co wcale nie jest takie pewne. Nie ma za drogiej lub zbyt ekskluzywnej knajpy a na pożegnanie orkiestra gra „Czerwone maki

dla gościa od królowej Elżbiety". Okazuje się więc, jak bardzo jesteśmy sobie nawzajem potrzebni i jak wiele możemy uzyskać dzięki prostemu faktowi istnienia żelaznej kurtyny. Ale to była tylko taka dygresja, zamiast wstępu.

Kto do kogo?

Jan Matis pisze, że dialog emigracja-kraj w wielu wypadkach nie jest możliwy. Brak wspólnego języka itd. Pożytecznie byłoby w tym punkcie ustalić k t o ma mówić i d o k o g o ? (I o czym, jeśli wyłączymy tematy w rodzaju „kurs funta i dolara — sweaterkowy i pekaowski”). Jeśli emigracja, ściślej — głównie Londyn, w opinii J. Matisa, widzi społeczeństwo krajowe podzielone dychotomicznie, to ma w tym podziale wiele, wiele racji, myli się tylko w zasadzie podziału. Sądzę, że społeczeństwo to jest rzeczywiście podzielone na dwie nierówne części, tylko nie całkiem tak jak to sobie w Londynie i Monachium wyobrażają. Nie na nielicznych be-partyjnych i całą cacy-resztę która cierpi i jest anielska. Jesteśmy podzieleni na przytłaczającą masę absolutnie obojętnych politycznie i społecznie i na mniejszość która jeszcze się tymi sprawami w jakiś sposób przejmuje. Zresztą wyobrażam sobie, że podobny podział można przeprowadzić i wśród społeczności emigracyjnej.

Teraz sformułujmy pytanie Matisa od nowa; czy możliwy jest dialog „zaangażowanych”, nieobojętnych-krajowych z emigracyjnymi?

Z którym wierzchołkiem trójkąta?

Problematyka przedstawiona przez Matisa mieści się w trójkącie Londyn-Monachium-Paryż. Według moich obserwacji i doświadczeń głos Londynu dociera do nas tylko przez mikrofony BBC. Londyn nie kojarzy się „zaangażowanemu” krajowcowi z jakimikolwiek aktualnymi koncepcjami politycznymi czy ideologicznymi wyrastającymi na emigracji. Londyńskiego *Dziennika* nie tylko nikt w Polsce nie czyta, ale i nieliczni tylko wiedzą w ogóle o jego istnieniu i to zazwyczaj z łamów *Trybuny Ludu* czy *Żołnierza Wolności*. A o londyńskich działaczach emigracyjnych myśli się właśnie tak jak w Krakowie o cysorzu. Hasło „emigracyjny działacz londyński”, jeśli już z czymkolwiek się komukolwiek w kraju kojarzy, to z rodzajową scenką w podziemiach jakiejś wielkiej restauracji gdzie brygada czyścicieli restauracyjnych sreber zachowuje dystygnowane maniery i stopnie wojskowe wyższych oficerów przedwrześniowych. Ostatnio Londyn zaczął się kojarzyć z Guzym — ale to dzięki tomom drukowanym w Paryżu. Chyba więc rzeczywiście z Londynem nie ma dialogu, bo my tu nie bardzo wiemy co oni chcą powiedzieć.

Monachium? Podejrzewam, że Matis pisząc o nich wplątał się

w jakieś *qui-pro-quo*. Pisz „Wolna Europa to emigracja a emigracja to 'oni'”, itd. Zastanawiam się właśnie, kto w Warszawie czy Krakowie identyfikuje Wolną Europę z emigracją (jako całością czy z jakimkolwiek jej odłamem) i dochodzę do wniosku, że z moich znajomych chyba prawie nikt. Ja nie wiem jak to jest naprawdę, może ulegam wpływowi naszej oficjalnej propagandy, ale wydaje mi się, że Wolna Europa to coś w rodzaju propagandowej agencji amerykańskiej, bliższej jakiejś CIA niż trustowi nie-zniewolonych i absolutnie swobodnych mózgów emigracyjnych. Wydaje mi się, że Wolna Europa ma się do emigrantów raczej jak mecenas dający coś zarobić, jednym stale, innym od czasu do czasu, niż jak posłuszny herold gotów głosić co mu się do głoszenia podaje. (Może się mylę, nie jestem tak całkiem pewna tego sądu, ważne jest to, że tak sądzi wielu ludzi, słuchających WE ze sporą dozą zaufania i sympatii. Tylko że zdaje się jest to raczej adresowane do Amerykanów a nie do emigrantów).

Inna sprawa, że WE to potężny kawał drąga wepchnięty w szprychy naszej socjalistycznej furki, spieszącej nerwowo w stronę gdzie za horyzontem zniknęły zarówno brunatne bataliony jak i towarzysz Dzierżyński. Założę się, że nie ma pieniędzy — w dewizach, arrasach czy w żywym towarze — jakich nie daliby panowie z politbiura i z Rakowieckiej za maszynkę, która zatrzymałaby bez reszty to co płynie w eterze z Monachium i topiła na dnie Odry i Nysy. Sprawności, szybkości i zakresowi informacji nadawanych przez WE towarzyszy w kraju ogólny podziw i kto wie, ile kłopotliwych dla naszych rządów wydarzeń (jak np. kłopoty z załogami fabrycznymi) wiąże się przyczynowo z programami WE.

W krytyce „opakowania” poszłabym nawet dalej niż Matis. Wielu słuchaczy, zwłaszcza inteligentów, drażni nieznośnie język, często nie tylko sztuczny, pretensjonalny i skażony błędami ale — grzech największy — *anachroniczny*. Gdybym była szefem WE to kazałabym personelowi czytywać systematycznie *Szpilki*, *Mroźka*, *Przekrój*, zdawać kolokwia z nagrań Młynarskiego i piosenek Osieckiej, by operowali aktualną mówioną polszczyzną, taką jaką się słyszy na ulicy i w kawiarni. W języku potocznym co roku, ba, co kwartał, pojawiają się nowe słowa, stare umierają, a znajomość tego najnowszego języka poszczególnych środowisk jest ważnym kluczem do emocji słuchacza. Terminologia Szczepcia i Tońcia z Lwowskiej Fali budzi wśród publiczności Skaldów czy Ewy Demarczyk rozbawienie — w najlepszym wypadku — i ustawia nadającego w niekorzystnym dlań dystansie wobec słuchacza.

Matis zarzuca Wolnej Europie prymitywny i nieadekwatny podział współczesnego krajowego społeczeństwa na „zdrowy naród i rakowatą tkankę w jego ciele — partię”. Wydaje mi się, że w Londynie takie spojrzenie na nas może wynikać z naiwności, z reakcji emocjonalnych prowadzących do *wishful thinking*. Ale w Monachium — czyżby tak dobrze poinformowani mogli w tak zasadniczej sprawie wykazywać zupełną ślepotę? Skłonna jestem

sądzić, że jest to sprawa wykalkulowanej na chłodno taktyki (mniejsza o to, czy opracowanej na którymś piętrze Pentagonu, czy czegoś takiego, czy też przy emigracyjnym, autentycznym kawiernianym stoliku). Jeśli w rzeczywistości naród już nie jest przeciwstawiony partii tylko, jak pisze Matis, PZPR w przeciwieństwie do powojennej PPR jest organiczną częścią społeczeństwa (co jest oczywiście prawdą) to to jest właśnie to zło z którym chce walczyć WE. Chce przeciwstawić nas — partii. To zrozumiałe, Otóż jeśli programy z Monachium mają być przeznaczone dla masowego słuchacza, to czy mogą mu podawać na śniadanie, obiad i kolację niezawołowaną prawdę o nim samym? Pokazywać mu lustro, w którym zobaczy konformistycznego, przyświnionego i przysmaczonego, zestrachanego kandydata na jeden szczebel wyżej w czynowniczej hierarchii? Wolna Europa próbuje przetopić frustrację szarego człowieka znad Wisły w niechęć czy nienawiść do rządzącej partii i robi to w sposób bezpośredni, omijając subtelności w rodzaju budzenia wyrzutów sumienia i obrzydzenia do samego siebie. WE wbija słuchaczowi w głowę — „partia rządzi — kiełbasa drożeje”, co jest niewątpliwie prawdą, ale mocno uproszczoną. Według tej samej recepty nasza oficjalna propaganda wbija nam w głowę „kapitalizm atakuje — kiełbasa drożeje”, co zresztą w pewnym sensie też jest prawdziwe.

Zgadzam się też z Matisem, że zamiast w Monachium lepiej by już było Wolnej Europie rezydować w Soho, na Pigalle'u czy w kuchni pałacowej księżnej Grace de domo Kelly, w Monaco. Nad Wisłą biskupów mało, chętnych do przebaczenia niewiele więcej, a utrwalenie świeżej pamięci II wojny i budzenie lęku przed Niemcami, wśród szerokich stosunkowo kręgów, jest jednym z coraz mniej licznych sukcesów naszej „reżymowej” propagandy.

Dialog trwa!

Z bierną masą krajowców ani polska emigracja, ani Jean-Paul Sartre, ani Kuroń i Modzelewski, ani Marsjanie nie znajdują obecnie wspólnego tematu poza pastą do zębów „Colgate”, żyletkami „Silver” oraz „gdzie kupić, gdzie sprzedać, gdzie zarobić”? Najłatwiej jeszcze chyba w sprawach politycznych znajduje z nimi wspólny język Wolna Europa kiedy uświadamia im ich niedostatek materialny i pokazuje palcem — patrzcie, to przez tych s-synów. Ten stan ducha i umysłu polskich mas jest największym złem jakie udało się spowodować rządzącej od blisko ćwierć wieku biurokracji. Przeciętny obywatel, zanim będzie się nadawał do dyskusji, musi zostać reedukowany.

Chyba nikt się nie łudzi, że proces reedukacji mógłby się dokonywać przez zagraniczne radio, gazety i książki. Jedyna szansa polega na tym, że proces ten podejmie jakaś grupa wewnątrz samego społeczeństwa w kraju. Grupa „zaangażowanych”.

Niezbędnym warunkiem skonsolidowania się takiej grupy jest

swoboda myślenia, dostęp do różnych punktów widzenia i swoboda dyskusji. Oraz możliwość utrwalania i rozpowszechniania dorobku myślowego. Instytucją która w pewnych granicach stwarza te możliwości jest paryska *Kultura*. (Ten tekst i inne moje teksty tu publikowane są jednym z dowodów — dzięki *Kulturze* i poprzez nią mogłam publicznie powiedzieć to co miałam do powiedzenia i czego już dłużej nie chciałam w sobie tłumić. Dlaczego wybrałem ryzykowną drogę przekazywania tekstów do Paryża? Bo żaden redaktor naczelny w Polsce nie wydrukowałby tych tekstów nawet po najsurowszym ocenzurowaniu, a 90 % po rzuceniu na nie okiem sięgnęłoby po telefon by wykręcić numer UB. Jasne, że chętniej pisałabym do *Polityki*, gdyby tylko red. Rakowski zechciał mnie drukować).

Pisze Jan Matis, że obecnie można mówić raczej tylko o potencjalnych szansach dialogu z *Kulturą* „na szerszą skalę”. „Szersza skala” nie jest określeniem precyzyjnym, ale w tym właśnie punkcie wywodów Matisa chcę energicznie zaprotestować i powiedzieć, że się z nim nie zgadzam.

Moje bowiem doświadczenie mówi zupełnie co innego. Jeśli nawet tylko stosunkowo nieliczne egzemplarze *Kultury* i jej wydawnictw docierają do krajowego czytelnika, to ich wpływ jest i tak dostatecznie wielki, by w całych, wcale moim zdaniem nie marginesowych i nie izolowanych, kręgach społeczeństwa, równoważyć przytłaczające oddziaływanie oficjalnej propagandy. Na czym to polega?

Przed wszystkim większość z tych egzemplarzy przechodzi z rąk do rąk, często aż do zupełnego „zacytowania”, tak że na jeden egzemplarz dostarczony do kraju przypada nieporównanie większa liczba czytelników niż na kolportowany za granicą.

Po drugie, wydawnictwa paryskie docierają właśnie do „zaangażowanych”, przede wszystkim. Prawda, że często z wieloletnim opóźnieniem. „Zniewolony Umysł” przeczytałam w dziesięć lat po jego opublikowaniu, co nie zmienia faktu, że ta lektura stała się zasadniczym ogniwem procesu, który doprowadził mnie jako autorkę na łamy *Kultury*. Każda książka jest ładunkiem wybuchowym, który może działać jak bomba zegarowa. Książki leżą schowane w różnych zakamarkach i czekają na czytelnika, który dziś czyta Elementarz Falskiego.

Po trzecie, choć czytelnicy *Kultury* statystycznie rzecz biorąc są znikomą częścią trzydziestomilionowej społeczności, to jednak są to ludzie którzy działają albo będą działać jako *opinion leaders* w swoich środowiskach. Wpływ *Kultury* poprzez nich — na społeczeństwo polskie w kraju jest chyba ogromnie ważnym czynnikiem, którego nie można nie dostrzegać.

Znam osobiście kilkadziesiąt osób, w kilku miastach kraju, na wsi i w małych miasteczkach, o których wiem z całą pewnością, że od lat szukają przemyconych czy dostarczonych do bibliotek egzemplarzy, że dość często, co najmniej kilka razy do roku udaje się im je zdobyć, że prowadzą stale swój prywatny dialog z *Kulturą*. Są wśród nich lekarze, pracownicy naukowci,

inżynierowie, pracownicy administracji, pisarze, dziennikarze, artyści, studenci i uczniowie szkół średnich. „Krótki żywot bohatera pozytywnego” przeczytałam w wyniku relaksowego wyjazdu do miejscowości letniskowej. Ktoś znajomy, usłyszawszy dokąd jadę, odciągnął mnie na bok i podał adres jednej z tamtejszych chałup gdzie wynajmują pokoje letnikom. „Mają tam syna, powołaj się na mnie, on ma tę książkę, da ci do przeczytania”. Miał całą bibliotekę, pod stryszkciem.

Wiem na pewno, że wśród literatów i dziennikarzy *Kultura* paryska jest ważną grupą odniesienia, że liczą się zarówno jej noty bibliograficzne, recenzje, sądy, jak i czarna lista.

Wreszcie rzecz w moich oczach najważniejsza. *Kultura* daje ludziom w kraju poczucie, że to co nazwiemy skrótowo „myślą polską”, lub polską kulturą, czy polskim życiem umysłowym, nie musi zamykać się za drutami okalającymi obóz zniewolonych umysłów, ginąć w szufladach, lecz ma szanse dotarcia do innych na świecie i w kraju, wywierania wpływu, utrwalenia. Ta świadomość jest jednym z istotnych czynników broniących przed apatią, pobudzających do myślenia i tworzenia.

Dialog trwa i trudno przewidzieć jak ważne następstwa przyniesie w przyszłości. Myślę, że łatwiej ich nie docenić niż przecenić.

Paulina PREISS

Dżuma

Pytał raz Litwin diabła Czypinczuka
Dlaczego siedzisz w błocie?
Siedzę, bo przywykłem.

Chore, ciężko chore społeczeństwo.
Rozmowa w Krakowie w kwietniu.

— Opowiadaj!

— Co?

— Jakto co? O marcu!

— Nic, studenci rozrabiali.

— No właśnie.

— Nie wiem, nie interesowało mnie to, nie pozwalali chodzić na rynek to nie chodziłam, bili to uważałam żeby mi się nie dostało. Wyrosłam już z tego żeby po Rynku biegać i na wiecach krzyczeć.

Polskie wojska wkraczają do Czechosłowacji aby zaprowadzić cenzurę, Polska pierwszy raz w swej historii występuje jako żandarm strzegący starego odrażającego porządku. Trzech ludzi zdobywa się na publiczny protest. Nie grożą łagry, rozprawa sądo-

wa, prześladowania. Ot, trudności w pracy, odmowa wyjazdu zagranicznego. Małość. Jakże słuszny był podtytuł książki Tyrmanda — pierwsza powieść o potędze małości w socjalizmie.

Mała stabilizacja stoi na straży systemu równie pewnie jak dywizje Krasnej Armii w Legnicy. Ideały drobnomieszczańskie przykrojone do miary M3 z kuchnią bez okna. Życ trzeba, a żeby żyć w spokoju, zachować minimum równowagi psychicznej niezbędnej do walki o chleb powszedni, trzeba poddać się obowiązującemu dekalogowi wartości, dekalogowi przystosowania. Według tego dekalogu na potępienie zasługują nie ludzie robiący większe czy mniejsze świństwa w Polsce, a Tyrmand — publicznie o tym mówiący, bo z Ameryki. Nie bez kozery Januarego Grzędzińskiego usiłuje się zamknąć w szpitalu dla wariatów. W dekalogu przystosowania akt ten mieści się bez reszty. Ale czy tylko idzie o poddanie się? Czy nie tkwi on w nas, stanowiąc już trwałą komponentę osobowości, osobowości demoluda. „Pelikan”, którego felietony w *Kulturze* więcej mówią o sytuacji w Polsce niż dorobek wszystkich instytutów sowietologicznych razem wziętych, ma poczucie zdrady w chwili wysyłania swych obserwacji. Jak jasne i proste jest to dla nas, a czy po drugiej stronie wielkiego muru potrafi to ktoś zrozumieć?

Fenomen wymiany świadomości przy każdorazowym przekraczaniu granicy polskiej stanowić może jedną z ciekawszych zagadek psychologii.

To nie oportunizm, nie strach z jednej, a chęć imponowania z drugiej strony każą co innego mówić w Paryżu a co innego w Warszawie. Konsekwentna metoda nazywania białego czarnym spowodowała, że choć żelazna kurtyna, jeśli nie przeminęła, to w każdym razie zardzewiała i powstały w niej dziury, jak w podłodze starego samochodu, w nas samych tkwi jak za najlepszych czasów wąsatego wujaszka. Metoda złotego środka dobra jest gdy spór idzie o odcienie szarości. Ale cóż jest pomiędzy białym i czarnym? Łaciate?

Dwa zdania diametralnie rozbieżne, gdy uwzględnić czynnik geograficzny mogą być równie szczerze. Wiem, że tego nie zrozumie nikt po tej stronie, nieważne czy wyjechał z Polski rok czy dwadzieścia lat temu, dla niego będzie to zwykły, śmierdzący oportunizm, inaczej jednak muszą myśleć ci, którym przyszło żyć i tworzyć (tak, tworzyć) po drugiej stronie. Ci ze świadomością.

W marcu buntowali się studenci, ci którym zawile ścieżki przystosowania nie zdążyły jeszcze odebrać „naiwnych” kryteriów dobra i zła i pisarze dla których owe kryteria stanowią narzędzie pracy, jak dla stolarza hebel. Byli jednak sami, przeraźliwie sami.

Faktem jest że marzec a potem sierpień zachwiały mocno owym małostabilizacyjnym pancerzem, ale jednak Pelikan pomylił się bardzo głosząc koniec małej stabilizacji. Zresztą sędzę że odczuwa to sam najboleśniej. Jego ton w kwietniu i w grudniu!

Dekabryści, dziady — by użyć Pelikanowej przenośni — mówiące do obrazów. Są, na pewno są w Polsce, jednak żyć im, gdy nie chcą utonąć w uciechach o które w ojczyźnie (na pewnym po-

ziomie) nie trudno i które (znów na pewnym poziomie) są naprawdę pierwszorzędnej jakości (w jakim kraju bywają tak świetne dziewczyny?) nie jest łatwo.

Zmonopolizowanie przez władców wszelkiej myśli marksistowskiej, postępowej bo przecież z marksizmu czerpią, choćby się nawet do tego nie przyznając, wszelkie ruchy postępowe na całym świecie, nie tylko zakłóca sen w grobach klasykom, czym oczywiście nikt się nie przejmuje, ale stwarzają też sytuację, w której wszelki opór jest niezwykle trudny.

Odrzucić całkowicie? Rozwiązanie tak nachalnie narzucające się przy obserwacji uczestniczącej codziennym realiom życia, toż to przecież kontrrewolucja, znalezienie się po przeciwnej stronie barykady niż francuscy studenci skandujący Rome-Berlin-Varsovie-Paris. Znajomość tych realiów, wiedza, o jakiej nie mają pojęcia najmocniejsi w marksistowskim piśmie ludzie Zachodu, niezwykle utrudnia z nimi dialog. Dialog przecież potrzebny.

Rewizjonizm? Ten zakłada wyjście od dogmatyzmu z najprzeróżniejszymi tabu, zbyt wiele w nim utopii. Dlatego też choć stanowi zmorem towarzyszy z aparatu nie był zdolny do stworzenia żadnej platformy, załączka który mógłby kiedyś stać się siłą polityczną. Zainteresowani wiedzą ile wysiłków kosztowało zebranie pamiętnych 34 podpisów. Tylko 34! I to nie dlatego by którykolwiek z sygnatariuszy nie zgadzał się choć z jednym słowem tego dokumentu lecz że ten nie chciał z tym, a tamten jeszcze z kimś innym. Zresztą historia marcowych „odcinań”, tak charakterystyczna dla wszelkich ruchów o komunistycznym zabarwieniu, dla których ideowa czystość jest wartością naczelną, paraliżującą wiele akcji w zarodku, jest tu pouczająca.

Nad każdą ideą typu, nazwijmy to, demokratycznego, liberalnego, ciąży świadomość klęski. Kuroń i Modzelewski, na pewno najwięksi bohaterzy naszych czasów, zdobyli się na protest bo czuli się komunistami. To ich ideę wzięto w pacht i zaczęto z nią wyprawiać rzeczy, od których klasycy muszą w grobie się przewracać.

Czy jednak w tym zatamizowanym, podzielonym, dezinformowanym i niemogącym się między sobą informować społeczeństwie jest jeszcze miejsce dla wolności? Nie klasowej, nie geoideologicznej, po prostu dla wolności?

W 1897 roku Królestwo Polskie zebrało milion rubli na wiernopoddańczy dar dla przyjeżdżającego do Warszawy monarchy. W tym czasie roczny budżet niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej wynosił 5.616 rubli. W 1968 roku pisze o tym Melchior Wańkowicz, i pisze to na pierwszej stronie *Polityki*, tuż obok artykułu redaktora naczelnego tego pisma, wychwalającego (w oględnych wprowadzie słowach, ale czy to gorzej czy lepiej?) marsz na południe naszej armii.

I znów wracamy do początku naszych rozważań. Kompromisy, ciągle kompromisy z władzą, z bliźnimi, z własnym sumieniem, ba z własną osobowością. Kompromisy rodzące frustracje, rodzące najprzeróżniejsze pozy, tabu, konwenanse, za którymi kryć się

trzeba z własnym ja. Wypowiedzi i opinie, które po tej stronie muru wydają się nieprawdopodobne, tam jednak nikt im się nie dziwi. Andrzejewski to bohater, bo pisarz i protestuje w Warszawie, ale już Mrozek, że powiedział to samo w Paryżu, moralnie jest podejrzany. „Co za sztuka w Paryżu?”

Opinia o kierownictwie naszej partii i rządu dość jest zgodna w całym społeczeństwie a jednak na Kisielewskiego się boczą: „Publicznie, per ciemniaki, jak tak można?”. Słowo się zdewałowowało. Nie ważne co mówicie towarzyszu, ale z jakich pozycji.

Białe, czarne, łaciate, i to jeszcze nie wiadomo z jakich pozycji. I dziwić się że społeczeństwo jest chore, bardzo ciężko chore.

Smutne to rozważania, być jednak Polakiem w naszych czasach jest nie tylko trudno, jest smutno.

A jednak to co dzieje się nad Wełtawą napawa optymizmem. Nie forma cenzury, stanowisko Smrkovskiego, tempo zmian ekonomicznych stanowią o wielkim nowym. Po raz pierwszy od dwudziestu lat chore socjalistyczne społeczeństwo zeszło z barłogu. Ludzie podnieśli głowy. Zniknęły tabu zabraniające mówić wprost. I to nie tylko z łamów prasy czy z oficjalnych trybun. Ludzie, zwykli szarzy obywatele, podnieśli głowy. Nie wstydzą się spojrzeć sobie w oczy. Są zdrowi. Wiele mówiono o opancerzonych transporterach przyjaciół, jako o czynniku jednoczącym społeczeństwo czechosłowackiej republiki. Jednak wydaje mi się że lekarstwem, które społeczeństwo uzdrowiło, było wolne słowo. Jednoznaczne, mówione wprost, ludzkie. To dzięki tej pół roku trwającej kuracji, gdy wreszcie owe transportery się pokazały, nie znalazł się nikt, by paktować z okupantem.

Wolne słowo wciąż panuje w Czechosłowacji. Ludzie na ulicach, w piwiarniach, w tramwajach, w fabrykach i w redakcjach nie wstydzą się spojrzeć sobie w oczy. I to właśnie napawa optymizmem. Zdrowie może być też zaraźliwe. Gdy jednak przekroczy się znów granicę, optymizm mija. „Dobrze tym skurwysynom Czechom, co, tylko my jedni mamy w dupę dostawać?” Nie wiem czy jakakolwiek terapia pomoże, czy nie konieczna będzie operacja. Ciężka, bolesna operacja.

Jan MATIS

List do M. Lurczyńskiego

Zastrzegł się Pan na wstępie swego „Notatnika”, że zawarte w nim wrażenia z Polski stanowią „zupełnie proste impresje, nie dążące do jakichkolwiek uogólnień”. Ja też chciałbym się zastrzec, że te moje spostrzeżenia nie stanowią żadnego osądu, ani próby krytyki Pana wrażeń.

A teraz zabawmy się w „kącik szczerości” i powiedzmy sobie z całą otwartością, że obydwa nasze zastrzeżenia nie są funta kłaków warte, bowiem Pana „Notatnik” — być może wbrew Pana intencjom — jest uogólnieniem, natomiast moje spostrzeżenia w związku Pana zapiskami będą krytyczne — też wbrew intencjom autora.

Bo, proszę Pana, ja sobie „założyłem”, że Pana wrażeń warszawskich krytykować niesposób — tak jak nie miałyby sensu głoszenie najgorętszych nawet sprzeciwów wobec takich zjawisk, jak deszcz, czy rytm obrotów kuli ziemskiej. Jeżeli jednak, mimo wszystko, te moje spostrzeżenia postanowiłem spisać, to tylko dlatego, że Pana „Notatnik” z Polski stanowi kapitalny przyczynek do naszego, emigracyjnego „konfliktu pokoleń”; jest wyjątkowo atrakcyjnym pretekstem do pogwarzenia sobie o tym, co nas dzieli: Pana, który opuścił Polskę przed dwudziestu pięciu laty i mnie, który ją opuściłem niecałe dwa lata temu. Konkretnie mówiąc — dłaczego Pan i ja widzimy Warszawę w tak diabelnie różny sposób?

Jestem przekonany — choć pewnie Pan się ze mną nie zgodzi — że dzieli nas przede wszystkim Pana ROZCZAROWANIE. Zastrzegał się Pan wprawdzie, że przybywał do Polski bez żadnych łązawych wzruszeń, ale — i z tym Pan się chyba zgodzi — miał Pan, przekraczając Odrę, jakieś swoje wyobrażenie tego kraju, jakąś wizję Warszawy, w której — jak Pan pisze — przeżył Pan długie lata przed wojną.

Zastana rzeczywistość obróciła tę wizję w pył już tylko wspomnień, dla których nie mógł Pan znaleźć nawet materialnej oprawy. Nie mógł Pan nawet, spacerując po Marszałkowskiej, powiedzieć sobie: Zupełnie tu tak, jak *tamtego* wieczoru, przed laty... ROZCZAROWANIE.

„Obszarpana skóra tynków nie ruszanych od czasu króla Cwieczka, wyżarte mięso cegieł, prowizorka załatań murów, nawet okien, straszliwe wnętrza klatek schodowych, chwiejne poręcze, łaty dykt tam, gdzie powinny być drzwi, ogólna atmosfera brudu i zaniedbania...”

Wydaje mi się, że pisze Pan tak o Warszawie ponieważ nie jest to już Warszawa Pana, mimo że podrapane ściany, niechlujne klatki schodowe i stopy śmieci na podwórzach w Pana Warszawie też nie trudno było znaleźć. I chyba nie tylko w tych ponurych zakątkach znalazł Pan obcość, ale również w błyszczących szkłem wieżowcach Wschodniej Ściany, w awangardowej architekturze dworca śródmiejskiego i w świeżych murach nowych osiedli. No i, oczywiście w ludziach. Tych ludziach, którzy budują takie wspańiałe rzeczy, którzy tak beztrosko i łatwo śmieją się w skromnym teatrze, a którzy jednocześnie tak gburowato — powiedzmy bez ogródek po chamsku — traktują się nawzajem w sklepie, urzędzie i tramwaju.

Tak, Pałac Kultury jest straszny. Ale dla mnie jest on inaczej straszny, niż dla Pana. Bo Pan nie przechadzał się nocą po otaczających go skwerach z dziewczyną — tą pierwszą — wymieniając

złośliwe uwagi pod adresem jego projektantów i ofiarodawców. Z tej samej — symbolicznie biorąc — przyczyny odbudowany Gdańsk wydał się Panu „trupem”.

A ludzie? Chce Pan, żeby uwag Pana nie odczytywać jako uogólnienia. Ale przecież pisze Pan i o gburowatej ekspedientce, i o kilkudziesięciu pijakach na ulicach, i o durnej kasjerce w Pałacu Kultury, i o tępym kierowniku poczty, i o groteskowych urzędasach bankowych. To jest uogólnienie, czy Pan tego chce, czy nie chce. Owe „trzy noce”, które opisuje Pan w tak właśnie zatytułowanym rozdziałku „Notatnika” — to też uogólnienie. Ta obrzydliwa, warszawska noc, pełna pijackiego ryku — to w Pana „Notatniku” symbol. I zresztą słusznie. Pewna współczesna, polska piosenka kabaretowa mówi o „niebie zbryzganym gwiazdami”. To jest, proszę Pana, właśnie to.

Dzieli więc nas jeszcze Pana NIEZROZUMIENIE dla dziwnej — zgoda, często paskudnej — zgoda, psychiki tych ludzi, którzy wznoszą błyszczące wieżowce, mieszkają wśród podrapanych murów, dokonują artystycznych cudów, i zalewają się w trupa podłg, śmierdzącą gorzałą. Często też, proszę Pana, i nie kąpią się po dwa tygodnie. A do tego wszystkiego jeszcze popatrują na Pana z góry. To rzeczywiście denerwujące.

I wreszcie, na koniec, dzieli nas jeszcze jedna sprawa, chyba zasadnicza. A mianowicie to, że — jak wynika z Pana spostrzeżeń — nie zauważył Pan, iż znalazł się wśród społeczeństwa, które się **ROZPACZLIWIE BRONI**.

Gdyby Pan to zauważył, to może ekspedientki nie wydałyby się Panu tak gburowate, urzędnicy — tak beznadziejnie durni, a pijacy — tacy obrzydliwi. Ludziom, którzy od 25 lat znajdują się w permanentnej, obejmującej najpospolitsze trywia codzienności **WALCE** — wybaczają się wiele. Trzeba tylko zdać sobie sprawę z całego, wszechogarniającego koszmara tej walki, z jej mechanizmu. Wówczas także i sposoby ludzkiej obrony staną się bardziej zrozumiałe, choć nie przestaną przez to być — czasem — odrażające.

Nie jest wcale przypadkiem, że psychiatrzy — ludzie walczący z obłądem — wydają się często osobom postronnym cokolwiek rąbnieci. Ludzie broniący się od lat, codziennie, przed nachalną i wszechpenetrującą (bo wyposażoną w atrybuty władzy) głupotą, z takimż kabotynizmem i takimż świństwem — mogą komuś postronnemu wydać się durniami, kabotynami i łajdakami.

Cieszę się bardzo, że opublikował Pan swój „Notatnik z podróży po Polsce”. Jest on — w swej narracji — złościście rzetelnym i prawdziwym rejestrem oderwanych faktów, słów i postaci. W sumie natomiast — jest antyobrazem dzisiejszej Polski, a zwłaszcza dzisiejszych Polaków. Dlatego właśnie, dzięki tej swojej szczególnej właściwości — jest bardzo cenny, bo prowokujący. Stanowi rzadką okazję do szczerej rozmowy między Wami, Seniorami emigracji, a nami, niedawno dopiero przyjętymi członkami emigracyjnej rodziny. Okazuje do podsumowania dzielących nas różnic, bo przecież

bez uświadomienia wzajemnego tych różnic nie może być zrozumienia.

Cieszyłbym się gdyby ten list potraktowano jako próbę — rzecz jasna skromną i dotykającą zaledwie kilku problemów — nawiązania takiej rozmowy. Skoro bowiem mamy porozumieć się co do przyszłości Polski, to musimy przedtem znaleźć wspólny język dla określenia Jej dzisiejszości.

Lucjan PERZANOWSKI

1.000.000

**GILLETTE super silver
wysłał w bieżącym
roku do Kraju
T A Z A B**

- Obecnie cło zostało podniesione z 1 zł. i pół na 10 zł. od sztuki, co oczywiście zlikwidowało opłacalność wysyłki większych ilości. (Od 30 sztuk cło wynosi tylko 3 zł. od sztuki).
- Powyższą podwyżkę tak uzasadnia „Życie Warszawy” z 19 lipca: ... „za każdy dolar wydany za granicą na zakup „Silverów” otrzymywało się w Kraju do 280 złotych”.
- Tak było istotnie i TAZAB ma pełną i wyłączną satysfakcję wprowadzenia tego towaru i ułatwienia naszym Klientom na całym świecie NAJKORZYSTNIEJSZEJ pomocy rodzinom.
- Okazja ta została obecnie przekreślona, ale w najnowszych ILUSTROWANYCH KATALOGACH TAZABA ZNAJDĄ ZAINTERESOWANI INNE KORZYSTNE OKAZJE.

Największy na świecie Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB and C^o., Tazab House

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W.7.

16, STUYVESANT STR., NEW YORK, N.Y. 10003,

Tel.: ALgonquin 4-4161

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17^e, Tel.: 924-0045

Warszawska karuzela władzy

Wśród powodzi pogłosek i plotek, obiegających w tych dniach stolicę Polski, jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: nacjonalistyczno-stalinowska frakcja Mieczysława Mocзара, która jesienią ub. roku znajdowała się o krok od przejęcia absolutnej władzy w kraju, obecnie, blisko trzy miesiące po V Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, znajduje się w defensywie.

Obecny, pozjazdowy stosunek sił między Gomułką a Moczarą zaczął się właściwie kształtować już w okresie bezpośrednio poprzedzającym V Zjazd. Wydarzenia w Czechosłowacji spowodowały, że na Kremlu postanowiono przyspieszyć proces rehabilitacji klasycznej stalinowskiej polityki zagranicznej wraz z jej swoistą wykładnią pojęcia internacjonalizmu. W tej sytuacji Moskwa nie mogła już dłużej traktować z przymrużeniem oka nawet owej pseudo-nacjonalistycznej taktyki, przy pomocy której Moczar kokietował aparat i społeczeństwo, by tą drogą bądź to móc zastąpić Gomułkę, bądź też zmusić go do bezwzględnej uległości.

Głośna wypowiedź Mocзара z wiosny ub. roku przeciwko tym, co to w oficerskich płaszczach przybyli do Polski u boku Armii Sowieckiej, została na Kremlu potraktowana jako wypowiedź antysowiecka. Wprawdzie w dniach tuż przed zjazdem partii Moczar zdecydowanie przyciszył swoje nacjonalistyczne tony. Mógł sobie na to zresztą tym łatwiej pozwolić, że dzięki dotychczasowym, równie zręcznie, co bezwzględnie prowadzonym walkom podjazdowym dysponował wśród delegatów na zjazd większością. Odejście w ostatniej chwili od tonacji hurra-narodowej miało natomiast na celu uspokojenie starszego sowieckiego brata. Ale wtedy już było dlań na odwrót za późno. Starszy brat, który do dziś nie może sobie darować, że przez tak długi czas brał za dobrą monetę uspakajające raporty swego ambasadora w Pradze, tym razem postanowił dmuchać także na zimne. Głównym zadaniem, z jakim przybyła do Warszawy delegacja sowiecka na

V Zjazd PZPR, było uratowanie gomułkowskiego, niezawodnie promoskiewskiego „centrum” przed niechybnie, jak się podówczas wydawało, czekającą je porażką. Przywrócenie zachwianej równowagi w kierownictwie bratniej polskiej partii, umocnienie wiernego, starego Gomułki w siodle, figurowało w notatniku Breżniewa na pierwszym miejscu.

Tak więc przeciwko moczarowej „nowej fali” wystąpiły zgodnie dwie siły: progomułkowska większość w przestraszonym dynamiką „partyzantów” Komitecie Centralnym PZPR oraz głos starszego brata z Moskwy. Widocznym wynikiem tego starcia był fakt, że na polskim Olimpie partyjnym, w Biurze Politycznym, pozostali po zjeździe, poza dawno już przeznaczonym na „odstrzał” wicepremierem Szyrem, wszyscy ci, którzy stanowili główny, choć nie zawsze jawnie deklarowany, cel ataków ze strony grupy Moczara. Pozostał w Biurze naczelny ideolog partii, prawa ręka Gomułki, Zenon Kliszko. Utrzymał swój fotel w tym najwyższym gremium partyjnym następca Edwarda Ochaba na stanowisku Przewodniczącego Rady Państwa, Marian Spychalski, chociaż „partyzanci” mogli nie bez racji dowodzić, że dygnitarz ten od lat już nie zhańbił się ani jedną własną myślą. Pozostał w Biurze tak niechętnie przez „narodowców” widziany przewodniczący CRZZ, Łoga Sowiński. Nawet „obciążony” swoim żydowskim pochodzeniem sekretarz KC, Artur Starewicz, którego funkcję ludzie Moczara zwykli w ostatnim okresie określać jako „były sekretarz” i który tylko dzięki energicznej interwencji Gomułki w ogóle zdołał uzyskać mandat delegata na zjazd — otóż nawet on ku powszechnemu zaskoczeniu pozostał na swoim wpływowym stanowisku. I co najważniejsze, nie wszedł w skład stałych członków Biura Politycznego Mieczysław Moczar; nawet go na Zjeździe do głosu nie dopuszczono.

Ambitny generał nie odniósł przeto zwycięstwa, które — jak się zdawało — już miał w garści. Ale nie była to jeszcze klęska. Nadal był zastępcą członka Biura Politycznego i sekretarzem KC. Nadal stał na czele potężnego, wielosettysięcznego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Nadal miał swoich ludzi na węzłowych stanowiskach we wszystkich dziedzinach życia społeczno-politycznego kraju. Wciąż jeszcze mógł twierdzić, że ma po swojej stronie potężną, wielomilionową warstwę biurokratów, sfrustrowaną w wyniku powszechnego zastoju ostatnich lat, którą pozyskał sobie przy pomocy przedzjazdowych demagogicznych obietnic zrobienia „generalnych porządków” w kraju.

Choć od V Zjazdu upłynęły już trzy miesiące, ludzie ci jednak żadnych zmian dopatrzyć się mogą. Szeregowy tajniak, choć w marcu zeszłego roku tak dzielnie walczył ze studentami i Żydami, nadal pozostał szeregowym tajniakiem. Wyłysiały w toku służby kapitan nadal musi stawać na baczność przed swoim majorem, który od jego poprzedniego zwierzchnika różni się tylko nazwiskiem. Instruktor Komitetu Wojewódzkiego partii, który przed kilkoma miesiącami tak skutecznie zdemaskował swego kierow-

nika wydziału jako rewizjonistę, mimo to nadal jest tylko instruktorem; upragnione wyższe stanowisko zajął ktoś inny.

A zatem usunięcie z partii, z zakładów pracy i ośrodków naukowych kilku czy kilkunastu tysięcy ludzi niczego w istocie rzeczy nie zmieniło, jeśli nie liczyć oczywiście poważnego uszczerbku, jakiego w wyniku żenującej tej kampanii doznał prestiż Polski w świecie. Co więcej, na tle powszechnego rozczarowania i rozgoryczenia, charakteryzującego nastroje ludności w okresie ostatnich lat, zarysowało się nowe ognisko rozczarowania i rozgoryczenia. Jego nosicielem jest dziś właśnie część ludzi owej „nowej fali”, którzy nie bacząc na nic, na przestąpieniu wielu miesięcy wypełniali ze ślepym posłuszeństwem instrukcje swego wodza, przeważnie depcząc obowiązujące ustawy, często gęsto z naruszeniem statutu ich własnej partii a z reguły za cenę utraty twarzy wobec otoczenia — by w końcu stwierdzić, że tak pieczołowicie przygotowany przez nich zjazd nie przyniósł upragnionego ostatecznego zwycięstwa. I że, co jeszcze gorsze, wypadnie teraz być może płacić rachunek.

Typowym objawem tego rozgoryczenia było niedawne zebranie partyjne w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, które to ministerstwo w okresie szczytowego natężenia walk frakcyjnych w łonie partii pełniło rolę swego rodzaju sztabu generalnego i Kwatery Głównej „partyzantów”. Na zebraniu tym doszło — rzecz w polskiej partii komunistycznej raczej bez precedensu — do ostrej krytyki wyników zjazdu. W toku dyskusji kierownik tzw. wydziału żydowskiego MSW, Walichnowski, oraz jeden z nadwornych publicystów Moczara, Gontarz, mieli podnieść zarzut, że zjazd nie spełnił postawionych przed nim zadań. Dowód? Rzecznicy rewizjonistycznych koncepcji, jak Ignacy Loga-Sowiński, Zenon Kliszko i Marian Spychalski, nie zostali usunięci ze składu Biura Politycznego; rewizjonista i na domiar Żyd Starewicz jak był, tak nadal pozostaje sekretarzem KC.

W nowej, pozjazdowej sytuacji zostało to uznane jako wyraźne przegięcie przysłowiowej pałki. Ponoć już nazajutrz zwołano następne zebranie, na którym sam minister Świątała w ostrych słowach przywoływał swoich funkcjonariuszy do porządku, wyjaśnił im, że ich sprawą jest nie krytykowanie aktualnego składu kierownictwa partyjnego, lecz wykonywanie jego poleceń. Gontarza wykluczono z partii, Walichnowskiego usunięto z pracy w MSW.

Większe jeszcze poruszenie wywołała pogłoska o zawieszeniu w pełnieniu obowiązków wiceministra spraw wewnętrznych, Franciszka Szlachcica. Ponoć w porozumieniu z Moczarem Szlachcic zwołał — bez wiedzy ministra Świątały — konferencję dyrektorów departamentów MSW, na której ostro krytykowano wyciszenie kampanii antysyjonistycznej i antyrewizjonistycznej, a także omawiano ewentualne „środki zaradcze”, m.in. plan eksmitowania z Warszawy i innych dużych miast tzw. elementów niepewnych. Ponadto ludzie Szlachcica mieli pogromieć aparatę podślu-

chową w gabinetach i mieszkaniach Gomułki, Kliszki, Spychalskiego, Logi-Sowińskiego i Starewicza.

Równocześnie rozeszły się po Warszawie pogłoski o mającym nastąpić zdjęciu z zajmowanych stanowisk redaktora naczelnego tygodnika *Prawo i Życie*, Kazimierza Kąkola oraz prezesa Komitetu do spraw Radiofonii, Włodzimierza Sokorskiego. Pierwszy z nich w marcu ub. roku na łamach swego tygodnika oraz za pośrednictwem radia i telewizji atakował z pozycji nacjonalistyczno-stalinowskich gomułkowskie kierownictwo partyjno-państwowe; drugi dopuścił do niemal całkowitego opanowania przez ludzi Moczara telewizji i radia. (W tym miejscu warto może przytoczyć, marginesowy wprawdzie, lecz charakterystyczny, szczegół: jeden z dziennikarzy marcowej „nowej fali”, Tadeusz Kur z *Prawa i Życia*, znalazł się ponoć w zakładzie dla umysłowo chorych. Rzecz to symptomatyczna o tyle, że w okresie zeszłorocznej nagonki antysemickiej i antyrewizjonistycznej niektórzy spośród zagrożonych przez nią ludzi także szukali schronienia w podobnych zakładach).

Optymistyczne prognozy stają się coraz śmielsze. Oto na zbliżającym się kongresie ZBOWiD-u kto inny już, a nie Moczar, ma stanąć na czele tej masowej organizacji. Jako sekretarz KC, ambitny generał został już pozbawiony prawa nadzoru politycznego nad armią i wewnętrznym aparatem przymusu; jedynie służbę zdrowia pozostawiono w zakresie jego kompetencji. Jego wierny partner w KC, kierownik Wydziału Administracyjnego, natolińczyk Witaszewski (pseudo: Kazio Gazrurka) poszedł na zieloną trawkę. Niektórzy obiecują sobie na najbliższą przyszłość jeszcze więcej i nie sposób dociec, ile w tych pogłoskach faktycznych podstaw, a ile myślenia kategoriami życzeń.

Jedno wszakże wydaje się być pewne. Defensywa taktyczna, do której frakcję nacjonalistyczno-stalinowską zmusiły wydarzenia w Czechosłowacji, pociągnęła za sobą przeciwnatarcie Gomułki. Powołanie komisji partyjnej pod przewodnictwem Zenona Kliszki dla zbadania zeszłorocznych praktyk MSW, podówczas Kwatery Głównej moczarowców (gdzie może m.in. chodzić o sprowokowanie przez tajną policję marcowych demonstracji studenckich, o podsuwanie Gomułce fałszywych raportów oraz o najróżniejsze inne fałszerstwa i prowokacje), nie zdaje się wróżyć partyzanckiemu skrzydłu nic dobrego.

Jako charakterystyczne potwierdzenie tych prognoz może służyć inna pogłoska, która w tych dniach obiegała Warszawę. Oto komendant „golędziniaków”, doborowych oddziałów policji, które w tłumieniu marcowych demonstracji odznaczyły się szczególną brutalnością, miał jakoby wystosować do Biura Politycznego raport, w którym stwierdza, że wspomniane demonstracje zostały jeszcze na długo przed ich wybuchem zaplanowane osobiście przez Moczara i na jego rozkaz sprowokowane przez policję.

Plotka to tylko, czy też rzeczywiście prawda — w każdym razie za tezę o wielkiej prowokacji przemawia szereg trudnych do obalenia dowodów. Paradoks sprawy polega natomiast na

tym samym, co w przypadku kierowanej przez Kliszkę komisji dla zbadania praktyk MSW. Praktyk, które członkowie tej komisji, jak i jej przewodniczący, obserwowali w ubiegłym roku niejako na żywo, dzień po dniu i które podówczas bez jakiegokolwiek poważnej próby sprzeciwu aprobowali.

Otóż tak samo niezaprzeczalnym faktem jest w oczach społeczeństwa polskiego wspólnota odpowiedzialności Gomułki i Moczara za wszystko, co na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy wyrządziło interesom Kraju tak nieobliczalne szkody: od masakry marcowej studentów, poprzez nagonkę antysemitką, poprzez udział żołnierza polskiego w inwazji Czechosłowacji — do trwającej po dziś dzień serii procesów przeciwko nonkonformistycznej młodzieży.

Nie wydaje się też prawdopodobne, by Gomułka zamierzał obecnie (co byłoby wprowadzić zgodne z tradycyjną stalinowską metodą postępowania w sytuacjach post-kryzysowych) zwalić cały ciężar winy i odpowiedzialności na barki zepchniętego do defensywy rywala, Mieczysława Moczara. Celem szefa partii będzie na najbliższy okres dalsze umocnienie swej własnej pozycji. Dążyć do tego będzie zapewne w ten sam sposób, jak po październikowym przełomie 1956 roku, kiedy to stopniowo usuwał jednego po drugim zarówno najbardziej zagorzałych swych przeciwników z „grupy natolińskiej”, jak i „liberałów”, którzy wynieśli go do władzy. Sylwetki polityczne sześciu usuniętych ostatnio pierwszych sekretarzy wojewódzkich PZPR świadczą, że Gomułka także tym razem nie zamierza ani o jotę odejść od swej wypróbowanej metody. Wśród zdetronizowanych sekretarzy wojewódzkich znaleźli się zarówno zaprzysiężeni współbojownicy Moczara, w rodzaju Stefana Jędryszczaka z Łodzi, jak i Tadeusz Wieczorek z Zielonej Góry, jedyny bodajże sekretarz wojewódzki, który w zeszłym roku miał odwagę odmówić Moczarowi swego poparcia.

Także i w tym wypadku chodziło nie tyle o porachunki, ile o dzień jutrzejszy. Głównym adresatem nauk płynących z pozjazdowej czystki wśród sekretarzy wojewódzkich wydaje się być ten, kogo czystka ta nie objęła: sekretarz najpotężniejszej w kraju, górnośląskiej organizacji partyjnej, uchodzący za przywódcę równie wpływowej, jak sfrustrowanej „frakcji technokratów”, Edward Gierek.

To on pierwszy spośród członków Biura Politycznego w marcu ub. roku publicznie udzielił poparcia gen. Moczarowi w jego ofensywie przeciwko „narodowo obcym elementom”. I jego to nazwisko skandował głośno aktyw partyjny na zeszłorocznym wiecu marcowym w warszawskim Pałacu Kultury, nie dając dojść do głosu bezradnie stojącemu na mównicy Gomułce.

To było w marcu. W listopadzie natomiast z mównicy i w kularach zjazdu partyjnego rozlegał się już dwójgłos: Gomułki i Breżniewa. Ten musiał wziąć górę. Teraz, wśród swądu owej dużej czystki, nastąpi, być może, kolejna mała, kameralna czystka wśród wykonawców tamtej.

Nie wygląda na to, by poza tym miało się w Polsce w najbliższym czasie cokolwiek istotnego zmienić.

W tym kontekście symptomatyczna wydaje się wiadomość o mającym wkrótce nastąpić zwolnieniu z zajmowanych stanowisk dotychczasowego wiceprezesa RSW „Prasa” oraz redaktora naczelnego Polskiej Agencji Interpress, Jerzego Soleckiego. Jeżeli można mówić o redakcjach mniej i bardziej w toku zesłorocznej kampanii skompromitowanych, to P.A. Interpress należałoby — na równi z telewizją — wymienić na pierwszym miejscu. Było w Warszawie tajemnicą poliszynela, że agencja ta została przekształcona w przybudówkę MSW, nasycona bezpiecznikami i przeznaczona do produkowania najbrudniejszej bibuły propagandowej na użytek wewnętrzny i na zagranicę. Na czele tej — jak ją w Warszawie nazywają — Goebbelsówki — stało dwóch panów: Jerzy Solecki i dr Janusz Kolczyński. Obydwaj na śmierć i życie oddani Moczarowi, obydwaj po same uszy uparani w kłamstwie i w prowokacji. Teraz wygląda na to, że pierwszy z nich będzie musiał odejść. Ten drugi, który tamtego zresztą od dawna już usiłował wygryźć, pozostaje — przynajmniej na razie. Jeśli dodać do tego, że ten drugi, Kolczyński, od lat już jest agentem bezpieki — to cała iluzoryczność twierdzeń o rzekomej kolejnej odwilży w życiu politycznym PRL ukaże się jak na dłoni.

Na tradycyjnym noworocznym spotkaniu prasy w Warszawie rzucone zostały już nowe hasła programowe: zakończyć stare porachunki, patrzeć nie wstecz, lecz w przyszłość. Na co jeden z podpitych już dziennikarzy odrzekł zrozpaczoną głosem: „Kiedy nic tam nie widać!...”

Leon SZULCZYŃSKI

Dyskryminacja mniejszości narodowych w PRL

Po drugiej wojnie światowej Polska nie odzyskała już terytoriów wschodnich, utraconych w wyniku sowieckiej agresji dokonanej 17 września 1939 r. Fakt ten miał decydujący wpływ na zmianę struktury narodowościowej Polski w porównaniu z okresem międzywojennym. Polska stała się krajem jednolitym narodowościowo, w którym mniejszości narodowościowe stanowią tylko około półtora procent ogółu ludności. Według szacunku z roku 1960 Polskę zamieszkuje 180.000 Ukraińców, 170.000 Białorusinów, 30.000 Żydów, po 20.000 Słowaków i Rosjan, 12.000 Cyganów, po 10.000 Litwinów oraz Greków i Macedończyków, 3.000 Niemców i 2.000 Czechów.

Wszystkie te grupy narodowościowe mają swoje organizacje społeczno-kulturalne, które wydają szereg czasopism w swych językach. Państwo formalnie nie prowadzi polityki dyskryminacji mniejszości narodowych (z wyjątkiem haniebną polityki antysemickiej), jednakże brak szkół z językiem wykładowym mniejszości narodowych i podręczników, rozproszenie grup tej ludności jak również wpływ języka i kultury polskiej przyczyniają się do asymilacji i wynarodowienia.

W ciągu ostatnich kilku lat pojawiła się nowa forma dyskryminacji mniejszości narodowych, stosowana przez polską hierarchię Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Jak wynika z powyżej przytoczonej statystyki mało liczebne są grupy mniejszości narodowych wyznania rzymsko-katolickiego — Słowaków i Litwinów. Tym niemniej ludność ta żyje w zwartych grupach, Słowacy na Spiszu i Orawie a Litwini na Suwalszczyźnie.

Są w tych rejonach wsie od niepamiętnych czasów zamieszkałe przez duże grupy Słowaków czy Litwinów, którzy z ludnością polską żyli w dobrosąsiedzkich stosunkach. Żyli tak jeszcze kilka lat temu, ale dziś panuje między nimi niechęć a nawet wrogość. Kto jest za tę nagłą zmianę nastrojów odpowiedzialny?

Aby odpowiedzieć na te pytania posłużmy się przykładem wsi Nowa Biała. Nowa Biała i pobliskie Krempachy, to małe wsie położone w Kotlinie Nowotarskiej, od stuleci zamieszkałe przez Polaków i Słowaków. Wsie te mogą poszczycić się rozwiniętym życiem kulturalnym i ciekawą sztuką ludową. Obydwie grupy narodowe są wyznania rzymsko-katolickiego. Do niedawna w czasie nabożeństw modlono się po polsku i po słowacku, na przemian śpiewano pieśni religijne polskie i słowackie. Ludzie się rozumieli, ksiądz to aprobował.

Sytuacja zmieniła się radykalnie na początku roku 1964, kiedy to na miejsce franciszkanina Józefa Galasa przyszedł ksiądz Bączkiewicz. Od tego czasu w kościele wolno modlić się tylko po polsku. Przedstawiciele Kościoła powiedzieli rozgoryczonym Słowakom, że „Pan Bóg nie rozumie po słowacku” lub, że „nie wysłucha modlitw w tym języku”. Kościół rozumiał to jako „obronę polskości”, tak jak gdyby religia miała być nie powszechna i uniwersalna, niezależna od narodowości i rasy ale narzędziem wąsko pojętych interesów nacjonalistycznych. Dlaczego tak się stało nie odpowiedział nawet krakowski biskup, kardynał Wojtyła, który odprawił z kwitkiem delegację wiernych narodowości słowackiej. W zaciszu swego krakowskiego urzędu nie widzi on lub nie chce widzieć krzywdy jaką Kościół wyrządza Słowakom w Nowej Białej, Krępachach czy też Litwinom w Sejnach i innych wioskach Suwalszczyzny, gdzie podlegają oni podobnej dyskryminacji.

Podobne wypadki są nam sygnalizowane z terenów zamieszkałych przez Ukraińców (zakaz nabożeństw w obrządku greko-katolickim).

Polska miała niegdyś piękne tradycje tolerancji, była schro-

nieniem dla prześladowanych. Trudno jest dzisiaj pogodzić się z tym, że ideały te przechodzą do historii, że Polska przestaje kojarzyć się z ziemią wolności i tolerancji. Gomułka swą polityką sprawił, że słowo „Polska” u wielu ludzi na świecie kojarzy się z antysemityzmem, tłumieniem wszelkiej wolności i kruczatą przeciwko postępowym przemianom w Czechosłowacji! Kościół Polski, który na świecie miał opinię obrońcy wolności, praw człowieka i ideałów równości i braterstwa, wskutek swej nieprze-myślanej polityki, dyskryminującej wiernych z mniejszości narodowych, może przyczynić się do dalszego spadku prestiżu Polski. Dziś i w przyszłości mało rzeczy jest tak bardzo Polsce potrzebnych jak szczerza, prawdziwa przyjaźń z Czechami, Słowakami i Ukraińcami. Udział Polski w agresji na Czechosłowację i dyskryminacja Słowaków w polskich kościołach jest wielką przeszkodą na drodze do utrzymania i umocnienia przyjaźni. Te błędy musimy odrobić.

OBSERWATOR

Literatura i my

LIST Z KRAJU

Gdy myślimy „inteligencja polska” — myślimy „kwiat narodu”, nosiciel tradycji kulturowych. Symbole — kaganek oświaty i książka w dłoni.

Chcę mówić w tym liście o doli inteligenta — i nie tylko inteligenta — zatroskanego o impoderabilia bytu człowieczego w kraju, a bytującego jak inni.

Spośród tego grona ludzie „z cenzusem” czytania, z nawykiem i potrzebą sięgania po książkę oddalają się od niej na falach żmudnej codzienności i udręk alienujących. A więc — technika życia codziennego. Komunikacja, praca, często bez poczucia sukcesu i jałowa, potem edukacja w kolejkach, mitręga papierkowa w antyszambrach biurokracji, na statusie wiecznego petenta w kłamki urzędasów. A także czasem wielogodzinne wyczekiwanie na przyjęcie przez lekarza, poszukiwanie dzieciennego pantofelka nr 27, peregrynacje za pożyczonym groszem przed pierwszym (a imię owych plag codziennych — 44). Wśród tej rzeszy — grono szczególnie boleśnie doświadczonych adresatów „zabiegów odgórných”. Niejeden rodzic studencki z paczką pod więzieniem. Niejeden przymusowo bezrobotny. Na to nakłada się codzienne współuczestniczenie w sprawach innych skrzywdzonych, w udrękach przyjaciół, w przemierzaniu łokieć w łokieć współ z bliskimi (i mniej bliskimi) ludźmi krzyżowej drogi rodzinnych udręk Anno Domini 1968-69, wypełnionej groźnym absurdem. Ów absurd, oblegający zewsząd, kłamstwo oficjalne i zorganizowane, skojarzone z kryminalną bzdurą, odbierają spokój za dnia i sen w nocy. To nie apokaliptyczna wizja — tyle serc wrażliwych bije po nocach rozpaczą i budzi się z płytkiego snu z przerażeniem, że oto jeszcze jeden dzień czas zacząć...

Gdy odnajdują się przyjaciele, wędrując do zaprzyjaźnionych domów w poszukiwaniu jakiegoś autentyzmu, wspólnych doznań i ocen czymże karmi

się konwersację? Z reguły i niezmiennie uprawia się rodzaj „dworskiego politykowania”, ze strumyka „przecieków” i podskórnie krążących wieści usiłując wyłowić kolejną konfigurację górnego aeropagu, z miążskiego tworzywa wyrokując o najbliższej i dalszej przyszłości (jakżeby zresztą inaczej — wśród sparaliżowanych niemożnością sensownego działania, inicjatyw, jakichkolwiek wyborów, wśród przygiętych przymusowym milczeniem, pozbawionych informacji i skazanych wciąż na odkrywanie mrożkowskiego „tygrysa w łązieniec”).

Smutne te zajęcia stały się rodzajem zbiorowo uprawianej psychozy. A czytać, umysł i serce wzbogacać? Sięga się drżącą dłonią po ostatnią napisać prasową — trzeba zgłębić miarę podłości, rozszyfrować co przyniesie, co oznacza w dwuznacznym języku pragmatyki i wyroków prasowych. I prawda — łowi się jak haust powietrza w jaskini pełnej czadu — słowo uczciwe i czyste: Kotarbiński, Andrzejewski.

Krąg ludzi tak bytujących to nie tylko ci uderzeni, kopnięci, ofiary szantażu prasowo-partyjno-instytucjonalnego i praktyk prześladowczych. To wszyscy ludzie wrażliwego serca i umysłu, zatroskani o kształt polskiego życia teraźniejszego i przyszłego. Jawią się czarne wizje... Uderzenia buntu sumień w bruk uliczny przecież nie słychać...

Pociecha — w anonimowym humorze, zaś nieanonimowe, publiczne odparowanie łądackiej inwektywy przez jakiegoś pojedynczego „sprawiedliwego” — przybiera wymiar heroizmu z legendy. Święty Jerzy i smok. Miód na serce zżymających się w przymusowej bezsilności, gdy dopełnia się miara oburzenia. Jest to czas (ufajmy że nie niezmienny...) rozpaczliwej bezbronności ludzi z kneblem na ustach. A kiedy jeszcze ma się dzieci, chorego w domu, kiedy wreszcie samemu chce się istnieć jako istota „spożywająca” — na łasce jedyne go wszechpaństwowego (ze spółdzielczo-komunalnym odchyleniem) pracodawcy. — W jakich szrankach się okopać? No, a jeszcze w cudzej obronie stanąć! Tego rakowiecko-partyjny kodeks honorowo-moralny w ogóle nie uznaje.

Przeciętny odczytany inteligent o nieuśpionym sumieniu, dręczy się. Nie umie w tym szczególnie dojmującym czasie wstydu i zniewolenia narodowego szukać tradycyjnej pociechy w słowie pisanim, w literaturze.

Prawda czytają podrostki, renciści, naukowiec i intelektualista „z dystansem”, „wieś spokojna” (Kraszewskiego i kryminały). Pisarze — z potrzeby właściwej im strawy i inni profesjonaliści pióra — także z potrzeby mniej „intymnego” gatunku. Pismacy — rzeczy dobrane, by pod administracyjną ochroną wybrzydząć i napadać, a także współtworzyć „nową legendę”.

Tyłu zaś innym „ładu serca” i spokoju brak, by sięgnąć po słowo piękne.

Na kolejnej „nowej drodze” edukacji narodowej (która, niestety, kiełkuje, zapuszcza pędy wśród maluczkich, pomyjami spółkuje mózgi, by je natychmiast „zadrukować”) — na tej wyboistej drodze człek o książkę raczej się potyka...

(Nazwisko autora znane Redakcji)

Czarna lista

Karol Szyndzielorz, korespondent *Interpress* w Pradze (którego podaliśmy na Czarnej Liście dziennikarzy w *Kulturze* Nr 253 z października ub.r.) został wydany z Czechosłowacji.

- W. M. (Machejek): „Z mojego obserwatorium”, *Życie Literackie* z 15 grudnia 1968.
- Józef Lenart: „Strzec jak żrenicy oka”, *Współczesność* z 17 grudnia 1968.
- doc. dr Feliks Tych: „Uwagi czytelnika” (*Historia KPZR* tom 1) *Trybuna Ludu* z 21 grudnia 1968.
- Aleksander Porembiński: „Smutna szopka polityczna czyli osamotnieni w zdradzie”, *Dziennik Ludowy* 22-23 grudnia 1968. Porembiński publikuje również w prasie emigracyjnej.
- Justyn Skrzypek: „Teorie i praktyki, które trzeba znać”, *Prawo i Życie* z 29 grudnia 1968. Entuzjastyczne omówienie broszury W. Fillera „Teorie i praktyki paryskiej Kultury”.
- Maria Kuncewiczowa: „50-lecie niepodległości”, *Twórczość* z grudnia 1968.
- Stefan Granat: „Polityczna malaria”, *Żołnierz Wolności* z 6 stycznia 1969.
- Wojciech Pomykała: „Kręte ścieżki walki z rewizjonizmem”, *Prawo i Życie* Nr 1 z 12 stycznia 1969.
- Marian Żychowski: „Program rewizjonizmu a współczesny socjaldemokratyzm”, *Prawo i Życie* Nr 1 z 12 stycznia 1969.
- Jerzy Łaniewski: „Swojacy” w Paryżu. *Walka Młodych* Nr 2 z 12 stycznia 1969.
- Edward Szreniawa: „Sidła antypolskiej dywersji”, *Żołnierz Wolności*, z 14 stycznia 1969.
- Marian Kruszek: „Wojna psychologiczna”, *Pomorze* z 15 stycznia 1969.
- Dariusz Piątkowski: „Po wyroku”, *Życie Warszawy* z 17 stycznia 1969.
- Czesław Berenda: „Korespondencja z Pragi”, *Radio Warszawa I* z 25 stycznia 1969.
- A. Zieliński: „Drugi wyrok”, *Sztandar Młodych* z 25/26 stycznia 1969.
- Ignacy Krasicki: „Nad grobem Jana Palacha”, *Życie Literackie* z 2 lutego 1969.
- Janusz Roszko: „Inne dwa portrety”, *Życie Literackie* z 8 lutego 1969.
- Maria Osiadacz: Obsesja „posłannictwa”, *Prawo i Życie* z 9 lutego 1969.
- Dziennikarz ukrywający się pod pseudonimem „Rodak ze Szmulek”: „Faramazoni leżą”, *Prawo i Życie* z 12 stycznia 1969; „Szopenfeldziarze”, *Prawo i Życie* z 9 lutego 1969.
- 7-8 stycznia 1969 dwudniowe sympozjum zorganizowane przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i N.R.D. na temat „dywersji ideologicznej imperializmu przeciwko krajom socjalistycznym oraz roli środków masowego przekazu w walce z ideologią burżuazyjną” z udziałem:
- Dr Janusz Koleczyński, naczelny redaktor P.A. *Interpress*,
 Dr Józef Szłapczyński, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych,
 Płk Mgr Konstanty Korzeniecki, naczelny redaktor *Żołnierza Wolności*,
 Dr Janusz Stefanowicz, redaktor *Słowa Powszechnego*,
 Red. Jan Gadowski z *Trybuny Robotniczej*,
 Bronisław Gołębiowski z Biura Prasy KC PZPR,
 St. Mojkowski, naczelny redaktor *Trybuny Ludu*,
 Edmund Męclewski, komentator *Telewizji Polskiej*.

Satyra studencka — PRL 1968

Obok ulotek, rezolucji i opracowań publicystycznych prawie natychmiast po wiecu uniwersyteckim 8 marca pojawiły się wierszyki i piosenki, powtarzane, przepisywane i śpiewane zarówno przez studentów jak i poza środowiskiem akademickim. Część z przedstawionych niżej utworów powstała wcześniej — na przykład śpiewana od kilku lat piosenka o Mieciu M., większość stanowiła bezpośrednią odpowiedź na aktualne wydarzenia. Trawestacje lwowskiej piosenki „O północy się pojawili jacy dwaj cywili” i „Pałacyku Mühla” śpiewane były w czasie strajków studenckich i zapewne wtedy powstały, pochodzenie innych tekstów trudniej ustalić. Wiele z nich wykazuje cechy warszawskiego folkloru z charakterystycznymi dla tego typu twórczości dowcipem i pewną nieporadnością formalną. Utwory te stanowią bardzo dobrą ilustrację nastrojów, panujących w Warszawie wiosną 1968 roku.

Sławne to były dzieła, sławne były czasy,
A jak było — opowiem, bo wszystko znam z prasy,
Więc Wyszyński z Kuroniem za pieniądze Mao
Chcieli Żydom zaprzedać naszą Polskę całą.
Miał naród nasz iść w jarzmo żydowskiego króla,
Którym byłby Zawieyski, bratanek Kargula.
Chcieli, żeby Izrael sięgał do Szczecina,
A chłopów z Lubelszczyzny przesiedlić na Synaj.
Każdy Żyd miał otrzymać zaraz tytuł lorda,
Zaś Niemen mógłby śpiewać tylko jako Jordan.
Poza tym każdy student, zwłaszcza nieochrzczony,
Miał dostać mercedesa oraz cztery żony.
A jeszcze łotry zdradę wymyśliły taką:
Oddać molo w Sopocie Czechom i Słowakom.

* Zostały zamieszczone w „Wydarzeniach marcowych 1968” które ukazały się ostatnio w „Bibliotece Kultury”.

Do tego łódź podwodną, Pannę z Jasnej Góry,
Szczerbiec, żubra Pulpita i Pałac Kultury.
A — jakby mało było takiego wyzysku —
Zabrały nam Pepiki rekord świata w dysku.
Bauman z Brusem i Baczeko, ta podstępna szajka,
Pastwiła się nad Polską jak czerezwyczajka.
Kazali nam zapomnieć, żeśmy są przedmurze,
Kazali nam zapomnieć o Janku Kiepurze.
Żaden z nich wstydu, żaden z nich sumienia nie miał:
Putrament z Walichnowskim mieli iść na przemiał!
Oni na „Dziadach” bili najdłużej oklaski,
A jeden z nich miał w domu „Dzieła wszystkie” Hłaski.
A znowu Kołakowski, jak jeszcze był młody,
To Stalina całował w rumiane jagody.
Stalin zaś mu na lody dawał i na kino,
I razem gryźli pestki i grali w domino.
Kisielewski natomiast, jak z prasy wynika,
Jest synem naturalnym studenta Michnika,
Który do rewolucji wiernie służył carom
I miał pięcioro dzieci z carycą Dagmarą.
Szlaifer zaś, co ma dzisiaj lat dwadzieścia jeden,
Już przed wojną szmuglował ziemniaki przez Wiedeń.

I mnożyły się zdrajce jak po deszczu grzyby,
Były tam komediancy, i belfry, i skryby.
Pewnikiem kiepskie uczniu były te figury,
Jeśli miały pretensje z powodu cenzury.
Cała ta niecna zgraja umówiła tak się,
By z nagła szturm przypuścić i skupić na Paxie.
Dyspozycje w tej sprawie wyszły od Dajana,
Via Tokio, Pernambuco, Wałbrzych i Tirana.
I takiej to okrutnej chwycili się zdrady,
Że ichnie zawołanie było: „Dziady”, „Dziady”!
Z Krakowskiego Przedmieścia wyszedł cios zdradziecki,
Którego celem stał się pan poseł Piasecki.
Ten stał godnie, sam jeden, o wyniosłym czole,
On, mąż opatrnościowy, wódz narodu — Bolek!
Wtem, jak bańka mydlana, moc złowroga prysła,
Bo skoczyli z odsieczą Wiesław i Mieczysław,
Oba giermki oddane i wasale wdzięczne,
Mocne w piersi — nie w głowie — i do bicia zręczne:
„A już ty, Bolesławie, nie bój się o siebie,
Partia cię nie opuści w tej trudnej potrzebie.
Chcemy bić z tobą wrogów bez chwili relaksu!
Znaj ty, że PZPR wierny sługa Paxu!”
To mówiąc, uderzają partyjni mężowie
A z nimi siła knechtów i pachotków mrowie.
I już leżą pokotem w proch i w pył rozbici
Studenci i pisarze, uczeni, Semici.
Ten legł donosem dźgnięty, tamten od żyłek,
A wdeptują ich w ziemię i Wiesław, i Mietek.
I zanosi się prasa jednogłośnym „Sto lat!”
Dla Wodza, dla Patrioty, dla Zbawcy

— dla Bola!

★
★★

Jadą goście, jadą,
U nich czarna lista,
Do mnie też przyjadą,
Bom rewizjonista.

To i dola moja... itd.

Jadą goście, jadą,
Już widać ich z góry,
A ja mam w swej szafie
Roczniki *Kultury*.

To i dola moja... itd.

Jadą goście, jadą,
Już są koło bramy,
A ja mam w swej szafie
Roczniki *Po prostu*.

To i dola moja... itd.

Jadą goście, jadą,
Koło sadu mego,
A ja mam na półce
Książki Brzezińskiego.

To i dola moja... itd.

Jadą goście, jadą,
Już koło bramy,
Bom rewizjonista,
Tom relegowany.

To i dola moja... itd.

Jadą goście, jadą,
Wjeżdżają w opłotki,
Zjadam rezolucje
I zjadam ulotki.

To i dola moja... itd.

Jadą goście, jadą,
Z bezpieki resortu.
Bom rewizjonista,
To nie mam paszportu.

To i dola moja... itd.

Jadą goście, jadą,
Koło domu mego,
Dostanę trzy lata
Z małego karnego.

To i dola moja... itd.

★
★★

Warszawski Pakt bez wojska,
To jak bez miecza kat,
Więc idzie armia polska
Tam, gdzie jej ruski brat.

A gdy pod ciężkim tankiem
Już czeski dudni trakt,
Gomułka wraz z Breżniewem
Śpiewają sobie tak:

Ta demokracja
Po nocach straszy nas,
Racja!
Na interwencję czas.
To zdrowy instynkt klasowy
W ostatniej chwili, towarzyszu,
Ostrzegł nas.

Gomułka w gabinecie
W domino z Kliszką gra,
Wesoły jest, bo przecie
Waleczną armię ma.

A gdyby coś się stało
I nie chciał żołnierz iść,
To może Moczar pałą
Po głowie Czechów bić.

Ta demokracja...

Uważaj więc, kolego,
Gdy słyszysz łomot pał.
Już Moczar się postara,
Byś ty też lanie brał.

Więc nim nas wreszcie wsadzą
Na pięć czy dziesięć lat,
Śpiewajmy naszym władzom,
Śpiewajmy, póki czas:

Ta demokracja
Po nocach nam się śni,
Racja,
Dla której warto żyć.
Choć wiemy, że pożyjemy
Na Mokotowie, lub w Państwo-
Numer trzy. [wym

★ ★

Gdy wojsko szło przez miasto
ktoś zgwałcił ją w zaułku
potem się urodziłem
i jestem synem pułku

A teraz sen na jawie
samochód, domek śliczny
po krótko wam przedstawię
mój program polityczny

Ni Żyda ni Czerkiesa
to nie są me rodaki
więc Moczar na prezesa
a Michnika do paki

Przejadł się Cyrankiewicz
a z Kliszką gospo-draka
posadźmy więc na vice
Gazrurę i Pietrzaka

Sejm bardzo się postarzał
To przez marszałka Czesia
by Znak nam nie zagrażał
dać Korczyńskiego Grzesia

Kościół chcą budować
Jak chce Wyszyński hasa
więc przeorganizować:
Piasecki na prymasa

Na ministra finansów
wypuścić trzeba z ulą
drogą wyjątku Żyda
Kierbela vel Kargula

Przebrała się już miarka
tej czezej literatury

więc Gontarz dyrektorem
od sztuki i kultury

Do Nobla wytypujem
ze stolca wysokiego
polską kandydaturę
S. R. Dobrowolskiego

Studenci ogłupiali
przez spisek syjonistyczny
tłumaczy im wytrwale
Wyszacka i Krasicki

Smoleński był za słaby
by zabrać im gaśnice
ponieważ nie dał rady
zastąpmy go Szlachcicem

I jest narodu wola
studenci marsz do skryptów
I niech oko Kąkola
ustrzeże ich od zbytków

By znać narodu zdanie
trzymajmy się taktyki
niech w wiecach udział biorą
same aparateczyki

Lud polski daje odpór
przez wiece i masówki
niech go reprezentują
ormowcy i ormówki

Mieczysław czy Władysław
wciąż męczy mnie pytanie
lecz nie mam tej nadziei
że Zjazd odpowie na nie

(Na melodię *Albośmy to jacy tacy...*)

Albośmy to jacy tacy
Hej, Gołędziniacy,
Czapeczka stalowa,
Pałeczka gumowa
I łzawiące gazy
Na wszelkie zarazy.

Hej, ja Gołędziniak,
Hej, z Gołędzinowa!
W herbie mojej szkoły
Pałeczka gumowa.

Hej, bijemy ludzi,
Zamykamy w pace,
No i tym sposobem
Obronimy KC.

Gdy nam ktoś podskoczy,
Ty go gazem w oczy,
Pałeczką po grzbiecie,
Jak na Nowym Świecie.

Gdy w piątek wybiła
Dwunasta godzina,
Przyjechały w budach
Żłoby z Gołędzina.

Na łbach mieli hełmy,
W rękach pały mieli,
Nie mogąc się wyżyć
Nawet ludzi leli.

W szkołach nas uczono,
Co marksizm, leninizm,

Lecz nie nauczono,
Co to jest kretynizm.

Z tego morał płynie
No i prosta pointa,
Że nas nauczono,
Jak trza bić studenta.

(Warszawa, przełom marca i kwietnia?)

PIĘĆ PAŃSTW

Władek Gomułka w Warszawie siedzi,
Martwią go bardzo Czesi — sąsiedzi. bis
Czyś zapomniał, drogi Wiesławie,
Coś w październiku mówił w Warszawie?

Walter Ulbricht, pan na Berlinie
Z internacjonalizmu słynie. bis
Aby się pozbyć Dubczeka paki,
Podrzucić trzeba z bronią im plecaki.

Dobłą posadkę ma Kadar Janosz,
Musi jej bronić on także samo-ż. bis
Hopsa z radości w swym Budapeszcie,
Że także Czechów zgnoi się nareszcie.

Niech pana o to nie boli głowa,
Małe lecz dzielne wojsko Żiwkowa. bis
On zaznajomił Dubczeka z faktem,
Że do czynienia mieć będzie z Paktem.

Ej, Sowieci, bójcie się Boga,
Do socjalizmu nie tędy droga. bis
Ej, marksści, idealiści,
Ta interwencja nie da wam korzyści.

Praga 1969

Polityczna aktywizacja będąca następstwem bohaterskiej śmierci Jana Palacha nad wyraz zaostrzyła walkę polityczną, toczącą się w Czechosłowacji pod kryptonimem „normalizacji”.

By jednak zrozumieć sens tej walki zdać sobie trzeba sprawę z dwóch determinujących ją czynników: arbitrażu, i to bynajmniej nie bezstronnego, 140 tysięcy krasnoarmiejców oraz głębokich, fundamentalnych zmian jakie w ciągu ubiegłego roku zaszły w społeczeństwie czeskim. I o ile pierwszy z tych czynników brany jest pod uwagę, a nawet najczęściej przeceniany, o tyle z drugiego, zafascynowani samą grą i owym arbitrażem obserwatorzy zachodni nie zawsze zdają sobie sprawę

W krajach na wschód od Wielkiego Rowu wbijano obywatelom w głowy, a już w Polsce po wypadkach marcowych zabrano się do tego ze szczególną pracowitością, tezę, że wolność to abstrakt, że jak wolność to tylko „klasowa”, a właściwie to nie ma się o co bić, bo jak każda doskonałość wolność absolutna jest dla ludzi, istot niedoskonałych, nieosiągalna. I gdy tylko ktoś nieśmiało wspomniał o szaleństwach cenzury, protestował przeciw rozbijaniu pałkami uniwersytetów, zwracał uwagę na już nie obłąkaną, ale wręcz zbrodniczą działalność poszczególnych aparatczyków, natychmiast padały argumenty o amerykańskich Murzynach, o operacjach *marines* w różnych częściach globu, o prześladowaniu komunistów, co służyć miało za dowód tezy o różnicach wyłącznie ilościowych, nie jakościowych, pomiędzy światem wschodnim a zachodnim.

Po drugiej stronie wielu ludzi w tezę tę uwierzyło również *à rebours*. Wolności istniejące, poszanowanie podstawowych praw jednostki są dla obywateli demokracji zachodnich sprawą tak oczywistą, że niezauważalną. Opium cywilizacji konsumpcyjnej, i jej produkt uboczny, kultura masowa, zabija nie tylko jakikolwiek idealizm, lecz wręcz refleksję nad wartościami ogólnymi. Stąd też i próby przeprowadzania znaku równości między oboma

światami to próby o tyle chybiające, że różnice pomiędzy najbardziej nawet aliberalną, ale demokracją, a najbardziej liberalnym ale totalitaryzmem nie sprowadzają się do formy a do zasady.

I właśnie w Czechosłowacji wydarzył się fenomen nie mający precedensu. Po raz pierwszy w świecie wschodnim wolność stała się nie pańską łaską władzy, jak na przykład popaździernikowe rządy Gomułki w Polsce czy koncesje Chruszczowa ery postalinowskiej, lecz zasadą, rzeczą normalną. „Mówić ludziom prawdę, to nie dobrodziejstwo lecz obowiązek”, głosił jeden z afiszów na pomniku Św. Wacława w Pradze w gorących dniach przed pogrzebem Jana Palacha.

I tak właśnie rozumiana wolność w społeczeństwie — przypomina, niezatrutym cywilizacją konsumpcyjną — z abstraktu zmieniała się w konkret, w wartość w dziedzinie stosunków społecznych twórczą.

W okresie przedstycyniowym społeczeństwo Czechosłowacji nie różniło się niczym szczególnym od innych, sąsiednich. Kwitł tu również jeden z najobrzydliwszych produktów ubocznych pozabawienia wolności, przez socjologów zwany alienacją, co w przekładzie na konkrety życia społecznego znaczy chamstwo, opryskliwość, podejrzliwość człowieka do człowieka, i to nawet nie ta demoniczna — do szpicli — jak często wyobrażają to sobie mieszkańcy strefy zachodniej, lecz pospolita niechęć człowieka do człowieka.

Homo homini lupus. Konduktor w autobusie, urzędnik za biurkiem, policjant na ulicy, nie mówiąc o podwładnych czy przełożonych w pracy, to potencjalny wróg z którym rozegrać trzeba chytrą batalię. Uprzejmość, uśmiech, to również broń. Grzeczność to inwestycja która w przyszłości ma procentować. Produktem dalszym wilczych stosunków jest atomizacja społeczeństwa, zniechęcenie do spraw ogólnych, słowem grunt na którym władza, dobrana metodą negatywnej selekcji, wyprawiać może wszystko co zechce.

I oto rok wolności słowa, rok prasy pisanej ludzkim a nie liturgicznym językiem, przywódcy mówiący a nie wygłaszający formułki, przywódcy którym naród uwierzył, wszystko to diametralnie odmieniło to społeczeństwo. I co więcej, nie tylko zniknęły bezpowrotnie owe obrzydliwe cechy, lecz nastąpiła reakcja.

Właśnie wzmożone zainteresowanie sprawami publicznymi, właśnie wzmocnienie więzi międzyludzkich.

Sierpień był wspaniałą manifestacją solidarności całego społeczeństwa, solidarności która zaskoczyła zarówno agresorów jak i widzów dramatu na Zachodzie.

Lecz dopiero na codzień, w biurze, w tramwaju, na ulicy, solidarność tę widzi się w wymiarze największym, codziennym, a więc najtrudniejszym.

To nie sierpień zjednoczył społeczeństwo Czechosłowacji, lecz interwencji zaatakowali społeczeństwo zupełnie odmienne od tego, które znali ze swego własnego podwórka, czy też podległych demokracji ludowych. Czternastomilionowy naród podniósł głowę

nie tylko by stawić czoła agresji, lecz przede wszystkim by spojrzeć sobie, swym przywódcom, w oczy. Skończono z epoką porozumiewawczych mrugnięć i to właśnie stanowi o fundamentalnej zmianie. Nie zrozumieli tego Rosjanie i stąd ich sierpniowa klęska, nie rozumieją tego również obserwatorzy analizujący obecną sytuację polityczną tego kraju, w którym nie tylko po raz pierwszy w historii bloku wschodniego, lecz również w stopniu znacznie silniejszym niż w krajach zachodnich, głos wolnego narodu stanowi realną siłę polityczną, realną jak opancerzone transportery.

Zdanie sobie sprawy z tej Wielkiej Przemiany pozwala dopiero zrozumieć czyn Jana Palacha. W czasie narodowej żałoby po jego śmierci nikt w Czechosłowacji nie pytał: Po co?

Niestety jednak ów proces przemian w społecznej świadomości wyprzedził instytucjonalne zagwarantowanie trwałości zmian. W tym sensie 21 sierpnia był ostatnim dzwonkiem alarmowym.

We wszystkich krajach rządzonych absolutnie, a już w krajach marksistowskiego obrządku w szczególności, najsilniejszym oparciem władców, elementem najbardziej konserwatywnym, jest średni aparat biurokratyczny. Obdarzony przywilejami, lecz nie za wielkimi, dążący do awansu, i w tym dążeniu całkowicie od władzy zależny, poddany doskonałej kontroli stanowi opokę dużo trudniejszą do zwalczania niż partyjne szczyty. I właśnie wymiana tego aparatu została w sierpniu zatrzymana.

— Za wiele było przed sierpniem demokracji — mówią w Pradze. Ze skompromitowanymi ludźmi chciano rozprawić się demokratycznie. Najlepszym przykładem są tu kadry Statnej Tajemnej Bezpieczności, popularnie zwani „fizlowe”. Były postępowy minister Spraw Wewnętrznych, Pavel, dał dużej części starej kadry wymówienie, ale z trzymiesięcznym okresem. Okazało się że o miesiąc za dużo. Jeden z punktów moskiewskiej umowy brzmi wyraźnie: — Nikt ze starych komunistów nie zostanie zwolniony z zajmowanych funkcji. I jest to punkt, którego Rosjanie pilnują najbardziej drobiazgowo gdyż jest to jedyna siła, na którą w ostatecznej rozgrywce mogą liczyć.

Proces liberalizacji, instytucjonalnego zagwarantowania demokratycznych swobód, został zahamowany, lecz bynajmniej nie zatrzymany. Dlatego też analizując obecną sytuację w Czechosłowacji nie wystarczy obserwacja gry na szczytach partyjnej hierarchii, czy posunąć jednej tylko spośród grup nacisku, tzn. Rosjan, lecz konieczne jest także branie pod uwagę dwu grup pozostałych i dopiero pod tym kątem można analizować układ sił we władzy. A układ ten — z pełną świadomością uproszczeń wynikających ze statycznego przedstawienia procesów dynamicznych — przedstawić można następująco:

1. Jodasowcy czyli tzw. „starzy komuniści”. Grupa nieliczna, pozbawiona zupełnie wpływów w społeczeństwie, niemniej pod opieką a nawet w powiązaniu z Rosjanami prowadząca bardzo hałaśliwą działalność. Jej reprezentanci w aparacie (Bilak, Indra, Kolder, itd.) są całkowicie skompromitowani i wprost na nich

nawet Rosjanie nie mają odwagi stawiać, niemniej ich hałaśliwa działalność stanowi ważny element przetargowy.

2. Tzw. „realiści”, nieskompromitowani w okresie przed i bezpośrednio sierpniowym, dziś jednak stanowiący największe niebezpieczeństwo, gdyż wpływy ich stale rosną. Czołowymi przedstawicielami w aparacie są Husak i Sztrougal. Opierają się na wspomnianym wyżej aparacie, np. na aktywie ludowej milicji. Nie jest to grupa w pełni jednolita, część z nich jak np. Wilem Novy, przechodzi wprost na pozycje Jodasowskie, część, jak Husak, były premier Lenart, Lastovicka i inni, zachowuje większą niezależność, jednak niebezpieczeństwo ze strony tej grupy polega na tym, że na nich właśnie najbardziej liczą Rosjanie.

3. Postępowcy. Architekci polityki postyczniowej, organizatorzy XIV Zjazdu Partii. Wielu z nich musiało po sierpniu odejść, by wymienić tylko Szika, Hajka czy dyrektora Telewizji-Pelikana. Wielu jednak wciąż zachowało swe pozycje na różnych szczeblach aparatu; ich najwybitniejszym przedstawicielem jest Smrkovski.

Grupą najliczniejszą, najtrudniejszą do zdefiniowania, jest grupa niezdecydowanych. Z nich w większości składa się nowy rząd czeski — w słowach wciąż postyczniowy, nie mogący się jednak zdecydować na aktywne poparcie grupy postępowej.

I wreszcie wśród tego wszystkiego wielka trójka Dubczek-Svoboda-Czernik. Właściwie można byłoby ich zaliczyć do grupy ostatniej, gdyby nie to, że w grze politycznej ważą nie tylko ich poglądy, lecz przede wszystkim nazwiska. Dlatego też od ich stanowiska zależy tak wiele, i stąd aktywność grup nacisku, starających się przeciągnąć ich na jedną bądź drugą stronę.

Obóz postępowy działa jawnie. Postępowa jest ogromna większość wciąż wolnej prasy, radio i telewizja. W sensie organizacyjnym największą siłą są związki zawodowe i istniejące już w 150 zakładach Rady Robotnicze. Ruch robotniczy występuje w ścisłej współpracy ze świetnie zorganizowanym ruchem studenckim. 12 central związkowych podpisało umowy o współpracy politycznej ze Związkiem studentów. W zakładach pracy powstały komitety obrony dziennikarzy, gwarantujące środki utrzymania prześladowanym pracownikom środków masowego przekazu. Robotnicy pewni są swej siły. W zarządzanych przez Radę Robotniczą zakładach Skody w Pilźnie wydajność pracy wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym o 27 procent. O zaufaniu i współpracy między robotnikami i inteligencją świadczy najlepiej fakt, że w tejże Radzie, największej z istniejących, wybranej jak najbardziej demokratycznie, 80 procent stanowi inteligencja techniczna. Robotnicy znają swych przedstawicieli.

W zakładowych organizacjach partyjnych, w organach związków zawodowych dogmatycy nie mają czego szukać. Jak dotychczas zresztą nikt z dogmatyków z centralnego aparatu nie odważył się na spotkanie z robotnikami.

Robotnicy pewni swej siły nie doceniają jednak niebezpieczeństwa. A polega ono na tym, że organem decydującym jest mimo wszystko Partia, a tam obóz postępowy nie potrafił dotychczas

stworzyć żadnej platformy. Progresiści to jednostki, nie mające między sobą żadnych kontaktów.

Tymczasem dogmatycy zeszli w podziemie. Są zorganizowani na szczeblu najwyższym, nie rozmawiają z narodem ale prowadzą ożywioną działalność w Komitecie Centralnym, umacniając jednocześnie swe wpływy w aparacie, w wojsku a przede wszystkim w tajnej policji.

I stąd protest Jana Palacha, stąd jego słowa:

„STOIMY NA SKRAJU BEZNADZIEI!”

A jednak wypadki ostatnich dni napawają optymizmem.

Istnieją wiarogodne pogłoski, że dogmatycy przygotowywali pucz. Pucz wybuchnąć miał w nocy 31 stycznia. Inspirowany przez lewe skrzydło, technicznie miał być przeprowadzony siłami policji, tajnej policji bezpieczeństwa i Ludowej Milicji. Pucz jednak w porę został udaremniony. Afera ze znalezieniem aparatu podsłuchowego u pisarza Havla wybrana została celowo, by jego organizatorów skompromitować. W czwartek, 6 lutego, odbyło się w Pradze spotkanie przywódców z aktywnym wojska. Przemawiali nie tylko Dubczek i Svoboda, lecz także od dawna milczący, wybitny przedstawiciel obozu postępowego, gen. Martin Dzur. Co więcej, generał Prochazka, jedyny który w sierpniu przeciwstawił się zbrojnie Rosjanom, mianowany został dowódcą praskiego okręgu wojskowego. Cofnięto zdecydowane już zwolnienia najbardziej postępowych i odważnych pracowników telewizji. Wydaje się, że obóz postępowy przeszedł do kontrofensywy. I wydaje się że w tym właśnie sensie rozumieć należy słowa Dubczeka:

„Przezwyzięliśmy najcięższy kryzys od czasów sierpniowych.

Osobiście nie sądzę, by wypadki ostatnich dni spowodowały jakiś przełom zasadniczy. O obecności 140 tysięcy krasnoarmiejców nie można zapominać. Być może jednak doprowadzą one do konsolidacji obozu postępowego, konsolidacji podobnej do sierpniowej. A jak już nauczyła nas niedawna historia, złamanie narodu, nawet niewielkiego ale zjednoczonego, reprezentowanego przez przywódców obdarzonych zaufaniem, nie jest łatwe.

O ile w ogóle możliwe.

Jan MAKOWSKI

Za Olzą

— Tu trudno jest być Polakiem!

Od dwustu lat z krótkimi przerwami Polakiem nie jest łatwo być w żadnej części globu, tu jednak w tej kotlinie zamkniętej

dwoma pasmami Beskidów i sławną, choć niepozorną rzeczką Olżą, słowa te brzmią przekonywująco, brzmią smutkiem. Ten siedemdziesięcioletni lud, mówiący piękną śląską gwarą od pięćdziesięciu lat, stanowi polityczny problem. I musi za to płacić, płacić ciężko, do dzisiaj.

Zaolzie to przemysł, kopalnie Karwiny, huta trzyniecka. Bardzo silny, silniejszy niż w sąsiedniej Polsce był tu zawsze ruch komunistyczny. Gdy w latach powojennych komuniści przejmowali w Czechosłowacji władzę ślascy Polacy mieli nadzieję, że nowy ustrój położy kres wybujałym czeskim nacjonalizmom. Komunizm jednak bardzo szybko przerodził się w stalinizm. Polakożercy z Czeskiej Narodowej Demokracji zmienili się w pryncypialnych towarzyszy, doktryna proletariackiego internacjonalizmu okazała się instrumentem wręcz idealnym do brutalnego tłumienia wszelkich narodowych aspiracji mniejszości. W tej dziedzinie zresztą korzystać można było obficie z doświadczeń i przykładu pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów.

Nie mieli do kogo zwrócić się o pomoc. Sprawy narodowościowe między bratnimi krajami? a fe! W Polsce zastosowano metodę wypróbowaną: o problemie się nie mówi, problem nie istnieje. I to nawet po październiku, gdy rozpoczęły się masowe repatriacje, gdy sprawy Polaków za granicami stały się modne, gdy w prasie huczało o Polonii, Kanadyjskiej, Amerykańskiej, Francuskiej, gdy pojawiały się reportaże o polskiej wiosce w Turcji czy o śladach polskich na San Domingo, o Polakach za Olżą było nadal głucho. Inaczej zachowywali się Węgrzy. Mimo tych samych doktrynalnych trudności dla sześćset tysięcy mniejszości na Słowacji sła pomoc kanałami oficjalnymi i nieoficjalnymi. Polska, do części swego narodu za miedzą obróciła się plecami.

Może nie warto się było zajmować śląskimi Polakami bo nie mieli dolarów i nie przesyłali paczek przez PKO?

Już nie stypendia, pomoc dla polskich szkół, grup artystycznych dla polskiej prasy, ale wypożyczenie kilku strojów regionalnych stanowiło problem nie do rozwiązania. Charakterystyczna jest tu historia polskiego poety z Zaolzia, Pawła Kubisza.

Gdy w Polsce wiały ożywcze październikowe wiatry, stalinowskie represje po drugiej stronie gór dochodziły do szczytu. Zamknięto sławną, o 150-letniej historii szkołę w Orłowej. Kolejna reorganizacja administracyjna rozbiła polski powiat cieszyński przyłączając polskie miejscowości do dwu powiatów o większości czeskiej. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy zszedł całkowicie do roli partyjnego urzędu do spraw polskich. Polaków spotykały szykany i represje. Kubiszowi zakazano druku, usunięto go ze wszystkich piastowanych funkcji, wykluczono z PZKO. Pisarz, od pięćdziesięciu lat walczący uporczywie o polskość cieszyńskiego Śląska znalazł się bez środków do życia. Był rok 1958. Kubisz będący również członkiem Polskiego Związku Literatów zwrócił się o pomoc do, wydawało się, wolnej już od stalinizmu Polski. I w tym wolnościowym 1958 roku krakowski oddział ZLP przesłał bez odpowiedzi wszystkie materiały do stalinowskiej Pragi!

„Nie ojczyzna to dla nas a obczyzna” — mówią gorzko Polacy za Olzą.

Odmiana nadeszła z Pragi. Ożywczy prąd zwany przez jednych socjalizmem z ludzką twarzą, przez innych kontrrewolucją zajął się również uporządkowaniem nad wyraz w Czechosłowacji skomplikowanych spraw narodowościowych.

Na Śląsku, zrazu nieśmiało, potem coraz ostrzej zaczęto nazywać rzeczy po imieniu. W marcu Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno Oświatowego, oczyszczony już, bądź prawie oczyszczony, z aparaczyków, wystąpił z otwartym listem do Dubczeka w którym w wielu punktach sformułowano postulaty narodowościowe ludności polskiej. Wiele z tych postulatów nie czekając na decyzje Pragi zaczęto realizować. Spontanicznie reaktywowało się polskie harcerstwo, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Klimat był sprzyjający, socjalizm z ludzką twarzą znajdował miejsce dla narodowych mniejszości.

A potem nadszedł sierpień. W tych ostatnich 10 dniach najpiękniejszego miesiąca lata polska ludność za Olzą zapisała wspaniałą kartę nie tylko swej historii lecz w historii narodu polskiego.

Mimo niewygasłych przecież animozji do Czechów, mimo najprzeróżniejszych nacisków, mimo kłamstw i oszczerstw w których przodowała zwłaszcza katowicka telewizja, Polacy z Zaolzia stanęli bez wyjątku po stronie Czechów i Słowaków, po stronie prawdy i wolności.

Ciężkie to były dni dla całej Czechosłowacji, dla mieszkających w Czechosłowacji Polaków ciężkie w dwójnasób. Ciężkie lecz piękne. Telewizja katowicka rozpoczęła (dopiero!) program — „Do przyjaciół w Ostrawie” z drugiej strony Olzy popłynęły gorzkie słowa: „Nie piszemy wam 'drodzy przyjaciele', nie jesteśmy zakłamanymi ani obłudni. Te słowa były profanacją. Jest nam tylko straszliwie smutno i boli nas, przeraźliwie boli, że tak cynicznie tym których nazywacie przyjaciółmi plujecie w twarz”.

Początkowo Czeši, pamiętający rok 38 nie byli pewni Polaków. Zdarzały się antypolskie napisy, polecało parę szyb w oknach. Po kilku jednak dniach przekonano się — w walce sprawiedliwości z przemocą, prawdy z obłudą, że na śląskich Polaków można liczyć. Dziesięć dni sierpnia 68 roku więcej zrobiło w zatarciu wieloletnich narodowych kompleksów, animozji i uprzedzeń niż dwadzieścia lat wcielonego w życie przez UB proletariackiego internacjonalizmu.

Jest grudzień 1968 roku. O tak przecież niedawnych wydarzeniach mówi się tu jak o pięknej, lecz odległej już karcie historii.

W całej republice trwa „normalizacja”, niełatwe to miesiące dla Czechów i Słowaków, trudniejsze bodaj od dni sierpniowych, ciężkie dla Polaków, obywateli CSR, Tu orka historii sięgała zawsze najgłębiej.

— Zbyt często byliśmy bici, nie mamy już siły wystawiać się na nowe ciosy. Dlatego też niektóre rozmowy przeprowadza się tu już odmiennie niż w Pradze, ścisłym głosem.

Ostrawa była zawsze okręgiem szczególnie stalinowskim, dla-

tego też może sierpień przebiegał tu gwałtowniej niż w innych rejonach Czechosłowacji. Teraz jednak, gdy konserwatyści czują za sobą czołgi, gdy broni ich moskiewskie porozumienie, przechrzcivszy się na realistów coraz to odważniej podnoszą głowy. Co przezorniejsi w Pradze, tam gdzie ich nie znają. I to nie tylko bronią swoich pozycji, przechodzą do kontrataku. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, mimo że działa już od kwietnia, mimo że ma już 50 kół, kilka tysięcy członków, mimo że jego przedstawiciele wzięli udział w konstytucyjnym zebraniu Federacji Młodzieżowych Organizacji Czechosłowacji, wciąż nie jest formalnie przez MSW zatwierdzone. Ale tego typu problemy powtarzają się w całej Czechosłowacji. Polacy z Zaolzia, lojalni obywatele CSR, którzy jednak nie chcą się polskości wyrzec, mają problemy inne, o stokrót bardziej skomplikowane.

Ożywioną działalność rozpoczął nieinteresujący się nimi dotychczas konsulat polski w Ostrawie. To już nie telewizyjna propaganda pana Wizenthala, na wspomnienie której jeszcze dziś zaciskają się pięści, a żaden z zagadniętych tu Polaków nie potrafi mówić ze spokojem. Trwa przecież „normalizacja”. A więc herbatki, spotkania, wigilia dla polskich dzieci w konsulacie, wakacje dla nauczycieli nad morzem... Znalazły się nawet stypendia dla studentów, tyle tylko że, jak to w Polsce bywa, przyszły o trzy miesiące za późno, gdy rok akademicki dawno się już rozpoczął.

— Trudno się dziwić że ludziom imponuje, to że ta Polska, która tyle lat odwracała się od nich plecami, nagle wyciąga dłoń.

I jak tu ludziom chcącym po prostu utrzymać kontakt z matką, tłumaczyć zawiłości polityki rozmiękczenia?

Głos Ludu, sztandar w dniach sierpniowych, zmienił ton. Każdy artykuł ważony jest na trzy strony. Czy przypadkiem nie zaszkodzi? Drukuje się więc masowo ludowe gawędy. Bo dziś nawet Mrozek może być politycznie niewskazany. Ludzie robiący gazetę zdają sobie z tego sprawę, ale wiedzą też o tu i ówdzie podnoszących się głosach o takich Polakach, co to z Czechami przeciw Polsce trzymają. Bo przecież tutaj, gdy jedzie Wyścig Pokoju, wszystkie palce zaciskają się za drużyną Polską.

A polityka konsultatu jest dialektyczna. Jednych zaprasza się na wakacje nad morze, innym odmawia się przepustek na odwiedziny rodziny w Polsce.

Są też metody bardziej subtelne. Tu w tym nadgranicznym paśmie, o ciągłym ruchu w obie strony, bardzo łatwo zrobić z kogoś przemytnika. Albo wizyta w domu jednego z wybitnych polskich działaczy. Dwaj panowie opowiadają żonie, że jeśli jej mąż nie zmieni tonu swych wystąpień gniew klasy robotniczej połamie mu kości. Jak dotychczas Konsulat nie próbował dotrzeć do robotników. Robotników nie łatwo złamać, wiedzą czego chcą. Inteligencji zbyt często łamano kręgosłup, by mogła mieć wciąż podniesioną głowę.

Konsulat to również dyplomaci. Zaproszony przez klub młodzieży polskiej do czeskiego Cieszyna konsul odpowiadał na pytania w sposób niezwykle dyplomatyczny. Spotkanie upłynęło w

przyjaznej i serdecznej atmosferze, konsul wyraził chęć spotkań ponownych, miał tylko jedną małą prośbę, aby móc lepiej przygotować się do odpowiedzi prosi na drugi raz o przygotowanie wszystkich pytań na kartce i dostarczenie mu ich na jakiś czas przed spotkaniem.

Stosunki na Zaozlu z Polakami z drugiej strony, to nie tylko konsulat. Na stałe przepustki, na jednorazowe przepustki, na wkładki paszportowe przyjeżdżają rodacy zza Olzy. Oglądają wystawy, handlują Carmenami, polską wódką i dziwią się: — Macie nylonowe koszule, buty kosztują dwa razy taniej niż u nas, a wy bijecie się żeby dzieci do polskiej szkoły posyłać!

Doroczny bal akademicki polskiej młodzieży w Hotelu Piast w Czeskim Cieszynie. Młodzież jak młodzież, jedni ostrzyżeni na jeża, inni z włosami do ramion (choć tych pierwszych więcej), jedni w koszulach z żabotami i garniturach z drugiej połowy dziewiętnastego wieku, inni stąromodni, bo w ubraniach z lat pięćdziesiątych. Jak każda tego typu okazja, z przemówieniami i wyborami Miss Polonia (*sensu stricto*) nastrój nieco z myszką. Konfeksjer i białe tango, walc z kotylionem i z figurami. Dziewczęta ładne (wiadomo Polki!) stąd także dużo Czechów.

Grupa chłopców w mundurach Ceskoslovenskej Armady. Schodzą do klubu, jeden siada do fortepianu, zaczyna: „Czerwone maki na Monte Cassino”. Cały klub śpiewa. Licytują się. „Wierzyby płaczące” i „Chłopcy spod Parasola”, ktoś chce coś lżejszego, zakrzykują go i proszą do fortepianu jakiegoś pana, który intonuje piękną pieśń o zachowaniu mowy dziadów przez wieki. Wszyscy są coraz bardziej wzruszeni. Chłopiec w mundurze, który pierwszy zasiadł do fortepianu i zaczął pieśń o czerwonych makach w pewnym momencie wstaje i woła: „Niech szlag trafi Polskę z Gomułą”. Idzie do fortepianu i gra: „Down by the river side”.

Niełatwo być Polakiem za Olzą.

Jan MAKOWSKI

Praga - wiosna - zima

Aby zdać sobie sprawę co to jest władza sowiecka, należy przejechać granicę i pomieszkać jakiś czas tam, gdzie władza ta jest osobiście przeciwna naturze — w kraju, który pożąda wolności.

Zrozumiałem to po przyjeździe do Polski, która pożąda wol-

ności, która z polską oziębłą wytwornością pragnęła, próbowała ominąć sowiecką władzę, jak się omija błotnistą kałużę.

W Czechosłowacji nie wiadano nic o tej błotnistej kałuży. Ludzie wymieniali spojrzenia, pytali jeden drugiego co to za błotnista kałuża, która, rzekomo, chce zatopić ich kraj.

Kiedy przyszła wiadomość o sowieckich dywizjach, nawisłych nad czechosłowacką granicą, zwróciłem się z listem do pisarzy Czechosłowacji. O to tekst listu:

„Jestem antyfaszystą i antykomunistą. Jeżeli obecnie Związek Sowiecki spróbuje za pośrednictwem swoich żołnierzy i armat zniszczyć niepodległość tego kraju, który kocham za jego poezję i katedry, za jego ulice i historię, za jego poczucie godności i pożądanie wolności, to ja, człowiek o umiarkowanym sereu, okaleczonym na sowieckich torturach, pójdę walczyć jako ochotnik, jako antyfaszysta i antykomunista, jak inni pisarze, w latach wojny w Hiszpanii, szli do brygad międzynarodowych...”

Nie otrzymałem odpowiedzi.

Nieco wcześniej posłałem do czasopisma *Literarne Listy*, wychodzącego w Pradze, tekst mego listu skierowanego do Związku Pisarzy ZSSR, w którym to liście oświadczyłem, że nie uważam siebie za sowieckiego pisarza i występuję ze Związku.

Odpowiedzi nie otrzymałem.

Zatelefonowałem do czechosłowackiego poselstwa w Waszyngtonie i odbyłem rozmowę z attaché kulturalnym.

Odpowiedź była uprzejma.

W Czechosłowacji miałem okazję poznać wiele osób — pisarzy, historyków, dziennikarzy, występowałem w środowisku studentckim. Niestety, nasi przyjaciele dbali o nasze bezpieczeństwo, toteż prawdziwych łotrów poznać nam nie udało się.

— Wróćcie do siebie do domu — jednogłośnie mówili nasi przyjaciele — to się tego gatunku ludzi napatrzycie dowoli, a tutaj jesteście w gościnie. Spójrzcie jaka piękna jest katedra świętego Wita!

Tak, piękna jest katedra świętego Wita, piękny jest most Karola IV i uniwersytet. Nasi prascy przyjaciele cieszyli się doskonałym samopoczuciem, chociaż niekiedy i oni zasępiali się. Były po temu poważne powody. Jeden z nich poległ na tym, że ludzie, którzy niedawno doszli do władzy dzięki zachłystnięciu się wszystkich pożądaniem wolności, uznali (po dojściu do władzy), że tej wolności już wystarczy.

Były także inne przyczyny, zasępiające nastrój naszych pras-
kich przyjaciół. Lecz mimo wszystko zachowywali się zuchowato (optymistycznie). Ze zdumieniem przysłuchiwałem się powszechnym rozmowom: wszyscy mówili o wolności a nie o w y z w o-
l e n i u. Uderzyło mnie i zatrwożyło, że doskonałe optymistycz-

ne samopoczucie Czechów i Słowaków ani razu nie zostało zachmurzone świadomością posiadania wspólnej granicy ze Związkiem Sowieckim. Sowiety nie wywoływały jakiegś specjalnej obawy, strachu ani nienawiści. Optymistyczna część praskiej inteligencji żywiła pod adresem Związku Sowieckiego zdrowe, poznawcze zainteresowanie. Pesymiści (było ich bardzo, bardzo niewiele) czuli do Sowietów wstręt — już się do tego uczucia przyzwyczaili.

Przyszedł 1 Maja. Olbrzymi tłum demonstrantów, których nikt nie wypędzał na ulice, przepłynął przez miasto — uśmiechnięte, zalane refleksami słońca, przywrócone samemu sobie. Miaso tonęło w sztandarach — czechosłowackich, czeskich, czerwonych (jak nam wyjaśniono, „socjalistycznych”) i sowieckich. Zstępowaliśmy po stopniach majestatycznych, niekończących się schodów Hradczyny. Powoli schodzili pisarze i artyści, którzy wiedzieli wszystko o każdym tutejszym kamieniu.

— Tak, naturalnie, Związek Sowiecki to żandarm Europy — powiedział młody pisarz (optymista).

— Także Azji — dodała młoda, miła plastyczka (pesymistka). — Nie należy bagatelizować.

— Nie należy przesadzać — powiedział młody pisarz.

Szli studenci, usłyszeli rosyjską mowę, przywitali się, przepraszając, opowiedzieli o pobycie w Moskwie i Wołgogradzie. Prosiłi, byśmy poinformowali w Związku Sowieckim, że u nich teraz nastąpi wolność. Przeszła gromadka żołnierzy, śpiewając „Katuszę”. Przewędrowaliśmy przez połowę cudownego, niezapomnianego miasta.

— Nie lękajcie się, nie martwcie — powiedziała do mnie młoda, miła plastyczka. — Spójrzcie na ten napis!

Wskazała na ścianę ogromnego szarego domu. Ten napis był jakby gorzkim wyrzutem pod adresem lekkomyślności, niebezpiecznego przyzwyczajenia, zaślepienia i złudzeń. Miła młoda plastyczka przetłumaczyła napis: „Po coście wywiesili sowieckie sztandary? Czyżbyśmy byli sowiecką kolonią, a nie wolnym narodem?”

Jeszcze kilka miesięcy przed wysłaniem listu do pisarzy czechosłowackich zapragnęliśmy wraz z żoną pozostać w Czechosłowacji. Chcieliśmy zostać w tym pięknym kraju, ponieważ czekał i szukał wolności, bo to kraj europejski, a Europa dobrze wie, co to są wojny, faszyzm, komunizm, ludzkie cierpienia, zrujnowane i odbudowane katedry, starożytne kamienie, nieszczęścia, udręki, historia narastająca przez tysiąclecia.

Zwróciłem się z nieoficjalną prośbą o udzielenie mi politycznego azylu w Czechosłowacji.

Moja prośba spowodowała panikę. Nie, to nie była panika, raczej paroksyzm przerażenia, napad duszności, gorączka strachu, paralizujący koszmar.

Właśnie wtedy po raz pierwszy (i ostatni) usłyszałem o dywizjach sowieckich, nawisłych nad czesko-słowacką granicą. Ani przed tą rozmową, ani po niej nikt się tymi dywizjami nie interesował. Zapewne, ci do których zwróciłem się z prośbą o azyl, pomyśleli, że to właśnie ja, a nie zwierzęca nienawiść sowieckiej władzy do wolności, mogę spowodować okupację kraju.

Już pierwsze kroki Czechów i Słowaków ku wolności, a więc ku zerwaniu ze Związkiem Sowieckim, wywołały w Moskwie wściekłość, graniczącą ze ślepym szaleństwem. Prawdziwi sowieccy ludzie — sekretarze zarządu Związku Pisarzy ZSSR, pułkownicy służby bezpieczeństwa, politrucy i laureaci — gniewnie liczyli na palcach: Chiny, Albania, Jugosławia, polscy pisarze, węgierscy zuchwalcy. To co właściwie zostaje z wielkiego imperium? „Wam co — Czechosłowacji się zachciało?” — coraz głośniej i wścieklej, tracąc oddech, krzyczeli ludzie, którzy nie chcą nie tylko Czechosłowacji z roku 1968, ale i Rosji z 1956. „Czechosłowacji im się zachciało!!!” — rozlegało się w moskiewskich wydawnictwach i redakcjach, na wystawach, w wytwórniach filmów i w teatrach.

Na posiedzeniu komisji ideologicznej, które odbyło się przed kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego Partii, kierownikom wydawnictw, w bardzo ostrym i zdenerwowanym tonie polecono zwrócić szczególną uwagę na rękopisy i książki, w których mogłyby znaleźć się jakiekolwiek wypowiedzi na temat Czechosłowacji, niezgodne z opinią oficjalną. Na dwa dni przed kwietniowym plenum główny redaktor wydawnictwa „Pisarz sowiecki”, Walentyna Michajłowna Karpowa, która w minionych czasach napisała donosy na dziesiątki osób i przez cały czas swej działalności zamordowała setki książek w których tkwiła choćby iskra życia, obiegała wszystkie wydawnictwa, należące do jej resortu, i zarządziła natychmiastowe zatrzymanie wszystkich rękopisów, odbitek i korekt, zawierających wzmianki o Czechosłowacji i Polsce. Na początku kwietnia zarządzenie odwołano, natomiast wydano rozkaz wycofania wszystkich tekstów z czeskimi i polskimi nazwiskami i nazwami. Jednocześnie we wszystkich sowieckich gazetach znikły wszelkie wiadomości o Czechosłowacji.

Gdy przejeżdżasz zastygłą w bezruchu dolinę Wełtawy, dostrzeżesz wędki wszystkich rybaków tej zielono-żółcistej krainy. Jest cała przejrzysta, przeświecająca, widoczna na przestrzał.

O jej losie zdecydowało na sztabowej mapie pięć grubo zakreślonych półkulistych strzałek, które nie mają na czym zatrzymać się i nie mogą natrafić na żaden opór.

To wszystko zaczynasz rozumieć, gdy pociąg, którym jedziesz, wpada — a wraz z nim zwalają się wody i niebo — na białe, obnażone, dzikie, nieruchome skały jugosłowiańskiego Adriatyku, jak gdyby stworzone dla nieszczęść, jęków i łez, partyzanckiej wojny, głodu, oblężenia i tortur.

Sowieckiej władzy nie stać na prowadzenie działań wojennych w „braterskim” kraju przez dwa miesiące. O pół do jedenastej należy przerwać pierwszą linię obrony, a o drugiej już być w stolicy. W jugosłowiańskiej polityce Stalina poważną rolę odegrała jugosłowiańska geografia. Geografia Jugosławii w niemniejszym stopniu niż jej tragiczna historia, nauczyła ludzi tego kraju walczyć, umierać, zabijać i cierpieć.

Po zwycięstwie, odniesionym przez sześćset pięćdziesiąt tysięczną armię pięciu walecznych, sojusznicznych państw socjalistycznych nad czasopismem *Literarne Listy*, optymistyczna inteligencja, która wierzy jedynie w dobro, postęp i słowo, zrozumiała z całą jasnością, że przeszłość powtórzyć się nie może.

Optymistyczna inteligencja, jak zawsze, miała rację: istotnie, przeszłość jest niepowtarzalna. To właśnie dlatego w roku 1948, gdy Jugosławia odmówiła dalszego wykonywania rozkazów Związku Sowieckiego, Stalin nie zaryzykował wprowadzenia czołgów do niepokornego kraju, a w dwadzieścia lat później Breżniew wprowadzenie czołgów do Czechosłowacji zaryzykował.

W tym pięknym, europejskim kraju, który poznał czym jest władza sowiecka, a następnie, jak się wydawało, wyzwolił się spod niej na kilka minut, zrozumiałem, że lepiej być kolonią, tak, lepiej być kolonią, niż żandarmem, konkwistadorem, zdobywcą, zaborcą cudzych ziem, mordercą. Bo kolonii pozostaje nadzieja, bo dąży ku wolności. Kraj-zdobycwca, kraj-morderca nie posiada nadziei, bo nie ma ku czemu dążyć.

Arkadij BIELINKOW

(Przełożył z rosyjskiego Józef Łobodowski)

SPECJALNY ZESZYT

« KULTURY »

poświęcony wydarzeniom czechosłowackim

Str. 224.

Cena F. 7,50.

O religii bez namaszczenia

Teologia «śmierci Boga»

„Bóg umarł. Dla tych, którzy żyją z Bogiem albo bez Niego. Dla niewierzących, cyników i fanatyków. Bóg umarł. Cokolwiek by to miało oznaczać” — słowa te napisał William Hamilton, być może najbardziej typowy przedstawiciel „teologii śmierci Boga”, o której zaczęto dyskutować publicznie w Ameryce w r. 1965 i która w ciągu kilku lat stała się przedmiotem dyskusji na całym świecie. Hamilton stara się wyjaśnić treść tego sformułowania równie trafnego co wywołującego skandal. Może ono oznaczać rzeczy różne, wręcz odmienne. Przede wszystkim: „Bóg nie istnieje i nigdy nie istniał”. Albo: „Niegdyś istniał Bóg, którego warto było wielbić i czcić, ale dziś ten Bóg już nie istnieje”. Może również oznaczać: „Bogów należy odkrywać na nowo, tym razem jako elementy naszej psychiki”, psychiki nowoczesnego człowieka; albo: „Pewne składniki klasycznej nauki o Bogu powinny zostać usunięte z teologii”. Sformułowanie to mogłoby także stwierdzać: „Nasz wiek jest wiekiem nieobecności, zaciemnienia, milczenia Boga”. Wreszcie: „Wszyscy jesteśmy bałwochwalcami, a nasze słowa i czyny związane z domniemanym istnieniem Boga, powinny być zrewidowane, aby odrodzić się z nadzieją że prawdziwy Bóg odrodzi się także”. („Co to jest 'śmierć Boga'?” w książce „Bóg umarł?”).

Teolog amerykański wyliczył różne znaczenia definicji „śmierci Boga”. Zaczynając od najbardziej radykalnych, to jest od bezwzględnego zaprzeczenia Boga, przez pośrednią czy częściową negację lub odmienną interpretację, doszedł do odrzucenia konformistycznych form tradycyjnego kultu i to celem przyspieszenia odrodzenia religijnego. W „ateizmie chrześcijańskim” zbiegają się — w różnej mierze u poszczególnych pisarzy — wszystkie wyliczone przed chwilą znaczenia. Nie mieści się tam — przynajmniej w ich intencji — pierwsze znaczenie czyli tradycyjny ateizm; przyjmuje się natomiast drugie, bardziej kompromisowe, uważane za możliwe do pogodzenia z chrześcijaństwem.

Na drogę która doprowadziła teologów do paradoksalnej tezy o śmierci Boga pierwsza wkroczyła teologia protestancka. Jest to zupełnie zrozumiałe. W odróżnieniu od teologii katolickiej — związanej wciąż z dawną metafizyką — teologia protestancka rozwijając się w ciągłym kontakcie z nowoczesną kulturą, usiłowała pogodzić z nią czy potwierdzić wobec niej prawdy chrześcijańskie, mimo odrzucenia ich nadprzyrodzonego charakteru.

Już pod koniec osiemnastego wieku Friedrich Schleiermacher (którego poglądy wywarły głęboki wpływ na rozwój teologii kościołów reformowanych) przerzucił zainteresowania filozofii religii z jej zasadniczego przedmiotu, to jest Boga, na doświadczenia i przeżycia religijne jako takie. To on napisał: „W religii idea Boga nie jest czymś tak wzniosłym i naczelnym jak to się powszechnie sądzi”. Mniej więcej w tych samych latach — jak przypomina Hamilton — „Goethe i romantycy mówili o przejściu od transcendentyzmu do immanentyzmu, a William Blacke opiewał tajemniczą śmierć Boga nadprzyrodzonego”. Dla lewicy hegeliańskiej, dla Straussa i Feuerbacha: „cechy Boga należy zamienić w konkretne walory ludzkie. W pewnym sensie nawet marksizm jest ponownym odkryciem — w interesie współzycia ludzkiego — walorów, które w przeszłości przypisywano Bogu”. Wreszcie: „Bóg umarł” — ogłasza Nietzsche.

Wszędzie powstaje przekonanie, że ludzkość osiągnęła swoją dojrzałość. Człowiek poznaje swym rozumem świat, a Bóg stał się zbyteczną hipotezą, niepotrzebną do tłumaczenia tego co obecnie może wytłumaczyć nauka. Ludzie mogą akceptować moralność i humanitarny program chrześcijaństwa, ale nie jego strukturę religijną: nie potrzebują więcej Boga. Wreszcie pozytywizm logiczny Wittgensteina i Szkoły Wiedeńskiej ogranicza prawdę do tego co można sprawdzić doświadczalnie, likwiduje słowa i definicje, które nie mają ścisłego znaczenia naukowego, jak właśnie słowa „Bóg”, „duchowość”, „nadprzyrodzoność”.

W pierwszej połowie tego stulecia wybitni teolodzy protestanci Barth, Bultmann, Brunner, Bonhoeffer, Cullmann, Niebuhr, Tillich próbowali ocalić prawdy chrześcijańskie przed tego rodzaju zubożeniem treści, które sprowadziłoby je do pustego zbioru słów bez żadnego sensu. Z Barthem „teologia dialektyczna” zaprzestaje — w przeciwnieństwie do poprzedniego „liberalizmu” teologicznego — poszukiwania mostów między wiarą a kulturą. Stara się natomiast ocalić prawdę religijną podkreślając jej absolutną transcendencję. Ale dla Bartha istnieje całkowite przeciwnieństwo między Bogiem a człowiekiem i dlatego człowiek jako taki nie może poznać istoty bóstwa.

Religia naturalna nie tylko nie może zbawić człowieka, lecz stanowi przeszkodę dla przyjęcia zbawienia ofiarowanego przez Boga za pośrednictwem wiary w Chrystusa. Teza ta była już centrum nauki Lutra i Kalwina: „Wiara daje wszystko a wiarę daje Bóg. Nic nie przychodzi od człowieka, ponieważ człowiek jest istotą upadłą i ślepą. Czyny pobożne, za pomocą których chrześcijanin ma jakoby przeobrażać wiarę w religię, są bez znaczenia

w oczach Boga” (B. Mondin: „Teolodzy śmierci Boga”, 1968). Proponowane przez Rudolfa Bultmanna w roku 1941 odmitologizowanie teologii dąży do wyzwolenia wiary chrześcijańskiej od mitów narosłych w różnych epokach i do uczynienia jej w ten sposób bardziej dostępną i wiarygodną dla nowoczesnego człowieka. Znikają więc u niego aniołowie i diabły, moce i zjawiska nadprzyrodzone.

To typowo protestanckie wyobrażenie Boga, tak bardzo od nas odległego, że już nie mającego właściwie nic wspólnego z historią świata, który go odpycha, nie na długo weszło do „nowej teologii”. W dążeniu do oczyszczenia chrześcijaństwa przez ograniczenie go do punktu bez wymiarów, do niewytłumaczalnego aktu wiary — porzucono samą ideę Boga, którego i tak nie można poznać i którego istnienie zaczyna się uważać tylko za mit. Stopniowo więc zmienia się perspektywa: Zaczyna się uważać za „pozytyw” świat i jego historię, a za coś „negatywnego” nieosiągalnego Boga. W tych przemianach ważną rolę spełnił teolog niemiecki, Paul Tillich (zmarł mając 80 lat w roku 1965). Burzył on odziedziczone struktury religijne w nadziei odkrycia nowej autentycznej treści chrześcijańskiej. Tillich opisał jak świat współczesny stracił wymiar religijny w sztuce, literaturze, nauce, filozofii czy polityce. Tego świata nie ocali już dla religii ani ewangelia potępienia, głoszona przez Karla Bartha, ani „teologia dialektyczna”, która wykopała przepaść między stworzeniem i Stwórcą. Zdaniem Tillicha świat nowoczesny potrzebuje Ewangelii, która ocali wszystkie walory ludzkie.

Następne etapy to już teologia „śmierci Boga”. Dla Tillicha „martwym” było tylko tradycyjne pojęcie Boga; On sam próbował przez „stworzenie nowych mitów” dostępnych dla nowoczesnego człowieka) stworzyć nowe pojęcie Boga. Obecnie „radykalni” teolodzy uważają za „martwego” samego Boga. Decydującego kroku w tym kierunku dokonał Dietrich Bonhoeffer, młody teolog niemiecki powieszony przez hitlerowców w r. 1945. W notatkach spisywanych w więzieniu, zapowiada on „chrześcijaństwo laicki”: „Nie można rozdzielić — jak wyobraża to sobie Bultmann — Boga i cudów: trzeba potrafić ująć zarówno Boga jak i cuda w sposób niereligijny... Człowiek nowoczesny nauczył się podchodzić do wszystkich problemów, nawet najważniejszych bez odwoływania się do hipotezy istnienia Boga czy bezpośredniej Jego interwencji”. Trzeba akceptować „dojście świata do pełnoletniości” jako fakt zamierzony przez Boga: „Sam Bóg uczy nas, że ludzkie życie powinno odbywać się, jakby On wcale nie istniał...”

Głębia naszego bytu

W latach powojennych dojrzewają do wyciągnięcia ostatecznych konsekwencji nawet poza ciasnym kręgiem studiów specjalistycznych.

W roku 1957, 30-letni teolog francuski Gabriel Vahanian, pro-

fesor religii na amerykańskim uniwersytecie w Syrakuzach, ogłasza książkę pt. „Śmierć Boga”. Vahanian analizuje z niewyczerpaną bystrością szczerą dominujących dziś uczuć religijnych. W wyniku tej analizy odrzuca on w całości „nowoczesną religijność”, która powstała jako narzędzie „wewnętrznego bezpieczeństwa jednostki na skutek zrezygnowania z przemyślenia do głębi własnej wiary: „podejrzewam, że religia dostosowała się do sytuacji społecznej i gospodarczej”. Książka Vahaniana kończy się stwierdzeniem tragicznym i bez odpowiedzi: „żyjemy w epoce po-chrześcijańskiej, ponieważ chrześcijaństwo upadając przeobraziło się w czysto formalną religijność... Żyjemy w epoce po-chrześcijańskiej, ponieważ kultura stopniowo traci piętno chrześcijaństwa, które dało jej światło i formę... Żyjemy w epoce po-chrześcijańskiej, ponieważ tolerancja zamieniła się w synkretyzm religijny, w mieszanie wierzeń i nastawień pozbawionych treści i podstaw... Chrześcijaństwo zeszło dzisiaj na pozycję, z których nie ma już powrotu... Po 'śmierci Boga' i ubóstwieniu człowieka, człowiek znalazł się jeszcze bardziej niż kiedykolwiek w historii samotny i wyobcowany nawet w stosunku do siebie samego”.

Biskup anglikański z Woolwich, John A. T. Robinson, spopularyzował tematykę śmierci Boga w książce „Honest to God”; był to jeden z najgłośniejszych sukcesów wydawniczych ostatnich lat. Robinson to pierwszy jak dotychczas wysoki członek hierarchii kościelnej, który odrzuca cały świat nadprzyrodzony, cuda, tradycyjną pobożność i tradycyjne formy kultu. W książce swej Robinson rozprawia się przede wszystkim z „tradycyjną ortodoksyjną nadprzyrodzonością”, której przestarzałe struktury powinny być — dla ocalenia chrześcijaństwa — porzucone i zastąpione strukturami zrozumiałymi dla współczesnego człowieka, „kategoriami które współczesny świat laicki mógłby uznać za trafne i życiowe”. Pod wpływem filozofii greckiej chrześcijańska spekulacja teologiczna — pisze Robinson — postawiła na miejsce biblijnego obrazu „Boga, który znajduje się w niebiosach w sensie fizycznym”, ideę Boga „duchowo i metafizycznie całkowicie poza światem”. Ów abstrakcyjny Bóg teologów stał się przyczyną degeneracji chrześcijańskiego objawienia. Odkrywając na nowo Boga biblijnego, którego Robinson określa jako „skrajną głębię naszego bytu, podstawę twórczą i sens naszego istnienia”, chrześcijanin powinien na przykładzie Jezusa nauczyć się być „człowiekiem dla innych”, realizując Boga w samym sobie. Biskup Robinson wierzy więc jeszcze w istnienie Boga, lecz już nie jako w byt sam w sobie, a życie chrześcijańskie ogranicza do ofiarowania go bliźnim. W gruncie rzeczy Robinson przejął i spopularyzował teorie Tillicha, Bultmanna i Bonhoeffera, nie wyciskając na nich własnego oryginalnego piętna.

Z Harvey Coxem, młodym amerykańskim profesorem teologii na uniwersytecie Harvard, wkraczamy już do „ateizmu chrześcijańskiego”. W książce „The Secular City”, która stała się sukcesem światowym, Cox wysuwa perspektywę „sekularyzacji” chrześcijaństwa. „Sekularyzacja jest wyrazem procesu historycznego,

z pewnością nieodwracalnego, gdzie społeczeństwo i kultura wyzwołyły się od kontroli religijnej i od zamkniętych pojęć metafizycznych”.

Znikają bogowie oraz ich anemiczne dzieci

Chodzi tu przede wszystkim o proces wyzwolenia, kładącego kres najrozmaitszym wyobrażeniom infantylnym, plemiennym, prymitywnym, przed-naukowym. „Bogowie i ich anemiczne dzieci, symbole metafizyki, znikają. Człowiek staje się coraz bardziej człowiekiem i traci wyobrażenia mityczne oraz refleksy kultowe, które charakteryzowały go w okresie 'religijnym' historii. Okres ten dobiega końca. Teraz człowiek powinien wziąć na siebie odpowiedzialność za świat. Nie można rzucić jej na jakąkolwiek organizację religijną”. Religia więc jest zasadniczo nie do pogodzenia z nowoczesnością. „W społeczeństwie laickim polityka zajęła miejsce metafizyki. Ona daje jedność oraz sens życiu i myśli ludzkiej”.

Ale człowiek nowoczesny, twierdzi Cox, nie może być w pełni nowoczesnym nie będąc jednocześnie chrześcijaninem, ponieważ chrześcijaństwo przynosi mu prawdę, wolność i dostęp do bliźnich. Sekularyzacja bowiem ma swoje źródło w Biblii, która zerwała archaiczne więzy sakralne: „Idea stworzenia świata pozbawiła naturę jej charakteru boskiego i cech magicznych, dlatego historia narodu żydowskiego jest historią stopniowej desakralizacji tradycyjnych walorów społecznych”. Jest to hipoteza nie nowa i bez wątpienia do przyjęcia, podziela ją zresztą wielu autorów katolickich. Np. José-Maria Gonzalez-Ruiz w szkicu „Humanizm ateistyczny i Bóg biblijny” (w książce „Bóg umarł”) pisze: „To właśnie Biblia wprowadziła do naszej cywilizacji pojęcie historii... Można powiedzieć, że prorocy Izraela są pionierami w wielowiekowej walce toczonej przez laików aby wnikać w kręgi sakralne, zmonopolizowane przez sztywne instytucje i kastę kapłanów; Jezus Chrystus jest szczytowym przykładem tej radykalnej humanizacji boskich treści”. Bóg, którego Harvey Cox nie neguje w sposób wyraźny, pozostaje jednak poza horyzontem jego zainteresowań i jest zupełnie wyjąłowany z jakiegokolwiek sensu.

Triumf ateizmu

Z Hamiltonem, docentem seminarium teologicznego w Rochester N.Y., jesteśmy już w pełnym ateizmie chrześcijańskim. Hamilton wyłożył swoje poglądy przede wszystkim w rozproszonych fragmentach mających charakter osobistych doświadczeń i wyznań; uważa on bowiem, że obecnie nie można sformułować żadnego zwartego systemu religijnego. „Śmierć Boga” nie jest dla niego jakby „zaćmieniem” Boga, który powinien być na nowo

odkryty przez porzucenie przestarzałych schematów religijnych. Teolodzy radykalni — twierdzi Hamilton — „mówią o prawdziwej utracie Boga, o tym, że 'obejdziemy się bez Niego' i — nie oczekują już powrotu Boga chrześcijańskiego”. W obliczu całkowitej i definitywnej śmierci Boga są oni, właściwie, obojętni albo nawet zadowoleni: „Nie jest to bowiem problem tak wielki jakby się wydawał w pierwszej chwili”. Teolodzy 'Śmierci Boga' przyjmują bez zastrzeżeń relatywistyczny sposób myślenia i klimat duchowy naszych czasów”, ale myślą że mimo to „można żyć po chrześcijańsku”.

„Jak mówili zawsze chrześcijanie, Bóg przyjmuje na siebie grzech i cierpienie. Nie moglibyśmy powiedzieć że przyjmuje także i śmierć? Ze przyjście Chrystusa jest początkiem śmierci Boga i że dzięki temu przyjsciu ludzie nie potrzebują już bogów?... Przyjście i śmierć Chrystusa umożliwiają śmierć Boga. W wieku XIX stało się to rzeczywistością”, gdyż człowiek dojrzał i działa już sam. Obecnie możemy tylko „stwierdzić i zrozumieć to zjawisko”. Społeczność ludzka stopniowo zajęła miejsca Boga i realizuje to, co kiedyś było atrybutem bóstwa. Dla współczesnego człowieka elementy sakralne znajdują się w jego wewnętrznym dążeniu do zrealizowania siebie samego przez świadome działanie w świecie. Modelem tego zaangażowania, otwartego dla całej ludzkości, pozostaje jednak zawsze Jezus Chrystus, który życie swe ofiarował za wszystkich ludzi.

Innym wybitnym reprezentantem ateizmu chrześcijańskiego jest Paul M. van Buren, profesor teologii Uniwersytetu w Temple (Philadelphia). Jego główne dzieło, „The Secular Meaning of the Gospel”, ukazało się w r. 1963 w Nowym Jorku i uchodzi za najbardziej kompletny wykład nowych doktryn. Wychodząc z założeń filozofii neo-pozytywistycznej, van Buren zbudował „Chrystologię” opierającą się na Chrystusie jako wyłącznie Człowieku, ale „Człowieku wolnym”, który czyni wolnymi swoich wyznawców. Gdy chrześcijaństwo mówi o Bogu używa języka, który „jest starym sposobem — jednym z wielu — mówienia tego co chrześcijanin chce wiedzieć o człowieku, o życiu i o historii ludzkiej... Chrześcijaństwo to przede wszystkim pewien sposób życia: modele egzystencji ludzkiej, normy zachowania się oraz zasady postępowania moralnego”.

Za największego przedstawiciela ateizmu chrześcijańskiego uchodzi Thomas J. J. Altizer, docent religii na uniwersytecie w Emory (Georgia). Chociaż napisał wiele oryginalnych dzieł, nie znalazł podobnie jak van Buren takiego sukcesu wśród szerokiej publiczności co bardziej łatwi od nich i błyskotliwi Robinson, Cox czy Hamilton. Jego prace są niejasne i monotonne, napastliwe i apodyktyczne: „wszystko co stworzyła dotychczas teologia należy odrzucić... Bóg umarł w nas, w naszej historii, w naszej egzystencji. Akceptując nasz los, nie możemy dostrzec w nim ani śladu obecności Boga, ani jego obrazu... Wszystkie znaczenia tradycyjnej teologii, wszystkie znaczenia religijne które odziedziczyliśmy znajdują się w okresie rozkładu albo przeobrażania się...

Ze 'śmiercią Boga chrześcijańskiego' rodzi się zupełnie nowe ujęcie stworzenia i wcielenia. Chrześcijanin nie może już wierzyć... w to, że jego życie na tym świecie nabiera sensu i staje się rzeczywistym dopiero przez refleks świata nadprzyrodzonego. Chociaż sytuacja ta jest niepokojąca, zarzucenie podziałów teologii klasycznej na 'ten świat' i 'tamten świat' umożliwiło nowe ujęcie osoby Chrystusa. Jest to Chrystus, który nie zszedł do nas z wysokości, ale który jest *całkowicie* wcielony pomiędzy nas... Niech chrześcijanin cieszy się z tego, że jego religia umożliwiła powstanie światopoglądu całkowicie laickiego: „ciemna noc” egzystencji świeckiej to właśnie nasza droga do Chrystusa; Chrystus jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem, ciemnościami i światłem”.

Dla Altizera triumf ateizmu jest triumfem świeckości. Ale poprzez dialektyczny rozwój historii świat dojdzie do syntezy wyższego rzędu, łączącej elementy sakralne i świeckie, przeobrażone w tej *coincidentia oppositorum*. „Nowe objawienie pojawia się w naszej epoce, a to objawienie różni się od Nowego Testamentu tak bardzo, jak nowy Testament różni się od Starego”. Ale „pierwszym warunkiem poszukiwania nowej myśli religijnej jest otwarte wyznanie śmierci Boga chrześcijańskiego”. Bóg umiera w „ciągłym procesie będącym stopniowym samozaprzeczeniem się” aż wreszcie zostanie unicestwiona „wszelka różnica dzieląca stworzone od Stwórcy”, ponieważ „żadna teologia chrześcijańska nie może uznać ostatecznego i absolutnego przeciwieństwa między czasem a wiecznością, między skończonym a nieskończonym”.

Jak wynika z tego pobieżnego streszczenia podstawowych założeń „chrześcijańskiego ateizmu”, cel do którego prowadzi rozbieżne często drogi „teologii radykalnej” jest raczej dość chaotyczny. Między poszczególnymi myślicielami znaleźć można dość niewiele punktów wspólnych. Nowi teolodzy zgodnie kładą nacisk na Chrystusa jako wielkiego pośrednika w dziele zbawienia, doprowadzając do ostatecznej konsekwencji stary motyw anty-platoński i anty-ascetyczny chrześcijaństwa. Są również zgodni w całkowitej demitologizacji klasycznej postaci Boga. Gdy zamierzając pozostać chrześcijanami, twierdzą że „Bóg umarł”, chcą przede wszystkim powiedzieć, że umarł „Ojciec”, zdetronizowany przez „Syna”. Jest to swego rodzaju powrót do mitów archaicznych, odkrytych na nowo przez Freuda, ale powrót w nowej perspektywie refleksji i indywidualizacji. Pojawia się więc nowa mitologia wyrastająca paradoksalnie z założeń demitologizacji.

Jeżeli chodzi o inne problemy — to poza niezadowoleniem z tradycyjnej religii niknącej w obliczu nowoczesnej kultury laickiej i poza przywiązaniem do postaci Chrystusa, który wydaje się że potrafi przeżyć wszystkie kataklizmy historyczne — poglądy teologów śmierci Boga są pomiędzy sobą jak najbardziej rozbieżne. Wspólna dla wszystkich jest tylko pozytywna ocena autonomii życia świeckiego i twórczej siły człowieka w historii. W tym sensie mówi się często o „pozytywnym ateizmie”. „Ateizm jest humanizmem” według Sartre’a. Bóg umarł, „a więc narodził

się człowiek" (Malraux). Ale tenże Sartre dostrzega wieloznaczność sytuacji powstałej po zniknięciu Boga: „Bóg umarł, a więc także umarł i człowiek”. Pomiedzy „nowymi” chrześcijanami, ateuszami czy pół-ateuszami w optymistycznej teologii Coxa, Hamiltona czy van Burena spotykamy głęboki niepokój Bonhoeffera, tragiczne wątpliwości Vahianiana, ponure poczucie unicestwienia Boga (starożytna *kenosis*) i eschatologiczny lęk Altizera. Śmierć Boga jest tragedią czy wyzwoleniem dla człowieka? Powinniśmy radować się z powstania „doczesnego królestwa” człowieka czy dostrzegać w nim tylko maksymalne ryzyko?

Chrześcijaństwo i nowoczesna cywilizacja

W oświadczeniach aprobujących nowe doktryny można wyczuć zadowolenie ze skandalu, za którym ukrywa się desperacka próba ocalenia własnej wiary. Być może że jest to przeżycie znane wszystkim ludziom wierzącym. Często również można zaobserwować w ocenach tego zjawiska mniej lub więcej świadome pragnienie interpretowania go w sposób optymistyczny, jako nieoczekiwany wynik dążenia do pozyskania dla chrześcijaństwa walorów nowoczesnej cywilizacji. Tak więc na przykład powtarza się dość często, że istota ateizmu — chrześcijańskiego lub laickiego — polega na wkładzie do oczyszczenia idei Boga. Po tych opatrnościowych wybrykach, wszystko powróci do starych form a wieczny Bóg zostanie na nowo uznany w czystszej niż dotychczas postaci. Lecz mogłyby to być tylko pobożne życzenia i samookłamywanie się, aby nie przyznać się przed samym sobą że cały problem przedstawia się w gruncie rzeczy wprost odwrotnie.

Ten dramat przeżywają szczególnie intensywnie katolicy, gdyż „teologia radykalna” przeciwstawia się ich dogmatom uważanym za niezienne. Jednak pod wpływem fermentów teologicznych wśród protestantów teolodzy katolicy obudzili się ze swego wielowiekowego „snu dogmatycznego”. W dziełach niemieckiego Jezuity Karla Rahnera można znaleźć wyrażenia zbliżone do ateizmu chrześcijańskiego: „Kiedy Bóg chce być nie Bogiem, pojawia się człowiek”; znaczy to że człowiek jest tylko innym sposobem istnienia Boga, jest Bogiem który wyzbył się swych atrybutów boskości.

Jest dziś wielu katolików, próbujących przyjąć tezę o „śmierci Boga”. Szczególnie interesujący przez swą subtelną krytykę hellenizacji chrześcijaństwa jest młody profesor filozofii na uniwersytecie w Toronto, Leslie Dewart, autor książki „The future of the Belief” (1966, „Przyszłość wiary”). Nastawienia najnowszej teologii katolickiej wymagałyby jednak odrębnego opracowania. Sytuacja ta jest tragiczna; jak powiedział niedawno wybitny teolog zaliczany do reformatorów, Hans Urs von Balthasar, „la situation de l'Eglise est aujourd'hui d'une gravité sanglante” („Cordula ou l'épreuve décisive”, Paryż 1968).

Oczekiwanie końca świata

Na zakończenie przeglądu teologów śmierci Boga spróbujemy umiejscowić ten „skandal” we właściwej perspektywie historycznej.

Istnieją tysiącletnie religie, które są właściwie ateistyczne, jak na przykład buddyzm, zbliżony do chrześcijaństwa przez swój charakter „religii zbawienia”. Sama idea „śmierci Boga” znana już jest najstarszym mitom. W jednych istnieje postać *Deus otiosus* — „leniwego Boga”, który zaniedbuje stworzony przez siebie świat, zamyka się w niebie, unicestwiając samego siebie, przynajmniej w stosunku do człowieka. Znany jest również mit „bóstwa zamordowanego”. W obu wypadkach mamy do czynienia ze zniknięciem jednego z tradycyjnych aspektów bóstwa, to znaczy jego wszechmocy. W chrześcijaństwie opuszczenie Chrystusa konającego na Krzyżu przez Boga-Ojca jest właśnie takim pozostawieniem człowieka samemu sobie. Rozważania na temat ograniczoności Boga a nawet o jego samounicestwieniu się zna wielu mistyków chrześcijańskich, zwłaszcza wschodnich. Eschatologiczne oczekiwanie „końca świata” jest uwarunkowane przez przewyższenie wszelkiej „religii”, pojętej jako przedział między sprawami sakralnymi a świeckimi. Simone Weil, której nie można podejrzewać o „postępowość”, napisała: „Sam Bóg nie może sprawić, aby to co istniało przestało istnieć. Jaki może być inny bardziej oczywisty dowód, że akt stworzenia jest jednocześnie aktem abdykacji Boga?... Stworzenie i grzech pierworodny są dwoma odrębnymi dla nas aspektami jednego i tego samego aktu abdykacji Boga. Wcielenie i męka Chrystusa są również innymi dwoma aspektami tego aktu. Bóg wyzbył się swojej boskości”.

W swej ciągnącej się od niepamiętnych czasów historii Bóg „umarł” nieraz i nadal umiera w najrozmaitszy sposób. W naszej epoce uśmierca go rozwój kultury laickiej i triumf świata współczesnego. Nie znaczy to jednak że Bóg nie zmartwychwstanie znowu. Wieloznaczna formuła „śmierci Boga”, łącząca różne sprzeczne postawy, posiada ładunek mitologiczny ujawniający niewyczerpane bogactwo problematyki teologicznej i zapowiadający wspaniałe odrodzenie religijne.

Sergio QUINZIO

(Z włoskiego przełożył Włodzimierz Sznarbachowski)

(Powyższy artykuł ukazał się w zlikwidowanym tygodniku *La Fiera Letteraria*).

Polemika wokół Pendereckiego

Paryskie wykonanie drugiego z kolei (po „Pasji wg. św. Łukasza”) oratorium („Dies Irae”) Krzysztofa Pendereckiego dokonane w postaci transmitowanego przez program „France Musique” publicznego koncertu (26. XI. 1968) stało się chyba punktem zwrotnym w dyskusji nad dziełem kompozytora i jego karierą, wyjątkową nie tylko w skali muzyki polskiej.

Ostatnie oceny miarodajnej francuskiej krytyki skłaniają też do retrospektywnych refleksji...

Jedną z nich jest problem polskiej muzycznej krytyki, jej stylu i tendencji. Sprawa to zresztą nie nowa skoro już St. Witkiewicz na przełomie stuleci („Sztuka i krytyka u nas”) walczył o wyłączność kryteriów artystycznych w ocenianiu dzieł sztuki. Stary ten problem pozostaje niestety wciąż aktualny.

Znamienną reakcją na nowy utwór Pendereckiego stał się artykuł Claude Rostand'a (*Figaro Littéraire*, 1-7 XII. 1968), zawierający niezwykle ostrą, wprost „miażdżącą” ocenę „Dies Irae”.

Czy ze wszystkimi postawionymi tam zarzutami można się zgodzić to już inna sprawa — powrócę do tego dalej — podstawowe jednak argumenty wydają się nieodparte.

Nie mam tu zresztą zamiaru pisać jeszcze jednej recenzji tego utworu — byłoby to celowe jedynie w oparciu o gruntowną analizę partytury i na łamach pisma specjalistycznego. Tu pragnę jedynie nawiązać do spraw bardziej zasadniczych. Ostatecznie, ujemna ocena utworu, dokonana choćby przez najwybitniejszego krytyka, nie jest wyrocznią i z pewnością nie przesądza o jego dalszych losach.

Tu będzie ona stanowiła odskocznnię do zagadnienia „Sztuki i krytyki u nas”. Status *Kultury* jako pisma polskiego, choć wychodzącego za granicą nie tylko do tego upoważnia, ale wprost zobowiązuje.

Ruch Muzyczny był i jest jednym z niezwykle rzadkich w Polsce pism, które zdołały oprzeć się politycznej presji i zachować w znanych, niesprzyjających warunkach maksimum możliwej niezależności intelektualnej. Odejście z redakcji założyciela pisma, Zygmunta Mycielskiego (w znanych, pomarcowych okolicznościach), nie zmieniło w istotniejszy sposób natury pisma. Nasuwa się jednak nieodparte pytanie czy jedynie niezawisłość „ideologiczna” jest tu ważna? Wydaje się, że na dłuższą metę jedynie całkowita, także artystyczna niezależność od jakichkolwiek czynników warunkujących jest postawą „jedynie słuszną”.

Zastępca i obecny następca Mycielskiego w redakcji *Ruchu* L. E. Erhardt pisał kiedyś, że krytyk winien wypowiadać „tylko i całą prawdę”. I miał też bez wątpienia rację... Czy jednak zasada ta znajduje praktyczny wyraz w realizacji pisma?

Było ono w przeszłości i jest nadal dalekie od jednostronności, zamieszczało nieraz opinie dalekie od konformizmu — tym niemniej jednak nie nazwałbym go pismem całkowicie bezten-dencyjnym.

Oczywiście nie wynika to z jakiejś sztywnej „linii” ustalonej indywidualnie czy zbiorowo przez redakcję, ale polega na kultywowaniu przez najwybitniejszych jej przedstawicieli „krytyki wyznawczej”.

O „psychologicznych” korzeniach tego zjawiska pisałem przed rokiem (*Kultura*, Nr 3, 1968), nie należy więc go mylić z tendencyjnym „niszczeniem” czy „robieniem prasy” wynikającym z po-zaartystycznych, solidarnościowych pobudek.

„Krytyka wyznawcza” to w praktyce w pierwszym rzędzie „chwalenie na wyrost” lub też łagodzenie ujemnych sądów dla poparcia artysty wobec czynników oficjalnych lub niedostarczania argumentów jego wrogom. Nienormalne sytuacje rodzą nienormalne na nie reakcje — czy jednak należy im ulegać?

Z pewnością nie są zbyt groźne, gdy wyrażają postawę krytyka wypowiadającego się we własnym imieniu (pod warunkiem oczywiście, że kieruje nim troska o dobro sztuki a nie osobiste sympatie) — niebezpieczne natomiast stają się jako wyraz redakcyjnej polityki...

Krytyka, pojęta ambitnie, musi być nie tylko pomostem między twórcą i odbiorcą, ale też analizą i oceną twórczości... Mówienie natomiast kompozytorowi czy wykonawcy, że jest u celu, podczas gdy zrobił ku niemu pierwsze kroki, czy też powstrzymanie się od ostrzeżenia wtedy, gdy wkracza na manowce, z pewnością twórczości nie służy.

Przed dwoma laty „Pasja wg. św. Łukasza” K. Pendereckiego rozpoczęła po premierze w katedrze w Münster tryumfalną serię wykonań, nagrań i radiowych realizacji. Równocześnie też zabrzmiął głos ostrzeżenia. Bohdan Pilarski w swych „Notatkach z sezonu”, publikowanych w *Ruchu Muzycznym*, postanowił za-

mieścić uwagi o niepokojących, jego zdaniem, przejawach ewolucji stylu kompozytora, pojawieniu się powierzchownych efektów, „kopiowaniu siebie samego” i ogólnej „komercjalizacji”.

Kolegium redakcyjne *Ruchu* uznało jednak za stosowne nie dopuścić do druku owych opinii. Czytelnicy pisma mogli się z nimi zapoznać dopiero po kilku miesiącach w postaci „Listu otwartego” do Z. Mycielskiego.

Mimo że większość członków zespołu redakcyjnego nie kwestionowała zasadności zarzutów, uznano że atakowanie (i to ostre) „sztandarowego” utworu, będącego w danym momencie głównym „ambasadorem” polskiej muzyki na forum międzynarodowym byłoby niepożądane.

A jednak przyłączenie się jedyne go miarodajnego organu (miarodajnego także w oczach kompozytorów) do „zgodnego współbrzmienia komplementów”, nieodmiennie wypowiedzianych przy takich okazjach przez „muzykografów” typu i skali np. Waldorffa, mało przyniosło pożytku a wiele straty.

Daleki jestem od mniemania, że zdania wybitnego i kwalifikowanego krytyka potrafią wpływać na kształtowanie własnej o sobie opinii większej liczby kompozytorów, krytyka jest jednak także samodzielnym składnikiem muzycznej kultury społeczeństwa, tłumienie jej, nawet z najszlachetniejszych pobudek, w końcu ją zuboża.

Dostrzeżenie i uwypuklenie granicy między *popularnością* a *wielkością*, dzieła, między jego doraźnym powodzeniem a trwałą wartością, nawet jeśli wyrażone w ostrej formie, ma zbyt wielki ciężar aby mogło być po prostu pominięte.

Zrozumienia tego faktu zabrakło w Warszawie w stosunku do „Pasji” (gdzie dopiero rysowały się załączki niebezpieczeństw), nic dziwnego więc, że na temat „Dies Irae” nie zabrali już głosu ci, co powinni.

Konfrontacja ich zdania z obecnymi opiniami francuskiej krytyki byłaby z pewnością cenniejsza niż jakiekolwiek apologie *ex post*.

Czy jednak z Rostand'em należy się zgodzić? Niewątpliwie jego opinie są krańcowe, a zarzuty postawione „Dies Irae” w sumaryczny sposób łączą spostrzeżenia trafne i wątpliwe lub nawet całkowicie niemożliwe do przyjęcia.

Rozgraniczenie ich jest trudne gdyż chodzi tu o tekst publicystyczny którego stwierdzenia nie mogą z natury rzeczy być poparte muzykologiczną analizą.

Zwłaszcza przedstawiony przez autora „katalog zapożyczeń” obejmujący kompozytorów od Edgara Varèse po Boulez'a i Xenakis'a jest jak najbardziej sporny. Rozumując w ten sposób można by wszelkie zbieżności stylistyczne między kompozytorami tej samej epoki czy kierunku uzasadnić „wpływami” — wyjaśnienie jedno z najbardziej wątpliwych.

Tam natomiast gdzie argumentacja Rostand'a spotyka się z poprzednią Pilarskiego, zwłaszcza gdy mowa o powielaniu wyeksploatowanych efektów monumentalnych, „pompieryzmie” i niewątpliwym obniżeniu ambicji twórczych, krytyka ta jest trafnym głosem ostrzeżenia — ważnym szczególnie dla twórcy, pragnącego wszelkimi siłami potwierdzić uzyskany sukces.

A przecież powinien on pamiętać, że historia polskiej sztuki nowożytnej zna, więcej niż jakakolwiek inna, efemeryczne sukcesy, które poparte *powielaniem* a nie *pogłębianiem* stały się wkrótce zamkniętą kartą...

Adam SUTKOWSKI

Komunikaty

POLSKI OŚRODEK SPOŁECZNO-KULTURALNY

dla zdobycia środków pieniężnych na realizację swego głównego celu: stworzenia trwałej siedziby dla bibliotek, klubu młodzieży oraz biur organizacji społecznych ogłasza

EMISJĘ OBLIGACJI

Obligacje w wysokości £ 20 są bezprocentowe i są do nabycia w dowolnej ilości przez osoby fizyczne i prawne w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym, 9, Princes Gardens, London S.W.7.

Co roku, poczynając od jesieni 1970, wykupionych będzie 50 obligacji, wylosowanych spośród wszystkich obligacji sprzedawanych. Ponadto będzie corocznie wylosowana spośród wszystkich posiadaczy obligacji jedna premia w wysokości £ 25.

Nie wylosowane obligacje zostaną wykupione przez Ośrodek nie później niż w pięć lat od daty sprzedania.

Gwarancją zwrotu udzielonej pożyczki jest majątek Ośrodka.



DEPOZYT FUNDACJI LANCKOROŃSKICH

Fundacja z Brzezia Lanckorońskich (z siedzibą we Fryburgu) przekazała w grudniu r.ub. do Biblioteki Polskiej w Londynie niezmiernie cenną kolekcję starodruków, rękopisów, map i sztychów, odnoszących się do dawnej Rzeczypospolitej oraz uzupełniający je zbiór druków i czasopism nowszych. Kolekcja ta obejmuje około 2000 t.; nadeszła do Londynu w 26 skrzyniach. Weszła do zbiorów Biblioteki na warunkach depozytu na podstawie umowy z Polskim Ośrodkiem Społeczno-Kulturalnym, jako prawnym właścicielem Biblioteki. Warunkiem depozytu jest pozostawanie Biblioteki w rękach niepodległościowej społeczności polskiej.

Kolekcja jest częścią wielkiej biblioteki rodzinnej Lanckoroń-

skich, której główny zrąb powstał w Rozdole w XVIII-XIX w. Tworzyło ją kilka pokoleń Lanckorońskich i spokrewnionych z nimi Rzewuskich. Biblioteka dzieliła losy zbiorów rodzinnych w ciągu dwu wojen światowych i czterech okupacji. Z ocalonej reszty Biblioteki, przechowywanej ostatnio w Austrii, wyłączone zostały polonica — i ta właśnie kolekcja znalazła się ostatnio w Londynie z woli ostatnich przedstawicieli rodu Lanckorońskich: Karoliny i Adelaidy oraz Zarządu stworzonej przez nie Fundacji Kulturalnej.

Zbiory zostały pomieszczone w oddzielnej sali i są obecnie segregowane i porządkowane. Ale już w tym wczesnym stadium opracowania wyłaniają się wyraźnie najcenniejsze obiekty i zespoły. Tak np. okazało się, iż luterska „Postylla polska” z r. 1557, drukowana w Krakowie u Wirzbięty, jest unikatem w rękach polskich, gdyż — jak świadczy „Nowy Korbut” — jedyny znany bibliografom egzemplarz znajduje się w Upsali. Egzemplarz londyński zawiera ciekawe glossy i polskie teksty spowiedzi powszechnej, listę grzechów głównych itd. na wyklejkach, a nadto zwraca uwagę doskonale zachowaną polską oprawą współczesną. Przypuszczać można, iż w tzw. „klockach” i wśród luźnych broszur znajdzie się więcej druków równie rzadkich.

W piękną całość układa się zespół dzieł z zakresu dawnego prawa polskiego, a więc „Volumina legum” z kolejnymi skorygowanymi, trzy wydania „Statutów” Herburta, zbiory konstytucji sejmowych, diariusze sejmowe z XVII i XVIII w. itp. Uzupełniają je starannie kompletowane druki sejmowe odnoszące się do spraw wojskowych oraz znakomicie zachowane egzemplarze regulaminów różnych rodzajów broni z czasów stanisławowskich oraz Królestwa Kongresowego (związane z W. Ks. Konstantym), plany bitew i fortec itd. Sąsiaduje z nimi publicystyka polityczna z w. XVIII od „Głosu wolnego wolność ubezpieczającego” króla Stanisława Leszczyńskiego (z godłem „Elementum meum libertas” na k. tytułowej), poprzez „O skutecznym rad sposobie” Konarskiego do „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego” Staszica i „Do Stanisława Małachowskiego anonima listów kilku” Kołłątaja.

Historyk literatury staje wobec niezmiernie bogatego zestawu wydań klasyków z okresu Oświecenia (z przedłużeniem po rok 1830). Niemal komplet edycji Mostowskiego, pierwodruki Niemcewicza, Stan. Potockiego, wczesnych prac Lelewela itd. Sięgając wstecz zatrzyma się przy kolekcji starych kalendarzy z lat 1693-1769, obejmującej ponad 120 egzemplarzy, tym ciekawszych, że w każdym niemal znaleźć można ciekawe zapiski właścicieli (Rzewuskich?), związane z Rozdołem, a dotyczące szerokiego wachlarza spraw publicznych i prywatnych — od opisu pogrzebu ostatniego z Korybutów Wiśniowieckich (Serwacjusza) — po wiadomości o ustrzelonych w zimie wilkach i kłopotach z arendarzami.

Kolejni właściciele i twórcy Biblioteki dbali nieodmiennie o uzupełnianie działu książek w językach obcych o Polsce i sprawach polskich: opisów podróży po Polsce, pamiątek itp. Są

wśród nich cenne Sobiesciana. Uzupełniają ten dział książki o Polsce w językach obcych, których redaktorami byli Polacy (np. Chodźko).

Innym wartościowym zespołem są podręczniki szkolne używane przez kolejne pokolenia Lanckorońskich od czasów Komisji Edukacyjnej aż po „Krótki rys dziejów ojczystych” Popławskiego z podpisem „Karla Lanckorońska” i energicznymi podkreśleniami ważniejszych wydarzeń.

Historię reprezentują dwa wydania Długosza, Kromer, Kochowski, Orzechowski itd. itd. poprzez Naruszewicza i Lelewela do Askenazego. Pewną niespodzianką są wydawnictwa z okresu I wojny światowej dotyczące Legionów oraz zbiór broszur o sprawie polskiej z tegoż okresu.

Wśród mniejszych, ale cennych zespołów wspomnieć warto cenne zestawy rzadkich wydań utworów Alex. Bronikowskiego, piszącego po niemiecku na tematy polskie w początku XIX w., Henryka Rzewuskiego (m.in. b. rzadki „Teofrast polski”), niemieckie dramaty Tadeusza Rittnera, pierwsze wydania Kasprowicz, broszury „anty-Wyspiańskie” z parodiami „Wesela” itd.

Na szczególną wzmiankę zasługują bibliofilskie wydania z początku XIX w.: „Sybilla” Woronicza, „Myśli różne o zakładaniu ogrodów” ks. Izabelli Czartoryskiej, francuski przekład „Sofiówki” Trembeckiego itp.

Wspomniane wyżej zespoły wartościowych dawnych druków uzupełnia komplet „Antemurale” i pomnikowego wydawnictwa źródeł historycznych pt. „Elementa ad Fontium Editiones”, ukazującego się pod egidą Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie sumptem Fundacji z Brzezia Lanckorońskich w oparciu o imponujący wkład pracy edytorskiej i redakcyjnej prof. Karoliny Lanckorońskiej. Wśród własnych jej prac naukowych z zakresu historii sztuki i dziejów obrządku słowiańskiego w dawnej Polsce wybijają się nieoczekiwany a tragiczny dysonans: „Souvenirs de Ravensbruck”, sucha, dramatyczna relacja o dwuletnim pobycie w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Wystawa zorganizowana w Bibliotece Polskiej w dn. 5. II. 1969 z okazji oficjalnego przejścia zbiorów w obecności prof. Karoliny Lanckorońskiej, dała tylko przedsmak wartości zbiorów.

m. d.



ZJAZD HISTORYKÓW AMERYKAŃSKICH

W grudniu 1968 r. odbył się w Nowym Jorku doroczny zjazd *American Historical Association* (AHA), największej tego rodzaju organizacji w Stanach. Liczy ona kilkanaście tysięcy członków. Do Nowego Jorku zjechało się ich około 6.000, a dwa wielkie hotele, w których odbywał się zjazd (Statler Hilton i New Yorker) zarezerwowały dla nich po 1.500 pokoiów każdy.

Drobny, lecz charakterystyczny szczegół: konferencja tegoroczna miała odbyć się w Chicago i tam były już zamówione hotele i opracowano wszy-

kie szczegóły. Tymczasem zaburzenia i ekscesy, jakie miały miejsce w lecie zeszłego roku podczas „konwencji” (zjazdu) partii Demokratycznej, spowodowały nagłą decyzję przeniesienia zjazdu historyków do Nowego Jorku. Odbiło się to zresztą wyraźnie na jego organizacji.

Z okazji ogólnego zjazdu, 28 stowarzyszeń historycznych odbyły swe walne posiedzenie w Nowym Jorku. Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Historyczne miało swe doroczne posiedzenie w Chicago.

Wśród masy referatów, wygłoszonych na poszczególnych sesjach, dla Polaków interesujące mogą być posiedzenia związane z historią Europy Wschodniej. Tematom tym były poświęcone dwie sesje i jeden lunch. Sesja zorganizowana wspólnie przez AHA i Conference Group for Central European History dotyczyła przegranej w 1918 r. wojny przez państwa centralne i europejskiego *balance of power*. Przewodniczył prof. Gordon A. Craig (uniw. Stanford), a referaty wygłosili prof. Robert A. Kann (uniw. Rutgers) o Austro-Węgrzech i prof. Gerhard L. Weinberg (uniw. Michigan) o Niemczech. Bardzo dobry i rzeczowy koreferat wygłosił prof. Piotr S. Wandycz (uniw. Yale). Był to zresztą jedyny Polak, którego nazwisko figurowało w programie konferencji.

Inna sesja, pod przewodnictwem prof. N. V. Riazanowskiego (uniw. Berkeley) dotyczyła reform instytucji rosyjskich w latach 1860-tych, a mianowicie statutu uniwersyteckiego (prof. Thomas Hegarty, uniw. bostoński), prawa o cenzurze (prof. Charles Ruud, uniw. Western Ontario) i zagadnienie sądów (prof. Richard Wortman, uniw. Chicago), a koreferat miał prof. Peter Czap, Jr. (Amherst College).

Podczas lunchu, któremu przewodniczyła prof. Barbara Jelavich (uniw. Indiana) referat o historii Rosji w Stanach Zjednoczonych wygłosił prof. John C. Curtiss (uniw. Duke), przedstawiając rzeczowo jak późno historycy amerykańscy zaczęli interesować się zagadnieniami Europy wschodniej.

Wacław JĘDRZEJEWICZ



NAGRODY FUNDACJI IM. A. JURZYKOWSKIEGO

W dniu 24 stycznia br. odbyła się w lokalu Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku uroczystość ogłoszenia nagród Fundacji za rok 1968. Nagrody otrzymali:

MEDYCYNA:

Prof. Dr Tadeusz S. DANOWSKI, ur. 1914, profesor medycyny i szef departamentu endokrynologii i metabolizmu Szkoły Medycznej Uniwersytetu w Pittsburgu, prezydent „American Diabetic Association”.

Prof. Dr Tadeusz KOSZAROWSKI, ur. 1915, profesor Warszawskiej Szkoły Medycznej, kierownik Instytutu Onkologii w Warszawie, Prezes Rady Głównej Zrzeszenia Polskich Towarzystw Lekarskich.

Prof. Dr Stefan Jacenty WESOŁOWSKI, ur. 1908, profesor urologii, kierownik kliniki urologicznej Akademii Medycznej w Warszawie, organizator Polskiego Towarzystwa Urologicznego, redaktor czasopisma *Urologia Polska*, członek akademii chirurgicznych w Londynie, Paryżu i Berlinie.

NAUKI ŚCISŁE:

Wiktor KEMULA, ur. 1902, profesor chemii nieorganicznej Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Instytutu Chemii Fizycznej w Warszawie, redaktor naczelný czasopism *Chemia Analityczna* i *Rocznik Chemii*.

FILOZOFIA:

Prof. Władysław TATARKIEWICZ, ur. 1886. Wychowawca licznych pokoleń uniwersyteckich polskich filozofów i estetyków, przez lat 25 redaktor naczelnego czołowego organu filozofii polskiej *Przeglądu Filozoficznego*.

Leszek KOŁAKOWSKI, ur. 1927, B. profesor Uniwersytetu Warszawskiego i b. kierownik katedry Historii Filozofii Nowożytnej w Warszawie. Czołowy przedstawiciel młodego pokolenia filozofów polskich.

LITERATURA PIĘKNA:

Jerzy ANDRZEJEWSKI, ur. 1909, jeden z wybitniejszych współczesnych pisarzy polskich.

Aniela GRUSZECKA-NITSCHOWA, ur. 1884, pseudonim Jan Powalski. Autorka powieści historycznych z okresu średniowiecza. Gruszecka-Nitschowa mieszka w Krakowie.

Czesław MIŁOSZ, ur. 1911. Wybitny poeta, powieściopisarz, eseista i pedagog literatury.

Andrzej KIJOWSKI, ur. 1928, jeden z czołowych polskich krytyków literackich, prozaik i publicysta.

MUZYKA:

Zygmunt MYCIELSKI, ur. 1907, wybitny kompozytor, pisarz i pedagog, b. redaktor naczelný *Ruchu Muzycznego*. Jest on również członkiem Jury za kompozycję ustanowionej przez Rainiera III Księcia Monako. Zygmunt Mycielski mieszka w Warszawie.

BIBLIOGRAFIA:

Jan KOWALIK, ur. 1910, poeta i bibliograf. Kowalik mieszka w Sunnyvale, Kalifornia.

GRAFIKA:

Wojciech JAKUBOWSKI, ur. 1925, grafik. Jakubowski mieszka w Malborku, w Polsce.

TŁUMACZENIA:

Willem A. MAIJER, ur. 1896, przełożył 23 pozycje polskiej literatury pięknej na język holenderski.

Bolesław TABORSKI, ur. 1927, poeta, teatrolog, tłumacz, autor obszernego dzieła o współczesnym teatrze angielskim pt. „Nowy teatr Elżbietański”, 1967, 519 stron. Przygotowuje podobną książkę o współczesnym teatrze amerykańskim. Bolesław Taborski mieszka w Londynie.

ZŁOTE MEDALE zostały przyznane:

p. Arturowi Rubinsteinowi,

Prof. Wacławowi Sierpińskiemu,

Prof. Oskarowi Haleckiemu.



STYPENDIA „POLONIA TECHNICA”

Stowarzyszenie Polsko-Amerykańskich Inżynierów w Stanach Zjednoczonych, POLONIA TECHNICA, INC., uchwaliło przyznać na rok akademicki 1969/1970 stypendia studentom Polakom, matrykulowanym na wyższych uczelniach zagranicznych i studiującym nauki techniczne lub im pokrewne,

jak matematyka, fizyka, chemia, ekonomia przemysłowa. Wysokość stypendiów zostanie uchwalona przez Komisję Stypendialną Stowarzyszenia.

Zainteresowani studenci winni nadesłać w terminie do dnia 20 czerwca 1969 roku podania pod adresem:

Polonia Technica, Inc.
Komisja Stypendialna
36 West 56 St., Apt. 1 C
New York, N.Y. 10019, U.S.A.

Do podania należy załączyć życiorys, zaświadczenie uczelni o przyjęciu na rok akademicki 1969/1970 (wydział i rok studiów), oraz referencje dwóch osób, znających osobiście kandydata.

Zaświadczenia uczelni dla kandydatów, ubiegających się o stypendia nie po raz pierwszy, winny zawierać wykaz egzaminów, złożonych w 1968/1969 roku. Podania winny być indywidualne; podania grupowe nie będą rozpatrywane.

Zawiadomienia o wynikach podań wysłane zostaną w drugiej połowie lipca br.

ZARZĄD „POLONIA TECHNICA, INC.”

Jan G. Holm

Przewodniczący Komisji Stypendialnej



„TEMPO PRESENTE”

Po trzynastu latach istnienia przestał wychodzić, na skutek trudności finansowych, miesięcznik włoski *Tempo Presente* redagowany przez Nicola Chiaromonte i Ignazio Silone. „W ciągu tych trzynastu lat — czytamy w artykule redakcyjnym *Commiato* — nasz miesięcznik pozostał wierny swemu pierwotnemu programowi: informował uczciwie i dyskutował swobodnie problemy polityczne i kulturalne współczesnego świata, nie licząc się z żadnymi ograniczeniami czy uprzedzeniami ideologicznymi i nacjonalistycznymi”. Brzmi to skromnie. W praktyce miesięcznik Chiaromonte i Silone, założony jako trybuna niezależnej lewicy dosłownie w przeddzień wypadków w Polsce i na Węgrzech w roku 1956, stał się jednym z katalizatorów kryzysu jaki opanował wówczas komunistyczny *establishment* intelektualny we Włoszech. Intelktualiści komunistyczni i ich różnego autoramentu *compagni di strada* (włoski odpowiednik *poputczików*) zwalczała przez te wszystkie lata *Tempo Presente*, ale czytali z uwagą każdy nowy numer pisma. Lukę, jaka powstała we Włoszech z zawieszeniem *Tempo Presente*, może wypełnić tylko jego wznowienie. Jest to luka tym dotkliwsza dzisiaj, gdy po wypadkach czechosłowackich ferment w obozie lewicy intelektualnej związanej tak czy inaczej z PCI dosięgnął szczytu i szuka gwałtownie swego wyrazu

W ciągu trzynastu lat swego istnienia miesięcznik Chiaromonte i Silone utrzymywał żywe i przyjacielskie stosunki z *Kulturą*. Sprawami Europy wschodniej zajmował się w nim systematycznie, jako stały współpracownik pisma, Herling-Grudziński. Na łamach *Tempo Presente* ukazały się poza tym artykuły i utwory następujących pisarzy polskich: Miłosza, Jeleńskiego, Wata, Mrożka, Herberta, T. Nowakowskiego, Sandauera, Różewicza, Hłaski, Jastruna, Białośzewskiego, Kotta.

Zegnając z łałem doskonały miesięcznik włoski, *Kultura* wyraża nadzieję że jest to tylko pożegnanie chwilowe.

Sprawy i troski

Antypody (3)

Pan Balcer był w Brazylii, za chlebem emigrowało się do Stanów Zjednoczonych, żywica pachniała Kanada, ryby śpiewały w Ukajali, Indie miały swego Kiplinga, Łucja-Małgorzata płynęła do Kamerunu, Amicis'owskie serce w Argentynie, Madagaskar, Transvaal, Ajnosi Piłsudskiego. I Verne'owski Paganel wymieniający o zakład wśród setki innych, Strzeleckiego. Ameryka, Kanada to były naturalne miejsca emigracji, prawie rodzinne, ale Australia...

Dopiero za dwa lata wypada dwóchsetna rocznica wpłynięcia Cooka do Botany Bay, a stuletnia buda nad wodami Jackson Portu to szacowny zabytek. Przez te dwa stulecia wątle ciurkające osadnictwo uprawiało brytyjskość od cockneyskiego akcentu po kuranty Westminsteru, szanowało *cup of tea*, pielęgnowało ksenofobię, z kolonii karnej stało się kolonią, potem dominium, śpiewało *God Save the Queen* i *Waltzing Mathilda*, zamożniało na wełnie i baraninie — dalekie, bardzo dalekie od spraw reszty brytyjskiego i niebrytyjskiego świata. Przyjeżdżały przez ostatnią setkę lat różne obieżyświaty po złoto, w ucieczce przed prawem, rzadziej, żeby się osiedlić; byli, i pozostali Niemcy-winiarze koło Adelaidy, ale to wyjątek — Australia pozostawała angielsko-szkocko-irlandzką dziedzina.

Przyszła Pierwsza Wojna Światowa i minęła bez większego zamieszania, jeśli nie liczyć paruset tysięcy rannych i poległych, przyszła Druga Wojna Światowa, na Darwin spadły pierwsze nieprzyjacielskie bomby z japońskich samolotów, skończyła się izolacja i skończył się błogi spokój. Zamiast miesięcznej podróży statkiem, zaczęło się latać najpierw w tydzień, potem w trzy dni, wreszcie w półtorej doby. W miażdżącą monotonię australijskiej

angielszczyzny zaczęły się wdzierać niesłyszane tu przedtem języki. Zamiast *steak'a* z jajkiem i sosem pomidorowym pojawiać zaczęły się pizze, spaghetti, golonki, czewabcziczi, szaszłyki. Jeden imigracyjny urzędnik towarzyszący w drodze przybyszom opanował nowo-grecki, inny po miesiącu na statku posługiwał się dość płynną polszczyzną, brygadziści na nowych budowach w *bush'u* klękali po włosku i serbsku. W miastach i miasteczkach stali bywalcy narożnych *pub'ów* patrzyli niechętnie na obcych, czasem usiłowali ich bijać i z nudów i w odwet za „zabieranie roboty”, za przyspieszanie tempa pracy. Trwało tak rok, dwa. Australijczycy, *dinkum Aussie*, zaczęli powoli przywykać do widoku obcych, do łamanej angielszczyzny, do nowych sąsiadów, którzy woleli mieć w ogrodzie kartofle zamiast strzyżonego trawnika, a w święty *week-end* robili *over-time* zamiast obstawiać konie. Imigracja żywiłowa z początku, nabierała z wolna aurytety naukowości, ustalano procenty przyrostu, stany sprzeczały się o przydział przybyszów, powstało ministerstwo, imigracyjne biura w Europie, Rada Dobrosąsiedzka, urzędowa i jak najbardziej prywatna sympatia dla nowych Australijczyków.

Przybyło ich od wojny — ponad dwa i pół miliona, z kilkudziesięciu narodowości integrujących się i asymilujących jeśli nie w pierwszym to na pewno w drugim pokoleniu. W tabelach ligowych rozgrywek piłkarskich jest i Apia i Cracovia, Croatia, Holandia, Hakoah, Melitta, Polonia, Slavia, Panhellenic — ale to często już tylko nazwy, bo za to w drużynach rugby i australian rules i cricketa coraz więcej nazwisk na -ski, na -ić, włoskich, greckich. W klubach narodowościowych młodzi urodzeni już w Australii najchętniej i najłatwiej mówią po angielsku, jeszcze starsi piją chianti, wódkę i ouzo, młodszy whisky i piwo, starsi już też przesiakają nowością, zamawiają „dabł brynde”, „midi” „ejlu”, boją się, że „mysną” żonę jadącą po nich w amerykańskim „skrzydłoku”.

Imigracja zmienia się. Zmienia się jej skład, wygląd. Najpierw przyjeżdżali ludzie bez ojczyzny i bez grosza, zaciskali zęby, przyjmowali każdą nadarżającą się pracę, ciułąli pensy, zaczęli mieszkać naprawdę po latach wojennej mundurowej albo cywilnej tułaczki, dorabiali się powoli, otwierali własne *business'y*, zamożnieli w oczach. W Sydney, Melbourne, Adelaidzie większość kawiarni jest własnością Greków i Włochów, w Darwinie — Chińczyków. W całej Australii z pewnością w setki idą polskie sklepy i garaże. W kioskach obok gazet australijskich — prasa obcojęzyczna: polska, włoska, grecka, jugosłowiańska, węgierska, ukraińska; po przemieściach, głównie, kluby najróżniejszych narodowości wchodzących w skład tak zwanych „nowych Australijczyków”.

Różne były drogi integracji nowoprzybyłych w ustabilizowane wiekową izolacją społeczeństwo. Odsetek odpływających z powrotem waha się, wznosi i opada — fluktuacja odległych od zaludnionego południa obszarach przyprawia *manager'ów* o ból głowy. Władze imigracyjne dwoją się, troją, by imigrantów nie tylko sprowadzić, ale i zatrzymać. Dlaczego uciekają? Przyczyn jest chyba tyle samo ile ucieczek. Patrząc na Australię od Oceanu Spokojnego do Indyjskiego i od Oceanu Południowego po Morze Arafura i Timorskie — odkryłem, co do odkrycia było łatwe: potencjalni imigranci jadąc do Australii nie mają pojęcia jaka ta Australia właściwie jest. Bo Australii jest co najmniej kilka i wiele zależy od tego czy imigrant zatrzyma się w Sydney, czy trafi na przykład do Gladstone albo Onslow. Wszystko tu jest inne, niż w Europie i inne, niż się przed przyjazdem tutaj spodziewano zastać. Inna jest australijska prasa niczym nieprzypominająca nawet swych brytyjskich prawzorów: podająca często ważne wiadomości polityczne w kilku wierszach między ogłoszeniami wyprzedaży w wielkich domach towarowych; naczelne miejsce zajmują wyścigi konne, rugby i kryminałki opisywane długo i obszernie w kraju, gdzie przestępczość na skalę europejską czy amerykańską nie jest znana. Trudno przywyknąć do prasy, trudniej jeszcze do całego odmiennego stylu życia. Znów, po raz nie wiem już który, trafiamy na problem australijskich odległości odgrywający tak wielką rolę również w stosunkach społecznych i towarzyskich. Znajomi, których w Warszawie oglądałem czasem dwa razy na tydzień mieszkają w tym Sydney co i ja, tyle, że o przeszło godzinę drogi samochodem. Inni odwiedzają się dwa razy do roku, bo choć mieszkają w tym samym mieście, dzielnice ich są tak oddalone jak Warszawa od Łowicza. Tak jest w Sydney, tak jest w kilku większych miastach, a co mówić o australijskiej prowincji? Europejczyk przywykły do mieszkania nawet w najmniejszej dziurze, przekona się tutaj, że jego dziura przede wszystkim z uwagi na swe położenie, była bliska wielkiego świata, czyli większych miast. A tu czasem na *shopping*, dla rozrywki, jedzie się nieraz po dwieście mil. Nie wiem czy było to tak zaplanowane, czy stało się to psychologicznie wytłumaczalnym przypadkiem, ale stolica Commonwealthu, Canberra, jest wiernym odbiciem Australii. Bo Canberra to miasto, którego nie widać, chyba, że wjedzie się (oczywiście samochodem) na okoliczne wzgórza. To co widać poza samym *city*, maleńkim jak krakowski Rynek, to najwyżej najbliższe trzy domy tonące w zieleni ogrodów, szerokie ulice zapchane samochodami jadącymi pozornie z nikąd do nigdzie. Sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców krąży po obszarze o rozmiarach dwudziestu pięciu kilometrów na dwadzieścia osiem.

Australia ma w swoich niewielkich w skali tutejszej górach

powierzchnię zaśnieżenia zimowego większą niż Szwajcaria, ale poznany w Rockhampton wiceburmistrz nigdy jeszcze nie widział z bliska śniegu, i znając już trochę Australijczyków, jestem pewien, że prędzej go zobaczy w Zermatt, niż na Mount Kosciuszko. (Bo typowy Aussie turystykę uprawia poza swoim kontynentem, a częstotliwość podróży dookoła świata zależy od tempa oszczędzania). Australia widziana z Europy, leży gdzieś na końcu świata, biała pusta wyspa za azjatyckim mrowiskiem; ale świat oglądany z Australii jest dziwnie bliski, przybliżony zapewne i tęsknotami i wyższym standardem życia. Hodowca owiec mieszkający wśród niekończących się pastwisk Wiktorii wołał rozmawiać ze mną o ostatnio widzianym spektaklu w paryskiej operze, porównując go z La Scalą, niż o cenach wełny i nękającej suszy. Tasmański dziennikarz w Burnie nie wiedział jak się transportuje surowce z głębi wyspy do jego portu, ale nieźle się orientował w aktualnej sytuacji ekonomicznej w krajach Wspólnego Rynku. Włoski imigrant w Mount Isa narzekał na brak teatru i opery, chociaż na swojej rodzinnej Sycylii, nigdy pewnie o pójściu na spektakl nawet nie marzył. Tu dochodzimy do sprawy ważności popularnego określenia: „Australia to pustynia kulturalna”. Czy naprawdę tak jest? I tak i nie. Sprawa polega chyba przede wszystkim na dostępności, na możliwości, a nie na fakcie brania udziału w życiu kulturalnym. Jeśli mieszka się w Paryżu, to czasem pewnie sam fakt istnienia opery, możliwości pójścia do niej wystarcza. Jeśli mieszka się w Radomiu, to można bez większego trudu pojechać do opery warszawskiej. Jeździ się z Warszawy do Łodzi i z Katowic do Krakowa, jeździ się z Aarhus do Kopenhagi, z Salzburga do Wiednia i z Hagen do Kolonii — ale nie można jechać z Cairns do Brisbane, bo to przeszło tysiąc mil. A czy nawet w największym w północnym Queensland pięćdziesięcioletnim Townsville mogłoby się utrzymać teatr? Chyba nie. Co roku w Adelaide odbywa się australijski festiwal sztuki z udziałem gości z Europy i Ameryki. Teatry prezentują premiery, odbywają się koncerty muzyki klasycznej i najnowszych kompozycji australijskich, wystawy malarstwa i rzeźby. Rzecz w sumie bardzo interesująca, ale nie wykraczająca daleko poza stan Południowej Australii w swym oddziaływaniu. W jeszcze dalszym Perth odbywa się podobny festiwal na mniejszą skalę i o jeszcze mniejszym zasięgu. W Sydney buduje się od kilku lat najpiękniejsza opera świata, która będzie gotowa za następnych kilka lat i kilkadziesiąt milionów dolarów. I już dziś martwią się tubylcy, kto zapełni pięć tysięcy miejsc w dwóch salach, nie na premierze, ale w rok po niej. Nie będzie można za to już narzekać na brak kulturalnej okazji i możliwości.

W tych warunkach, przy znanych już odległościach, odcięciu

i osamotnieniu, najważniejszą i rzeczywiście poważną rolę mogłaby odgrywać telewizja. Gdyby docierała do tych właśnie najbardziej izolowanych miejscowości. Ale nie dociera, bo wyobraźmy sobie ile stacji przekątnikowych albo ile kabla transmisyjnego trzeba by było, by doprowadzić program telewizyjny z Adelaidy do Darwinu, dla niecałych trzydziestu tysięcy mieszkańców. I nie jeden Europejczyk zastanawiając się nad miejscem osiedlenia bierze także pod uwagę cztery programy telewizyjne Sydney w odróżnieniu od lepiej płacącej północy, ale gdzie jedyną rozrywką codzienną jest *pub*.

Nie przesadzajmy oczywiście, bo nie trudności w konsumpcji produktów kultury są przyczyną licznych wyjazdów. I nie przesadzajmy mówiąc: licznych, bo procent to niewielki, ale który i gniewa trochę i martwi Australijczyków. Przez wiele, zbyt wiele lat Australia, jej instytucje, firmy i związki nie uznawały zamorskich dyplomów i kwalifikacji zawodowych. Konserwatyzm niektórych grup zawodowych był zatrważający. Lekarze-specjaliści po europejskich uniwersytetach szli po przyjeździe do Australii do fabryk, do łopaty, do pracy na kolei i w miarę możliwości finansowych i czasu, studiowali jeszcze raz medycynę na miejscowym uniwersytecie. Nie wszyscy potrafili czy mogli zdobyć się na to, i zdarza się do dziś, że lekarz, który nie umiał połączyć pracy zarobkowej ze studiami, pozostał robotnikiem. Dziś ten nonsens już ustał i niektóre stany wprowadziły obowiązkowy egzamin przed komisją stanową, inne obchodzą się i bez tego, jeśli tylko lekarz zechce pojechać do odległej miejscowości, albo do pracy w szpitalu. Nareszcie nawet władze poszczególnych związków zaczęły rozumieć, że przez przestarzałe przepisy Australia traci cennych, wysoko kwalifikowanych imigrantów — i na gwałt modernizuje się przepisy. W szkołach zaczęli się pojawiać nauczyciele-imigranci wnoszący coś nowego do wiktoriańskich zabytków szkolnictwa średniego, odświeżając metody nauczania choćby języków obcych i matematyki. Inżynierowie i technicy z europejskich politechnik już co nieco zaimponowali tubylcom, toteż i ich kwalifikacje zaczęto uznawać. Istnieje oczywiście jeszcze bariera językowa dla przybyszów z kontynentalnej Europy, chociaż w wielu zawodach, głównie technicznych, można by się porozumieć i na migi. Imigranci angielscy, coraz liczniejsi od czasów dewaluacji funta, nie mający przegrody językowej, należą jednak do chyba najbardziej rozczarowanych, bo przyjazd na antypody traktują oni trochę jak przyjazd do kolonii i w związku z tym spodziewają się, czy spodziewali najlepszych posad i czołobitnego traktowania ze strony tubylców. Tymczasem właśnie tych wyspiarskich imigrantów spotyka się najliczniej w odległych miastach i osiedlach

Australii, pracujących przy najcięższej ale bardzo dobrze płatnej robocie.

Wielu imigrantów włoskich, greckich, jugosłowiańskich traktuje Australię jak dawniej polski chłop Amerykę: jako miejsce do zrobienia majątku, który przyjemnie wydać u siebie. Jak wiadomo samochód, nawet najbardziej luksusowy nie ma wartości, jeśli nie pokaże się go zazdrosnym znajomym i przyjaciółom w kraju rodzinnym.

Australia jest krajem łatwym do życia, pewnie jednym z najłatwiejszych w dzisiejszym zatłoczonym świecie. Pracuje się tu znacznie mniej i wolniej niż w Europie, nie mówiąc o Ameryce, strajkuje chętnie o byle co, na przykład o niedostarczeniu przez firmę miejsca do parkowania robotniczych samochodów, o brak odpowiednich moskitier, albo za nietaktowną uwagę właściciela fabryki. Jeśli się pracuje, obojętne właściwie gdzie, to nawet zarobek poniżej przeciętnego właściwego dla tego miejsca pracy, pozwala na spłacanie własnego domku, samochodu, mebli i jeszcze na przyzwoite utrzymanie wystarczy. To już jest dosyć niezwykle nie tylko w porównaniu z Polską, ale nawet z niektórymi zamożnymi krajami Europy Zachodniej, gdzie wprawdzie nabycie samochodu nie jest sztuką, ale koszty mieszkania, nie mówiąc o własnym domku, przekraczają możliwości przeciętnie zarabiających. Polacy stanowiący jeden procent ludności Australii mają więcej samochodów niż cała Polska. I to w ciągu tych samych mniej więcej dwudziestu lat. Znajomy inżynier, który po kilkunastu latach pracy w PRL dorobił się dwupokojowego kwaterekowego mieszkania na pięcioosobową rodzinę, ale ani jednego roweru — po dwóch latach w Sydney ma coś sześcioczy siedmiopokojowy dom, buduje na swym placu kort tenisowy i jeździ gablotą, której by mu Cyrankiewicz pozazdrościł. Polak australijski nie posiadający własnego domu i samochodu jest rzadkością w większym stopniu niż Polak w Polsce posiadający dom i samochód. Czyli jak to powiedział pewien znajomy po powrocie z wizyty u rodziny w Warszawie: w dzisiejszej Polsce trudniej jest kupić ubranie, niż tutaj samochód.

Nie znaczy to, żeby zarobki były znacznie wyższe niż w Europie. Zarobki są nawet dość znacznie niższe niż w Stanach Zjednoczonych, czy Kanadzie, ale system ratalny jest niezwykle dogodny, spłaty niskie, zaliczki minimalne, albo żadne, a koszty utrzymania, to jest przede wszystkim żywności, o wiele niższe niż we Francji czy Skandynawii.

Konserwatyzm, stare nawyki Australijczyków są aż zbyt często przeszkodą w szybkiej integracji nowoprzybyłych. Po pierwsze — język. Wiadomo, że nie łatwo jest opanować język obcy mieszkając we własnym kraju, natomiast będąc w sytuacji przymusowej,

kiedy tym obcym językiem musi się porozumiewać, by kupić chleb, bilet kolejowy albo znaleźć pracę, wtedy uczy się go raczej szybko i prawie bezboleśnie. Inaczej myślą niektórzy, bardzo liczni, australijscy pracodawcy. Wydaje się czasem, że typowy Australijczyk chce sobie odbić długi okres przymusowej izolacji i w związku z tym stał się osobnikiem niesłuchanie rozgadanym. Pomyłkowo wykręcony numer staje się podstawą do paruminutowej rozmowy, w której potrąci się i o pogodę, czasem o końskie szanse, zamiast po prostu powiedzieć: *sorry, wrong number*. Tak samo dzieje się w miejscach pracy, gdzie najbliższa sprawa wywołuje niekończące się dyskusje, choć starczyłoby naprawdę kilka słów. Ale nie najbliższe są skutki tego gadatliwego skrzywienia, bo pracodawca, majster albo brygadzysta nie mogąc porozumieć się z nowym imigrantem czuje się okradziony z ważnej przyjemności, i wobec tego stawia zawsze warunek wstępny: kandydat musi co najmniej rozumieć angielski.

Tam, gdzie już do przeciętnego brytyjskiego wypiarza dotarła świadomość faktu, że sam Eton i Oxford nie wystarczają, by rządzić światem, i że nie zawsze wszystko co brytyjskie jest najlepsze — to do Australii ta świadomość jeszcze nie dotarła, choć niektórzy zaczynają podejrzewać, że poza Australią są także inne kraje posiadające bardzo dobry system oświatowy i naprawdę dobre wyższe uczelnie. Żądanie znajomości angielszczyzny posuwa się czasem do zupełnych nonsensów jak na przykład w wypadku niektórych stanowych czy municypalnych policji, które uzależniają wydanie prawa jazdy od znajomości języka, tak jakby Australijczyk na wycieczce w Francji był zmuszony do nauczania się francuskiego zanim Hertz-rent-a-car pożyczy mu samochód. Ale to chyba też dlatego, że policjant zatrzymujący kierowcę musi się z nim nagadać, inaczej czułby się nieswojo. Także w szkołach średnich od nauczycieli języków obcych wymaga się dobrej znajomości angielskiego, chociaż ja swój dobry francuski zawdzięczam przede wszystkim temu, że mój nauczyciel po dwudziestu latach w Polsce mówił po polsku katastrofalnie.

Ale i to się zmienia, także w dużym stopniu pod wpływem rosnącej fali migracyjnej. Zaczynają docierać tutaj wieści o kontynentalnych uniwersytetach, o starych uczelniach, o dziwo nie gorszych od australijskich; zaczynają niektórzy zdawać sobie sprawę, że przeciętny Europejczyk wiedzą ogólną bije na głowę przeciętnego tubylca; i nawet nauczyciele zaczynają strajkować nie tylko żądając podwyżek uposażeń, ale także zmian i unowocześnień w programach nauczania.

Stale przy pisaniu o Australii przeszkadza mi przepaść między wielkością kraju a jego zaludnieniem. Australia jest przecież kolosem o zaludnieniu małego europejskiego państwa, i myśląc o jej

przemysłu stale potykam się o fikcyjny problem, czy ustawiać jego rozmiary w stosunku do rozmiarów kraju, czy liczby mieszkańców. To jest o tyle ważne, że znów zahacza o sprawę imigracji. Przemysł średni w Australii jest właściwie mniej więcej na poziomie bardzo dużego europejskiego warsztatu, i pracuje trochę na zasadzie *bit and run*, zatrudniając pracowników i zwalnając ich w miarę zamówień. To stwarza dla przybyszów atmosferę niepewności, zmusza do intensywnego oszczędzania na utrzymanie ewentualnego krótszego lub dłuższego okresu bezrobocia. A poza tym te niewielkie rozmiary zakładów przemysłowych i ograniczona produkcja wymagają innych kwalifikacji od robotników i rzemieślników — więcej pracy ręcznej lub na maszynach nieznanymi już w przemyśle europejskim, a tylko w małych warsztatach. Z tego też wypływa fakt, że w Australii jest o wiele mniej określonych zawodów mechanicznych, niż tego wymagają nowoczesne kwalifikacje.

Imigranci przywożą ze sobą nowsze obyczaje, żądają większej szybkości pracy biur, banków, irytują się powolnością poczty, kiepską komunikacją, wreszcie przystosowują się do nieuchronnego, ale ich wkład nerwowy posuwa rozwój Australii o następne parę centymetrów.

Australia była przez czas zbyt długi krajem nie znającym współzawodnictwa. I nie znali praktycznie tego słowa Australijczycy. Zawsze było tu zbyt wiele miejsca, za mało ludzi, zbyt wiele okazji do stworzenia sobie jakiegoś takiego życia, lepszego lub gorszego, ale pozbawionego poważniejszych trosk i kłopotów. Taki trochę naplewatielski stosunek do świata i życia. Dziś w Europie nie zobaczy się robotnika jadącego z pracy do domu w brudnym kombinezonie, ale to widok zupełnie normalny w Australii, nawet w największych miastach. Sklep w Europie będzie czysty, wylizany, zadbany — a tutaj handel wygląda trochę tak jak w krajach „budujących socjalizm”, czyli, że „i tak kupią”. To na pewno było prawdą dawniej, i jest prawdą dziś w odległych osiedlach północy, gdzie sklepy mają coś z wdzięku Dzikiego Zachodu z czasów Bonanzy i Toma Mixa, ale w wielkich metropoliach południa i to ulega gwałtownej zmianie, i wielkie magazyny dbają o *display*, a małych luksusowych *boutique’ów* pojawia się także coraz więcej.

Mały i średni *business* człapał sobie powoli i beztrząsco przez wiele lat, nie troszcząc się zbytnio o klienta, który i tak musiał się zjawić, przyjąć warunki i jeszcze podziękować. Dziś *business* rdzennie australijski szybko na własnej skórze uczy się nowoczesniejszych i szybszych metod, albo znika, a na jego miejsce pojawia się imigrancki: szybki, zaradny, uprzejmy, ale agresywny i bardzo skuteczny. Jeszcze to i owo z zamorskich nowości nie

mieści się w konserwatywnych głowach australijskich, ale możliwości są tylko dwie, albo rozszerza się głowy, albo zwęża kieszenie. A praktyka potwierdza tę teorię.

Stara Australia zaprasza imigrantów, ale jednocześnie broni się przed ich agresywnością mało życiowymi przepisami, które prędzej czy później muszą ulec zmianie. Tak na przykład praca państwowa stała nawet na najniższym stanowisku jest dostępna tylko dla obywateli australijskich (już istnieje takie obywatelstwo, chociaż każdy Australijczyk jest nadal przede wszystkim *british subject*), co daje w wyniku stosunkowo większy konserwatyzm i zbiurokratyzowanie państwowych i stanowych urzędów, czasem do granic absurdu. Ale jest jeszcze jeden skutek: mianowicie nie dopuszczani do pracy państwowej imigranci tym łatwiej i tłumnie idą na własny *business* za uskrobane na bylejakiej pracy dolary i wypychają tubylców na oficjalny margines życia, politycznego i urzędniczego. Nie zgadza się ta rządowa polityka z głęboko wrośniętym u Australijczyków poczuciem *fair play* i jest niemiłym dysonansem w harmonii życia na atypodach.

Ta zasada *fair play* sięga tak daleko, że z reguły na jedną na przykład linię lotniczą państwową musi wypadać co najmniej jedna prywatna; na jedną stację telewizyjną państwową przypada kilka prywatnych! a radiostacja, nazwijmy to, rządowa, niknie w powodzi komercyjnych stacji prywatnych. Dlaczego zabrakło tego poczucia *fair play* wobec imigrantów, gdy idzie o stanowiska państwowe? Nie wiem. Może jeszcze pokutuje stare sprzed wielu lat przeświadczenie, że imigrant jest biedakiem, który przyjechał do Australii w jednym tylko celu: zrobienia niewielkiej forsy, najlepiej jako czarnoraboczyj. Ale żadne trwałe czy tymczasowe zarządzenia nie zmieniają faktu, że Australia z całym swym aktualnym jeszcze prymitywizmem gospodarczym jest idealnym miejscem dla imigrantów, którzy noszą głowę na właściwym miejscu a nie pod pachą.

George J. FLEMMING

JUŻ SIĘ UKAZAŁ

TOM 170 BIBLIOTEKI „KULTURY”

Seria „Zeszyty historyczne”

ZESZYT PIĘTNASTY

zawiera m.in.:

**POWSTANIE WARSZAWSKIE
W OBCYCH OCZACH**

**DZIENNIK DZIAŁAŃ NIEMIECKIEJ 9 ARMII
WSPOMNIENIA MARSZ. K. ROKOSSOWSKIEGO
I SKOCZKA SOWIECKIEGO W WARSZAWIE**

P. RAINA: BIOGRAFIA GOMUŁKI

**W. SWORAKOWSKI: NIEZNANE LISTY ROSYJ-
SKIE PIŁSUDSKIEGO**

A. CIOŁKOSZ: BROŃ DLA GETTA WARSZAWY

DOKUMENTY — RECENZJE — POLEMIKI

Literatura polska w « Dictionnaire des littératures »

Trzy wspaniałe wydane tomy, obejmujące w sumie ponad cztery tysiące stron. Piękny druk na cienkim papierze „biblijnym” doskonałego gatunku. Wydawca — czołowa firma paryska, obejmująca swym zasięgiem cały świat. Książka potrzebna — dziś już w pierwszym wydaniu prawie wyczerpana. Trafiła niewątpliwie na półki wielkich bibliotek, do redakcji pism, biur firm wydawniczych, księgarni, wytwórni filmowych, rozgłośni radiowych i telewizyjnych.

Ze wstępu wynika, iż redaktor naczelny — Mr. Philippe Van Tieghem — opracował ciekawy i teoretycznie słuszny plan słownika literatury powszechnej i wprowadzał go cierpliwie w życie przy pomocy imponującego zespołu współpracowników o dobrych lub bardzo dobrych kwalifikacjach. Prace poprzedzające wydanie zająć musiały długi okres, skoro zatrzymać się wypadło na r. 1961, a pierwszy tom „Dictionnaire” ukazał się dopiero w roku ubiegłym.

Intencją wydawców było zastąpienie „Dictionnaire universel des littératures” Vapereau (1876) nową wersją uwzględniającą dorobek piśmiennictwa światowego z ostatniego stulecia i zmiany w hierarchii wielkości. „Vapereau” poświęcał np. 10 linijek Baudelaire’owi a 300 — dobrze zresztą zapisanemu w naszej pamięci — Casimir’owi Delavigne, autorowi „Warszawianki”. Uznano, że należy zredukować drastycznie informacje o literaturze klasycznej, akceptując milcząco zniżkę zainteresowań antykiem. Wprowadzono natomiast, obok „wielkich” literatur Zachodu całe, rzec by się chciało, UNESCO, przejmując przy okazji i właściwą tej instytucji rezerwę w stosunku do pisarzy emigracyjnych. Wśród literatur-Kopciuszków, uwzględnionych obecnie w „Dictionnaire” znalazła się literatura polska.

* Dictionnaire des Littératures publié sous la direction de Philippe Van Tieghem avec la collaboration de Pierre Josserand. T. I-III. Paris, 1968, Presses Universitaires de France, str. XX, 4349.

Opracowanie danych dotyczących historii literatury polskiej, instytucji naukowych, prądów filozoficznych i religijnych, rodzajów literackich, pism i poszczególnych pisarzy powierzono prof. Zygmuntowi Markiewiczowi (Uniw. w Nancy), którego pamiętamy jako współautora „Literatury polskiej na Obczyźnie” (pod red. Tymona Terleckiego). Współdziałał on ponadto przy redagowaniu danych dotyczących literatury rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej w „Dictionnaire”.

W oczy rzuca się naprzód odmienność potraktowania poszczególnych literatur. Redaktor uzasadnia to we wstępie chęcią pozostawienia swobody poszczególnym współpracownikom. Jedni szli po linii opracowywania indywidualnych haseł osobowych, inni (a wśród nich prof. Markiewicz) zastosowali tę metodę tylko w odniesieniu do pisarzy dawnych a literaturę ostatniego 50-lecia omówili w rozdziałach syntetycznych, co — w teorii — oznaczać miało możliwość uwzględnienia większej ilości nazwisk. Los ten spotkał, niestety, właśnie literaturę polską. Inne, np. ukraińska, ukazane zostały za pośrednictwem zapisów indywidualnych. Gwoli ścisłości dodać należy, iż pewną rekompensatę przynoszą indeksy uwzględniające wszystkie wymienione w „Dictionnaire” nazwiska i opracowane bardzo starannie.

Ta dwoistość metody opracowań jest niewątpliwym minusem słownika. Innym, luźno tylko dotyczącym „polskiego słońca” jest ograniczenie do minimum haseł z zakresu terminów literackich, co przedmowa tłumaczy jako unikanie powtórzeń w stosunku do „Dictionnaire de Poétique et Rhétorique” prof. H. Morier’a. Nierównomiernie jest także potraktowana sprawa wkładu poszczególnych literatur do twórczości z zakresu poszczególnych rodzajów literackich. Piszę się więc obszerniej o balladach węgierskich; jest to, jak wiadomo z doskonałych prac prof. C. Zgorzelskiego, rodzaj dobrze reprezentowany w literaturze polskiej. Barok polski potraktowany jest dla odmiany jednostronnie; sprowadzono go do sarmatyzmu, co jest niewątpliwym uproszczeniem.

Czym kierowano się przy decyzjach przyświecających umieszczeniu lub pominięciu danego autora — i przydziałach asygnowanych poszczególnym literaturom? W naszym, polskim, wypadku jest to pytanie zasadniczej wagi. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu, iż obowiązywała zasada arcydemokratycznej równości i że postanowiono potraktować *ex aequo* literaturę białoruską, ukraińską, czeską, słowacką i polską. Jeśli domysł ten jest słuszny, prof. Markiewicz był, być może, zmuszony praktycznymi względami do „hurtowego” załatwienia literatury polskiej od r. 1926 (dla czego od tej właśnie daty?) pod hasłem „Pologne/littérature contemporaine”, na 20 stronach petitu.

Wynik takiego postawienia sprawy jest dla literatury polskiej wysoce niekorzystny jeśli nie katastrofalny. Pierwszym odruchem korzystających ze słownika biograficznego jest szukanie danych o interesującej ich osobie pod jej nazwiskiem. Tu na próżno szukamy Leopolda Staffa, Marii Dąbrowskiej, Ferdynanda Goetla, Józefa Czechowicza, Marii Pawlikowskiej, F. A. Ossendowskiego,

Sergiusza Piaseckiego, Ksawerego Pruszyńskiego, Tadeusza Sułkowskiego, Juliana Tuwima, K. I. Gałczyńskiego — gdy idzie o zmarłych. Z żywych indywidualne hasła osobowe otrzymali tylko: Michał Choromański, Jan Parandowski (trzy linijki) i (sic!) Jerzy Putrament. Poskąpiono ich — cytuję przykładowo nasuwające mi się pod pióro nazwiska — Jerzemu Andrzejewskiemu, Kazimierzowi Iłakowiczównie, Witoldowi Gombrowiczowi, Józefowi Łobodowskiemu, Czesławowi Miłoszowi, Teodorowi Parnickiemu, Jerzemu Pietrkiewiczowi, Bronisławowi Przyłuskiemu, Zofii Romanowiczowej, Sławomirowi Mrożkowi, Zbigniewowi Herbertowi, Tadeuszowi Różewiczowi, Tadeuszowi Nowakowskiemu, Tymonowi Terleckiemu (nie znajdziemy go nawet *via* indeks w artykule „syntetycznym”) a nawet Kazimierzowi Wierzyńskiemu. Ten ostatni określony jest w owym artykule syntetycznym „jako jeden z największych poetów lirycznych świata” i „poważny kandydat do nagrody Nobla” — co jednak nie wystarczyło do dania mu indywidualnego hasła osobowego. Gdy szukamy jego nazwiska Wien-Wier- Wiers- luka i WIESNER (Ljubo), ur. w r. 1885, poeta chorwacki, opiewający wzruszająco życie prostytutek w tomie wierszy wydanym w r. 1926. Coś tu nie klapuje.

Z przedmowy wynika, iż „Dictionnaire” obejmuje dane dotyczące 20.000 pisarzy, w tym ok. 50 % żyjących w XX w. Zgodzić się można, a nawet podpisać pod przyjętym przez redakcję kryterium, wykluczającym historyków, filozofów, teologów a nawet historyków literatury, choćby najtęższych stylistów. (Są jednak liczne odstępstwa od tej zasady, np. „COPERNIC, Nicolaus, astronomie polonais”).

Z drugiej strony wykazano wielką, jeśli nie nadmierną pobłażliwość w stosunku do pisarzy lżejszego kalibru (np. Anita Loos, Maurice Leblanc, Edgar Wallace, Marie Corelli itd.), mających w swym dorobku *bestseller*y, powieści tłumaczone na wiele języków obcych albo utwory wyzyskane w scenariuszach filmowych. (Dane, dotyczące filmów, podawane są skrupulatnie na końcu życiorysu). Upominać się przeto możemy o F. A. Ossendowskiego, Ant. Marczyńskiego, Sergiusza Piaseckiego, Sławomira Rawicza, nie mówiąc o Mniszkównie!

Prawo do reklamacji dają nam analogie, wynikające z lektury życiorysów pisarzy słowackich, białoruskich, ukraińskich itd. Znalazło się np. miejsce na hasło osobowe dla poetki ukraińskiej Emmy Andievskiej (ur. 1931), N. Bajana, sowieckiego poety ukraińskiego *qui, en s'alignant sur les directives du parti, jouit de son appui*, P. Glebki (ur. 1905), poety i autora dramatycznego białoruskiego, Evgena Dolmatovskiego, pisarza sowieckiego, ur. 1915, który wstawił się opiewaniem budowy metra moskiewskiego w sposób pełen *d'un optimisme simple et viril*. Na kartach sąsiadujących z tymi biografiami brak Andrzejewskiego i Marii Dąbrowskiej. Jest Pola Gojawiczyńska, brak Zofii Nałkowskiej, — jest Eug. Małaniuk, L. Mnacko (ur. 1919) — nie ma Czesława Miłosza (jest Oscar), Naglerowej, Zahorskiej. Jest natomiast artykuł o surrealizmie słowackim. Dwu stronom omawiającym „Romantyzm

na Węgrzech" przeciwstawia się strona o romantyzmie angielskim i 11 linijek o romantyzmie polskim, przy czym wśród ośmiu nazwisk poetów preromantycznych (Brodziński) i romantyków polskich występuje Grabowski (Michał?). Przy nazwisku jego figuruje gwiazdka, odsyłająca do hasła osobowego — błędna, nie-stety, gwiazda, bo jedynym reprezentantem nazwiska jest na str. 1612 Paul Grabovski, poeta ukraiński, zm. 1902, tłumacz bylin i autor „Kobzy”. Słusznie wspomniany wyżej Malczewski niesłusznie został obdarzony przyjaźnią Byrona (*„dout il devient l'ami”*).

Jak wspomniałam już wyżej polscy pisarze dawniejszych epok + Choromański, Parandowski i Putrament otrzymali hasła osobowe. W sumie jest ich około setki. Z najboleśniejszych pominąć wypomnieć trzeba Zbigniewa Morsztyna, Piotra Kochanowskiego, Franciszka Kniaźnina, Kornela Ujejskiego — a z pisarzy nowszych, zmarłych przed ową tajemniczą cezurą 1926 r. (wypadki majowe?) — Jerzego Żuławskiego.

Oto pełny wykaz pisarzy uwzględnionych:

Asnyk, Bałucki, Berent, Bielowski, Bliziński, Bogusławski, Bohomolek, Brodziński, St. Brzozowski, A. T. Chłędowski, Choromański, Choynowski, Conrad, Copernic, Cromerus, Ign. Dąbrowski, Długosz, Drużbacka, Dygasiński, Feliński, Fredro, Garczyński, Gojawczyńska, Gorecki, Górnicki, Artur Górski, Goślicki, Hussovianus, Ianicius, Irzykowski, Jeż, Kaczkowski, Karpiński, Kaspro-wicz, Klaczko, Klonowic, Jan Kochanowski, Kochowski, Kołłątaj, Konarski, Kondratowicz (Syrokomla), Konopnicka, Kaj. Koźmian, Ign. Krasicki, Zygm. Krasieński, Kraszewski, Lemański, Stanisław Leszczyński (król), Makuszyński, Malczewski, Miciński, Mickiewicz, Mochnecki, Fr. Morawski, Andrzej Morsztyn, Niemcewicz, Norwid, Orkan, Orzechowski, Orzeszkowa, Parandowski, Pasek, Paulus Vladimiri, Perzyński, Stanisław August Poniatowski (król), Porębowicz, Jan Potocki, Wacław Potocki, Prus, Przesmycki, Przybyszewski, Putrament, Rej, Reymont, Rittner, Rodziewiczówna, K. H. Rostworowski, H. Rzewuski, Sarbiewski, Sienkiewicz, Sieroszewski, Skarbek, Skarga, Słowacki, Jan Śniadecki, Ad. Szymański, Tetmajer, Trembecki, Weyssenhoff, St. Ign. Witkiewicz, Wypiański, Zabłocki, Zapolska, Żeleński (Boy), Żeromski

nadto piszący po francusku: Anna Langfus, Th. de Wyzeva. Jako redaktor „La Revue Blanche” wymieniony jest Alex (?) Natanson.

Do wykazu tego dodać należy hasła nieosobowe:

Antitrinitaires (polonais), Baroque dans la litt. polon., Bibl. Polonaise à Paris, Bibl. des Zaluski, Bourgeoise litt. polonaise (tj. literatura sowizdrzalska), Comm. Polon. d'Education National, Gaweda (causerie) — tj. gawęda, Jeune Pologne („Młoda Polska”), „Kultura” („une des meilleures revues européennes”), Messianisme dans la litt. polonaise, Ossolineum, „Pamiętnik Teatralny”, Pologne — littérature contemporaine, Positivisme dans la litt. polon., Romantisme (en Pologne), Théâtre National à Varsovie, Tolvianisme, „Twórczość”, Union de Brześć, Univ. de Cracovie, -de Varsovie, -de Wilno, „Wiadomości Literackie”.

Pisarze uwzględnieni omówieni są zwięźle ale poprawnie lub dobrze (np. Prus, Rittner). Jeśli razić nas będą stereotypy to pewną pociechą jest fakt, że nie brak ich w sylwetkach pisarzy innych narodowości. Tak np. Edward Albee (ur. 1928) określony jest jako „jeden z autorów dramatycznych cieszących się uznaniem młodej generacji”, Sir Philip Gibbs — „*très bon écrivain*” (sic!). T. S. Eliot (12 linijek) potraktowany jest zdecydowanie lekceważąco. O krzywdach literatury angielskiej możnaby zresztą pisać długo.

Artykuł syntetyczny o literaturze współczesnej polskiej rozbił się na dwie części. Pierwsza z nich obejmuje lata 1926-39, druga — 1939-61. W pierwszej zastanawia zarzut uchylania się pisarzy od obowiązków narzucanych przez sytuację kraju, który właśnie odzyskał Niepodległość — świadomy ich był rzekomo tylko Żeromski. Trudno podpisać się pod tym zarzutem znając twórczość Berenta, Dąbrowskiej, Wierzyńskiego, czy — Kadena-Bandrowskiego (NB. — ten ostatni określony jest jako „*né Autrichien*”. Analogiczne kryteria formalne kazałyby napisać to samo o np. Wyspiańskim).

Grupa „Skamandra” wspomniana kilkakrotnie w artykule uległa redukcji do określonych niefortunnie mianem „czterech muszkieterów”: Lechonia, Słonimskiego, Tuwima i Wierzyńskiego. Na dalszym planie wspomniany jest Iwaszkiewicz. Broniewski jest dla autora artykułu „najlepszym wyrazicielem uczuć swych kom-patriotów”, co zostawiam bez komentarza.

Łączna wzmianka o Miłoszu i Iwaniu (str. 309-5) zasługuje na przekład w całości:

„Czesław Miłosz (1911-) i Wacław Iwaniuk ulegli w początkach twórczości silnym jeszcze wpływowi „Skamandra”. Klasyczne piękno ich utworów uderzyło naprzód krytyków, z czasem inne aspekty ich poezji zwróciły uwagę czytelników. Wielka wrażliwość, dochodząca zwłaszcza do głosu w stosunku do przyrody, jest niekwestionowanym udziałem Miłosza, podczas gdy Iwaniuk zwraca uwagę subtelными refleksjami o życiu wewnętrznym”.

Z dalszych wzmianek wynika, iż talent Miłosza miał dojrzeć w latach okupacji. Wypowiada się on w „żywiolowych lirykach kontrolowanych rozumem”. Nie jest jednak „największą nadzieją literatury emigracyjnej”, gdyż szarża ta przypadła Janowi Rostowskiemu („*la véritable révélation dans la poésie de l'émigration*”, str. 3101).

O powojennym Iwaniu, podobnie jak o Czuchnowskim, dowiadujemy się, że „nie zawiedli pokładanych w nich nadziei”.

Witold Gombrowicz „wzbogaca literaturę emigracyjną” (współ z Józefem Mackiewiczem i Teodorem Parnickim), jest jednym z najoryginalniejszych pisarzy swej generacji i jednym z najodważniejszych pisarzy polskich — wszystko to jednak powiedziane jest bardzo zwięźle.

To właśnie uderza najbardziej: utopienie znaczenia i hierarchii przez zastosowanie „klisz” i grzecznych a nic nie mówiących komunałów a także przez łączenie pisarzy w dwójki i trójki tak

niefortunnie dobrane, jak w wyliczonych wyżej przykładach. Jeśli nawet uchylanie się od szufladkowania jest cnotą i zawczasie na ustalanie hierarchii, już dziś zarysowuje się waga pewnych nazwisk. Ograniczę się do zmarłych: Bobkowski, Sułkowski, Naglerowa, Zahorska, Straszewicz. Jest coś boleśnie krzywdzącego w określaniu pisarzy, jako tych co „wzbogacają literaturę” czy „nie zawiedli nadziei”.

Upomnieć się też trzeba (przykładowo) o pominiętych zupełnie, nawet we wspólnym grobie literatury współczesnej: Janie Brzękowskim, Andrzej Chciuku, Leo Lipskim, Danucie Mostwin, Januszu Kowalewskim, Czesławie Dobku czy Tadeuszu Nowakowskim. Czynię to tym odważniej, że mojej skromnej osobie i mojej byłej twórczości beletrystycznej (*burnt-out case*) poświęcona jest żenująco pochlebna wzmianka.

Fakt, że przegląd zamyka się na r. 1961 usprawiedliwia pominięcie w bibliografii antologii poezji polskiej Pankowskiego i Jeleńskiego — a także milczenie o niektórych młodszych pisarzach np. grupie „Kontynentów”. Należy przypuścić, że w drugim wydaniu znajdzie się miejsce przynajmniej dla Bogdana Czyżowskiego, Adama Czerniawskiego, Jerzego Sity i Bolesława Taborzkiego. To samo da się powiedzieć o wówczas młodych lub młodszych pisarzach krajowych, bo niewiele dowiedzieć się możemy o Herbercie, Mrożku czy Różewicu.

Uwagi powyższe osłabić należy kilku refleksjami natury ogólnej:

1. W „wielkich” językach światowych brak do dziś obszerniejszych zarysów historii literatury polskiej. Znosi się, podobno, na wydanie oddawna gotowego podręcznika prof. Juliana Krzyżanowskiego. Podobno. Czekamy od kilku lat na wersję angielską. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest trudność udowodnienia francuskiemu kolegium redakcyjnemu rozmiarów i znaczenia literatury polskiej i jej stosunku do innych literatur słowiańskich.

2. W analogicznych słownikach światowych Polska traktowana jest po macoszemu. Pewien wyłom stanowią artykuły opracowane przez Tymona Terleckiego w Encyklopedii Brytyjskiej. Taka np. Cassel's Encyclopædia of Literature”, ed. S. H. Steinberg, (London 1953) po długich wahaniach zdecydowała się na zamieszczenie stu nazwisk pisarzy polskich. Dane o nich opracował prof. Stanisław Seliga z St. Andrews. I ten zestaw daleki jest od ideału. Jest w nim Dąbrowska, Goetel, Iłakowiczówna, Pawlikowska, Wittlin, Tuwim — nie ma Wierzyńskiego, Gombrowicza, Miłosza — można by więc i wstecz, z tej okazji, rozdzierać szaty nad krzywdą literatury polskiej.

3. Wyczuwa się wyraźnie, iż w wypadku „Dictionnaire” jest to krzywda wyrządzona nieświadomie. Ambicje Redakcji szły dalej niż możliwości finansowe a brak kandydatów na współpracowników nie ułatwiał sytuacji. Prof. Markiewicz czuł się swobodnie w XIX w. — we współczesności wyczuwa się skrzępowanie, oderwanie od życia i zagubienie w zawiłych powiązaniach i prądach. Nie ułatwiał też sprawy dwojaki sposób traktowania —

inny dla pisarzy dawnych, ryczący dla współczesności. Dział polski powierzyć należało kilku specjalistom od poszczególnych epok.

4. Wyczucie dobrej woli Redakcji składa do sformułowania dezyderatu by w wydaniach następnych: a) skrócić rozdział syntetyczny a wspomnianych w nim pisarzy rozsypać pod hasłami osobowymi, b) powierzyć opracowanie, podobnie jak się to stało w odniesieniu do literatury rosyjskiej (7 współpracowników), węgierskiej (4) czy bułgarskiej (2) — zespołowi specjalistów.

Przywiązujemy do tego wielkie znaczenie, bo „Dictionnaire” jest przedsięwzięciem poważnym o szansach zdobycia trwałego miejsca w „reference libraries” świata.

Maria DANILEWICZOWA

Demokracja a totalitaryzm

1) Różnorodność systemów władzy (pytanie: kto rządzi?) sprowadza się do klasycznej triady Arystotelesa: jednostka — grupa — całe społeczeństwo; (tyrania — oligarchia — demokracja). Podział ten nie uwzględnia różnic legalności (pytanie: kto ma prawo?). To pytanie powraca jednak nieustannie w teoriach politycznych — i po prostu: ludzkich głowach — wszystkich czasów. Ma to dwie konsekwencje: raz, że zależnie od przyznania lub odmówienia suwerenności (źródła legalności) danemu elementowi triady zmienia się *modus* władzy (ilustracją jest różnica między monarchią a tyranią); dwa, że istnienie tego pytania pozbawia cyniczną filozofię polityczną jej pozornego realizmu — odpowiedź „prawo ma silniejszy” nie uwzględnia faktu, że legalność jest też elementem siły. Od Rewolucji Francuskiej niewiele jest społeczeństw, które — przynajmniej werbalnie nie uznawałyby suwerenności „ludu”, tzn. zasady demokracji. Nie trzeba być jednak cynikiem, by stwierdzić, że demokracja *sensu stricto* jest fikcją. Ważne decyzje podejmowane są zawsze przez małe grupy; problem różnic systemów politycznych w społeczeństwach uznających zasadę demokracji sprowadza się więc do różnic w *instytucjonalnym* sposobie delegowania władzy przez suwerena — całość społeczeństwa. Współczesne społeczeństwa przemysłowe uznają zasadę demokracji i mają jeden sposób delegowania władzy: poprzez partie polityczne. Podstawową zmienną oceny ustrojów tych społeczeństw jest więc opozycja: system jednopartyjny — system wielopartyjny.

Stwierdzenie powyższe jest punktem wyjścia książki Raymonda Arona „*Démocratie et totalitarisme*”*, która — mimo iż nie

* Raymond Aron — *Démocratie et totalitarisme*; Editions Gallimard 1965 (Collection Idées), p. 378.

najświeższej daty (tekst jej stanowią wykłady uniwersyteckie autora z lat 1957/58) — zasługuje na uwagę i szersze omówienie, ponieważ daje pewien jednolity system pojęć i klasyfikacji, który można uznać za ogólną (choć nie: ogólnikową) teorię współczesnej wielkiej schizmy ustrojowej. Teorii takich jest wiele. Koncentrują się głównie na dwóch pytaniach: „który typ ustroju jest lepszy?” i „jak i dlaczego dany ustrój powstał?” — czemu towarzyszą przeważnie mniej lub bardziej ostrożne prognozy na przyszłość. Praca prof. Arona nie uchyla się od rozważania tych pytań, lecz główną uwagę poświęca próbie wytyczenia granicy między faktami, poddającymi się dyskusji i ich sensownymi uogólnieniami, a niesprawdzalnymi spekulacjami, czyli mitologią. Sposób ujmowania rzeczywistości — a więc także mitologie takie czy inne — jest również częścią rzeczywistości, jednak innego rzędu. Zadaniem analizy Arona jest dotarcie do jednolitego poziomu rzeczywistości, konfrontacja systemów na tym poziomie, a dopiero następnie przejście do dyskusji na poziomie „ideologicznym”. Zazwyczaj dzieje się odwrotnie, co przyczynia się do zwiększenia nieporozumień i konfuzji pojęciowych na tym grząskim terenie — gdzie w dodatku nie wszyscy eksploratorzy powodowani są jedynie miłością prawdy: mitologia staje się bowiem siłą realną, z chwilą gdy opanowuje masy.

W dalszych paragrafach omówię propozycje demitologizacji pojęć demokracji i totalizmu, wysuwane w pracy Arona i przedstawię jego pogląd na szanse zaniku totalizmu w dzisiejszym świecie, tzn. na desowietyzację Rosji; najpierw chciałbym omówić w kilku słowach założenie pracy, polegające na uznaniu w z g ł ę d n e g o prymatu polityki nad ekonomią. Prymat ten jest w z g ł ę d n y w tym sensie, że autor nie zaprzecza oddziaływaniu ekonomii na polityczną superstrukturę społeczeństwa. Tocqueville już u jej zarania trafnie przewidział, że industrializacja pociągnie za sobą obalenie zastanych uwarstwień społecznych; ale XX wiek potwierdził też inne jego przypuszczenie, mianowicie że zmiany te na płaszczyźnie politycznej mogą znaleźć wyraz zarówno w demokracji jak tyranii. Spełnienie się tej możliwości w obu kierunkach przeczy więc tezie Marksa o zdeterminowaniu polityki przez ekonomię.

Z kolei fakty takie, jak rzeczywistość sowiecka, gdzie ekonomia jest poddana racjom politycznym oraz względna niezależność trendów politycznych i ekonomicznych na Zachodzie świadczą, że płaszczyzny te mogą pozostawać w różnych relacjach wzajemnych. W z g ł ę d n y prymat polityki oznacza więc skupienie uwagi na zagadnieniach organizacji władzy z innych powodów — m.in. dlatego, że polityka głębiej wnika w życie ludzkie niż ekonomia. Różnice polityczne mogą wywołać różnice ekonomiczne, mogą też zmienić interpretację tej samej rzeczywistości: ilustracją może być zagadnienie klas społecznych. Ich istnienie jest nie tylko wynikiem materialnych różnic w sposobie życia różnych grup społecznych, lecz także świadomością ich istnienia, a ta zależy od możliwości organizowania reprezentacji politycznych

dla obrony interesów grupowych (brak tej możliwości tłumaczy pozorną bezklasowość społeczeństwa sowieckiego). Naczelnym faktem, przemawiającym za prymatem polityki jest aktualny stan rzeczy, w którym społeczeństwa o tym samym sposobie produkcji (społeczeństwa przemysłowe) mają tak różne ustroje jak demokracja i totalitaryzm.

2) „Demokracja” jest skrótową nazwą systemów pluralistyczno-konstytucyjnych; to pełniejsze określenie zawiera uznanie suwerenności „ludu” w tym sensie, że teoretycznie każdy ma dostęp do działalności politycznej, oraz sprecyzowany jest *modus* władzy: jej poczynania ujęte są w ramy prawne. W związku z inherentną fikcyjnością demokracji istotne jest jasne zdanie sobie sprawy: o ile demokracja jest rzeczywiście oligarchią? Zarzut oligarchiczności jest naczelnym argumentem wszystkich przeciwników demokracji („oszustwo demokratyczne”!), a nawet wielu tzw. burżuazyjnych socjologów (Pareto, Burnham) jest tego samego zdania.

Ujęcie to według Arona jest zbyt uproszczone: dla oceny systemu — nawet dopuszczając pewną jego oligarchiczność — ważne są też momenty stopnia. Można to ująć w trzy pytania: czy oligarchia jest zamknięta i kto ma szanse wejścia w jej skład? Jakie przywileje są udziałem członków oligarchii? Jakie gwarancje przeciw nadużyciom władzy mają rządzi w systemie tak pojętej „niedoskonałej demokracji”?

Źródłem największych wątpliwości — i mitologii — jest pytanie pierwsze. Mnóstwo ludzi wierzy w rozmaitych „manipulatorów zakulisowych” — monopolistów, Jezuitów, masonów, „międzynarodowe Żydostwo” itd. Pomijając teorie fantastyczne zatrzymajmy się nad jedynym poważnym kandydatem, tzn. „monopolistami”, czyli ludźmi związanymi z wielkim kapitałem. Często cytowane jest zdanie jednego z dyrektorów „General Motors”: „Co jest dobre dla General Motors, jest dobre dla Stanów Zjednoczonych” jako przykład demonicznych matactw zakulisowych. Aron proponuje spojrzenie na sens tego zdania *prima facie* — jako wyraz (może naiwnego, to inna kwestia) przekonania owego dyrektora, że działalność tego koncernu jest dla jego kraju korzystna. Zdanie „co jest dobre dla Zakładów im. Pułkowa jest dobre dla Związku Sowieckiego” w ustach menadżera sowieckiego nie dziwiłoby nikogo, ani nie nasuwało podejrzeń o opanowanie aparatu władzy w Sowietach przez — powiedzmy — spisek technokratów. Właśnie charakterystyczne dla demokracji rozproszenie i podział władzy rodzi mitologię tego typu — w Sowietach nikt nie ma wątpliwości, kto rządzi naprawdę. Zdaniem Arona przypisywanie dominującego wpływu na politykę demokracji zachodnich kołom związanym z wielkim kapitałem (poza normalnymi i legalnymi próbami jako jednej pośród innych *pressure groups*) wynika z ich zupełnej nieznajomości: w rzeczywistości konkretnym ludziom *business*’u w równym stopniu brak jednolitej koncepcji politycznej, co ludziom innych grup zawodowych. Co wię-

cej, brak im tego, co można by określić jako ideologię własnych interesów klasowych — w Stanach Zjednoczonych właśnie koła wielkiego kapitału lansują tezę *business as usual*, co w ogólniejszym kontekście konfliktu Wschód-Zachód wygląda niekiedy na tendencję samobójczą; dobrze też przypomnieć fakt, że początki industrializacji Rosji Sowieckiej i pierwszy plan pięcioletni były wydatnie wspierane przez „monopolistów”. Jeśli chodzi o kolei o wpływ na politykę wewnętrzną, wszechwładzy monopoli przeczy fakt nieustannego postępu reform społecznych — niewątpliwie wbrew życzeniom monopolistów.

W tym miejscu można by — i często się tak dzieje — podnieść zarzut, że jest to ustępstwo w celu zapobieżenia definitywnej likwidacji kapitalizmu (reformizm). Niewątpliwie — ale w jedynym rzeczywistym przykładzie pełnej likwidacji kapitalizmu (Rosja) zlikwidowaniu uległ też sam ustrój pluralistyczno-konstytucyjny; można więc sądzić, że w niechęci do rewolucji grają rolę nie tylko interesy klasowo-ekonomiczne.

Można mówić na serio o oligarchii systemów demokratycznych jedynie w sensie istniejącego rzeczywistego personelu politycznego. Jest faktem, że stanowi on grupę wyodrębnioną i zależnie od tradycji, zwyczajów lokalnych itd. dostęp do niej jest mniej lub bardziej utrudniony. Faktem jest jednak także postępujące rozluźnianie barier — ukończenie Oxfordu i przynależność do „dobrego towarzystwa” nie jest już w Anglii warunkiem *sine qua non* kariery politycznej. Co jest tym warunkiem? Pesymiści twierdzą, że główną kwalifikacją dziś jest obrotność w języku — co, odcedziwszy złośliwość — oznacza ludzi zdolnych do kompromisu, potrafiących „dogadać się”: innymi słowy, ustroje demokratyczne faworyzują ludzi pokoju bardziej niż ludzi wojny. Kariery ludzi pokoju są mniej spektakularne — lecz również mniej spektakularne są upadki; nie są też ostateczne (ani nie zagrażają życiu). Są natomiast często — i tu dochodzimy do kwestii przywilejów — wymoszczone zdobytymi w czasie działalności wpływami czy choćby *publicity*; ale przywileje tego rodzaju są mało szkodliwe społecznie, a ponadto — nie stanowią celu samego dla siebie.

Fakt faworyzowania ludzi pokoju świadczy o tym, że natura demokracji jest pokojowa — i ona właśnie jest częstą przyczyną rozczarowań. Ich rzecznikami są trzy kategorie ludzi, których Aron nazywa purytanami (różnego pokroju „dziarscy chłopcy”), gwałtownikami (Sorel: „kompromisy są obrzydliwe!”) i utopistami („stworzyć społeczeństwo, jakiego jeszcze nie było!”).

Rozczarowania wynikają z — niedopuszczalnego metodologicznie — porównywania rzeczywistych i istniejących systemów z jakimś niesprawdzonym i nieistniejącym ideałem. Realizm odpowiedzialny skłania najpierw do rozważenia kwestii gwarancji, jakie system daje rządzącym. Mimo uprzedzeń, jakie można żywić dla pozytywnych osiągnięć demokracji, najzaciętsi krytycy (np. włoski socjolog Mosca) uznają, że gwarancje prze-

ciw nadużyciom władzy są najsilniejsze w systemach pluralistyczno-konstytucyjnych. Ten system gwarancji sprawia, że głównym niebezpieczeństwem dzisiejszej demokracji jest nie tyle nadmierna oligarchizacja (tzn. rzeczywiste skupienie władzy w rękach niereprezentatywnej grupy), ile to, co można nazwać klasycznym terminem demagogii — poświęcenia dalej leżących celów wspólnoty na rzecz żądań i efektów doraźnych. W wypadkach skrajnych demagogia przeradza się w anarchię, taką jaką przedstawiał system polityczny we Francji przed de Gaullem.

Demokracja nie jest ideokracją, lecz pragmatycznym systemem, utrzymującym równowagę między stałymi ewentualnościami degeneracji: oligarchią i demagogią. Stanowisko wobec problemu: która ewentualność jest groźniejsza? — pozwala zdefiniować operacyjnie pojęcia lewicy i prawicy. Lewica „stoi i leży” niebezpieczeństwem oligarchii; jej hasła domagają się odsunięcia od wpływów nadmiernie w jej przekonaniu uprzywilejowanych grup — w skrajnych wypadkach siłą (stąd jej rewolucyjność). Prawicę charakteryzuje ubolewanie nad takim czy innym „rozpadem jedności narodowej”, co często łączy się z tęsknotą za czasami, „w których każdy znał swoje miejsce w społeczeństwie” (stąd jej konserwatyzm). Prawicowość nie wyklucza rewolucyjności, w tym sensie jak rozumie ten termin Aron, dla którego „rewolucja” oznacza wszelką gwałtowną zmianę układów społecznych, połączoną z zawieszeniem legalności.

Szanse demokracji dziś, jeśli chodzi o tych dwóch immanentnych wrogów, ocenia Aron dość optymistycznie: czas działa na korzyść demokracji i jej wrogowie wewnętrzni są dziś słabsi i mniej dynamiczni: większość realnych zadań lewicy jest do zaspokojenia w ramach możliwości ekonomicznych systemu przemysłowego (pewna homogenizacja społeczeństwa na skutek większej zamożności); prawica natomiast wydaje się rozumieć dziś lepiej, że rewolucja jakiegokolwiek barwy zagraża bardziej jej interesom, niż reformy społeczne.

Książka została wydana na kilka lat przed falą wstrząsów, których kulminacją był maj 1968 we Francji, lecz — jak mi się wydaje — pozwala na analizę tego zjawiska w ramach zaproponowanej koncepcji ogólnej. Aron za najgroźniejsze niebezpieczeństwo wewnętrzne systemów konstytucyjno-pluralistycznych obecnie uważa zastój, wynikający z braku określonych kierunków dalszej ewolucji; nie oznacza to potrzeby ideologii, lecz wykreślenia jakiejś linii rozwoju — wyraźnie nieukierunkowany charakter wspomnianych wstrząsów można uważać raczej za reakcję obronną wobec grożącego marazmu, niż za aktywizację tradycyjnych wrogów demokracji z wczoraj.

3) „Totalitaryzm jest najwyższym stadium rozwoju ustroju monopartyjnego” — można by rzec, trawestując marksistowski schemat językowy. Nie każdy ustrój jednopartyjny jest totalny, lecz jednopartyjność jest warunkiem powstania totalizmu.

Pierwszym problemem każdego ustroju jednopartyjnego jest uzasadnienie monopolu działalności politycznej. Systemem uzasadniającym jest zazwyczaj ideologia. Ponieważ ideologia taka nie może być kwestionowana, a zaszczepienie jej w umysłach środkami racjonalnymi jest mało prawdopodobne, wspiera się ją na podstawach innego rzędu: wierze (dla zwolenników) i strachu (dla przeciwników). Nieodłącznymi zjawiskami są więc terror i fanatyzm. Terror jest ważniejszy — gdyż pełni funkcję nie „pozytywną” — perswazji, lecz negatywną — wywołania w przeciwnikach poczucia bezcelowości walki, izolacji i marginesu („śmietnik Historii”!).

Za istotne i charakterystyczne cechy totalitaryzmu Aron uważa następujące zjawiska:

- działalność polityczna jest zmonopolizowana przez partię rewolucyjną, tzn. określającą, co w danym momencie jest prawem;
- partia jest jedynym interpretatorem oficjalnej ideologii, której nadaje status urzędowej prawdy;
- partia utożsamia się z państwem (hitlerowskie *Gleichschaltung*), czyli monopolizuje użycie siły i środków informacji;
- *gros* ekonomii znajduje się pod kontrolą państwa;
- pluralizm hierarchii społecznych ustępuje na rzecz jednej, zabsolutyzowanej biurokracji; każdy czyn nabiera charakteru politycznego.

Najdoskonalszym — i obecnie jedynym — przykładem pełnego totalitaryzmu jest ustrój sowiecki. Dyskutując problem jego identyczności z hitleryzmem (teza Hanny Arendt) Aron twierdzi, że nie można stawiać między nimi znaku równości. Stwierdzenie to zawiera pewien komplement pod adresem komunizmu, mianowicie że idea jego — bardziej dalekosiężna i humanitarna — mimo wszystko odróżnia go korzystnie od hitleryzmu. Nie jest to jednak hołd *idei per se*. Autorowi chodzi o to, że zawarte w systemie — obecnie fikcyjne — gwarancje poszanowania zasad demokracji (choćby bezsensowna — pragmatycznie biorąc — fikcja wyborów) nie przekreślają szans odwrótu ku demokracji rzeczywistej. O ile jednak szanse te są realne? Odróżnienie komunizmu od hitleryzmu opiera się w pracy Arona nie tylko na wspomnianym — problematycznym — komplemencie, lecz także na spostrzeżeniu, że pewne cechy — nazwijmy to: techniczne — występując po raz pierwszy w historii w tak ścisłym związku i w takim natężeniu czynią z ustroju sowieckiego nowy system, odkryty przez partię bolszewicką. Cechami tymi są:

- najwyżej w dziejach rozwinięta technika policyjna i propagandowa;
- podporządkowanie całej ekonomii biurokracji;
- podporządkowanie biurokracji (elementu *ex definitione* statycznego) grupie rewolucyjnej (*ex definitione* dynamicznej).

Cechy te są istotne w tym sensie, że mimo dość bujnego falowania ich — powiedzmy: powierzchniowej realizacji („kult jednostki” vs. „kolektywne kierownictwo”) system sowiecki w dal-

szym ciągu stanowi niedwuznacznie określone pojęcie pewnej całości.

„Degeneracja” ustroju sowieckiego — desowietyzacja — musiałaby być degeneracją powyższych cech, co oznaczałoby:

- zanik monopolu politycznego i ideologicznego;
- zamianę centralnego planowania innymi formami gospodarki;
- pluralizację hierarchii społecznych.

Pytanie o szanse desowietyzacji „od wewnątrz” wiąże się z kwestią genezy tego ustroju i ogólnymi schematami „historycznymi”, wg. których pewne zmiany są „konieczne”. Optymiści utrzymują, że wymienione nowe cechy ustroju sowieckiego związane są tylko ze wstępną fazą uprzemysłowienia i zanikną wraz z jego postępem. Pesymiści wskazują na fakt, że — jak dotąd — nie zanikają. Ponieważ zjawisko jest nowe, analogie historyczne nie dadzą się zastosować: może lepiej dla optymistów — ponieważ Aron, omawiając rozpowszechnioną tezę o automatycznym „ukulturalnieniu” społeczeństwa wraz ze wzrostem poziomu materialnego zwraca uwagę na fakt, że hitleryzm powstał i rozwinął się w społeczeństwie na jeszcze wyższym poziomie materialnym i kulturalnym. „W pewnych warunkach ludzie skłonni są wierzyć w cokolwiek” — dodaje.

Sceptycznie zapatruje się Aron również na prognozy desowietyzacji oparte na koncepcji *Veralltäglichung der Revolution* Maxa Webera czy spekulacji na „racjonalizację rządów” w Rosji, wysuniętej przez amerykańskiego socjologa Barringtona. Ten ostatni uważa, że system sowiecki zawiera trzy komponenty: tradycyjno-autokratyczną, terrorystyczną i racjonalistyczną — i że ta trzecia rozwinie się z czasem kosztem dwóch pierwszych. „Wszystko zależy od tego, czy wolność myśli jest istotnie nieodłącznym składnikiem 'racjonalnych rządów'” — zauważa w tym miejscu Aron. Można wyobrazić sobie inną możliwość: że planowanie zostanie usprawnione; że styl życia upodobni się — w formach zewnętrznych — do stylu zachodniego; że Orwella nie będzie — ale że monopol doktryny i absolutna biurokracja pozostaną nienaruszone. „Istnieje hipoteza, że ludzie kochają wolność ponad wszystko” — konkluduje Aron — „lecz jest ona tylko hipotezą”.

4) Ponurawy podźwięk zakończenia poprzedniego paragrafu każe zastanowić się nad notorycznie wieloznacznym pojęciem wolności. Aron nazywa nim stan rzeczy, w którym:

- wszystkim, którzy przestrzegają prawa, gwarantuje się bezpieczeństwo osobiste;
- wszyscy posiadają zagwarantowane prawo wyrażania własnej opinii;
- dostęp do spraw publicznych jest na tyle rzeczywisty, że podporządkowując się państwu traktuje się to jako akceptowanie własnych zasad;
- każdy ma poczucie swobody wyboru drogi życiowej w młodości;

— każdemu gwarantuje się, że ekwiwalent jego pracy będzie proporcjonalny do włożonego wysiłku.

Tak „na wyrost” i *in abstracto* sformułowana wolność obejmuje wszystkie chyba intuicyjnie postulowane składniki tego pojęcia. Jest oczywiste, że żadna forma ustroju demokratycznego nie daje wszystkim w równym stopniu wszystkich elementów wolności — nie oznacza to jednak, że daje je ustrój totalitarny. Ustroje typu „ideologicznego” nie twierdzą zresztą zazwyczaj, że ofiarowują wolność od razu — tylko, że: albo — stwarzają inne, cenniejsze wartości, albo — ofiarowują wolność w przyszłości. Na pierwszą propozycję Aron odpowiada, że wolność jest niepodzielna. Jest to sformułowanie, równoważne słynnemu zdaniu Mrożka; „'Prawdziwa wolność’ jest tylko tam, gdzie nie ma zwykłej wolności”. Druga propozycja — podjęta na serio i teoretycznie — jest równoznaczna pytaniu o „lepszy ustrój”.

Zreferowane w tym omówieniu porównania ustrojów pluralistyczno-konstytucyjnych i monopolistycznych daje się sprowadzić do następujących opozycji:

- 1) konkurencja — monopol,
- 2) konstytucyjność — rewolucyjność,
- 3) pluralizm społeczny — absolutyzm biurokracji,
- 4) państwo „świeckie” — państwo ideologiczne.

Nie chodzi o takie czy inne nazwy (które można zastąpić innymi bardziej eufemistycznymi), lecz o pewne rzeczywiste cechy, należące do natury tych systemów. Wybór zależy od hierarchii wartości, a ta od odczuwanych potrzeb. Z tych powodów odpowiedzi na pytanie o „lepszy ustrój” mogą być różne — nie dlatego, że różni ludzie różnie myślą, tylko że różnie wartościują. Ludzie, którzy są wolni, koncentrują większą uwagę na swych bolączkach ekonomicznych. Ludzie, którzy nie są wolni, lecz z tych czy innych względów usiłują ten stan „znormalizować”, koncentrują uwagę na wyszukiwaniu ograniczeń wolności w innych systemach. Sytuacji tego typu jest wiele — o czym świadczy fakt nieustannych dyskusji ideologicznych. Nazywanie tego „konfliktem mitologii” — moim zdaniem słusznie — nie zmienia faktu, że dyskusje takie istnieją, a — jako się rzekło — „świadomość rzeczywistości jest częścią rzeczywistości”. Czy istnieją obiektywne dane do stwierdzenia wyższości jednego ustroju nad drugim? Prof. Aron uważa, że obiektywnych danych właściwie nie ma: faktem jest, że natura demokracji jest bardziej pokojowa niż totalizmu, ale są ludzie, którzy wolą stosowanie przemocy.

Przyjmując za raczej pewne, że większość ludzi woli pokój, można też zwrócić uwagę na inny moment: wady demokracji są brakami realizacji, wady totalitaryzmu — wadami natury tego ustroju. Wolność w przyszłości jest więc wątpliwa.

Do fasonu — po obu stronach Wielkiego Rowu — należy twierdzenie odwrotne: systemy ideologiczne traktowane są wciąż jeszcze jako obiecujące dzieci, z których coś wyrośnie, demokra-

cje natomiast oceniane są jak pełni wad dorośli, co do których nikt nie ma już złudzeń. Fakt ten jest dziwny, ale jest. Świadczy o nim istnienie tej książki, która — zdawałoby się — wywala otwarte drzwi. Naczelną tezę książki jest twierdzenie, że totalitaryzmu nie można porównywać z demokracją na płaszczyźnie ideologii, tylko faktów („po owocach poznacie ich”), ponieważ: (a) demokracja nie posiada ideologii, tylko pewną pragmatyczną metodę postępowania, (b) konkretnie istniejące zło totalizmu płynie z faktu, że jest on systemem ideologicznym — i ta teza wydaje się prawdziwa oczywiście.

M. BRONSKI

Książka Gamarnikowa

„Walka między dogmatyczną sklerozą a pragmatycznym pędem może zdecydować o tym jaką Europę Wschodnią ujrzymy w latach siedemdziesiątych”. Takie zdanie wypowiada we wstępie do swej książki* Michał Gamarnikow, wybitny ekonomista polski, przebywający na emigracji. Każdy, kto się interesuje losami krajów Europy Wschodniej powinien przeczytać tę książkę. Nie jest to lektura łatwa. Pracy Gamarnikowa można by nawet zarzucić, że jest przeładowana faktami i cytatami, że szczegółowa analiza rozwoju sytuacji przytłacza czasem syntezę. Niemniej jest to książka gruntownie udokumentowana i w swej konstrukcji jasna.

We wstępie do analizy reform gospodarczych Michał Gamarnikow właściwie ustawia problem „rewizjonizmu ekonomicznego” na tle politycznej rzeczywistości i psychologicznego klimatu panującego w Europie Wschodniej. Dla komunisty — pisze Gamarnikow — ekonomia nie ogranicza się do problemów produkcji i dystrybucji. Ekonomia polityczna jest jednym z dogmatów wiary marksistowskiej. Dla wielu „ideologów komunistycznych” odrzucenie dogmatu jest grzechem, odstępstwem od wiary. Nie chodzi tu zresztą tylko o walkę dogmatyzmu z pragmatyzmem. Jest to spór dotyczący wyższości polityki nad ekonomią, planisty nad konsumentem.

A jednak doktryna marksistowska przechodzi przez głęboki kryzys w konfrontacji z nową i stale narastającą rzeczywistością.

* Michał Gamarnikow: *Economic Reforms in Eastern Europe*. Wayne State University Press, 1968, \$ 8,95. 205 str., indeks.

W cieniu tego kryzysu nawet inteligentniejsi działacze partyjni stracili wiarę w nieomyślność Marksizmu-Leninizmu.

Michał Gamarnikow unika nic nie znaczących ogólników. Jest precyzyjny i rzeczowy zarówno w stylu, jak i w treści. Często w jednym zdaniu przedstawia przebieg całego procesu przemian. Oto jeden z wielu przykładów. „Gdy gospodarka komunistyczna przeszła z okresu absolutnych braków i kontroli produkcji i dystrybucji w fazę ograniczonego rynku nabywcy, ortodoksyjny system planowania i zarządzania, oparty o z góry określone priorytety ekonomiczne, zaczął się nieuchronnie załamywać”. Jest to zdanie trudne, ale przedstawia istotę zagadnienia: planowy rozwój gospodarki wytworzył problemy, za którymi już plan nie nadąży. I dlatego właśnie komuniści tak nerwowo poszukują alternatywy, która pozwoliłaby im na utrzymanie władzy, przy jednoczesnym „popuszczeniu cugli” hamujących rozwój.

Michał Gamarnikow poświęca cały rozdział projektom reform gospodarczych w Polsce. Jest to zrozumiałe i całkowicie usprawiedliwione. Polska była pionierem tych reform, choć później pozostała daleko w tyle za innymi krajami. W tym właśnie rozdziale Gamarnikow wskazuje na specyficzny i często niezauważany aspekt rządów komunistycznych. Powołując się na konkretne przykłady, autor wskazuje w jaki sposób dekrety rządowe mogą być sabotowane przez biurokrację partyjną bojącą się wszelkich zmian. Ta biurokracja nie musi podejmować jakiegos działania, by sprzeciwić się takim czy innym zarządzeniom „góry”. Nie leżałoby to zresztą w jej naturze. Wystarczy stale opóźniać wydawanie szczegółowych instrukcji niższym organom. Ten system szczegółowych instrukcji jest więc dla przywódców komunistycznych bronią obosieczną.

Reformy w Polsce zapoczątkowane w okresie „października” zostały wkrótce zarzucone i to nie tylko z powodu oporów biurokracji. Były po prostu — jak pisze Gamarnikow — za wczesne i za daleko idące. Ogólny ruch reform nabrał jednak nowego rozmachu, gdy we wrześniu 1962 roku profesor Liberman ogłosił na łamach *Prawdy* swe słynne tezy. Gamarnikow analizuje dokładnie narastanie tej fali we wszystkich krajach Europy Wschodniej, po czym przechodzi do samej istoty reform.

Zasadniczym, a jednocześnie najbardziej kontrowersyjnym problemem jest tu zagadnienie cen. Gamarnikow przedstawia dyskusje i konkretne już zarządzenia podjęte w tym zakresie, stawiając trzy podstawowe pytania: kto powinien ustalać ceny? Jak powinno się określać ceny? I jaką rolę powinny odgrywać ceny w zreformowanej, ale nadal planowej gospodarce?

W dziedzinie tych reform Polska i Sowiety pozostają zdecydowanie w tyle za Czechosłowacją, Węgrami, Bułgarią, a nawet Niemcami Wschodnimi. Następne zagadnienie to decentralizacja. Wszyscy przywódcy komunistyczni — pisze Gamarnikow — uznają konieczność decentralizacji i sprawa sprowadza się do jej zakresu. W tej dziedzinie raz jeszcze powtarza się sprawa efektyw-

nego wprowadzania w życie powyższych decyzji. Decentralizacja na papierze nie zmienia niczego, gdy za biurkami dyrektorów zasiadają ci sami ludzie, przyzwyczajeni do wykonywania najbardziej szczegółowych instrukcji i nie mający ani żadnego doświadczenia, ani skłonności do podejmowania decyzji samodzielnych. A przecież istotą decentralizacji jest rozszerzenie zakresu odpowiedzialności niższych czynników.

Niesposób jest w krótkiej recenzji omówić wszystkich rozdziałów książki Michała Gamarnikowa. Chcę jednak raz jeszcze podkreślić, że jest to praca cenna i pożyteczna dla wszystkich czytelników, którzy niezadawalają się ogólnikami, czy uproszczeniami. Gamarnikow reprezentuje, moim zdaniem, pokolenie ludzi zafascynowanych wiedzą, odrzucających błyskotliwe łatwizny, nie naciągający faktów do teorii, lecz operujących faktami. Dokonana przez Gamarnikowa ocena i systematyka tych faktów daje olbrzymi materiał do przemyśleń nie tylko ekonomistom ale wszystkim czytelnikom interesującym się problematyką Europy Wschodniej.

I jeszcze jedna uwaga: Gamarnikow korzystał z olbrzymiego materiału, który — jak sam pisze — miał udostępniony dzięki swej pozycji w Radio Wolna Europa. Nie wydaje się by przy obecnym postępie nauk ekonomicznych i politycznych ktokolwiek mógł napisać podobną pracę bez oparcia o potężne „laboratorium”. Ekonomiści stają się w tym coraz bardziej podobni do fizyków, czy chemików — są bardziej naukowci i bardziej przekonujący.

J. KROK-PASZKOWSKI

Krajowe nowości wydawnicze

Opracowała Maria Danilewiczowa na podstawie nowych nabytków Biblioteki Polskiej w Londynie.

I. Bibliografia, nauka o książce, bibliotekoznawstwo, muzealnictwo

20. BIBLIOGRAFIA LITERATURY POLSKIEJ „NOWY KORBUT”. Tom 7: Romantyzm. Hasła ogólne i rzeczowe (oraz) hasła osobowe A-J. Opracował zespół pod kierownictwem [ś.p.] Irminy Sławińskiej i Stanisława Stupkiewicza. Warszawa, 1968, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 524. (Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk).

Dalszy tom uzupełnionej i gruntownie przerobionej bibliografii literatury polskiej Gabriela Korbuta. Wydane poprzednio tomy obejmują „Piśmiennictwo staropolskie” i „Oświecenie” — oraz Kraszewskiego, któremu poświęco-

no oddzielne opracowanie. „Nowy Korbut” jest książką podręczną, która wchodzić winna w skład warsztatu nankowego każdej polonistycznej placówki uniwersyteckiej, pracowni historyków literatury, bibliograficznych itp.

III. Socjologia. Nauki polityczne. Ekonomia. Prawo. Wychowanie

21. BANASZKIEWICZ, Jakub: *Powstanie partii hitlerowskiej*. Studium socjologiczne genezy faszyzmu niemieckiego, 1919-1923. Poznań, 1968, Instytut Zachodni, s. 525, (1), bibl., streszczenie w jęz. angielskim. (Studium Niemcoznawcze Instytutu Zachodniego, Nr 15).

Książka omawia sytuację Niemiec po przegranej I wojnie światowej, — „drobnomieszczańskie” środowisko, w którym narodził się hitleryzm, i „ludzi marginesu społecznego”, — powstanie partii i rozwój jej na terenie Bawarii. Autor analizuje wydarzenia ze stanowiska marksistowskiego: sądzi, iż wielki kapitał popierał partię, „upatrując w niej siłę zdolną przeciwstawić się rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu”.

V. Sztuki plastyczne. Teatr

22. GEPPERT, Eugeniusz: *Moja droga*. Kraków (1968), Wydawnictwo Literackie, s. 265, (1), ilus.

Autobiografia malarza, ucznia Jacka Malczewskiego, obecnie emerytowanego profesora Państw. Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Autor uzupełniał studia krakowskie w Paryżu (1925-7) i okresowi temu poświęca obszerny rozdział wspomnień. Z nieporadnie napisanej całości odnosi się, niestety, wrażenie głębokiej prowincji, występujące szczególnie jaskrawo w opisie zwiedzania miast i muzeów włoskich. Reprodukcje obrazów autora pozostawiają wrażenie artystycznej wtórności, ulegania wpływom Jacka Malczewskiego, to znów Piotra Michałowskiego, wreszcie źle przetrawionym wpływom malarstwa francuskiego.

VI. Teoria i historia literatury. Wydania klasyków

23. STUDENCKI, Władysław: *O Wacławie Berencie*. Cz. I (1873-1918). Opole, 1968, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, s. 121, (3), ilus. (portr., podobizny rękopisów). (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Seria B: Studia i monografie, Nr 21).

Sumienna dokumentacja, dotycząca życia i twórczości Berenta przed r. 1918. Zgodnie z zapowiedzią w przedmowie, materiały źródłowe przeważają nad wnioskami interpretacyjnymi. Bardzo cenne zestawienie głosów krytyków.

24. JAWORSKI, Stanisław: *U podstaw Awangardy. Tadeusz Peiper: pisarz i teoretyk*. Kraków (1968), Wydawnictwo Literackie, s. 301, (3), front. portr.

Praca doktorska pisana pod kierunkiem prof. H. Markiewicza na Uniw. Jagiellońskim. Intencją autora jest usystematyzowanie rozproszonych w różnych wypowiedziach poglądów Peipera, którego Jaworski określa mianem „ojca” Awangardy. Drugoplanowymi bohaterami książki są Przyboś i Brzękowski.

VII. Literatura piękna (poezja, powieść, dramat, eseje)

25. MACKIEWICZ, Stanisław (Cat): *Odeszli w zmierzch.* Wybór pism, 1916-1966. (Warszawa), 1968, Instytut Wydawniczy „Pax”, s. 366, (2).

Bardzo interesujący, choć jednostronny, wybór fragmentów z pamiętnika, esejów, artykułów itd., zestawiony przez żonę i córki Cata: Wandę Mackiewiczową, Aleksandrę Niemczykową i Barbarę Rzepecką. Tom otwierają Sienkiewicziana („My wszyscy z niego”), których hołdowniczy ton nabawi Miłosza chronicznej bezsenności. Mackiewicz stosuje szeroko zasadę sformułowaną przez prof. Cywińskiego w stosunku do Mickiewicza: „nie życie Mickiewicza jest komentarzem do jego dzieł, ale dzieła Mickiewicza są komentarzem do jego życia” — i stosuje ją po kolei do Sienkiewicza, Czechowa, Dostojewskiego, Żeromskiego. *Tempus fugit* — jakże staroświecko brzmią deklaracje Mackiewicza: „Literatura polska jest wspaniała. W literaturze jesteśmy mocarstwem”, — albo: (o Reymonie, w nekrologu) „Imię jego na zawsze związane jest z imieniem Polski”, — albo entuzjastyczne podpisanie się pod oświadczeniem Czechowa: „Powieści pisać może tylko szlachta”. Mackiewicz, zwięzły do roli komentatora biografii wielkich pisarzy i recenzenta teatralnego, jest tylko jednym z obliczy Światowida. Ale dobrze że go pamiętają i przedrukowują, choćby w tak ułamkowym kształcie.

Układ tomu wzorowany jest na wyborze publicystyki Wańkowicza, wydanym niedawno pt. „Zupa na gwoździu”.

26. ODROWĄŻ-PIENIAŻEK, Janusz: *Ucieczka z ciepłych krajów.* (Warszawa, 1968), Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 165, (1).

Tom nowel „podróżniczych”, pisanych z groteskową dbałością o ściśłość realiów; rzec by można: zbeletryzowany Baedeker, gdyby nie dobrze znane elementy rzeczywistości PRL (szykany paszportowe i wizowe, nieufność w stosunku do otoczenia, strach przed śledzeniem itp.). Bóg jeden wie, ile w tym imaginacji, a ile wiernego zapisu z teraźniejszości.

27. DROZDOWSKI, Bohdan: *Utwory dramatyczne.* (Ballada polska; Ostatni brat; Kondukt; Klatka, czyli Zabawa rodzinna). Kraków (1968), Wydawnictwo Literackie, s. 169 (1).

Cztery krótkie utwory sceniczne, trudne lub niemożliwe do wystawienia. Pierwszy: „Ballada polska” ilustruje konflikt postaw AL i AK w momencie wybuchu powstania warszawskiego; dalsze rozpracowują różne aspekty ścierania się postaw politycznych w otwartej walce („Ostatni brat”) i „zabawie rodzinnej” („Klatka”).

VIII. Życiorysy. Pamiętniki. Listy

28. ESTREICHERÓWNA, Maria: *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848-1863.* Kraków (1968), Wydawnictwo Literackie, s. 236, (2), ilustracje czarno-białe, i kolorowe, bibliografia.

Autorka, zmarła w r. 1966 w wieku 90 lat, była doskonałą znawczynią historii Krakowa i działaczką społeczną. „Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa” ukazało się obecnie w drugim wydaniu, różniącym się od przedwojennego (1936) nowym wyborem ilustracji.

29. TWÓRCZOŚĆ. Rok XXIV, nr 12 (281), grudzień 1968. (Redaktor: Jarosław Iwaszkiewicz, s. 184.

Na pierwszych 125 stronach numeru wiersze, wspomnienia i wypowiedzi z okazji 50-ej rocznicy odzyskania Niepodległości. Iwaszkiewicz podkreśla w przedmowie, jako „stronę pozytywną” „ogromną pracę dokonaną na samym początku istnienia odrodzonej Polski nad zespoleniem jej rozczłonkowanych części w jeden całościowy organizm”. Wśród wspomnień: fragment „raptularzyka” Marii Dąbrowskiej; wyjątki z przygotowywanych do druku „Dzienników” Zofii Nałkowskiej; „Trójkąt Trzech Cesarzy” Kaz. Wyki; „Potem jasność dniowa” Miecz. Jastruna; „Niepodległa i chimera” J. Zawieyskiego; „Karabin” J. Przybosia i in.

30. JAROSZEWICZ, Antoni: *Libretto finansisty*. Wspomnienia 1881-1947. (Zbigniew Mitzner: Wstęp). (Warszawa), 1968, Czytelnik, s. 258 (2), illus.

Autor wstępu przeciwstawia Jaroszewicza, „człowieka, który robił pieniądze” Andrzejowi Wierzbickiemu „wielkiemu organizatorowi i, jeśli można tak powiedzieć, ideologowi kapitalizmu w Polsce”. Tytuł książki (b. niezręcznie sformułowany) nawiązuje do drugiej pasji życiowej Jaroszewicza, obdarzonego silnym jeśli nie pięknym tenorem i rozważającego wielokrotnie możliwość kariery śpiewaka operowego. Ex-aptekarz, zubożony na dostawach rządowych w carskiej Rosji, współwłaściciel Druskenik, „rekin” na wielką skalę — miał istotnie życie urozmaicone i szerokie możliwości stykania się z wybitnymi osobistościami epoki — od Szaliapina i Rasputina — do Marszałka Piłsudskiego, dr. Eugenii Lewickiej i finansistów francuskich, z którymi w r. 1935 prowadził negocjacje w sprawie pożyczki dla Polski. Rozdziały ostatnie, dotyczące 20-lecia i okresu wojennego, spędzonego na Zachodzie i w Ameryce Północnej zabarwione są silnie fantazją, „rewelacjami”, atmosferą porachunków osobistych i na pewno wywołają sprostowania i komentarze znających autora czytelników. Autor, dziś 88-letni, nie ma nic do powiedzenia o swych losach w PRL i urywa wspomnienia na r. 1947, w którym wrócił do Kraju z New Yorku. Swoisty dokument socjologiczny.

31. KAMIENSKI, Henryk: *Listy z zesłania*. Wydał z rękopisu, wstępem i przypisami opatrzył Tadeusz Kozanecki. Warszawa, 1968, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 304, 5 pl. (portrety i faks.). (Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Archiwum Hist. Filozofii i Myśli Społecznej, 14).

Autor „Prawd żywotnych narodu polskiego” skazany został w r. 1845 na trzyletnie zesłanie do Wiatki za działalność spiskową. Stamtąd pisał regularnie do siostry Laury Suffczyńskiej-Trzcńskiej, opisując detalicznie realia zesłania. W zestawieniu z relacjami zesłańców z naszych czasów jest to obraz niemal sielankowy: Kamiński utrzymuje kilkoro służby, jest członkiem wiackiej resursy, bywa w „wyższych sferach” miasta, sprowadza książki z Polski, czytuje prasę francuską. Pouczające są również obserwacje otoczenia — od żandarmów i służby po Sałtykowa-Szczedrina, z którym grywał w karty i na spółkę prenumerował pisma.

32. CONRAD, Joseph: *Listy*. Wybór i opracowanie: Zdzisław Najder. Przekłady: Halina Carroll-Najder. (Indeks opracowała Krystyna Krzymowska). (Warszawa, 1968), Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 513, (1), front. port., 23 pl., bibl.

Wybór obejmuje 400 listów tj. ok. 10 % dotąd opublikowanych czy udostępnionych. Około 100 listów ukazuje się w druku po raz pierwszy. Całość przygotowana bardzo starannie z tą szczególną formą pietyzmu i sentymentu, która cechuje polskich biografów — komentatorów twórczości Conrada. Przekłady wierne i staranne.

IX. Geografia. Opisy podróży. Reportaże krajoznawcze

33. ROSZKO, Janusz: *Miedziany kraj*. (Warszawa), 1968, Czytelnik, s. 160 (4).

Cykl ciekawych, choć nieco historycznie (moda!) traktujących temat reportaży o nowym polskim Zagłębiu Miedziowym w Ziemi Legnickiej. Dolaronośną miedź określa Roszko mianem „Mister Cuprum” (raczej „Mr. Copper”) — i snuje piękne marzenia o przyszłym wroście i bogactwie Lublińsko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Jeden z reportaży dotyczy Alfreda von Olszewskiego, zniemczonego Polaka, który pod wpływem „Trylogii” wrócił do polskości i w testamentie zapisał majątek synowi pod warunkiem, że opamięta się. polski na poziomie wymaganym przy maturze. W przeciwnym razie — majątek miał dziedziczyć Sienkiewicz.

34. KAPUŚCIŃSKI, Ryszard: *Kirgiz schodzi z konia*. (Warszawa), 1968, Czytelnik, s. 139, (3), ilus., mapy.

Reportaż z podróży po Gruzji, Armenii, Azerbejdżanie, Turkmenii, Tadżykistanie, Kirgizji i Uzbekistanie. Autor, ur. 1932, b. współpracownik „Polityki” (w której drukował reportaże z Konga) jest obecnie korespondentem PAP w Ameryce Południowej. Stwierdził, że Gruzini wznoszą nadal „separatystyczne” toasty „za naszą wspaniałą Gruzję”, że Ormianie chętnie wspominają współbraci w diasporze (Aznawoura, Saroyana, wujka w San Francisco i brata w Bejrucie — „rzeki Armenii biegną we wszystkich kierunkach”), że w Tadżykistanie, w Duszambie, trwa dotąd pamięć Brunona Jasińskiego, który „znikł” w r. 1936, a w Samarkandzie powiedziano mu, że Mahometa nigdy nie było. Reportaże zręczne, czytelne, nie usprawiedliwiające jednak opinii, iż są „wyrazem własnego, pogłębionego spojrzenia na współczesną problematykę radzieckiej Azji”.

Nadesłane nowości wydawnicze

SHAKESPEARE (William). *Sonety Szekspira*. Przełożył Marian Hemar. Str. 198. (Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1968).

DĄBROWSKI (J. P.). *Strzępy rap-tularza*. Str. 93 i 2 nlb. (Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Kultury Polskiej, Glasgow, 1968).

JARRA (Eugeniusz). *Historia Polskiej Filozofii Politycznej 966-1795*. Str. 288. (Wyd. Księgarnia Polska - Orbis, Londyn, 1968).

PANKOWSKI (Marian). *Próba Nowego Określenia Poetyki Tuwima*. Str. 16. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1969).

- Pseudo-Homera Bój zabiomy* (Batarachomyomachia). Przełożył z greckiego Ignacy Wieniewski. Str. 21. (Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1968).
- SZECHTER (Szymon). *Uciekłem...* Str. 119. (Nakładem Autora, Tel-Aviv, 1969).
- MAJCHERCZYK (Julian). *Emigranci*. Str. 221. (Wyd. Księgarnia Polska w Paryżu, Paryż, 1968).
- Św. Tomasz z Akwinu. *Droga Zbawiciela* (Suma Teologiczna, Tom 26). Przełożył Ks. Stanisław Piotrowicz. Str. 367 i 2 nlb. (Wyd. Veritas Foundation Publ. Centre, Londyn, 1968).
- Piąty Pułk Piechoty Legionów „Zuchowatych”*. Opracował Gustaw Łowczowski. Str. 244 z indeksem i załącznikami oraz zeszyt Szkiców dołączony do książki. (Wyd. Koło Piątego Pułku Piechoty Legionów, Londyn, 1968).
- LASOCKI (Wiesław A.). *Wojtek spod Monte Cassino*. Opowieść o niezwykłym niedźwiedziu. Str. 91. (Wyd. Gryf Publications Ltd., Londyn, 1968).
- OTWINOWSKA (Jadwiga). *Dzieci z białego domku*. Czytanki dla klasy II Szkół Przedmiotów Ojczyńskich. Str. 72. (Wyd. Polska Macierz Szkolna zagranicą, Londyn, 1968).
- Jak Polska odzyskała niepodległość*. Wychowanie Ojczyście Nr 3/76. Lipiec-wrzesień 1968. Str. 64. (Wyd. Polska Macierz Szkolna Zagranicą, Londyn 1968).
- Sprawozdanie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego za okres od dnia 15 marca 1967 do dnia 20 Lipca 1968*. Przemówienie Kazimierza Sabbata, wygłoszone 20 lipca 1968. Str. 23. (Wyd. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, Londyn, 1968).
- GOMBROWICZ (Witold). *Sur Dante*. Traduit du polonais par Allan Kosko. Str. 73. (Wyd. L'Herne, Paris, 1968).
- BORWICZ (Michel). *Vies interdites*. Str. 266. (Wyd. Casterman, Paris, 1969).
- PANKOWSKI (M.). *De la nature du néologisme dans une œuvre littéraire*. Str. 753-768 (przedruk z l'„Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves, Tome XIX”). (Wyd. Bruxelles, 1968).
- WYRWA (Tadeusz). *L'évolution de l'Administration publique dans le Duché de Varsovie (1807-1813)*. Str. 275-307. (Przedruk z „Annali della Fondazione italiana per la storia amministrativa” 3). (Wyd. Milano, 1966).
- Poésie vivante. Tribune internationale de Poésie*. Str. 160. Editée à Genève, Paris 1968. *Futuristes Polonais*. N° 27. (Genève, 1968).
- LIPSKI (Leo). *Piotruś. Un apocrifo*. Str. 127 i 3 nlb. (Wyd. Adelphi, Milano, 1968).
- LERSKI (George Jan). *Origins of Trotskyism in Ceylon. A Documentary History of the Lanka Sama Samaja Party, 1935-1942*. Str. 288. (Wyd. Hoover Institution on War, Revolution and Peace, Stanford University, Stanford, California, 1968).
- NORTH (Lee E.). *For this one hour*. A historical novel. Str. 202. (Wyd. William-Frederick Press, New York, 1968).
- BRZEZIŃSKI (Zbigniew). *Peace and Power*. Str. 13. (Przedruk z „Encounter”, November, 1968).
- Yearbook on International Communist Affair 1966*. Str. 766. (Wyd. The Hoover Institution on War, Revolution and Peace, Stanford University, Stanford, California, 1967).
- KOCZY (Leon). *Maria Skłodowska Curie. Benefactor of Mankind*. Str. 11. Speech delivered... on the 2nd of February 1968. (Wyd. Perth 1968).

- HORNYKIEWICZ (Theophil). *Ereignisse in der Ukraine 1914-1922* deren Bedeutung und historische Hintergründe. Tom III. Str. 704. (Wyd. W. K. Lypynsky Ost-Europäischen Forschungs-Instituts in Philadelphia. Philadelphia, Pa., 1968).
- Probleme der Wissenschaft im heutigen Polen.* Zebrał Richard BREYER. Str. 123 i 5 nlb. (Wyd. J. G. Herder-Institut, Marburg/Lahn).
- WYRWA (Tadeusz). *Dans System der Leitung der Staatsunternehmen in Polen.* Str. 251-271. (Przedruk z „Osteuropa”, zeszyt 4, 1968).
- GÖRLICH (Joachim Georg). *Deutsch-polnische Beziehungen in der Musik.* Str. 49-68. (Przedruk z „Musik des Ostens” 5 Bärenreiter).
- SONEWYCKYJ (Ihor). *Artem Wedel i joho muzyczna spadszczyna.* Str. 177. (Wyd. Ukr. Wilna Akademia Nauk w USA, New York, 1966).
- FEDORIWSKYJ (Stepan). *Mołody paristky.* Powist’. Str. 240. (Nakładem autora, Detroit, 1968).
- TOCZYŁO-KOŁANKIWSKYJ (M.). *Ambasadorsy.* Satyry i humoreski. (Wyd. „My i Swit”, Toronto, 1968).
- ANDIEWSKA (Ema). *Pisni bez tekstu.* Str. 63. (Wyd. München, 1968).
- Nowi poezji, 1968.* Cz. 10. Str. 95. (Wyd. Nju-jorkskiej Grupy, New York, 1968).
- BOJCZUK (Bohdan). *Dwi dramy.* Str. 70. (Wyd. Nju-jorkskiej Grupy, New York, 1968).
- Kalendar-Almanach Mitla na rik 1969.* Str. 127. (Wyd. Juliana Seredniaka, Buenos Aires, 1968).
- Svenska Litteratursällskapet i Finland. Arsberättelse för år 1967.* Str. 30. (Wyd. Svenska Litteratursällskapet i Finland, Helsingfors, 1968).
- U piwstolittia Radianskoji władzy.* Dokumenty II). Str. 93 i 3 nlb. (Wyd. Pierwsza Ukr. Drukarnia u Francji, Paryż, 1968).

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Jedynе pismo polskie w Republice Federalnej Niemiec
UKAZUJĄCE SIĘ DWA RAZY TYGODNIOWO
RAZ W MIESIĄCU DODATEK LITERACKI

Redakcja, administracja, drukarnia:
6800 Mannheim-Schoenau, Lilienthalstr. 309

OGŁASZAMY PRZEDPŁATĘ
na książkę
FRANCISZKA KALINOWSKIEGO
pt.

LOTNICTWO POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII

Jest to obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940-1945, opracowany na materiałach źródłowych polskich i angielskich. Obok kroniki działań bojowych wszystkich dywizjonów, opisów walk powietrznych, wypraw bombowych i poszukiwań okrętów podwodnych, autor naświetla szereg zagadnień ogólnych i wewnętrznych Lotnictwa Polskiego, rozpatruje krytycznie umowy lotnicze, stosunki polsko-angielskie, uzupełnienia dla lotnictwa, udział Lotnictwa Polskiego w transporcie powietrznym, w lotach szczególnego przeznaczenia i w wywiadzie, pomoc lotniczą dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne podają wysiłek bojowy każdego rodzaju lotnictwa, typy samolotów, zwycięstwa powietrzne dywizjonów i zwycięstwa indywidualne naszych myśliwców, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa.

Skorowidz nazwisk zawiera ponad tysiąc nazwisk lotników wszystkich stopni i specjalności którzy czymkolwiek się wyróżnili lub zasłużyli.

Objętość książki — 400 stron.

Cena w przedpłacie do 1 września 1969: 25 F lub równowartość. Cena w sprzedaży będzie znacznie wyższa.

Wydanie książki jest przewidziane na koniec bieżącego roku.

Wpłaty prosimy przesyłać na adres:

INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy,
78-Maisons-Laffitte (France).

Nie tylko każdy lotnik i każda rodzina lotnicza, ale każdy Polak, który chce poznać całą prawdę o bohaterskiej pracy bojowej Lotnictwa Polskiego i o szarej codziennej pracy wszystkich lotników, o jej blaskach i cieniach, powinien nabyć tę książkę.

Humor krajowy

Nauczyciel w szkole: — Jasiu, proszę odmieniać zdanie: „Ja studiuję tezy na V Zjazd Partii, ty studiujesz...”

Kiedy Jasio bezbłędnie odpowiedział, nauczyciel kazał mu usiąść i powiedział: „Władziu, jaki to był czas?”

— Stracony — odpowiedział Władzio.



— Co jest szczytem bezpłodności?

— 25 lat stosunków ze Związkiem Radzieckim.



Wyznania w Polsce: Miecio-dyści; gierko-katowiczym, prowiesławie.



W Warszawie mówią

... że profesorowie na wyższych uczelniach w Polsce są obecnie z... ustępu, bo mianuje się ich na podstawie paragrafu x ustęp y.

... że Gomułka powinien się właściwie nazywać Globulka — bo jest taki... antykoncepcyjny.

... że obecnie nie wolno kąpać się w Bugu, bo gdyby ktoś tonął i machał ręką, Rosjanie gotowi pomyśleć, że się ich wzywa na pomoc.



Popularny wierszyk:

Na barykady ludu roboczy
Czerwony sztandar do góry wznies,
A lud roboczy wytrzeszcza oczy,
Co by tu ukraść, a co by zjeść...

HUMOR CZESKI

— Jaka jest różnica między pesymistą a optymistą?

— Wszystkich nas wysła na Sybir — mówią pesymiści.

— Ale pojedziemy pociągami — mówią optymiści.



— Jak się nazywa artysta — twórca nowej fasady Muzeum Narodowego w Pradze (postrzelanego przez czołgi sowieckie)?

— El Greczko...



— Co to znaczy jak się śni czołg?

— Jadą przyjaciele...



— Jaka jest różnica między butem żołnierskim a Związkiem Sowieckim?

— W bucie ćwioki są na dole...



Wania wraca do domu z Czechosłowacji. — *Wania, a ty w Pragie był?*
— *Był. — A kontru widieł?* — *Widieł. — A Kolia toż w Pragie był?*
— *Był. A kontru widieł?* — *Niet, nie widieł. — A gdzie Kola siejczas?* —
W Sibiri...

Zebrała Zofia HERTZ

DATA	POLITYKA
16-12-68	W oficjalnych kołach Waszyngtonu wyraża się przekonanie, że mimo ostatnich wydarzeń w Czechosłowacji stosunki między Ameryką a Sowietami ułożą się w nadchodzącym roku pomyślniej.
17-12-68	
18-12-68	Związek Zawodowy Metalowców w Czechosłowacji grozi strajkiem, jeśliby doszło do usunięcia J. Smrkovskiego. Dr Stanisław Mglej został wybrany do Rady Trzech w Londynie.
20-12-68	Z. Nowak i F. Waniotka zostali zwolnieni ze stanowisk wicepremierów, a A. Rapacki ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych. Miejsce Rapackiego zajął S. Jędrzychowski. Nowym szefem Komisji Planowania został J. Kulesza a jego z-cami prof. Trąpczyński i Pajestka.
24-12-68	Władze północnokoreańskie wypuściły na wolność załogę amerykańskiego okrętu zwiadowczego <i>Pueblo</i> . Okręt ten został zmuszony do zawinięcia do portu północnokoreańskiego 23 stycznia 1968.
27-12-68	Do Pragi przybyła delegacja sowiecka z wiceministrem Kuźniecowa i sekretarzem KC Katuszewem na czele. Celem wizyty jest przyspieszenie „normalizacji” stosunków między obu krajami.
28-12-68	Stany Zjednoczone zgodziły się sprzedać Izraelowi 50 myśliwców odrzutowych typu <i>Phantom</i> .
29-12-68	Oddział Komandosów izraelskich spalił 13 libańskich samolotów pasażerskich na lotnisku w Bejrucie, jako represję za napady na samoloty izraelskie.

KULTURA I NAUKA

Na czwartym zjeździe kompozytorów sowieckich przewodniczący Związku, Chrennikow, oświadczył, że Zachód stara się podważyć wartości leninowskie i wezwał do „anty-burżuazyjnej czujności”.

W lokalu Biblioteki Polskiej w Paryżu odbyła się doroczna sesja Międzynarodowej Akademii Nauk. Były wygłoszone referaty uczonych i pisarzy polskich, rumuńskich, węgierskich i ukraińskich.

Trzej astronauta amerykańscy, Borman, Lovell i Anders, dokonali pierwszego w historii przelotu po orbicie księżycy.

Sekretariat KC Węgierskiej Partii Komunistycznej oskarżył Instytut Filozofii i Wydział Badań socjologicznych Węgierskiej Akademii Nauk o propagowanie prawicowych poglądów. Sekretariat KC potępił 3 członków Instytutu za podpisanie protestu przeciw inwazji Czechosłowacji.

Związek Pisarzy Słowackich uchwalił rezolucję domagającą się utworzenia własnego pisma — po likwidacji *Kulturni Životu*. Pisarze zaprotestowali przeciwko ograniczaniu wolności słowa.

RÓŻNE

Ks. dr Szczepan Wesoły mianowany został biskupem i sufraganiem archidiecezji gnieźnieńskiej.

60-lecie urodzin wybitnego sławisty ukraińskiego, prof. J. Szerech-Szewelowa, który wykłada w USA.

Saul Alinsky, przywódca wojującej lewicy w USA, otrzymał subwencje w sumie 250.000 dol. od Fundacji Rockefellera i 200.000 dol. od firmy „Midas” na założenie szkoły dla zbuntowanej młodzieży akademickiej. Alinsky twierdzi, że trzeba ją przeszkolić i zorganizować politycznie. Wykładowcami w tej szkole mają być profesorowie zwalniani z uniwersytetów za sprzyjanie rozruchom studenckim.

W Nowym Jorku zmarł wybitny pisarz amerykański John Steinbeck.

Ks. biskup Karol Kotula z kościoła ewangelicko-augsburskiego zginął w wypadku samochodowym w Warszawie.

Zmarł w Warszawie prof. dr W. Grzywo-Dąbrowski, wieloletni kierownik Zakładu Medycyny Sądowej. Żył 83 lata.

W Polsce rozpoczęto produkcję doustnej pigułki antykoncepcyjnej. Pigułka będzie wydawana za receptą lekarską.

Bułgarię odwiedziło w ciągu roku prawie 2 miliony turystów zagranicznych.

Zmarł w Warszawie, w wieku 72 lata, ks. bp Stanisław Choromański, sekretarz episkopatu Polski.

Zmarła w Zakopanem Jadwiga Witkiewiczowa, wdowa po Stanisławie Ignacym.

W Polsce spuszczone na wodę największy z dotychczas zbudowanych statków — motorowiec „Azteca” o wyporności 26 tys. ton.

DATA	POLITYKA
31-12-68	
1-1-69	Czechosłowacja staje się republiką federalną. Nowym premierem rządu słowackiego został Stefan Sadowsky.
2-1-69	W Warszawie rozpoczął się proces Kurońa i Modzelewskiego.
5-1-69	Rząd Izraela zawiadomił rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, że ostatnie sowieckie propozycje w sprawie złagodzenia napięcia na Bliskim Wschodzie nie mogą stanowić podstawy do rokowań.
6-1-69	Francja wstrzymała dostawy broni do Izraela.
8-1-69	Nowym premierem rządu czeskiego został Stanisław Razl, a nowym przewodniczącym parlamentu federalnego Słowak — Peter Colotka. Jego zastępcą wybrano J. Smrkovskiego.
10-1-69	Na konferencji brytyjskiej Wspólnoty Narodów premier Wilson sprzeciwił się żądaniom prezydenta Zambii, który domagał się użycia siły w Rodezji.
12-1-69	Związek Zawodowy Drukarzy w Czechosłowacji odmówił złożenia nowego pisma partyjnego <i>Tribuna</i> , ponieważ zawierało ono artykuły szkalujące działaczy liberalnych. Artykuły te zostały zmienione.
14-1-69	
15-1-69	Jacek Kuroń i Karol Modzelewski zostali skazani na 3 i pół lat więzienia pod zarzutem wywoływania niepokojów studenckich. Rozpoczął się jednocześnie proces 4 innych studentów.

KULTURA I NAUKA

Nagroda teatralna *Dziennika Polskiego* w Londynie za rok 1968 została przyznana reżyserce teatru „Syrena”, Reginie Kowalewskiej i Romanowi Ratschce, aktorowi Teatru ZASP'u w Londynie. Nagroda wynosi 100 gwinei.

Prof. Stanisław Leszczycki wybrany został członkiem korespondentem Towarzystwa Studiów Geograficznych we Florencji.

Sowiecki supersoniczny samolot pasażerski TU-144 odbył pomyślnie próbne loty wyprzedzając tym samym anglo-francuskiego „Concorde”.

Stany Zjednoczone wznowiły wymianę kulturalną z 5 państwami komunistycznymi, które brały udział w inwazji na Czechosłowację.

W Cassel Gallery w Londynie wernisaż obrazów i rysunków Haliny Sukiennickiej.

W Polsce powołano do życia nowe prezydium Polskiej Akademii Nauk w składzie 29 osób, z których 19 mieszka w Warszawie.

RÓŻNE

W Rumunii wszedł w życie nowy kodeks karny znoszący szereg przepisów typu stalinowskiego.

Rolf Hochhuth, autor sztuki „Żołnierze”, w której oskarża Churchilla o wydanie polecenia zgładzenia gen. Sikorskiego, domaga się utworzenia komisji, która zbadałaby jego zarzuty.

W Polsce wykonano wyrok śmierci na A. Kaczmarzyku, skazanym za „szpiegostwo na rzecz Wielkiej Brytanii”.

Gwałtowne wybuchy wyrządziły poważne szkody na największym lotniskowcu amerykańskim „Enterprise”, gdy znajdował się niedaleko Honolulu. Kilkanaście osób zostało zabitych.

DATA	POLITYKA
16-1-69	20-letni student filozofii uniw. praskiego, Jan Palach, podpalił się na placu św. Wacława w Pradze żądając zniesienia cenzury i likwidacji sowieckiego pisma <i>Zprawy</i> .
17-1-69	
18-1-69	W Paryżu rozpoczęły się rozszerzone wietnamskie rozmowy pokojowe z udziałem Stanów Zjednoczonych Południowego Wietnamu, Północnego Wietnamu i Wietkongu.
20-1-69	Ryszard Nixon objął urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych.
22-1-69	Prof. Ota Sik i prof. Edward Goldstuecker przybyli z zagranicy do Pragi, by wziąć udział w posiedzeniu nowego parlamentu.
23-1-69	Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, we Wschodnim Berlinie, delegaci ZSSR i PRL wystąpili z projektami ścisłej integracji gospodarczej Bloku.
25-1-69	Pogrzeb Jana Palacha w Pradze przekształcił się w manifestację narodową.
26-1-69	Policja w Pradze rozpędziła tłumy domagające się spełnienia żądań Jana Palacha. Policja usunęła kwiaty i świece sprzed pomnika króla Wacława.
27-1-69	W Bagdadzie powieszono publicznie 14 osób oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Izraela.
29-1-69	Największe od 5 lat manewry armii amerykańskiej rozpoczęły się w Bawarii, w pobliżu granicy czeskosłowackiej.
30-1-69	Sowiety oskarżyły Stany Zjednoczone o wzmaganie działalności wojskowej na terytorium Laosu. Rząd amerykański stwierdził, że przez Laos przechodzą do Południowego Wietnamu wojska północnowietnamskie.
2-2-69	W czasie wizytacji Bretanii prez. de Gaulle zapowiedział przeprowadzenie referendum na temat reform administracji regionalnej i decentralizacji.

KULTURA I NAUKA

Kosmonauci sowieccy dokonali na orbicie ziemi połączenia dwóch statków kosmicznych i częściowej wymiany załóg.

Od 11 lat *Dziennik Chicagowski* wybiera najwybitniejszą postać roku i nadaje plaketę honorową „Veritas i Caritas”. *Man of the year* 1968 został A. Mazewski, prezes ZNP i Kongresu Polonii Ameryk.

W Nowym Jorku wystawiono „Tango” S. Mrożka.

W Chicago odbył się, z udziałem chicagowskiej Orkiestry Symfonicznej, koncert Artura Rubinsteinia poświęcony utworom Chopina. Artur Rubinstein otrzymał po koncercie honorowe obywatelstwo m. Chicago i Legię Honorową Polskiego Zw. Narodowego, przyznaną mu za całokształt działalności artystycznej i obronę spraw Polski na arenie międzynarodowej.

Międzynarodowa Federacja Wydawców Gazet F.I.E.J. przyznała doroczną nagrodę „Złotego Pióra Wolności” zbiorowo dziennikarzom czechosłowackim.

RÓŻNE

Znany pisarz amerykański Tennessee Williams przeszedł na katolicyzm.

Zmarła w Warszawie znana kompozytorka Grażyna Bacewiczówna.

Amerykanin polskiego pochodzenia kpt. Raymond Komorowski został mianowany dowódcą amerykańskiego, nowoczesnego krążownika USS „Boston”, wyposażonego w atomowe pociski kierowane.

Zamachowiec ostrzelał samochód wiozący na Kreml 4 astronautów sowieckich. Prawdopodobnie szło o zamach na kierownictwo sowieckie.

Dr E. Gerstenmaier zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego Bundestagu, po krytyce, że przyznał sobie zbyt duże odszkodowanie i rentę za rzekome przesładowania z okresu hitlerowskiego.

Zmarł w Warszawie Mieczysław Lepecki, podróżnik i reportażysta, b. adiutant marsz. Piłsudskiego.

Z Polski nadchodzą wiadomości o usuwaniu ze stanowisk niektórych znanych zwolenników grupy „Partyzantów”.

Władze węgierskie podpisały umowę w sprawie budowy w centrum Budapesztu hotelu Hilton.

W Waszyngtonie zmarł Allen Dulles, były długoletni szef wywiadu amerykańskiego.

W Anglii zmarł Boris Karloff, słynny odtwórca roli robota Frankensteina.

DATA	POLITYKA
4-2-69	
5-2-69	Stany Zjednoczone wyraziły gotowość wzięcia udziału w konferencji czterech mocarstw celem rozwiązania kryzysu na Bliskim Wschodzie. Ameryka jest jednak przeciwna narzucaniu rozwiązań czy to Arabom, czy Izraelczykom.
7-2-69	Stany Zjednoczone wstrzymały dalszą rozbudowę systemu pocisków antyrakietowych. Uważane to jest za gest pod adresem Rosji, zmierzający do wytworzenia lepszej atmosfery ewentualnych rozmów rozbrojeniowych.
9-2-69	Niemcy Wschodnie zabroniły przejazdu drogą lądową do Zachodniego Berlina ministrom i posłom do parlamentu NRF zapowiadając jednocześnie dalsze represje, jeśli w Berlinie odbędą się wybory nowego prezydenta NRF.
10-2-69	Wyroki w procesie 4 studentów w Warszawie: Adam Michnik został skazany na 3 lata, Barbara Toruńczyk i M. Szlajfer na dwa lata każde, M. Górnicki na 20 miesięcy. Zeznania korespondenta <i>Le Monde</i> w Warszawie, B. Margueritte'a, zarówno w śledztwie jak i w czasie procesu, wywołały w Warszawie ożywione komentarze. Kilka dni później rozpoczął się proces Antoniego Zambrowskiego.
11-2-69	Przywódcy włoskiej partii komunistycznej na Zjeździe w Bolonii potępił raz jeszcze inwazję 5 państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację.
13-2-69	
14-2-69	
15-2-69	Kanadyjski Imigracyjny Trybunał na sesji w Halifaksie zatwierdził decyzję deportacji 9 polskich rybaków-marynarzy, ale zawieścił jej wykonanie na okres 2 lat. Marynarze mają jednak pełne prawo do pracy. Orzeczenie dotyczy również 4 marynarzy, którzy niedawno zeszli ze statków.

KULTURA I NAUKA

Sowietskaja Rassija zaatakowała pisarzy, artystów i dziennikarzy za brak „czujności partyjnej”.

J. Putrament oświadczył, że sprawa usunięcia ze Związku Pisarzy Kisielewskiego, Jasienicy i Grzędzińskiego nie będzie poruszana na zjeździe w Bydgoszczy.

Związek Pisarzy Czechosłowackich odmówił wysłania delegacji na Zjazd Pisarzy Polskich „z powodu nawału pracy”.

W Bydgoszczy zakończył się VII Zjazd Literatów Polskich. Prezesem został nadal J. Iwaszkiewicz. Zjazd odbył się w atmosferze nudy i „dętwej mowy”.

W ramach Record Recitals of World Literature, organizowanego przez Metropolitan Toronto Library Board, miał miejsce wieczór polski, na którym W. Iwaniuk recytował swoje utwory; odczytano ponadto poezje Gałczyńskiego, Leca i in.

Uczonym z uniwersytetu Cambridge udało się po raz pierwszy zapłodnić jajo ludzkie, poza ciałem matki.

W Londynie zmarł Kazimierz Wierzyński, jeden z najwybitniejszych poetów polskich, zdobywca medalu olimpijskiego w dziedzinie poezji.

RÓŻNE

A. Jakowlew znany konstruktor samolotów sowieckich, wydał pamiętniki rehabilitujące Stalina.

Papież zatwierdził osąd Kongregacji Rytmów o heroiczności cnót Ojca Kolbego, co jest krokiem do kanonizacji.

Nie ma żadnych podstaw by przypuszczać, że rząd brytyjski ponosił odpowiedzialność za śmierć gen. Sikorskiego — oświadczył w Izbie Gmin premier Wilson.

Organizacje polonijne w Chicago wystąpiły do Banku PKO z żądaniem zmiany kursu dolara w obrotach pekaowskich, motywując to tym, że w ostatnich latach w Polsce przeprowadzono 4 razy generalną podwyżkę cen i koszty utrzymania poważnie wzrosły, co uderza w 3.100 emerytów polonijnych, którzy w Polsce otrzymują emerytury amerykańskie w złotych. Również rodziny otrzymujące pomoc z zagranicy dostają od 10 lat dolary po kursie 72 zł za dolara, choć ceny w Polsce w tym czasie prawie podwoiły się, a dolar wolnorynkowy kosztuje dziś 130 zł.

W prasie brytyjskiej ukazał się pełny tekst testamentu Jana Palacha.

P. Irena Ungar w uznaniu jej pracy społecznej została odznaczona „Medal of Service of the Order of Canada” przez gen. gubernatora Kanady, Rolanda Michenera.

Listy do Redakcji

Bazylea, 4 lutego 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z ogromnym zdziwieniem przeczytałem wywiad B. Heydenkorna z bp. M. Rusnakiem (*nomen omen*) i p. S. Romanem (*Kultura* nr 1/256-2/257, 1969), B. Heydenkorn prawdopodobnie nie wie, że „pop” i „popi” w języku polskim mają bardzo silny oddźwięk obraźliwy. Jeżeli jednak są to terminologiczne potknięcia księdza biskupa, nie biorę się do kwalifikowania osoby rozmówcy.

Jestem przyjacielem Słowaków i dlatego nie chcę polemizować i oddaję głos osobistości krytycznie, może nawet nieco nieprzychylnie nastawionej do mocarstwowych pretensyj Słowaków.

Przedemną leży polemiczna książka Aldo Dami, byłego docenta prywatnego uniwersytetu w Genewie, „La Ruthénie Subcarpatique” (Les Editions du Mont-Blanc, Gêneve 1942). Na podstawie dokumentów węgierskich jako też obszernej bibliografii, np. „Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom” J. Pełesza (Wiedeń 1880), dochodzi Dami do stwierdzenia, że na płn. Słowacji Słowaków nigdy nie było. Ludność tamtejsza, mówiąca narzeczem języka ukraińskiego, Rusnacy, nigdy nie poczuwała się do wspólnoty językowo-narodowej ze Słowakami i mimo nacisku w latach 1918-38 zdobycze Słowaków były minimalne. Dami zajmuje się dokładniej obrazem narodowościowym trzech komitetów węgierskich (do roku 1918 należała Słowacja do królestwa węgierskiego), Szepesz, Saros i Zamplin, to znaczy połaci kraju daleko na zachód od Zakarpackiej Ukrainy. Podaje on charakter narodowo-językowy pojedynczych gmin i załącza bardzo ciekawą kartę, na niej podaje tereny o większości rusnackiej. (Używam terminologii Dami).

Na marginesie podam, że od cesarza Józefa II. szkoły słowackie istniały tylko w gminach o większości słowackiej. Dopiero od 1918 roku zaczęły się eksperymenty słowaczenia rusnackich szkół.

Co do p. S. Romana, domyślam się, że chodzi o *businessman*’a pochodzenia czechosłowackiego, o którym pisała nawet codzienna prasa, że ofiarował rządowi praskich reformatorów ceny rynkowe za uran (sowieci zabierali uran po swoich cenach) i że te rozmowy mogły dać ostatecznego bodźca sowieckiej inwazji Czechosłowacji. Jest bowiem wiadomą tajemnicą, że cały blok so-

wiecki nie posiada dostatecznych złóż tego strategicznie i gospodarczo ważnego minerału.

Łączę wyrazy poważania,

Józef BERAN



New York, 16 grudnia 1968.

Szanowny Panie Redaktorze,

W *Kulturze* Nr 11/254 ukazała się recenzja moich „Wspomnień Kowieńskich” pióra E. Żagiella. Jak to zwykle się zdarza, recenzenci polscy (emigracyjni!), nie okazali się na tym samym poziomie poglądów (z wyjątkiem radiowej recenzji *Free Europe*), co recenzenci... litewscy.

Litwini amerykańscy przyjęli i ocenili moją książkę nader przychylnie i pochlebnie. Dowodem tego jest kilkanaście dobrych recenzji w różnych czasopismach w języku litewskim, wydawanych w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, jak np. *Darbininkas*, *Draugas*, *Nupriklausoma Lietuva* itp.

Otrzymałem również wiele listów od Litwinów, a między innymi od generałów S. Rastikisa i J. Cerniusa. Najbardziej pochlebił mi list księdza — prałata Petra Gaida, który pisze: „*that there is no traditional hatred towards Lithuanians. This is an exception. Congratulations!*”.

„Wspomnienia Kowieńskie” są już tłumaczone na język litewski przez jedną z firm wydawniczych litewskich w Londynie.

Nie zamierzam kwestionować prawdziwości pamiętników, o których wspomina p. Żagiell, a jednak twierdzę z całym przekonaniem, że wizyta generała Rastikisa u ministra Becka odbyła się w podanych przeze mnie okolicznościach, i że generał Rastikis wszedł do gabinetu Becka zupełnie sam, bez asysty posła litewskiego w Warszawie p. Saulisa. Poseł litewski p. Saulis w ogóle nie towarzyszył generałowi Rastikis w czasie składania przez niego obowiązujących protokołarnie wizyt.

Co do innych zarzutów, to może p. Żagiell i ma rację.

Łączę wyrazy poważania,

Leon MITKIEWICZ



Schenectady, 29 stycznia 1969.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Artykuł pt. „Nowy Kongres Polonii” w *Kulturze* z listopada 1968 roku podaje cały szereg dość poważnych nieścisłości. Jako pierwszy asystent sekretarza tej Konwencji poczuwam się do obowiązku przedstawić stan faktyczny.

1) Poprzedni prezes Kongresu, Karol Rozmarek, nie ustąpił „w następstwie narad” na Konwencji, ale już w chwili otwarcia obrad powiadomił, że nie kandyduje ponownie na urząd prezesa Kongresu. W uznaniu swej dotychczasowej działalności Karol Rozmarek został jednogłośnie wybrany prezesem honorowym Kongresu Polonii Amerykańskiej.

2) Nowowybrany prezes adwokat Alojzy Mażewski nie złożył na Konwencji oświadczenia, że ma zamiar zerwać z „systemem rządów jednoosobowych w K.P.A.”, natomiast zaapelował on o bardziej czynną współpracę wszystkich organizacji polonijnych o zasięgu krajowym na zasadzie kolegiałości *primus inter pares*.

3) Adwokat Alojzy Mażewski jest prezesem Związku Narodowego Polskiego, a nie „Zjednoczenia”.

4) Nie jest zwyczajem Polonii amerykańskiej składanie czeków na zjazdach jako wyraz poparcia i uznania dla działalności danej organizacji, natomiast jest zwyczajem Polonii składanie czeków na pierwszym zjeździe organizacyjnym nowopowstającej organizacji, co miało miejsce w 1944 roku, gdy powstał Kongres Polonii Amerykańskiej.

5) Delegaci indywidualni zawsze stanowili i dziś stanowią zaledwie znikomy procent ogólnej ilości delegatów, poza tym osoby te opłacają składki tej samej wysokości jakie opłacają delegaci organizacji lokalnych. Na Konwencji w Cleveland było nie „ok. 600 delegatów”, ale 737 delegatów (w tej liczbie 50 reprezentantów prasy i radia oraz 32 delegatów indywidualnych) ponadto 80 gości oficjalnych.

6) Autor artykułu „Nowy Kongres Polonii” bardzo wiele miejsca poświęca sprawom finansowym Kongresu. Zarząd Wykonawczy Kongresu oczywiście cieszyłby się bardzo gdyby dysponował co najmniej dziesięciokrotnie większym funduszem i działalność jego zwiększyłaby się proporcjonalnie, zresztą Zarząd pracuje nad tym zagadnieniem od chwili objęcia urzędu. Niemniej jednak żywotność Kongresu Polonii nie ogranicza się do działalności samego tylko Zarządu Wykonawczego w Chicago. Każdy Wydział Stanowy posiada swój majątek, swój budżet, swe dochody z najrozmaitszych imprez i stara się na swym terenie prowadzić jak najbardziej ożywioną działalność, a sam będąc prezesem Wydziału na Środkową i północną Część Stanu New York mogę stwierdzić, że właśnie na terenie Wydziałów istnieje nieograniczone pole działania dla ludzi chętnych i z przyjemnością mogę stwierdzić, że nie brak takich ludzi, którzy bezpłatnie i entuzjastycznie ofiarują swój czas i zdolności dla pracy w Kongresie.

Łączę wyrazy szacunku,

Ryszard RUDNICKI,
pierwszy asystent sekretarza
7-mej Krajowej Konwencji K.P.A.
obecnie członek Dyrektoriatu K.P.A.



Londyn, 28 grudnia 1968.

Szanowny Panie Redaktorze,

To, co napisał Londyńczyk w artykule „Poeci i Publicyści” w listopadowym numerze „Kultury” to jest powtórzenie znanych od wielu lat sloganów reżymowych agentur zwalczających emigrację.

Dlaczego to robi reżym — wiadomo, natomiast dlaczego to robi Mieroszewski — trudno zgadnąć.

Byłem jednym ze współorganizatorów i mówców na manifestacji polskiej w obronie Czechosłowacji w dniu 24 czerwca br. w Hyde Park Corner w Londynie.

Przemawiali tam PP. Amb. Raczyński, Ciołkosz, Wilk i Sojka — szeroki wachlarz polityczny. Dubczek był na ustach wszystkich. To, co pisze Londyńczyk o krytycznym stosunku emigracji do Dubczeka to po prostu wymysł.

Na początku sierpnia br. przebywałem zresztą przez dwa tygodnie w Czechosłowacji, więc sprawa ta szczególnie mnie interesowała.

Nie widzę na emigracji takich, którzy „marzą” o wojnie.

Są tacy, którzy liczą się z ewentualnością wojny. Nie słyszałem takich którzy wojny pragną. Wielokrotnie natomiast spotkałem się z wypowiedziami

starszych polityków upatrujących drogę Polski do wolności w pokojowym rozwoju stosunków opartym na dążeniu Polaków przede wszystkim w kraju ale też i na emigracji do odzyskania pełnej wolności.

Emigracja nie jest „reakcyjnie prawicową”. Myślę, że w Anglii jest na ogół taka, jakie jest społeczeństwo angielskie w którym żyje: to znaczy jest demokratyczna.

Przez ostatnie dwa lata byłem Prezesem Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Od pewnego czasu zajmuję się czynnie sprawą wciągania do działalności narodowej polskiej, w szerokim zakresie i do współpracy ze starszym pokoleniem — pokolenia młodszego.

Artykuły takie jak ostatnia wypowiedź Londyńczyka bardzo taką akcję utrudniają. Są nieprawdziwe i przynoszą szkodę.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku,

Artur RYNKIEWICZ



Rzym, 2 grudnia 1968 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam się do Pana uprzejmą prośbą o zamieszczenie w „Kulturze” następującego listu:

Rada Państwa PRL
Warszawa

Pragnąc wyrazić protest przeciwko obłudnej kampanii antysemickiej, w wyniku której odbywa się kolejny exodus ostatnich Żydów polskich, zrzekam się niniejszym wszystkich odznaczeń nadanych mi przez Radę Państwa PRL. Są to:

1. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — nadany uchwałą Rady Państwa z dnia 19 lipca 1954 r. (legitymacja Nr 254026).

2. Medal 10-lecia Polski Ludowej — nadany Uchwałą Rady Państwa z dnia 22 lipca 1955 r. (legitymacja Nr 508190).

3. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski — nadany Uchwałą Rady Państwa z dnia 2 sierpnia 1967 r. (legitymacja Nr L-14694).

Gabriel TEMKIN



New York, 5 lutego 1969.

Drogi Panie Redaktorze,

Muszę pokonać niechęć do pisania „Listów do Redakcji”. Niechęć ta płynie m.in. stąd, iż „Listy do Redakcji” wcale nie są listami do Redakcji, lecz do czytelników. Lecz skoro jeden z najstarszych i nielicznych już towarzyszy mojej lwowskiej i nie tylko lwowskiej młodoci wzywa mnie publicznie do zabrania głosu w sprawie drogiego jemu i mnie Lwowa, nie mogę tego wezwania pominąć milczeniem. Milczenie mogłoby wydawać się ucieczką na wieżę z kości słoniowej, a takich wież w Nowym Jorku nie ma, liczne zaś „wieżowce” buduje się tutaj z innych materiałów. Stefana Męcarskiego, on to bowiem był towarzyszem mojej młodości, niemiłe dotknął w artykule

Londyńczyka, w *Kulturze*, Nr. 12/255, zatytułowanym „O emigracyjnym patriotyzmie” zwrot: „po długim i niełatwym namyśle doszedłem do wniosku, że musimy zrezygnować ze Lwowa”. Wydaje mi się, że zwrot ten wypadł niezręcznie. Bo jak można zrezygnować z czegoś, czego się nie ma? Rezygnować, w moim mniemaniu, możemy tylko z czegoś, co mamy, lub z czegoś, co mieć możemy. Londyńczykowi prawdopodobnie chodziło o zrezygnowanie, w obecnych warunkach, z dążeń do odzyskania Lwowa dla przyszłej, niekomunistycznej Polski, o zrezygnowanie z myśli o odzyskaniu Lwowa. Rezygnowanie zaś z dążeń czy z myśli, takiej lub innej, jest zawsze możliwe.

Jak można odzyskać Lwów dla Polski? Chyba nie przy pomocy zmasowanych sił w wymierających naszych ośrodkach emigracyjnych? A jeśli jedyną okazją do odzyskania Lwowa i przyłączenia go do odkomunizowanej Polski byłaby wojna, n.b. nuklearna, no to warto zrezygnować nie tylko ze Lwowa, ale w ogóle z wszystkiego.

Trudno mi zgodzić się z Londyńczykiem, gdy pisze: „Nie możemy kultywować rewizjonizmu polskiego, a równocześnie potępiać rewizjonizm niemiecki”. Nie zajmuję się polityką, ale sądzę, że rewizjonizm Niemców w stosunku do „ziem odzyskanych” jest niesłuszny, natomiast rewizjonizm Polaków w stosunku do Lwowa może być historycznie, i (po uwzględnieniu słusznych postulatów ukraińskich) moralnie uzasadniony. Moim skromnym zdaniem można kultywować rewizjonizm polski i równocześnie potępiać rewizjonizm niemiecki, skoro już koniecznie chcemy coś kultywować lub potępiać.

W zupełności natomiast zgadzam się z Londyńczykiem w tym, „że nie należy identyfikować osobistego sentymentu z patriotyzmem”. A jako autor łaskawie w liście Stefana Mękarskiego wymienionego „Mego Lwowa”, z przyjemnością podpisuję się pod twierdzeniem Londyńczyka że „czynnikiem, który deformuje emigracyjny patriotyzm — są wspomnienia”. Chociaż nie należy lekceważyć ani wspomnień, ani sentymentów.

W tej dziedzinie nie mogę zrezygnować ze Lwowa. Nawet, gdybym chciał, nie mogę, bo Lwów ze mnie nie chce zrezygnować. Nawiedza mnie w snach, często i to uporczywie dobija się do mojej świadomości i podświadomości (na jawie), i coraz intensywniej napełnia moją wyobraźnię wszystkim, czego w tym mieście doznałem. Rezygnując z Lwowa musiałbym zrezygnować z rudymmentarnych składników mego życia psychicznego. A tego życia żadne „koncepty” polityków nie zmieniają.

Łączę wyrazy przyjaźni i serdeczne pozdrowienia dla Drogiego Pana i całego Zespołu „Kultury”.

Józef WITTLIN

Londyn, 4 lutego 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

Na apel p. S. Mękarskiego (*Kultura* nr 1/69) skierowany pośrednio i do mnie — przesyłam moją odpowiedź.

Wybitny naukowiec, profesor wyższej uczelni, znany i ceniony za pracę naukową i społeczną — wróciwszy z Rosji, do której pojechał jako opiekun z wycieczką studentów brytyjskich, tak dzieli się swymi wrażeniami:

„Wstąpiłem do Lwowa. — Niewiele Polaków. — Raczej ludzie starzy. Ze Lwowa pojechałem do Wrocławia, zobaczyć córkę i wnuczki. — Panie Józefie — Pan, Ja, moja córka — to jeszcze lwowianie. Moje wnuki wycho-

wane w Wrocławiu — będą broniły Wrocławia. — Nie będzie Lwówian, Panie Józefie”.

Wypowiedź ta wywarła na mnie bardzo silne wrażenie i nie mogłem znaleźć kontrargumentów. Miała ona miejsce lat temu siedem.

Jak będą wyglądały sprawy za lat 17-cie?

„Kochany Lwów” — Sentymenty i fakty.

Wyrazy szacunku łączę,

J. WYSOCKI



P.p. Kazimierz Górski, gen. dr Roman Odzierzyński, Tadeusz Katelbach, dr St. Ostrowski i ks. Hieronim Kwiatkowski, nadesłali listy solidaryzujące się z p. S. Męcarskim — co odnotowujemy (Redakcja).

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

CZARNY POLONEZ

Poezje

WYDANIE DRUGIE

Str. 40.

Cena egz. F. 7 (dol. 1,75)

Londyński korespondent „Kultury”: Juliusz MIEROSZEWSKI
11 Gainsborough Road, London, W.4. — Telefon: 01-994-1860.



Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 387456.



Kanadyjski korespondent „Kultury”: Wacław IWANIUK
263 Keewatin Ave., Toronto 12, Ont. — Telefon: 481 93 63.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte
Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Dépôt Légal 1^{er} Trimestre 1969

Zapowiedź wydawnicza

W BIEŻĄCYM MIESIĄCU UKAŻE SIĘ
W BIBLIOTECE „KULTURY”

TOM DOKUMENTÓW PT.:

RUCHY STUDENCKIE

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA

Tom ten zawiera nie tylko uzupełnienia dokumentów zebranych w tomie „Wydarzenia marcowe 1968” ale również materiały z końca 1968 r. świadczące, że ruch studencki nie został zniszczony mimo represji.

JUŻ SIĘ UKAZAŁ I JEST W SPRZEDAŻY
SPECJALNY ZESZYT „KULTURY”
W JĘZYKACH CZESKIM I SŁOWACKIM

Cena egz. F. 4,50

PRZEDSTAWICIELSTWA

	Egz poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	Roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Roman Krolikowski, 507 Westmorland, O'Reilly Road, Johannesburg	75 cent.	R 4,20	R 8,00
ARGENTYNA : Tadeusz Dabrowski, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc. 25.	5,00 F	28,00 F	54,00 F
AUSTRALIA : « Vistula » (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney	\$ A 1,00	\$ A 5,35	\$ A 10,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönlaterngasse Nr 5/2. Stiege/Türe 14		145 szyl. a	280 szyl. a
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, Bruxelles 3, Nr konta pocztowego 7315-20	60,00 F. b.	30.000 F. b.	560.00 F. b.
BRAZYLIA : Jerzy Pomian-Piatkowski, rua Guara 143, villa Pompeia, Sao Paulo. Tel. 62-0523.			
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księgarniach polskich w Paryżu	5,00 F.	26,00 F.	50,00 F.
HOLANDIA : Inz. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, tel.: 40-73, Postgiro 1379176.	4,00 Fl. h.	22,00 Fl. h.	41,00 Fl. h.
KANADA : M. Jaxa-Debicka, Polish Voice, 1089 Queen St. W. Toronto, Ont.; Krystyna Krakowska, 5109 Blvd de Maisonneuve O., Montreal 260 Que., Tel. : 482-4673; B. Krasuski, 857 King St. W., Toronto 3, Ont.; Rev. Donald Malinowski, 361 Burrows Ave., Winnipeg 4, Man., Tel : 586-3825; Jozef Polkowski, 110 Cobourgh Str., apt. 301, Ottawa 2, Tel.: 233-7212; « ZWIĄZKOWIEC », 1475 Queen St. W., Toronto 3, Ont., Tel. : LE 1-2491.	1,50 \$ Can.	8,00 \$ Can	13,00 \$ Can
NIEMCY : St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr. 7/1	4,50 DM	24,00 DM	46,00 DM
NORWEGIA : Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss. ..	5,50 F.	28,00 F.	54,00 F.
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, 1211 Genève 7. Tél. : 33 34 20, Nr konta poczt. 1.14431	4,75 F. s.	25,00 F. s.	48,00 F. s.
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallskärgsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm.	6,00 Kor.	30,00 Kor.	58,00 Kor.
U.S.A. : J. Bienkowski, 627 Tracy St. Utica, N.Y. 13502; S. Dobczynski, Alma Shipping C*, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009; L. Dudarow-Ossetynski, 1603 N° Fuller Ave., Hollywood, Cal. 90046; S. Dziarczykowski, 2402 Cheremoya Av., Hollywood, Cal. 90028; M. K. Dziewanowski, 41 Katherine Rd., Watertown, Mass. 02172; Adam J. Galinski, 1727 Mass. Ave. N.W., Washington, D.C. 20036; T. Konopacki, 11839 Edgewater Dr., Lakewood, O. 44107, tel. LA-1-2305; Christian M. Kretowicz, 4477 Wilson Av., San Diego, Cal. 92116; V.B. Kwast, 376, Wallingford Terr., Union, N.J. 07083, tel. MU 8-0346, Polish Amer. Book C* 1136 Milwaukee Av., Chicago Ill. 60622; E. Posnyniak, 595 Fillmore Av., Buffalo N.Y. 14212; Praca, 2419 Memphis St., Philadelphia, Pa 19125; The Polish Book Importing Co., 410 Matchaponix Ave. Jamesburg, N. J. 08831. R. J. Sas-Babczynski, 9530 East Rosecrans Ave, Bellflower, Cal. 90706, Tel. 867-1857; Jan Wojcik, 674 Farmington, Ave., New Britain, Conn. 06053; Jan Zych, 5515 Tarnow, Detroit, Mich 48210, Tel. : 899-5165.	1,25 dol.	7,00 dol.	12 00 dol.
W. BRYTANIA : P.C.A. Publications, Ltd., 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.	5,00 F	28,00 F	54,00 F
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27 Tél. : 75-67-241	700 L	3.600 L.	7.000 L.

W krajach niewymienionych prenumerata jak we Francji, plus koszty portu 2 F półrocznie i 4 F rocznie. Przesyłka pojedynczego numeru: 0,35 F

Należności we Francji wpłacać można przekazem pocztowym na adres:

**INSTITUT LITTERAIRE, 91, avenue de Poissy, 78-Mesnil-le-Roi,
par MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18.228-56**

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA «KULTURY»

TOM 166 — HENRYK GRYNBERG

ZWYCIĘSTWO

Powieść o losie Żydów w Polsce
w czasie okupacji i w pierwszym okresie powojennym
Str. 96. Cena egz. F. 9 (dol. 2,25)



TOM 167 — SERIA „DOKUMENTY”

WYDARZENIA MARCOWE 1968

Wybór dokumentów
z przedmową prof. Zygmunta Baumana
Str. 160. Cena egz. F. 15 (dol. 3,75)



TOM 168 — DOMINIQUE DE ROUX

ROZMOWY Z GOMBROWICZEM

Str. 160. Cena egz. F. 15 (dol. 3,75)



TOM 169 — IWAN KOSZELIWEC

UKRAINA 1956 - 1968

Dokumenty o rosnącym oporze na Ukrainie
Str. 272. Cena egz. F. 18,50 (dol. 4,25)

Cena 5,00 F